MYŚL WSPÓŁCZESNA
CZASOPISMO NAUKOWE
WARSZAWA – ŁÓDŹ MAJ 1949

Witold Wudel

1 Maja – dzień walki o pokój

Dzień 1 Maja, stanowiący na całym świecie symboliczny dzień socjalizmu, w zależności od sytuacji międzynarodowej wysuwał i wysuwa na pierwszy plan najpilniejsze i najważniejsze zadania współczesne. Nie ulega wątpliwości, że 1 Maja 1949 r. reprezentował w najbardziej bezpośredni sposób najważniejsze zagadnienie ludzkości w obecnym okresie, zagadnienie ocalenia i utrzymania długotrwałego, demokratycznego pokoju.

Współczesne pokolenie dojrzałych ludzi przeżyło w ciągu trzydziestu lat dwie wojny światowe. Te same ciemne siły społeczne, które rządzą społeczeństwami mieszczańskimi, anonimowe siły monopolistycznego kapitału próbują obecnie po dwu strasznych wojnach światowych wciągnąć ludzkość w trzecią, jeszcze straszliwszą wojnę. Liczą one na to, że dzięki trzeciej wojnie będą miały możność rozprawić się z demokratycznym i socjalistycznym ruchem współczesności i tym samym, choć na następne kilkadziesiąt lat uratować istnienie przestarzałego i dziś już wstecznego ustroju, w którym są władcami.

Główna furia tych ludzi zwraca się, rzecz zrozumiała, przede wszystkim przeciw największemu ośrodkowi siły w całym obozie postępu i demokracji, przeciwko Związkowi Radzieckiemu. Przedstawiciele monopolistycznego kapitału chcą dalej stosować wobec demokratów i socjalistów starą zasadę władztwa klasowego: „dziel i panuj". Chcą oni, zgodnie z receptą Hitlera, rozbić obóz swoich przeciwników, aby rozprawiwszy się najpierw z główną siłą demokracji — ruchem socjalistycznym, zdusić później innych zwolenników demokracji.

Ale jeśli przedstawiciele wielkich magnatów finansowych reprezentują zdecydowanie zasadę rozbijania i dzielenia wszystkich sił demokratycznych, aby utrzymać w ten sposób panowanie nad większością ludzkości,

to wszyscy rozumni demokraci i zwolennicy postępu winni kierować się zasadą przeciwną, zasadą łączenia, jednoczenia się wszystkich twórczych i postępowych sił demokracji.

Z tego jedynie słusznego punktu widzenia współczesna walka o pokój wcale nie jest sprawą tylko Związku Radzieckiego, demokracji ludowych i ruchu socjalistycznego. Sprawa pokoju bowiem nie jest tylko sprawą klasy robotniczej, Związku Radzieckiego, czy krajów demokracji ludowej, lecz sprawą wszystkich ludzi, którym drogie są demokratyczne zasady życia społecznego i postępowy rozwój ludzkości ku lepszym, wyższym formom bytowania. Sprawa pokoju jest obecnie najistotniejszą wspólną sprawą, łączącą wszystkich demokratów niezależnie od tego, czy uczestniczą oni w życiu politycznym aktywnie, czy są bezpartyjni, niezależnie od tego czy są ludźmi ciężkiej pracy fizycznej, ludźmi nauki, czy pracownikami sztuki i kultury. Sprawa pokoju jest nie tylko sprawą poszczególnych ludzi, dla których drogie jest to, co było dobre w tradycjach naszej cywilizacji i którym leży na sercu dalszy, wyższy i piękniejszy niż dotychczas jej rozwój, lecz jest sprawą wszystkich narodów świata. Interes wszystkich narodów świata, interes ich własnej niepodległości i suwerenności, zachowania i rozwijania własnych, narodowych form kultury jest nierozerwalnie związany ze sprawą trwałego, demokratycznego pokoju.

Tę prostą prawdę szczególnie dobrze rozumieją demokraci polscy. Naród i kraj nasz tylekroć w ciągu ostatnich dwu wieków niszczony i nękany zawieruchami wojennymi, dziś ciesząc się niepodległością i zdobyczami rewolucji, która przyniosła władztwo ludowi polskiemu, pragnie poświęcić swoje siły budowaniu jasnej i dostatniej przyszłości — wszystkim ludziom pracy. Już rozpoczęliśmy to budownictwo, uzyskując wspaniałe wyniki. I właśnie dzisiaj, gdy po raz pierwszy w swej historii mamy tak wyjątkowe, korzystne warunki budowania lepszego życia, czyż mielibyśmy, dzięki jakimś błędom, czy gnuśności stracić je, biernie patrzeć na grozę rozpętywania przez reakcyjnych wichrzycieli zawieruchy wojennej? Nie! Tak samo, jak potrafiliśmy z pomocą naszych radzieckich sprzymierzeńców zbudować republikę ludową i zapewnić jej rozwój w kierunku socjalizmu, tak samo musimy wespół ze Związkiem Radzieckim, z krajami demokracji ludowej, ze wszystkimi postępowymi, demokratycznymi siłami świata zapewnić sobie i innym krajom możliwość dalszego twórczego, pokojowego rozwoju.

Jest to dla nas po prostu zasadnicze zagadnienie narodowe.

Na tle obecnej walki międzynarodowej stało się jasne nie tylko dla nas, lecz i bardzo wielu demokratów na całym świecie, którzy nie są wcale socjalistami czy komunistami, z jakimi siłami związana jest sprawa pokoju, postępu i rozwoju kulturalnego świata.

Dla wielu niesocjalistów stało się dziś zupełnie wyraźne i jasne, że walka Związku Radzieckiego na terenie międzynarodowym o pokój i dobrosąsiedzką, pokojową współpracę wielkich mocarstw jest walką prowadzoną we wspólnym interesie, **jest także ich sprawą.** Dla wielu niesocjalistów, którzy wcale nie są ani materialistami w sensie świato-

poglądowym, ani rewolucjonistami w sensie politycznym i społecznym, stało się jasne, że rozwój i rozkwit gospodarczy i kulturalny Związku Radzieckiego, wzmacniając siły pokoju, postępu i demokracji na całym świecie, stanowi także ich własną sprawę. To samo dotyczy stosunku wszystkich szczerych demokratów do krajów demokracji ludowej, do międzynarodowego ruchu robotniczego.

To zrozumienie wspólności sprawy obrony pokoju uczyniło ostatnimi czasy wielkie postępy.

Jest z gruntu niesłuszne, jeśli ktoś, operując schematami historycznymi, dochodzi do sceptycznych wniosków i twierdzi, że socjaliści i demokraci walczyli o pokój przed pierwszą i drugą wojną światową, a jednak wbrew ich wysiłkom wojny te wybuchły. Trzeba bowiem zdawać sobie sprawę z zupełnie odmiennych warunków historycznych, które sprawiają, że nie można porównywać doświadczenia, siły, zwartości i autorytetu ruchu socjalistycznego przed pierwszą i drugą wojną światową a obecnie. Siły socjalizmu i demokracji stały się przeważającymi w naszym okresie historycznym. Zwycięstwo nad faszyzmem w drugiej wojnie światowej, w decydującej mierze było rezultatem walki pierwszego socjalistycznego państwa świata — Związku Radzieckiego. Na całym świecie przodującą i kierowniczą siłą wszelkich wyzwoleńczych walk był socjalistyczny ruch robotniczy. Wzrost siły i autorytetu ruchu socjalistycznego na całym świecie stał się po prostu namacalny. Przejawia się on w milionowych liczbach członków organizacji partyjnych, w milionach wyborców, w przeobrażeniach społecznych wielu krajów, w bohaterskich zmaganiach narodu greckiego, ludu Indonezji, Viet-Namu, Chin, w poderwaniu władztwa kolonialnego imperialistów na całym świecie.

Wymownym przykładem wzrostu siły i autorytetu socjalizmu na świecie są nowe stosunki między całym obozem postępowo-demokratycznym a ruchem socjalistycznym. W nowej sytuacji dziejowej miliony demokratów — niesocjalistów uznają dzisiaj przodującą i decydującą rolę ruchu socjalistycznego w obozie demokracji. Dowodem tego jest zainicjowany niedawno ruch w obronie pokoju. Ostatnimi etapami tego ruchu były: dwa kongresy pokojowe o znaczeniu światowym w Paryżu i Pradze oraz amerykańska Konferencja Intelektualistów w obronie pokoju w Nowym Jorku. Jest dla nas zaszczytem, że ten wspaniały ruch został zapoczątkowany przez nasz wrocławski Kongres Intelektualistów w obronie pokoju.

Kongresy paryski i praski wykazały zdecydowaną wolę pokoju wszystkich narodów świata. Tak potężnego ruchu, potężnego zarówno ideowo jak i materialnie, nie było nigdy dotychczas. Doświadczenia dwu wojen światowych i ciężkich, wieloletnich walk z faszyzmem i jego sprzymierzeńcami nauczyły wielu cennych rzeczy ludy świata. Dlatego współczesna walka o pokój ma obecnie szanse zwycięstwa, jeżeli będzie należycie kontynuowana na całym świecie, jeśli skupi i jeszcze bardziej uaktywni zdecydowaną większość wszystkich ludzi pracy, nauki, sztuki, i kultury. I rzeczywiście, obóz pokoju i demokracji z każdym dniem staje się coraz silniejsy

niż obóz tych, którzy pragną narzucić ludzkości jeszcze jedną wojnę światową.

Dzień 1 Maja 1949 r. reprezentuje nie tylko walkę o pokój. Walka o pokój w naszej epoce wiąże się bezpośrednio i ściśle z walką o postęp społeczny, gospodarczy i kulturalny. Walka ta opiera się na wnioskach, jakie zarówno intelektualiści jak i ludzie pracy fizycznej wyciągnęli z doświadczeń ustroju kapitalistycznego.

Mimo wszelkich zapowiedzi i obietnic ustrój kapitalistyczny nie zdołał rozwiązać żadnego z postawionych przez historię wielkich zadań współczesności. Z ustroju społecznego, który w początkach XIX w. był postępowy i twórczy, kapitalizm przeobraził się w ustrój, który sam straciwszy zdolność dalszego rozwoju i postępu przeciwstawia się nowym, wyższym formom życia.

Współczesny kapitalizm nie potrafił i nie potrafi usunąć antagonistycznych przeciwieństw klasowych, wynikających z samej jego istoty a powodujących to, że coraz wyższa wiedza o przyrodzie i technika produkcyjna nie potrafią w ramach kapitalizmu dać warunków dobrobytu i kultury wszystkim ludziom, lecz nagromadzają na jednym biegunie nadmiar bogactw przerastający w zwyrodniałe pasożytnictwo, na drugim zaś ogrom nędzy, ucisku, brak najprymitywniejszych warunków kulturalnego życia Ogólnie wiadomo, że przy współczesnej wiedzy przyrodniczej i technice produkcyjnej każdy z czołowych krajów kapitalizmu i cała ludzkość w ogóle może wyprodukować tyle towarów, aby można było zapewnić każdemu człowiekowi dość wysoki stopień ekonomicznego dobrobytu. A jednak tak nie jest i w ramach kapitalizmu być nie może. Dlaczego? Dlatego, że między rękami ludzkimi pragnącymi pracy i narzędziami produkcyjnymi, maszynami stojącymi bez pracy tkwi wsteczny ustrój, w którym już uspołecznionej technice zbiorowej pracy odpowiada decydujący ekonomicznie i politycznie, prywatny sposób przywłaszczania sobie produktów tej pracy. Nieracjonalny ustrój powoduje to, że żaden z czołowych krajów kapitalizmu nie wykorzystuje w dużej części swych pełnych możliwości produkcyjnych z jednej strony i nie jest w stanie racjonalnie rozdzielić już wyprodukowanych dóbr z drugiej strony.

Wsteczny, kończący się ustrój kapitalistyczny, wykazuje swoją zgrzybiałość także w dziedzinie nauki i kultury. Stać go jeszcze na rozpętanie dużych sił produkcyjnych, gdy chodzi nie o pokojowy rozwój narodów, lecz o zaborczą, imperialistyczną wojnę. Nie stać tego ustroju na planowy, bogaty rozwój nauki i kultury dla pokojowo współżyjących ludzi, ale stać go jeszcze na poważne osiągnięcia tam i jeszcze tylko tam, gdzie chodzi o stosowanie wiedzy i nauki do produkowania lepszych środków grabieżczej wojny. Kapitalizmu nie stać na zlikwidowanie analfabetyzmu (np. w Stanach Zjednoczonych), ale stać go na przeszkalanie milionów ludzi, gdy chodzi o naukę obsługiwania sprzętu wojennego.

To wszystko nie jest przypadkiem. Jest to następstwem określonych prawidłowości rozwojowych, których w ramach samego kapitalizmu, bez rewolucyjnego skoku w dziedzinie ustroju społecznego nie da się przezwyciężyć.

Przez tyle dziesiątków lat kapitalizm nie usunął i nie mógł usunąć cyklicznych kryzysów gospodarczych ani bezrobocia. A przecież 31 lat istnienia socjalistycznego Związku Radzieckiego udowodniły, że szybko i bez reszty można te klęski usunąć. Czterolecie gospodarki krajów demokracji ludowej równie niedwuznacznie świadczy o łatwości i zupełności usunięcia tych klęsk społecznych. Ale zarówno jedno jak i drugie doświadczenie wskazuje, że usunięcie tych klęsk jest niemożliwe w ramach kapitalizmu, jest zaś czymś łatwym i samo przez się zrozumiałym w ustroju socjalistycznym.

Nawet dla ekonomistów broniących kapitalizmu nie jest tajemnicą, że czołowe kraje kapitalizmu faktycznie nie rozwinęły dalej, lub bardzo niewiele, swoich sił produkcyjnych od roku 1913, mimo że możliwości rozwoju ekonomicznego były olbrzymie, ale pod warunkiem, że ustrój społeczny byłby inny, racjonalny. W latach 1913—1940 produkcja przemysłowa Stanów Zjednoczonych wzrosła 1,8 raza; Niemiec — 1,4 raza; Anglii — 1,3 raza; Francji — 1,2 raza. Polska nie należała do rozwiniętych krajów kapitalizmu, będąc jednak uzależniona od kapitału zagranicznego, który dysponował kluczowymi pozycjami przemysłu polskiego, powtarzała za krajami czołowymi cykl kryzysowy. Dość wspomnieć, że w r. 1937 produkcja rolnicza jak i produkcja przemysłowa Polski była o kilka procent niższa niż w r. 1913 na tym samym terytorium.

Zupełnie odmiennie przedstawia się zagadnienie rozwoju gospodarczego w krajach, które dokonały rewolucyjnego przeobrażenia ustroju społecznego.

Bezpośrednim, bijącym w oczy dowodem wyższości nowego ustroju społecznego jest fakt, że produkcja przemysłowa Związku Radzieckiego w r. 1940 była 12 razy większa niż w r. 1913. Równie wymowny jest wzrost wagi produkcji radzieckiej na tle ogólnej produkcji światowej. W roku 1913 rosyjska produkcja przemysłowa wynosiła zaledwie 2,6% produkcji światowej; w r. 1937, w końcu II pięciolatki wynosiła ona 13,7% produkcji światowej. Od tego czasu, zaleczywszy rany drugiej wojny światowej radziecka produkcja przemysłowa przekroczyła znacznie liczby z 1937 i wyższego od niego — 1940 r.

Pierwsze 3 lata powojennej pięciolatki stalinowskiej dały w r. 1948 produkcję przemysłową o 85% większą niż w r. 1945. Produkcja przemysłowa r. 1948 przekroczyła o 18% odpowiednią produkcję przedwojenną z r. 1940. A rok 1949, jako przedterminowy, ostatni rok pięciolatki powojennej (z powodu wykonywania tej pięciolatki w cztery lata) ma dać produkcję przemysłową o 48% większą niż w r. 1940. Dodać do tego trzeba epokowe przeobrażenie systemu uprawy roli zainicjowane na wielką skalę w końcu 1948 r. Ta planowa ingerencja człowieka w przyrodę nie ma sobie równej w historii świata.

To samo zjawisko bez trudu można dostrzec i w rozwoju naszego kraju. Po dokonaniu podstawowych reform społecznych, mimo wielkich

zniszczeń z okresu drugiej wojny światowej, których rozmiary wielokrotnie przerastają zniszczenia pierwszej wojny, Polska Ludowa w 1948 r. miała już produkcję przemysłową 2 razy większą na głowę mieszkańca niż w r. 1938. A przecież dopiero zaczynamy budować podstawy socjalizmu, stoimy przed realizacją 6-letniego planu gospodarczego, który będzie oznaczać dla naszego kraju kolosalny krok wzwyż. Według tego planu produkcja przemysłowa Polski ma wzrosnąć 2,14 razy w stosunku do produkcji z r. 1949. Produkcja rolna powiększy się o 45%, a spożycie ludności pracującej zwiększy się o 80%.

Podobne rezultaty można obserwować we wszystkich krajach demokracji ludowej. Czechosłowacja miała w r. 1948 produkcję przemysłową o 10% wyższą niż przed wojną i przystępuje w r. 1949 do realizacji planu 5 letniego, który ma dać wzrost produkcji przemysłowej o 48%, rolniczej o 15%. W Bułgarii produkcja przemysłowa w r. 1948 była o 71% większą niż przed wojną. W styczniu r. 1949 przystąpiono do wykonywania planu 5-letniego. W r. 1953, w końcowym roku planu 5-letniego, bułgarska produkcja przemysłowa ma wynieść 375% produkcji z r. 1939, a produkcja rolnicza 159% produkcji przedwojennej. W Rumunii w r. 1948 produkcja przemysłowa w szeregu dziedzin przewyższyła poziom przedwojenny, a w planie na r. 1949 przewiduje się dalsze jej zwiększenie o 40%. Węgry swój pierwszy plan 3-letni wykonywują przed terminem w ciągu 2 lat i 5 miesięcy. Węgierski plan 5-letni na lata 1950 — 54 ma podnieść produkcję przemysłową o 80%, rolniczą o 27%, wydajność pracy o 40%. Po wykonaniu planu 5-letniego produkcja przemysłowa Węgier będzie wynosić 230% produkcji z r. 1938, a stopa życiowa podniesie się o 60% w stosunku do r. 1938.

Z tym nieustannym, bujnym wzrostem ekonomicznym krajów demokracji ludowej związany jest szereg zasadniczych przeobrażeń. Przeprowadzono reformę rolną, dając ziemię tym, którzy własnymi rękami pracują na niej. Unowocześnia się technikę produkcyjną w rolnictwie, tworzy wzorowe gospodarstwa, podnosi kulturę rolną. Znacjonalizowany został przemysł i zorganizowany racjonalnie w skali ogólno-narodowej. Do tych zasadniczych reform dołączają się i reformy w dziedzinie kultury. Rozszerza się znacznie i pogłębia prace w dziedzinie oświaty, likwiduje się resztki analfabetyzmu, przeszkala i doucza się setki tysięcy robotników, podnosząc w ten sposób kwalifikacje mas pracujących. Te cztery lata intensywnej i bogatej pracy w krajach demokracji ludowej historycznie znaczą więcej niż poprzednie cztery dziesięciolecia. Tego wszystkiego dokonywa się właśnie w tym czasie, kiedy czołowe kraje kapitalizmu wchodzą na pochyłą linię nowego cyklu kryzysowego (np. w Stanach Zjednoczonych w ciągu ostatniego półrocza produkcja przemysłowa spadła o 8%, a jest to dopiero początek kryzysu).

Ustrój socjalistyczny i zmierzający do socjalizmu — ustrój demokratyczno-ludowy, realizując postęp ekonomiczny i społeczny, prowadzą do dobrobytu najszerszych rzesz ludzi pracy. Najlepszym klimatem do rozwoju socjalizmu i demokracji, gwarancją możliwie szybkiego zdobycia

własną pracą dobrobytu ekonomicznego jest klimat pokoju i współpracy międzynarodowej.

Ale o pokój, zwłaszcza o pokój trwały i demokratyczny, trzeba walczyć. Walka ta ma swoje prawidłowości. Wymaga ona wiedzy jak się bić, w oparciu o kogo i przeciw komu.

Dobra wola Związku Radzieckiego, krajów demokracji ludowej, całego obozu postępu i demokracji jest znana i potwierdzana codziennymi faktami. Nie ulega również wątpliwości wola pokoju i życzliwej współpracy ze strony ludu amerykańskiego, angielskiego czy francuskiego wobec krajów demokracji ludowej i socjalizmu.

Fakt ten jest ogólnie znany. Ale równie dobrze znany jest też fakt, że pokój i demokratyczna współpraca międzynarodowa mają nielicznych, ale bardzo silnych jeszcze wrogów w postaci wielkiego, monopolistycznego kapitału. Ci wrogowie pokoju lękają się siły demokracji i socjalizmu, lękają się pokoju, z trwogą patrzą na każdy miesiąc, każdy rok wzmacniający nieustannie siły postępu i demokracji na świecie.

Jakaż rola może i winna przypaść uczonym, inżynierom i działaczom na polu kultury i sztuki w tej walce?

Czy fizyk może obojętnie patrzeć na to, w jaki sposób trusty kapitalistyczne wykorzystują jego zdobycze naukowe dla ulepszenia działania bomby atomowej i innych narzędzi wojny w służbie imperialistycznych podbojów, ucisku gospodarczego i narodowego? Czy też ten fizyk, o ile sam jest człowiekiem pracy i demokratą, nie wolałby, aby jego odkrycia służyły pracowitym i pokojowo myślącym ludom do podniesienia dobrobytu i kultury, jako źródło taniej energii przemysłowej i transportowej?

Czy biolog nie jest zainteresowany w tym, kto i w jakim celu wykorzystuje jego odkrycia? Czy gospodarzem, który wykorzystuje jego odkrycia, jest całe społeczeństwo, czy też zakapturzeni monopolistyczni spekulanci? Czy zastosowaniem zdobyczy nowoczesnej biologii ma być wymarzona przez imperialistów wojna bakteriologiczna, czy przeobrażenie świata roślin i zwierząt w celu pomnożenia dobrobytu najszerszych rzesz ludzi pracy, jak to ma miejsce w Związku Radzieckim i zaczyna być realizowane w krajach demokracji ludowej?

Czy inżynierowi jest obojętne co konstruuje? Czy buduje maszyny i urządzenia przemysłowe, dzięki którym do milionów ludzi po kilkakrotnie niższych cenach popłynie strumień produktów konsumcyjnych, czy czołgi albo działa okrętów wojennych, za pomocą których wielki kapitał zechce dalej trzymać w jarzmie setki milionów ludów kolonialnych, deptać prawo do niepodległego bytu ludów Indonezji, Viet-Namu, Ugandy, Birmy?

Czy wreszcie pisarz, malarz lub muzyk wolą tworzyć dzieła sztuki, których celem będzie zatruwanie dusz ludzkich jadem nienawiści do postępu, demokracji, socjalizmu i czynienie z nich bezwolnych narzędzi nowych gwałtów imperialistycznych, czy też dzieła, które budzić będą w ludziach uczucie entuzjazmu i porywu do wielkich spraw kulturalnego, pokojowego budownictwa nowych, lepszych i wyższych form życia i współżycia ludzi?

Twórczość fizyka, biologa, inżyniera, pisarza, malarza, muzyka może i powinna służyć pokojowi i postępowemu rozwojowi ludzkości. Ale trzeba się o to bić. Zwycięstwo nie przyjdzie samo, a zależy w poważnej mierze od wysiłków, jakie podejmą ludzie nauki i kultury. Rola uczonego, technika i człowieka sztuki w naszych czasach, na skrzyżowaniu dwóch historycznych epok, nie tylko nie jest obojętna, lecz jest bardzo ważka i zgodnie z tendencjami rozwoju powinna ona wzrastać a nie maleć.

Ludzie nauki, techniki i sztuki niezależnie od wagi swoich zajęć i stanowisk pozostawali w ramach kapitalizmu tylko bardziej wykwalifikowanymi pracownikami najemnymi, zależnymi i podporządkowanymi woli kapitalistów. W ramach kapitalizmu ich dzieła, jakiekolwiek byłyby one wielkie i nieśmiertelne, szacuje się w dolarach i funtach sterlingów a nie według ich rzeczywistego, historycznego i kulturalnego wkładu do dorobku ludzkości.

Zupełnie inną, bez porównania wyższą i donioślejszą jest rola nauki, techniki i sztuki w ustroju socjalistycznym czy też ludowo-demokratycznym, zmierzającym ku socjalizmowi; tutaj wszelka praca twórcza, służąc przodującej klasie robotniczej, służy całemu narodowi i jest traktowana jako dorobek kulturalny narodu, a nie taksowana w dolarach czy innej walucie. Rozmiar odkryć naukowych, zdobyczy technicznych i utworów artystycznych mierzy się tutaj rozległością i głębokością ich przeobrażającego działania na życie narodu, a nie rozmiarami zysku. Głównym celem nauki, techniki i sztuki w tym ustroju jest podnoszenie na wyższy poziom dobrobytu i kultury swego społeczeństwa a nie indywidualny dochód uczonych, techników i artystów.

W związku z tym, w ustroju socjalistycznym lub zmierzającym do socjalizmu inna jest nie tylko rola twórców naukowych, technicznych i artystycznych, lecz inna, wyższa jest rola samej nauki, techniki i sztuki. Wszystkie te dziedziny stanowią w tych warunkach różne formy bezpośredniej ingerencji w życie i służą twórczemu kształtowaniu tego życia.

Zwiększona rola ludzi nauki, sztuki i kultury w ustroju ludowo-demokratycznym spotęguje się jeszcze bardziej, jeśli będzie się łączyć ze świadomym, pozytywnym uczestnictwem w budowaniu wyższych, doskonalszych form życia społecznego.

Wspaniały przykład zrozumienia nowej epoki w życiu naszego kraju i entuzjastycznego, pełnego porywu budowania podstaw socjalizmu w Polsce daje nam polska klasa robotnicza. Ileż to kopalń znacznie przekroczyło zadania produkcyjne, zaplanowane dla uczczenia wielkiego święta postępu i socjalizmu — dnia 1 Maja! Ileż domów wcześniej zostało wybudowanych, ile produkcji dodatkowej, wzbogacającej nasze społeczeństwo dała cała klasa robotnicza, ludzie pracy wszelkich zawodów i specjalności!

Ludzie pracy dokonują w dniu 1 Maja przeglądu wszystkich swoich najznakomitszych osiągnięć, przezwyciężenia błędów i zapóźnień. Intelektualiści, jako część składowa świata pracy, winni również dokonać przeglądu swoich czynów.

Coraz większa ilość intelektualistów zaczyna rozumieć konieczność serdecznego zespolenia się z postępowymi masami pracujących. Jak to słusznie powiedział polski delegat na Kongresie Pokoju w Paryżu, prof. Dembowski—„życie nauczyło nas kilku bardzo ważnych rzeczy. Uczeni nie mogą i nie powinni izolować się od świata, nie powinni zamykać się w swoich laboratoriach i bibliotekach. Powinni brać czynny udział w życiu swego narodu, łączyć się i zespalać z masami pracującymi, pomagać im, wzmacniać ich potęgę. Nie należy zapominać, że przyciągnięcie mas do kultury i nauki jest niewyczerpanym źródłem rozwoju nauki — czego dowody mamy w Związku Radzieckim".

Na 1 Maja 1949 r. powinniśmy sobie dopowiedzieć dalszą konsekwencję tego słusznego wniosku. Gdy masy pracujące Polski, pod kierownictwem Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej i obozu demokratycznego dokonywują wielkiej przebudowy społecznej i rewolucji kulturalnej, nie może obok tego historycznego dzieła przejść obojętnie żaden uczony, technik, czy pracownik sztuki. Niezależnie od wszelkich takich czy innych różnic każdy z nich, jeśli jest tylko rozumnym patriotą, uzna w budownictwie ludowo-demokratycznym swoją sprawę, i stanie doń, jak do swego własnego dzieła.

Witold Wudel

Stanisław Ossowski

Refleksje nowojorskie

Odwieczne tradycje i nowa funkcja

Po świeżym zwycięstwie nad Latynami w r. 496 przed Chr. Rzym został bardzo poważnie zagrożony od wewnątrz. Lud, któremu nie dotrzymano obietnic, złożonych przez patrycjuszów przed wojną latyńską, zażądał unieważnienia długów zaciągniętych u bogaczy. A gdy Appius Claudius oświadczył, że wolałby pójść pod rozkazy Latynów niż ulec żądaniom rodzimej kanalii, i gdy senat te żądania odrzucił, plebejusze zaczęli przygotowywać rewoltę. Wówczas senat uchwalił wypowiedzieć wojnę Wolskom pod błahym pretekstem, aby — jak mówi Dionizos z Halikarnasu — „zająć lud walką na zewnątrz i w ten sposób ocalić miasto przed buntem".

W dwadzieścia parę wieków później Adolf Thiers — jeżeli się nie mylę — oświadczył przy jakiejś okazji z uśmiechem, że widzi tylko dwa środki, którymi by można powstrzymać rozwój socjalizmu we Francji: zniesienie szkół powszechnych i wojnę na zewnątrz. Jakoż metoda zapobiegania buntom warstw upośledzonych, którą stosował Appius Claudius czy Publius Servilius nie straciła na aktualności i w XX wieku. Szereg innych tradycji związanych z wojną ma również bardzo starą historię. Hitlerowski plan metodycznego zburzenia Warszawy ma swoje — bardziej prymitywne — wzory w zburzeniu Kartaginy czy Jerozolimy lub nawet w burzeniu miast kanaanejskich przez Jozuego. Przerażająca „Guernica" Picassa z r. 1937, która zajmuje całą ścianę w nowojorskim Muzeum Sztuki Nowoczesnej, przypomina żywo wizję Apokalipsy św Jana.

Ale dawność wzorów i instytucji związanych z wojną, wszystkie analogie historyczne, których dostarcza historia wojen na przestrzeni trzech czy czterech tysięcy lat, nie powinny przesłaniać faktu, że nawet w dziejach społeczeństw klasowych, nawet w dziejach społeczeństw kapitalistycznych, wojna nie pozostaje wciąż tym samym typem zbiorowego działania, nie tylko z punktu widzenia techniki i organizacji, ale z punktu

widzenia funkcji w życiu społeczeństw i celów, którym ma służyć. Wojna dzisiejsza jest zjawiskiem społecznym znacznie dalszym funkcjonalnie od wojen dawniejszych, nawet od wojen zeszłego stulecia, niż wydawało by się na podstawie łączności instytucjonalnej (armia, wodzowie, ministerstwo wojny, budżet wojenny).

W przeszłości wojna była przede wszystkim wielką, zbiorową czynnością produkcyjną z punktu widzenia grupy napastniczej. Celem wojny zaczepnej były przede wszystkim łupy, a wśród nich tego rodzaju narzędzia produkcji jak niewolnicy lub ziemia uprawna. Z punktu widzenia napastników, wojna była czynnością produkcyjną tego typu co polowanie lub wybieranie miodu dzikim pszczołom. Ta „produkcyjna" funkcja wojny nie zniknęła: lata 1939 — 1944 oswoiły nas nie tylko z podbojami terytorialnymi, lecz i z grabieżą domów prywatnych, z rabunkiem muzeów i bibliotek, z walką o surowce, z połowem niewolników. Ale łup przestał być główną przyczyną wojen. Wojna stała się przedsiębiorstwem zbyt kosztownym i zbyt ryzykownym. Łupy nie opłacają się już nawet zwycięzcom. Olbrzymie sumy, jakie pochłania nowoczesna wojna, można by inwestować w inny sposób, nieporównanie korzystniej, a łupy bywają równoważone zniszczeniem własnego kraju, odkąd kraj może stać się pastwą zniszczeń wojennych, nawet gdy nie został zajęty przez wroga.

Stosowanie wojny, jako środka do uśmierzania nastrojów rewolucyjnych stało się również procedurą bardzo ryzykowną: historia ostatnich kilkudziesięciu lat dostarcza zbyt wielu przykładów, że właśnie epilogiem wojny może być rewolucja. Jeśli argumenty o nieopłacalności wojny i o jej ryzyku nie są w stanie zapobiec wojnom, podobnie jak nie są im w stanie zapobiec argumenty natury humanitarnej, to dlatego, że nowoczesna wojna stała się składnikiem zespołu warunków produkcji kapitalistycznej. I to jest jej nowa funkcja, funkcja, która uwydatnia naiwność tych, co szukają przyczyny wojen, wszelkich wojen, w batalistycznych instynktach natury ludzkiej.

Mówiąc o nowej funkcji nie mam na myśli walki o rynki zbytu. Walka o rynki zbytu jest związana z gospodarką kapitalistyczną, ale bynajmniej nie z ostatnią tylko jej fazą. Walkę zbrojną o rynki zbytu znał już antyczny kapitalizm Rzymu i Kartaginy albo kapitalizm miast włoskich późnego średniowiecza. W nowoczesnym świecie chęć zniszczenia konkurenta na rynkach zewnętrznych może być motywem wojny również dobrze jak w ubiegłych stuleciach; ale nie może zapobiec kryzysowi i nadprodukcji. Pompowanie statycznych bogactw z nowych rynków zbytu znajdzie rychły kres, zakres tych rynków kurczy się coraz bardziej, a chcąc korzystać z nowych rynków zbytu przez czas dłuższy trzeba im zapewnić zdolność nabywczą, tzn. albo stwarzać sobie konkurentów albo zaopatrywać te rynki zbytu własnymi funduszami, czy to w postaci pożyczek,które się często stają bezzwrotne, czy jakąś inną drogą.

Nową funkcją wojny w systemie wielkokapitalistycznym jest funkcja klapy bezpieczeństwa w postaci nieograniczonych możliwości inwesty-

cyjnych w przemyśle zbrojeniowym. Jak się przed wojną wyraził któryś z kapitalistów amerykańskich, przemysł zbrojeniowy stanowi idealną formę kapitalistycznej produkcji, gdyż wydając na świat swoje wytwory stwarza równocześnie środki do ich unicestwienia.

Wojna nowoczesna jest czymś nowym w dziejach również pod innymi względami. Przez swą „integralność" przypomina wojny społeczeństw barbarzyńskich, ale ta „integralność" ma inny sens na gruncie nowoczesnej techniki i nowoczesnej gospodarki. Nowym wreszcie elementem, który wzbogacił sens pojęcia integralności w zastosowaniu do nowoczesnej wojny jest jej globowy zasięg: wojna światowa to coś więcej niż rozszerzenie dawnych wojen koalicyjnych, kiedy obok stron walczących było miejsce na strony neutralne, a do różnych, rozległych części ziemi szczęk walki w ogóle nie dochodził.

Integralność nowoczesnej wojny wymaga współdziałania całej ludności, a wobec tego postawa psychiczna już nie tylko żołnierza, ale szerokich rzesz ludności może uniemożliwić prowadzenie wojny. W pewnej mierze można to było zaobserwować we Francji na początku ostatniej wojny. Czerwiec 1940 we Francji, pomimo zewnętrznych analogii związanych z taktyką armii niemieckiej, był czymś innym niż wrzesień 1939 w Polsce. W znacznie silniejszym stopniu na prowadzeniu wojny zaciąży postawa ludności, gdy zamiast braku chęci do walki — jak we Francji 1940 r. — mielibyśmy do czynienia z oporem ludności przeciw podejmowaniu wojny napastniczej. Nowoczesna organizacja państwowa, nowoczesne metody policyjne i nowoczesna technika, jak wiadomo, ograniczają niesłychanie możliwości oporu ze strony ludności w porównaniu z jakimś rokiem 1848 czy choćby nawet 1917, niemniej jednak nawet najpotężniejszy rząd w swych planach agresji nie może abstrahować od czynnika psychicznego. Wola ludu nie jest jednak czynnikiem autonomicznym. Można nią kierować. Już Macchiavelli pisał, że „ludom się zdaje, iż królowie pragną tego, czego chcą ludy, a tymczasem to ludy pragną tego, czego chcą królowie". Ale Macchiavelli nie znał jeszcze wspaniałych, nowoczesnych metod propagandy, opartych na badaniach naukowych, nie znał również takich instytucji jak prasa Hearsta, która w środowiskach robotniczych może odnosić zwycięstwo nad nieatrakcyjną, bo ubogą prasą lewicową, nie znał takich środków technicznych jak radio lub kino.

Świadoma myśl w procesach społecznych

Podstawę socjologii, jako odrębnej nauce dało m. in. odkrycie, które Marks ujął w lapidarnej formie: „Byt społeczny wyznacza świadomość". Rozwój socjologii nadał tej formie bogatą treść. Ale dzisiaj uświadamiamy sobie coraz ostrzej zależność odwrotną: coraz silniej uwydatnia się rola **świadomości, kształtującej byt społeczny.** Oczywiście, nie w tym sensie, w jakim świadomość miała wyznaczać byt w koncepcjach idealistów, którym Marks przeciwstawił swoją formułę.

Po opanowaniu przyrody, po zawładnięciu kulą ziemską od bieguna do bieguna, po wdarciu się w jądro atomu, człowiek sięga po świadome panowanie nad procesami społecznymi, które dotąd wymykały się jego kontroli. Plany pięcio, trzy i sześcioletnie ogarniają nie tylko życie gospodarcze. Planowe kształtowanie postaw psychicznych w masach bądź po przez instytucje wychowawcze i organizacje różnego typu, bądź — jak w Ameryce — poprzez pozornie niezorganizowaną propagandę, zatacza coraz szersze kręgi. Planowe oddziaływanie na życie społeczne nie jest wynalazkiem XX wieku. Życie społeczne było zawsze jakąś syntezą procesów spontanicznych i procesów planowych. Gdy Prus w strukturze Paryża widział tylko wynik procesów spontanicznych, wynik działania mądrych praw przyrody, kierujących postępowaniem indywidualnych, nie związanych ze sobą ludzi, zapominał, że bulwary Paryża i jego arterie, które nadały nowoczesnemu Paryżowi tę właśnie strukturę, zostały planowo wyrąbane w gęstwinie ciasnych uliczek przez Haussmana, na rozkaz Napoleona III.

Niemniej przeto zakres i technika planowania społecznego związanego z przeobrażeniami ustrojowymi, pozwala traktować obecne czasy jako nową i pod tym względem epokę. Inne formy, inne metody przybrała również walka o dusze, wykorzystując wszelką broń, jakiej mogły dostarczyć ostatnie postępy nauki. A nie jest to widocznie sprawa błaha, skoro w kraju, gdzie regulatorem życia społecznego jest dolar a oficjalnym wyznaniem wiary zasada **laissez faire,** propaganda pochłania tak wielkie nakłady kapitału, energii i pomysłowości.

Gwałtowny wzrost udziału świadomej myśli w kształtowaniu procesów społecznych, wzrost znaczenia nauki we wszystkich dziedzinach życia, rozwój środków techniczych oddziaływania na umysłowość najszerszych rzesz ludzkich — to czynniki, które wzmogły ogromnie rolę pracowników nauki i kultury w nowoczesnym społeczeństwie na przekór często dającemu się obserwować w środowiskach inteligenckich nastrojowi zupełnej bezsilności wobec potęg, ścierających się nad naszymi głowami i decydujących o życiu i śmierci milionów. Z doniosłej roli pracowników nauki kultury znacznie mniej zdają sobie sprawę w Stanach Zjednoczonych niż w Związku Radzieckim lub w postępowych sferach Anglii i Francji.

Pracownik nauki i pracownik kultury jest powołany do stwarzania lub udostępniania ludziom wartości, które nie przemijają wraz ze zmianami koniunktury. Zakłada się przeto, że kiedy on wypowiada się w sprawach aktualnych, nie będzie owych wartości narażał na szwank wypowiedziami, które nie są zgodne z jego przekonaniem i nie harmonizują z wartościami, którym on zawdzięcza swoją pozycję. Założenie to, niestety, nie zawsze się sprawdza, niemniej przeto daje ono tzw. „intelektualistom" autorytet, który sprawia, że ich głos ma inną wagę, niż głos oficjalnej propagandy lub płatnej reklamy.

Wzmożona rola — to jednocześnie wzmożone poczucie odpowiedzialności. Przenika ono dzisiaj do zawodowej etyki uczonego nie stając w ko-

lizji z postulatem rzetelności naukowej, gdyż właśnie rzetelność naukowa decyduje o swoistej roli społecznej uczonego. Pracownik naukowy lepiej niż ktokolwiek inny winien sobie zdawać sprawę z zazębiania się wszystkich sfer życia społecznego, co w obecnych warunkach uniemożliwia mu szczęśliwą, spokojną izolację od spraw, które się rozgrywają poza jego gabinetem. Tym więcej, że od niego oczekuje się nowych narzędzi i nowych metod działania.

Wyrazem poczucia odpowiedzialności, gdy zjawiła się groza nowej wojny światowej, stały się kongresy pracowników nauki i kultury w obronie pokoju.

Głos Ameryki

Nowojorska konferencja intelektualistów w obronie pokoju, która odbyła się w ostatnich dniach marca, miała szczególne znaczenie. Stanowiła ona wysiłek ludzi, którzy w poczuciu swej współodpowiedzialności za losy swego kraju i za losy świata postanowili przeciwstawić się polityce swego rządu i potędze rodzimego kapitału, gotującego się na podbój kuli ziemskiej. Konferencja nowojorska pozwoliła nam usłyszeć głos Ameryki inny niż ten, który codziennie na falach eteru wybiega w świat z nowojorskiej kompanii radiowej. Przypomniała nam, że kraj Rockefellera, Forda i Morgana jest równocześnie krajem Jeffersona i Whitmana.

Na wiecu publicznym w Madison Garden, który stanowił zakończenie trzydniowych obrad Konferencji, rozbrzmiało słowo „pokój" w kilkudziesięciu językach Europy, Azji i Afryki, budząc ten szczególny dreszcz, jaki daje świadomość, że więź idei jest silniejsza, niż wszelkie zapory polityczne, językowe i rasowe. Dwadzieścia tysięcy białych Amerykanów oklaskiwało Murzyna z Zachodniej Afryki, dyrektora instytutu badań nad zagadnieniami rasy, który spokojnym, śpiewnym głosem przemawiał w obronie pokoju i w obronie uciśnionego człowieka wszelkich krajów i ras. Olbrzymią halę, przywykłą do meczów bokserskich wypełniły dźwięki poloneza Es- dur, które miały dać tło dla wizji polskiego września 1939 roku i pięcioletniej okupacji. Śniadolicy Kubańczyk, znakomity mówca, który przedstawił się zebranym jako katolik, rzucił ludowi amerykańskiemu w imię zasad chrześcijańskich wezwanie od otwartego buntu, gdyby rząd lub wielki kapitał zechciał wszcząć wojnę przeciwko narodom Europy i Azji. Wezwanie to brzmiało jak tuwimowskie „rżnij karabinem w bruk ulicy". Na zapytanie rzucone przez przewodniczącego Konferencji, astrofizyka Shapleya, ze spiętrzonych pod sufit ław rozległo się gromkie słowo protestu przeciw decyzjom Departamentu Stanu. Żywiołowe owacje, jakie przez cały czas trwania konferencji spotykały Szostakowicza, były świadectwem, jak potężnym orężem przeciw wojnie może być symfonia muzyczna.

Konferencja odbyła się w największym mieście świata. W mieście, gdzie domy milionerów oknami swych czterdziestych pięter patrzą z góry na wieże gotyckie domów Boga, przycupniętych nieśmiało w ich cieniu;

w mieście, którego ośrodkiem jest wspaniały Rockefeller Center, złożony z kilku harmonijnie ustawionych, chmurosiężnych gmachów, wokół niewielkiej ślizgawki, której lód nie rozpuszcza się w ciepłym powietrzu wiosny; w mieście, gdzie ulice przecinają się pod prostym kątem i noszą numery zamiast imion, a City na południowym Manhattanie sprawia wrażenie ogromnych kenionów o wąskich szczelinach, do których nie dochodzi słońce i w których nie rośnie żadne drzewo. W tym największym mieście świata, wyrósł najwyższy budynek świata, który nie jest własnością ludu, tylko własnością prywatnej spółki. Na setnym piętrze tego gmachu jest galeria zaopatrzona w ostre, zagięte do wnętrza zęby wymierzone przeciw kandydatom na samobójców, żądnych przedśmiertnych sensacji. Rozciągający się z tej galerii widok na miasto jarzące się światłem z niebywałą rozrzutnością energii elektrycznej aż po krąg zamglonych horyzontów, widok na przepych reklam świetlnych nad Broadwayem, na proste, jasne linie długich avenues i spiętrzone rzędy okien w drapaczach nieba od razu uczy przybysza zza Atlantyku, że miasto, które ma przed oczami, to coś innego niż największe metropolie Europy, że tu mamy do czynienia z najpełniejszym, najbardziej imponującym i najbardziej charakterystycznym wykwitem pewnej potężnej kultury, kultury nowoczesnego kapitalizmu.

Konferencja odbywała się w mieście, gdzie honory domu czyni Bogini Wolności, której posąg wyrastający z morza wita zbliżające się do Manhattanu okręty. Bogini jest już oddawna w służbie Wuja Sama, który sądzi, że jej patetyczna postać sprawia lepsze wrażenie niż jego staroświecki cylinder, a ma dosyć pieniędzy, aby mógł sobie na taką efektowną służebnicę pozwolić. Ale noblesse oblige: obecność amerykańskiej Liberty zmusza i Wuja Sama do pewnych gestów; stąd możliwość takich wydarzeń, jak Konferencja Pokoju w Walldorf-Astoria i wiec w Madison Garden. Nie można zresztą lekceważyć przywiązania, jakie odczuwa względem Bogini i związanych z nią tradycji każdy „stuprocentowy Amerykanin" i każdy z tych obywateli, który aspiruje do tego, aby stać się stuprocentowym Amerykaninem.

Konferencja Pokoju, będąca manifestacją, skierowaną przeciwko polityce Departamentu Stanu i tendencjom wielkiego kapitału, odbyła się w kraju, gdzie są największe ośrodki przemysłowe świata i najniższy odsetek robotników, odczuwających więź klasową, odczuwających swą przynależność do proletariatu. Świadczy o tym nie tylko przebieg i wyniki wyborów. W czasie szeroko przeprowadzanych ankiet zaledwie 8% ludności zalicza siebie do niższej klasy (lower class), wśród biedoty z górą 70% uważa się za członków klasy średniej (middle class), którym się na razie nie powiodło.

Gdy się u nas mówi o krajach kapitalistycznych, zwykle nie zdajemy sobie sprawy z różnic pomiędzy ustrojami, objętymi wspólną nazwą. System gospodarczy, który się rozwijał nie na gruncie dawniejszych form ustrojowych lecz na ziemi dziewiczej, system budowany przez imi-

grantów, z istniejącymi w ciągu trzech stuleci rozległymi terenami ekspansji na zachodniej granicy, to nie jest taki sam kapitalizm jak współczesne mu ustroje starych krajów Europy. To system nie tylko potężniejszy ale znacznie bardziej konsekwentny, gdzie naczelne zasady ustroju przenikają daleko głębiej w życie kulturalne i społeczne, gdzie dolar jest regulatorem życia w takim stopniu, że przybyszowi z Europy, albo — powiedzmy ostrożniej — przybyszowi z odbudowującej się Warszawy wydaje się to przejawem zgoła egzotycznej kultury. Przybyszowi z Europy nie łatwo się z tym otrzaskać, że w audycjach radiowych pomiędzy andante i alegro sonaty wpada pasta do zębów lub guma do żucia, że w najbogatszym kraju wybitny uczony może nie posiadać środków finansowych na prowadzenie badań w pewnych dziedzinach, jeżeli nie przyjmie obstalunków od wielkiego przemysłu, które pozwolą mu zaoszczędzić jakąś sumę na własne, niezależne badania. To egzotyczne tło trzeba mieć w pamięci, gdy się chce ocenić rolę Konferencji Pokoju i jej skutki społeczne i ocenić bezinteresowny trud ludzi, którzy w obronie pokoju nie zawahali się narazić swoich stanowisk lub dochodów i potrafili przezwyciężyć charakterystyczną dla Amerykanina, który nie jest zadowodowym politykiem, niechęć do spraw związanych z polityką.

Po szesnastu dniach, choćby najbardziej intensywnie spędzonych, v nowym kraju trudno pozwolić sobie na śmiałe uogólnienia, ale opuszczając Amerykę wyniosłem przekonanie, że obraz tego kraju i obraz jego mieszkańców, jaki urobiliśmy sobie w Europie, stanowi wielkie uproszczenie nie łatwo uchwytnej — wbrew pozorom — rzeczywistości. Ten rozległy kraj, w którym powierzchowny obserwator rzadko dostrzega objawy przeciwieństw klasowych, kraj standaryzowanych towarów, standaryzowanych obyczajów i standaryzowanych poglądów, jest krajem ostrzejszych kontrastów niż wszystko, co można zobaczyć w Europie. Największe na świecie skupiska ludności wyrastają dziesiątkami pięter niedaleko obszarów prawie niezaludnionych. Największe nagromadzenie bogactw i środków technicznych godzi się z brakiem opieki społecznej i stałą grozą nędzy bezrobocia. Ostatnie słowo techniki we wszystkich dziedzinach, kult technicznego postępu, ubieganie się o najnowsze wzory przedmiotów użytkowych, jako cecha obyczajowości amerykańskiej — a równocześnie zacofanie społeczne, konserwatyzm instytucjonalny, nieufność do tendencji reformatorskich

Dwaj bardzo różni w tendencjach autorzy książek o nowoczesnej kulturze amerykańskiej, Anglik Gorer, który swe siedmioletnie badania nad społeczeństwem amerykańskim prowadzone, jak mówi, metodą etnologa, zamknął książką **The American People** (New York, 1948) i Robert Lynd autor słynnego dzieło **Middletown,** który w ostatniej swej książce **Knowledge for what?** daje syntetyczny rozdział: **The Patern of American Culture,** starają się uwydatnić w sposób bardzo przekonywujący sprzeczności w tendencjach i sprzeczności w poglądach charakterystyczne dla amerykańskiego etosu.

Wydaje mi się, że istotnie w psychice Amerykanina istnieją możliwości bardziej wielorakie, niż się u nas sądzi, że niespodzianki w tym kraju nie są niemożliwe, że warto się kusić o bliższy kontakt z postępowymi sferami tego społeczeństwa. Organizatorzy konferencji nowojorskiej w sposób bardzo dobitny, niekiedy nawet z zastosowaniem bardzo ekspresyjnych środków, starali się wykazać doniosłość takich właśnie kontaktów.

Zarówno wśród ludzi, z którymi zetknąłem się na konferencji, jak w środowiskach socjologicznych Columbia University w New Yorku i Harvard University w Cambrigde (w stanie Massachussets) spotkałem się z żywym zainteresowaniem Polską i przemianami społecznymi, jakie się w Polsce dokonują. Ludzie czynu, jak dr Young z Bostonu, propagator idei służby zdrowia w Ameryce, interesowali się przede wszystkim organizacją opieki społecznej w Polsce, reformą szkolnictwa, demokratyzacją kultury. Socjologów interesują w wysokim stopniu problemy planowania społecznego i doświadczenia, jakie się na tym polu u nas osiągnęło. Zwłaszcza Lynd pasjonuje się tą sprawą: wszak już w grudniu 1943 roku na posiedzeniu Amerykańskiego Towarzystwa Socjologicznego starał się wykazać, że Ameryka ma tylko dwie drogi przed sobą: albo wielki przemysł sfaszyzuje państwo wbrew amerykańskim tradycjom i zaprowadzi planową gospodarkę we własnym interesie, albo zdemokratyzowane państwo przeprowadzi socjalizację wielkiego przemysłu i zorganizuje planową gospodarkę w interesie narodu. Ten sam Lynd charakteryzował tradycyjną ideologię kapitalizmu amerykańskiego jako ideologię słonia, który tańcząc wśród kurcząt oświadcza: „niech każdy myśli o sobie, a Bóg będzie myślał o wszystkich".

Niemniej, żywo interesują socjologów amerykańskich przemiany struktury społecznej w Polsce i przebrażenia kulturalne: interesuje ich Polska jako teren badań socjologicznych naszych ośrodków uniwersyteckich, interesuje nasza problematyka. Dla młodzieży studenckiej, z którą miałem sposobność zetknąć się w Ameryce, Polska — to kraj, w którym coś się dzieje, Polska to kraj, w którym powstaje nowy świat. Ich stosunek do tego świata przypomina zapewne stosunek postępowej młodzieży europejskiej do Ameryki w czasach Świętego Przymierza. Oczywiście, zdaję sobie sprawę, że studenci, z którymi rozmawiałem, to nie jest przeciętna młodzież amerykańskich uniwersytetów i nie miałem możności sprawdzić, w jak szerokich kręgach można znaleźć podobne postawy. Niektórzy z nich to cudzoziemcy, i ci skarżą się, że duch amerykańskiej konkurencji (the spirit of competition) wciska się na uniwersytety i ciąży na życiu koleżeńskim.

W środowiskach uniwersyteckich nie spotkałem się nigdzie z nieufnością, jakiej mógłby oczekiwać delegat kraju „zza żelaznej kurtyny" na kongres, który zarówno przez Departament Stanu jak i prasę Hearsta usiłowano przedstawić jako kongres zorganizowany przez siły antyamerykańskie. Miałem raczej wrażenie, że sam fakt, iż reprezentowałem na kongresie polskich pracowników naukowych — budził życzliwość. Co

prawda, wśród ludzi patronujących kongresowi było trzech nowojorskich profesorów socjologii, jednym z nich był właśnie Lynd, drugim Bernard Stern, redaktor poważnego pisma marksistowskiego **Science and Society.**

Obrona pokoju i obrona kultury

Na konferencji mówiło się o wojnie jako o barbarzyńskim anachronizmie, który przy obecnych środkach technicznych, zwłaszcza po wynalazkach ostatnich lat, może spowodować zagładę cywilizacji, a śmierć lub nędzę i kalectwo przynieść setkom milionów; mówiło się o wojnie, którą w obecnym stanie rzeczy może wywołać żądza zysku lub obawa przed krachem potentatów dolara, jako kataklizmie grożącym całej ludzkości. Wzywało się pracowników nauki i kultury całego świata, aby w imię powołania i swego moralnego autorytetu wytężyli wszystkie siły intelektu i słowa ku zapobieżeniu tej katastrofie. Podkreślało się, że walka intelektualistów w obronie pokoju jest równocześnie walką w obronie milionowych rzesz i walką w obronie kultury.

To ostatnie hasło, hasło obrony kultury w związku z zagadnieniem wojny i pokoju, ma może bogatszy sens, niż się zwykle sądzi. To nie jest tylko sprawa obrony zabytków sztuki, bibliotek i muzeów, uczelni i warsztatów pracy, teatrów i sal koncertowych przed pociskami rakietowymi, przed pożarem i bombą atomową. Nie tylko same działania wojenne są zgubne dla kultury. Zgubny jest już stan ciągłego zagrożenia, stan napięcia politycznego, który lada dzień, czy lada miesiąc wybuchnąć może wszechświatową wojną, stan ciągłych przygotowań do wojny, która ma nadejść. I to nie tylko ze względu na budżet wojenny, pochłaniający olbrzymie masy energii ludzkiej, która mogłaby wytrysnąć twórczością kulturalną lub upowszechnić kulturalne wartości najszerszym rzeszom. I nie tylko ze względu na to, że dzisiaj kultura nie da się bez zagrożenia uwiądem zamknąć w autarkicznych podwóreczkach, nie tylko ze względu na to, że potężne prądy kulturalne przepływają ponad granicami politycznymi, nie tylko ze względu na ową uniwersalność wartości kulturalnych, o której tak pięknie mówił we Wrocławiu Erenburg, a której nie należy utożsamiać z tendencjami do niwelowania kultur narodowych.

Jest inny jeszcze czynnik, o którym się nie zawsze pamięta, a który sprawia, że dla kultury groźna jest nie tylko gorąca, ale i zimna wojna. Wiadomo, że nauka może się rozwijać tylko w atmosferze swobody i tylko w atmosferze swobody może się bujnie krzewić twórczość kulturalna. A z doświadczeń historycznych wiemy, że ta atmosfera nie daje się osiągnąć w warunkach stałego zagrożenia. Słynny liberalizm angielski, którego nie znały brytyjskie kolonie, niewątpliwie był związany z poczuciem bezpieczeństwa w kraju, który nie przewidywał wstrząsów wewnętrznych, a nie znał obcej inwazji od r. 1066. Na nowojorską konferencję intelektualistów, na konferencję w kraju, który żyje pod patronatem Bogini Wolności, odmówiono wiz uczonym, artystom i literatom z krajów Zachodniej Europy i Południowej Ameryki.

W rozmowach z organizatorami Konferencji, od liberałów do komunistów, w rozmowach z uczonymi i artystami, którzy dotąd stali z daleka od wszelkiej akcji politycznej, wyczuwało się lęk o przyszłość wolnej myśli amerykańskiej i wolnej myśli świata, wyczuwało się troskę o twórczość amerykańską, którą Roosevelt szeregiem drobnych reform starał się częściowo przynajmniej uniezależnić od presji kapitału, wyczuwało się troskę o piękne cechy wolnego człowieka w młodym pokoleniu. I stało mi się jasne, że walcząc o pokój, pracownicy nauki i kultury dają wyraz nie tylko swemu poczuciu współodpowiedzialności za losy mas ludzkich, ale równocześnie stają do walki o te wartości, od których zależy ich rola społeczna i sens ich własnego życia.

Stanisław Ossowski

Eugenia Krassowska

Osiągnięcia i zadania Rady Głównej

do spraw organizacji nauki i szkolnictwa wyższego

Nie ulega wątpliwości, że rozwój naszego wyższego szkolnictwa, zarówno pod względem treści programowych, jak też pod względem struktury organizacyjnej, oraz rozwój naszej nauki wciąż jeszcze odznacza się poważnym opóźnieniem w stosunku do innych dziedzin narodowego życia.

Linia tego rozwoju wykazuje wiele odchyleń, zahamowań i braków, choć nie można przeoczyć faktu, że i na odcinku szkolnictwa wyższego mamy niewątpliwe osiągnięcia, wyrastające z zasadniczych procesów rozwojowych ludowego państwa.

Przeszliśmy do momentu powstania Rady Głównej długą drogę wytężonej pracy intelektualnej i ideologicznej. Była to droga walki z zacofaniem naukowym, walka o wytworzenie wśród uczonych przeświadczenia, że nie można zapewnić postępu nauki bez nowoczesnych metod badań i nowoczesnej organizacji nauki. Prowadziła ona — od często szkodliwych, wręcz wrogich frazesów (krakowska konferencja w sprawie potrzeb i organizacji nauki, w styczniu 1946) o zagrożeniu podstaw istnienia nauki, poprzez szeroką wolną dyskusję, organizowaną w ramach prac Rady Szkół Wyższych, poprzez żmudną pracę jej komisji i szereg konstruktywnych referatów wybitnych uczonych — do dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, do powstania Rady Głównej w styczniu 1948 roku. Wszystkie przytoczone fakty, które doprowadziły do powstania Rady Głównej są wyrazem przemian zachodzących powoli w świecie naukowym, są wyrazem zmiany nastrojów, panujących na wyższych uczelniach. Umożliwiły one przełamanie nieufności pracowników nauki do reform, inicjowanych przez ludowy rząd, stworzyły klimat do szerokiej dyskusji na tematy reformy studiów i planowania badań naukowych.

Przeobrażenia zachodzące na wyższych uczelniach odbywały się w pierwszym rzędzie pod wpływem zmian sytuacji ogólnopolitycznej w Polsce, zmian wyrażających się w takich zjawiskach jak eliminacja

z naszego politycznego życia wrogich ośrodków, ustawiczne pogłębianie się procesów konsolidacji narodowej i sukcesy gospodarcze demokracji ludowej.

Narastające fakty polityczno-gospodarcze stworzyły warunki sprzyjające naszej pracy, umocniły pozycję nauki w Polsce, pogłębiły wśród uczonych świadomość, że nowy ludowy ustrój daje jej zupełnie nieznane dotąd możliwości rozwoju.

W takim na ogół sprzyjającym klimacie rozpoczynała pracę Rada Główna w styczniu ubiegłego roku.

Sytuacja na odcinku szkolnictwa wyższego i nauki w ubiegłym okresie Rady Głównej

W pierwszym etapie swego istnienia Rada Główna uzyskała niewątpliwie osiągnięcia, na których czoło wysuwa się przygotowanie projektów reform programowo-ustrojowych: reforma studiów technicznych, reforma programowa studiów lekarskich, częściowo rolniczych, zaawansowane prace nad reformą studiów humanistycznych i matematyczno-przyrodniczych. Duże znaczenie mają: wypracowanie nowych zasad przewodu habilitacyjnego, przygotowanie reformy programowo-organizacyjnej A.N.P.

Poważnie zaawansowane są prace nad siecią szkolnictwa wyższego, badaniem wydajności naukowej zakładów uniwersyteckich, zasadami organizacji bibliotek naukowych i wielu innych.

Pomimo tych niewątpliwych osiągnięć Rada Główna nie zaważyła jak dotąd w sposób bardziej odczuwalny na wewnętrznej pracy wyższych uczelni, organizacji nauki i publikacjach naukowych, aczkolwiek niewątpliwie wpływa pozytywnie na zmianę panujących na wyższych uczelniach nastrojów. Zjawisko to staje się zrozumiałe, jeśli uświadomimy sobie, że reformy inicjowane przez Radę Główną dopiero zaczynają wchodzić w życie i trudno jeszcze mówić o ich wynikach. Istnieją jednak przyczyny znacznie bardziej istotne, które wpływają na zbyt wolne tempo pracy Rady Głównej nad zdynamizowaniem i przyspieszeniem procesów demokratyzacji wyższych uczelni.

Jakie to są przyczyny?

1. Już z natury swej procesy te, jak wszystkie procesy ideologiczne, przebiegają wolniej i w sposób bardziej skomplikowany niż procesy społeczne i gospodarcze.
2. Procesy zachodzące na wyższych uczelniach kształtują się w konkretnych warunkach politycznych, pod naciskiem nasilającej się walki ideologicznej, będącej wyrazem walki politycznej rozgrywającej się we wszystkich dziedzinach życia kulturalnego. Mówiąc o wpływie sytuacji ogólno - politycznej na ideologiczną sytuację wyższych uczelni, chcę podkreślić dwa momenty:

Po pierwsze — ofensywę ideologiczną na odcinku szkolnictwa wyższego i nauki hamowała fałszywa ocena demokracji ludowej nie jako proce-

su, ale jako statycznej formy ustrojowej, jako złotego środka, jako kompromisu i syntezy między kapitalizmem a socjalizmem. Sprzyjała ona umacnianiu się elementów reakcyjnych w nauce i w wykładach uniwersyteckich, co się wyraziło w eklektyzmie, w tolerowaniu a nawet w obronie pseudo-naukowych założeń ideologicznych, w dowolności programów, nie dostosowanych do najistotniejszych potrzeb życia.

Po drugie — na odcinku szkolnictwa wyższego szczególnie ostro odbija się tocząca w Polsce walka ideologiczna. Demokracja ludowa odniosła niewątpliwy sukces z wrogimi siłami reakcji na froncie politycznym, w dalszym etapie na froncie gospodarczym wygrywając przy szerokim udziale mas pracujących bitwę o handel.

W tym właśnie okresie wzrastającego autorytetu władzy ludowej, w okresie wspaniałego rozwoju produkcji przemysłowej i postępującej stabilizacji gospodarczej, podejmowała swe szeroko zakrojone prace Rada Główna.

Po klęsce politycznej wrogie, antydemokratyczne siły nie zrezygnowały z walki. Podjęły ją na innym odcinku, na froncie ideologicznym, uważając ten odcinek za słabszą pozycję demokracji ludowej i widząc w utrzymaniu przewagi na nim możliwość przetrwania.

Walka ta odbywa się pod naciskiem sił międzynarodowej reakcji, uzyskując oparcie w reakcyjnej części kleru. Jednym z jej przejawów jest kosmopolityzm, ciążący na naszych publikacjach naukowych i pracy dydaktycznej. Znalazł on wyraz w niedocenianiu narodowych osiągnięć naukowych, w lekceważącym stosunku do dorobku naukowego Związku Radzieckiego i krajów demokracji ludowej, w wyolbrzymianiu — z pozycji zaścianka kulturalnego — roli i wartości osiągnięć naukowych zachodu. Stan ten ulega stopniowo korzystnej zmianie.

Jak bardzo głęboko jednak tkwi kosmopolityzm w postawie polskiego świata nauki, świadczy przykład „Życia Nauki" które, choć zdobyło się zasadniczo na przełamanie tendencji kosmopolitycznych, od czasu do czasu ulega ich nawrotom. Kosmopolityzm w postawie badaczy naukowych jest groźnym niebezpieczeństwem dla rozwoju i postępu samej nauki.

Musimy rozwijać w Polsce najbardziej nowoczesną wiedzę. Mamy zdrową ambicję narodową stworzenia przodującej nauki polskiej, odpowiadającej olbrzymim i palącym potrzebom ludowego państwa, nauki, przełamującej przestarzałe metody i skostnienie naukowe. Nie potrafimy realizować tej dążności bez oparcia się o narodową, postępową tradycję, bez wiary w możliwości twórcze nauki polskiej, bez korzystania pełną garścią z doświadczeń nauki radzieckiej, która wysunęła się dziś na przodujące, najbardziej nowoczesne pozycje nauki światowej. Odcięcie nauki polskiej od tych doświadczeń, zapatrzenie się na zachód oznacza odcięcie jej od źródeł rozkwitu.

Nowe metody walki ideologicznej znajdują swe odbicie w dalszym różnicowaniu się procesów zachodzących na wyższych uczelniach, w nauce

i w produkcji naukowej, w coraz głębszym rozwarstwieniu wśród uczonych. W związku z tym inaczej kształtuje się sytuacja różnych gałęzi nauki. Obserwujemy, jak między innymi postawa uczonych wobec nowych form życia, ich postawa ideologiczna odbija się zdecydowanie na poziomie i intensywności badań naukowych.

Stąd szybki rozwój nauk technicznych, matematyki, fizyki, geologii. Zjawiska świadczące o tym rozwoju cytowano ostatnio często i są one powszechnie znane. Świadczą one o skutecznym przełamywaniu pierwotnych oporów pod wpływem konsolidacji postępowych sił narodu i pod wpływem rozwoju gospodarczego, świadczą o pozytywnej postawie pracowników naukowych.

Znacznie bardziej skomplikowana jest sytuacja w dziedzinie nauk humanistycznych, które pozostają pod dużym naciskiem toczącej się walki ideologicznej, choć i tutaj niezbędne jest różnicowanie poszczególnych jej przejawów.

Pozorne dostosowanie się resztek reakcji polskiej do nowych warunków politycznych i kurs na przetrwanie znalazły swój wyraz na terenie nauk humanistycznych w postaci problematyki naukowej jak najbardziej odległej od najistotniejszych historycznych interesów mas pracujących, w braku krytyki i opinii naukowej, w operowaniu pseudonaukową lub nienaukową teorią i metodą, w nasileniu tendencji idealistycznych. Tendencje te panują w wielu publikacjach naukowych, wykładach, skryptach. Niezwykle charakterystyczna dla nich jest powódź przyczynków filologicznych, nikła problematyka gospodarcza i społeczna w pracach historycznych. Nie trzeba dowodzić, że autorzy ich świadomie lub nieświadomie uciekają przed nowymi narastającymi w życiu polskim problemami. Oderwanie się od wielkich procesów rozwojowych narodu i państwa prowadzi do marazmu w dziedzinie problematyki dotyczącej podstaw światopoglądowych nauki. W polskim życiu naukowym odczuwamy brak wielkich dyskusji, które by sięgały do podstaw naukowego poglądu na świat i tworzyły klimat do dokonania rewizji podstawowych pojęć i założeń metodologicznych. Panują więc w przeważającej części prac typu humanistycznego przestarzałe metody, przestarzałe koncepcje, bezradność teoretyczna, która powoduje zacofanie naszej humanistyki. Mamy wypadki, kiedy publikacje i skrypty rażą swoją wręcz anachroniczną nienaukowością. Narastają jednak w zakresie nauk humanistycznych zjawiska świadczące o tym, że na niektórych odcinkach nauka postępowa usiłuje mniej lub bardziej skutecznie zdobywać czołowe pozycje. Szczególnie wyraźnie daje się to zauważyć w dziedzinie polonistyki (Instytut Badań Literackich). Na ogół podkreślić trzeba, że i w naukach humanistycznych coraz większa liczba postępowych uczonych zaczyna przełamywać przestarzałe koncepcje naukowe i metody, widząc wyraźnie, że dotychczasowy dorobek naszej nauki musi ulec zasadniczej naukowej rewizji, że nauka polska musi przyjąć nowe założenia metodologiczne, musi odpowiadać najistotniejszym historycznym potrzebom mas pracujących. Większość naszych uczonych zaczyna rozumieć, że nauka oder-

wana od wielkich procesów rozwojowych narodu skazana jest na zacofanie i uwiąd. Obserwujemy również na terenie humanistyki aktywizację elementów marksistowskich. Właśnie przed uczonymi — marksistami stoi zadanie czynnej pomocy wszystkim postępowym uczonym w dopracowaniu się nowoczesnych metod naukowych — pomocy uczonym, wahającym się w wykrystalizowaniu ich postawy. Stoi przed nimi zadanie, aby wspólnie z bezpartyjnymi uczonymi, korzystając z całego olbrzymiego dorobku wiedzy polskiej i w oparciu o jej wielkie tradycje dokonać przebudowy naszej nauki, kształtować i rozwijać nową postępową naukę polską.

Podsumowując należy podkreślić:

1. Wiele odcinków naszej nauki i uniwersyteckiej pracy dydaktycznej pozostawało w ubiegłym okresie prac Rady Głównej pod dużym naciskiem wstecznych teorii naukowych i przestarzałych metod.
2. Zajmowaliśmy dotąd postawę raczej defensywną wobec nacisku tych teorii.
3. Znaczna jednak część postępowych profesorów widzi konieczność naukowej rewizji dotychczasowych założeń teoretycznych i metod. Aktywizują się elementy marksistowskie wśród badaczy naukowych.

Zjawiska te winny stanowić punkt wyjścia dla naszej ofensywy, którą należy natychmiast podjąć i która powinna ułatwić uczonym postępowym, a także uczonym niezdecydowanym lub chwiejnym, przejście na pozycje nowoczesnej teorii naukowej i nowoczesnej metodologii.

Ogólnie stwierdzić trzeba, że mimo wielu braków, zaniedbań i opóźnień, pomimo nacisku wstecznych teorii i ideologii odbywają się w nauce polskiej procesy, które świadczą, że istnieją wyraźne możliwości dokonania przełomu i w tej dziedzinie naszego życia narodowego.

Osiągnięcia i zadania Rady Głównej w zakresie reformy programowo-ustrojowej

Po rocznym okresie działalności Rada Główna w ścisłym powiązaniu z Ministerstwem Oświaty uzyskała poważne możliwości dla dokonania tego przełomu. Na dwa momenty, bardzo istotne dla prac Rady Głównej, chcę zwrócić szczególną uwagę.

1. Zaktywizowanie środowiska naukowego dla spraw reformy.
2. Ścisła współpraca z Ministerstwem Oświaty.

We współpracy z Radą Główną, w jej ośmiu sekcjach, zespołach, i komisjach, wyrósł liczny aktyw poważnych uczonych, prowadzący gruntowne studia nad problematyką reformy studiów, organizacji nauki i opracowujący szereg konkretnych projektów. Powstał w ten sposób centralny ośrodek o charakterze społecznym, ogarniający całokształt zagadnień wyższych uczelni i nauki. Ośrodek ten działał w ścisłym oparciu o Min.

Oświaty, w harmonijnej współpracy z nim, zgodnie z generalną linią polityki Ministerstwa Oświaty i rządu. Zdecydowanie pozytywnie trzeba ocenić fakt, że w okresie rocznej działalności Rada Główna osiągnęła pełne porozumienie z Min. Oświaty we wszystkich zasadniczych sprawach.

Najpoważniejszych prac koncepcyjnych dokonała Rada Główna na odcinku reformy programowo - ustrojowej, przyjmując jako podstawową zasadę organizacji programowej i ustrojowej wyższych uczelni, zasadę celowości nauczania i wynikającą z niej zasadę dwustopniowości. Rada Główna wypracowując koncepcję programową wyższych uczelni podkreśliła wagę pracy dydaktycznej ośrodków uniwersyteckich, na ogół tam lekceważonej. Podkreśliła zdawałoby się oczywistą zasadę, że skuteczność pracy dydaktycznej zależy od organizacji ustrojowej i programowej wyższych uczelni, organizacji zdolnej do realizacji tych zadań, jakie stawia przed wyższym szkolnictwem państwo w zakresie kształcenia fachowych kadr. Prace Głównej Rady przezwyciężają skutecznie pokutujące jeszcze wśród części naszych uczonych błędne poglądy, że jednym z podstawowych warunków wolności nauki jest niezależność nauczania, która w ich ujęciu polega na zupełnej niezależności profesora od władz szkolnych w kierowaniu zakładem naukowym, w prowadzeniu wykładów, ćwiczeń i egzaminowaniu. W konsekwencji taka postawa oznacza zupełną dowolność programów, niedostosowanie ich do najistotniejszych potrzeb życia, kształcenie inteligencji, dalekiej od procesów produkcyjnych, oderwanej od tych treści, jakimi żyją masy ludowe.

Rada Główna w ustalaniu założeń struktury programów oparła się na podstawowej tezie, że wyższe uczelnie mają szybko i skutecznie kształcić wysoko kwalifikowane, ideowe kadry, na które czekają rozmaite gałęzie naszego narodowego życia, w okresie budowy fundamentów socjalizmu, w okresie zakończenia planu trzyletniego i rozpoczęcia realizacji planu sześcioletniego.

Z przyjęcia tej tezy wynikły konkretne zadania. Trzeba zerwać z dowolnością, przypadkowością pracy dydaktycznej; a nauczanie na wyższych uczelniach zarówno pod względem metod jak i treści programowych wiązać ściśle z potrzebami i zadaniami państwa.

Faktyczny stan studiów na wyższych uczelniach nasuwa pod tym względem wciąż jeszcze poważne zastrzeżenia. Dowolność programów jest tu i ówdzie posunięta tak daleko, że przejście z jednego uniwersytetu do drugiego na ten sam wydział jest często wręcz niemożliwe.

Wadliwa struktura programowo-organizacyjna, płynny tok studiów, niedostateczna troska profesorów o należyte wprowadzenie młodzieży w tok studiów i o wyniki tych studiów — wszystko to odbija się bardzo ujemnie na efektywności studiów na wyższych uczelniach, stanowi jedną z przyczyn znacznego odsiewu wśród studiujących.

Skutki wadliwej struktury programowo-organizacyjnej odczuwa szczególnie dotkliwie młodzież ludowa, która na skutek sytuacji społeczno - gospodarczej swego środowiska może wciąż jeszcze mieć pewne trudności

w początkowym starcie na uniwersytecie. W ten sposób dotychczasowa struktura organizacyjno-programowa uniwersytetów w toczącej się walce klasowej ostrzem swym kieruje się przeciwko młodzieży robotniczo - chłopskiej.

Nie mniejsze zastrzeżenia budzą programy wyższych uczelni pod względem treści, programy oparte o przestarzałe założenia teoretyczne, sprzeczne z procesami rozwojowymi ludowego państwa.

Niektóre nasze wydziały (np. ekonomiczno-rolnicze) i uczelnie (handlowe) kształcą fachowców nie tylko zupełnie nieprzygotowanych do wypełniania określonych zadań na danym etapie historycznym, ale nawet niezdolnych do rozumienia procesów zachodzących w naszej ekonomice lub wręcz odnoszących się do nich wrogo, gdyż widzą je poprzez okulary obcej ideologicznie i nienaukowej teorii.

Dla realizacji nowych celów nauczania na podstawie oceny sytuacji panującej na wyższych uczelniach Rada Główna rozwinęła prace w dwóch kierunkach: 1) w kierunku przebudowy struktury studiów uniwersyteckich, 2) w kierunku wprowadzenia nowych treści programowych w oparciu o najbardziej nowoczesne założenia filozoficzne i metodologiczne.

Nowe programy, opracowywane przez sekcje Rady Głównej, opierają się dla studiów wszystkich typów — poza lekarskimi i farmaceutycznymi — na zasadzie dwustopniowości. Program pierwszego stopnia ma zagwarantować quantum wiedzy niezbędnej dla wykonywania określonego zawodu. Program drugiego stopnia nastawia się na pogłębienie przygotowania teoretyczno-naukowego. Z przyjęcia tej zasady wynikają dalsze konsekwencje: ścisłe ustalenie materiału programowego, jednolitego dla wszystkich jednorodnych wydziałów, wprowadzenie obowiązkowego kursu systematycznego, usprawnienie toku studiów jednolicie dla wszystkich szkół, wprowadzenie egzaminów rocznych, zaostrzenie reżimu studiów. Wynika, jednym słowem, konieczność ustalenia zakresu programowego każdego z przedmiotów i konieczność większej dyscypliny w samym toku studiów.

Wprowadzenie zasady dwustopniowości przyspieszy kształcenie fachowych kadr i pozwala na ujednolicenie programowe pierwszego stopnia szkół akademickich i kursu szkół wyższych zawodowych, co gwarantuje drożność między tymi typami szkół i ma istotne znaczenie w toczącej się walce klasowej. Dodać też trzeba, że oparcie studiów o zasadę dwustopniowości oznacza faktyczne podniesienie ich poziomu poprzez likwidację płynności, anarchii i poprzez poważniejsze pogłębienie kursu magisterskiego.

Prace nad reformą programów są już poważnie zaawansowane, choć przyznać trzeba, że posuwają się jeszcze zbyt wolno. Sama zasada dwustopniowości napotykała początkowo na pewne opory, które najłatwiej udało się przezwyciężyć w zakresie studiów technicznych, najtrudniej w zakresie humanistyki, na terenie której rzecz jasna duże znaczenie mają sprawy światopoglądowe i najbardziej widoczne są skutki toczącej się walki ideologicznej, maskowanej rzekomą troską o wysoki poziom

kultury a faktycznie zmierzającej do dalszego utrzymania humanistyki w izolacji od wielkich, ideologicznych procesów, od ideologii wyzwolonych sił postępu.

Z początkiem roku 1948/49 wprowadzono dwustopniowe studia na wydziałach technicznych i rolniczych oraz nowe programy jednostopniowych studiów na wydziałach lekarskich.

Inne prace programowe dobiegają końca. 1949/50 rok akademicki powinien stać się początkiem wielkiej przebudowy programowej wyższych uczelni. Jest to postulat zupełnie realny, a wręcz palący na nowym etapie historycznym, etapie budowy fundamentów socjalizmu, etapie wymagającym zarówno znacznie wyższego poziomu ideologicznego w wychowaniu młodzieży studiującej jak też uzbrojenia jej w wiedzę, odpowiadającą wielkości zadań, które stoją przed całym narodem.

W związku z tym przed Radą Główną stoją dalsze, trudniejsze zadania. Pierwsza faza opracowania programów zbliża się, jak podkreślałam, do końca.

Jakie są jej wyniki?

Przed zakończeniem roku szkolnego zostaną w zasadzie opracowane dla wszystkich wydziałów ramowe programy, zawierające wykaz przedmiotów programowych, siatkę godzin, rodzaj i ilość ćwiczeń, ilość i rozkład egzaminów oraz ćwiczeń. Jest to duży krok naprzód, ale jeszcze nie wystarczający dla istotnej przebudowy programowej. Sekcje Rady Głównej winny opracować tematykę i zakres treści dla każdego przedmiotu programowego. Będzie to jednolity dla wszystkich wydziałów program. **Tylko tą drogą zapewnimy powiązanie naszych programów ze zdobyczami nowoczesnej wiedzy, przepoimy je nowoczesną teorią i metodologią, powiążemy z wielkimi procesami rozwojowymi narodowego życia.**

W dziedzinie opracowania konkretnego materiału programowego najbardziej są zaawansowane prace Rady Głównej w zakresie studiów technicznych. Wprowadzenie programów, ustalających wyraźnie zakres treści poszczególnych przedmiotów, będzie najskuteczniejszym sposobem przełamania oporów, które ujawniły się tu i ówdzie na politechnikach przy realizacji nowego programu.

Równie pilne jest zagadnienie studiów rolniczych, które wciąż jeszcze nie spełniają w sposób wystarczający roli kształcenia fachowców do pracy w nowych warunkach ustroju rolnego. Problematyka ekonomiki rolnictwa i nowej biologii musi znaleźć należyte uwzględnienie w opracowywanych programach szkół rolniczych.

Szybko i w sposób skuteczny muszą być przebudowane programy ekonomii, tak niedostosowane do potrzeb gospodarki planowej, że w roku bieżącym Min. Oświaty zdecydowało się na uznanie szeregu wykładów ekonomii za nieobowiązujące.

W bieżącym jeszcze roku powinna Rada Główna w oparciu o potrzeby planowej gospodarki narodowej dokonać reorganizacji strukturalno-programowej szkolnictwa handlowego. W swojej dzisiejszej postaci przewa-

żająca większość szkół handlowych stanowi wsteczne, wręcz reakcyjne ośrodki akademickie, najbardziej opanowane przez obce ideologiczne teorie i metody. Są to szkoły kształcące „handlowców" na potrzeby gospodarki burżuazyjnej.

Opracowanie zakresów treści przedmiotów programowych na wydziałach humanistycznych, matematyczno-przyrodniczych — oto dalsze nie mniej pilne zadania Rady Głównej.

Nie są to zadania łatwe, z góry przewidzieć trzeba, że wykonanie ich napotka jeszcze na wiele oporów. Nie mamy jeszcze dostatecznego doświadczenia i walczymy z brakiem dostatecznie przygotowanych kadr. Toteż w pracach programowych Rada Główna winna przyjąć zasadę jak najszerszego korzystania z doświadczeń organizacyjnych i programowych wyższego szkolnictwa w Związku Radzieckim.

Opracowanie dokładnych i szczegółowych programów jest niezbędnym warunkiem dla dokonania przełomu na wyższych studiach. Przełomu dokonać mogą ludzie realizując nowy program. **Toteż zagadnienie kształcenia nowych kadr naukowych i przestawienia ideologicznego kadr istniejących staje się jednym z najdonioślejszych problemów naszego państwowego życia.** Do zagadnienia tego jeszcze wrócę.

Tutaj podkreślić chcę tylko, że rozwiązanie jego wymaga ogromnego wysiłku i dużego okresu czasu.

W okresie przejściowym wypadnie zdecydowanie i odważnie sięgnąć do wykładowców — wysoko-kwalifikowanych praktyków, biorących bezpośredni udział w kształtowaniu nowych form narodowego życia.

Osiągnięcia i zadania Rady Głównej w zakresie organizacji nauki

W zakresie zagadnień organizacji nauki dopiero w ciągu ostatnich kilku miesięcy Rada Główna zaczyna wchodzić w stadium konkretnych prac nad nowymi formami organizacji nauki, organizacji badań naukowych.

Dotychczasowe dyskusje na te tematy miały charakter teoretyczno - abstrakcyjny, pojawiły się w nich próby tworzenia sztywnych, często wręcz reakcyjnych schematów. Zbyt mało miejsca zajmowały w tych dyskusjach zagadnienia konkretnych warunków pracy naukowej, form pracy zespołowej, metody planowania, hierarchii problematyki itp.

Zbyt wolno dojrzewała w nich koncepcja organizacji nauki, choć niewątpliwie mamy już bardzo wiele cennych elementów do ostatecznego jej wypracowania.

Nie postawiła Rada Główna konkretnych wniosków organizacyjnych w dziedzinie kształcenia nowych kadr naukowych, choć analiza sytuacji na tym odcinku dała rezultaty alarmujące (Jan Dembowski, Życie Nauki Nr 29 — 30).

Narastają jednak fakty świadczące, że istnieje klimat dla planowania badań naukowych, że w konkretnych pracach poszczególnych środowisk

i zespołów coraz częściej stają zagadnienia planowej organizacji badań naukowych, domagając się właściwego rozwiązania.

Podkreślić trzeba, że wszystkie próby zespołowej i planowej pracy dają doskonałe wyniki naukowe i dlatego doświadczenia płynące z nich należy wykorzystać przy ostatecznym wypracowaniu koncepcji organizacji nauki w Polsce, co stanowić powinno najważniejszy odcinek pracy pracowników nauki oraz Ministerstwa Oświaty i Rady Głównej.

Dla uniknięcia abstrakcyjności i schematyzmu w pracach nad organizacją nauki należy wyraźnie sformułować cele, które stawiamy przed nią i do nich, uwzględniając wszystkie realnie istniejące elementy, dostosować generalne koncepcje.

Jakie to są cele?

Po pierwsze — stworzenie warunków umożliwiających współdziałanie nauki w kształtowaniu wszystkich dziedzin życia w rozwiązywaniu określonych zadań wysuwanych przez ludowe państwo w okresie budowy zrębów socjalizmu.

Po drugie — stworzenie jak najkorzystniejszych warunków dla postępu nauki, dla ilościowego i jakościowego podniesienia produkcji naukowej, dla zdobycia przez naszą naukę należytego miejsca wśród przodujących nauk świata, dla podniesienia jej autorytetu.

Po trzecie — upowszechnienie pracy naukowej. To zagadnienie wymaga nieco bliższych wyjaśnień. Chodzi mianowicie o to, aby do rozwiązania konkretnych zagadnień naukowych wciągnąć również rzesze szeregowych bardzo pożytecznych pracowników nauki — niezdolnych do samodzielnego stawiania problemów naukowych, tej masy wykonawców i odtwórców, dla których wybór opracowywanych zagadnień jest w znacznej mierze sprawą przypadku, którzy marnują swoje siły na przyczynkarstwo, na rozwiązywanie zagadnień, nie mających istotnego znaczenia dla nauki. Ci ludzie mogą oddać nieocenione usługi przy planowej organizacji nauki i zespołowych metodach pracy.

Dla realizacji tak najogólniej sformułowanych celów spełnione być muszą następujące podstawowe warunki:

a) Pracownicy naukowi muszą utrzymywać ścisły kontakt z życiem i choćby ogólnie orientować się w najważniejszych jego problemach, wymagających rozwiązań naukowych. To ma znaczenie nie tylko dla państwa, ale także dla poszczególnych pracowników nauki, dając im realne możliwości twórczości naukowej, i dla rozwoju samej nauki, gdyż praktyczne zadania wzbogacają ją, stawiając przed teorią nowe zagadnienia. Tego typu zadania, mające pierwszorzędne znaczenie dla dalszej postępowej przebudowy naszego życia, sformułowane zostały w planie sześcioletnim, do którego realizacji musi się włączyć nauka.

b) Należy ustalić realne możliwości naukowo-badawcze naszych zakładów uczelnianych. Sekcja Organizacji Nauki Rady Głównej opracowuje zebrany materiał ankietowy dla podjęcia tego zadania.

c) Planowanie nauki musi być elastyczne, musi uwzględniać możliwości powiązania z zapotrzebowaniem społecznym na różnych szczeblach organizacyjnych; zostawiać możliwości dla teoretycznych badań, nie mieszczących się w ramach ustalonego planu z perspektywą włączenia tych zadań do planu w następnych jego etapach lub dalszych planach.

Dla ustalenia realnego planu prac nad organizacją nauki, trzeba przede wszystkim odpowiedzieć na podstawowe pytanie — na jakich komórkach naukowych można oprzeć planową organizację nauki.

Wobec nikłej sieci instytutów naukowo - badawczych podstawowym, dołowym ogniwem pracy naukowo-badawczej na obecnym etapie powinien być zakład uniwersytecki. Wyjątek stanowią nauki techniczne, gdzie sieć instytutów ustawicznie wzrasta.

Nie wolno jednak zapomnieć, że nasze katedry i zakłady uniwersyteckie wykazują bardzo małą aktywność naukową, pracują w znacznej mierze w izolacji, podejmując zagadnienia nieistotne dla potrzeb państwa i rozwoju nauki.

Z takiej oceny sytuacji wynikają ważne wnioski organizacyjne.

Skoro uznamy katedrę za podstawowe ogniwo w organizacji badań naukowych, należy wzmocnić pracę naukowo-badawczą poszczególnych zakładów poprzez oparcie jej na zasadach zespołowości oraz poprzez powiązanie tej pracy z pracą naukowo-badawczą większych instytucji.

Dla zrealizowania postulatów, wypływających z tych wniosków należy:

1. Ustalić sieć katedr i zakładów zdolnych do prac naukowo-badawczych.
2. Dostosować dalsze inwestowanie zakładów do celów naukowo-badawczych.
3. Wyspecjalizować poszczególne środowiska w zakresie określonych specjalności (przypomnieć trzeba, że istnieją wstępne projekty specjalizacji, opracowane przez sekcje Rady Głównej dla niektórych wydziałów). Wypadnie podjąć w tym celu odważną akcję przegrupowania kadr oraz specjalnego wyposażania zakładów dla celów teoretyczno-naukowych.
4. Przełamać niepokojące zjawisko izolacji poszczególnych katedr i zakładów.

Jaką drogą można osiągnąć ten ostatni cel?

Musimy dążyć do tworzenia zespołów pokrewnych katedr nie tylko w ramach jednego wydziału, ale także międzywydziałowych, międzyuczelnianych zależnie od konkretnej sytuacji lokalnej. W rezultacie podstawowym ogniwem w organizacji badań naukowych musi być zespół uczelniany, ewentualnie międzyuczelniany.

Nie wyklucza to, rzecz jasna, możliwości istnienia pojedyńczych zakładów pracujących naukowo.

Naukowy zespół środowiskowy powinien ustalać do zatwierdzenia przez kierownictwo:

a) problematykę dla całego zespołu,
b) plan i terminarz badań dla rozwiązania postawionych problemów,
c) uwzględniać w swoim planie zapotrzebowanie państwowe, to znaczy organizować plan badań naukowych w ścisłym powiązaniu z potrzebami gospodarczymi, politycznymi, ideologicznymi i kulturalnymi rejonu lub też w skali ogólno-krajowej.

Należy zagwarantować naukowym zespołom środowiskowym możliwość jak najliczniejszych powiązań poziomych oraz rozważyć możliwość wprowadzenia do rad naukowych zespołów środowiskowych, powtarzam już środowiskowych, przedstawicieli zapotrzebowania państwowego, co niewątpliwie wpłynie na wzbogacenie problematyki naukowej i intensywność badań.

Sekcja Organizacji Nauki Rady Głównej wypracowała koncepcję organizacyjną zespołu środowiskowego i w najbliższym okresie można już przepracować w porozumieniu z uczelniami plan organizacji zespołów ściśle dostosowanych do warunków lokalnych.

Wydaje się, że należyte rozwiązanie sprawy zespołów środowiskowych jest najistotniejszym problemem organizacji nauki na dziś. Rozwój poszczególnych zespołów uczelnianych może iść w kierunku ich rozrostu w zespoły międzyuczelniane a nawet w centralne instytuty.

W zasadzie ogniwem wyższego szczebla w schemacie organizacji nauki powinien być instytut centralny dla danej dyscypliny. Powstawanie instytutów powinno odbywać się na bazie istniejących zakładów i kadr naukowych. Toteż trzeba zbadać, czy istnieją możliwości powoływania instytutów centralnych w ramach sześcioletniego planu i ustalić ich sieć.

Wydaje się, że dojrzewa sprawa przekształcenia — Instytutu Nenckiego na centralny instytut biologii, a w ramach przyszłej sieci uznać trzeba najpilniejszą sprawę — stworzenie instytutu historycznego.

Trudno byłoby teraz przesądzać w szczegółach, jakie zadania trzeba przewidzieć dla centralnego instytutu. Sądzę, że właśnie instytut centralny układa plan badań naukowych dla danej dziedziny wiedzy z uwzględnieniem zapotrzebowania państwowego, współpracuje z zespołami środowiskowymi lub poszczególnymi katedrami, włączając je w miarę potrzeby i możliwości do swego planu badań.

W radach naukowych instytutu centralnego powinni brać udział przedstawiciele zapotrzebowania państwowego.

Najwyższy wreszcie szczebel w organizacji sieci instytutów naukowych — to centralna komórka koordynująca badania naukowe i ustalająca ogólne wytyczne ich planowania.

Dojrzewa więc sprawa powołania Polskiej Akademii Nauk, opartej o nowoczesne zasady organizacji nauki.

Tylko bowiem nowoczesna organizacja nauki, organizacja oparta o zasady planowości i pracy zespołowej gwarantuje skutecznie postęp nauki. W warunkach zaś zacofania naszej nauki jest jedyną drogą do nadrobienia wszystkich jej zaległości.

Jesteśmy świadkami unowocześnienia form organizacyjnych nauki we wszystkich krajach: Ameryce, Anglii, Francji, a szczególnie w Związku Radzieckim, który stworzył u siebie najbardziej nowoczesny typ Akademii Nauk. Nie możemy pozostać w tyle. Skutecznie zdobywamy przodujące pozycje w naszym życiu społecznym i gospodarczym, chcemy i możemy także pozycje te zająć w nauce. Wydaje się, że PAU zbliżona w dzisiejszej swej postaci do Towarzystw ogólnonaukowych nie jest zdolna do podjęcia funkcji nowoczesnej Akademii Nauk.

Nie możemy jednak nic uronić z jej dotychczasowego dorobku naukowego, tradycji i doświadczeń organizacyjnych.

Ten dorobek, doświadczenia naukowców związanych z PAU powinniśmy wykorzystać jak najszerzej przy nowej organizacji nauki.

Istnieją dwie drogi organizacji Polskiej Akademii Nauk.

Pierwsza droga — powołanie jej już teraz na bazie istniejących instytutów; wysuwano też błędne koncepcje tworzenia Akademii na bazie towarzystw naukowych, ewentualnie na bazie PAU.

Druga droga — pozornie dłuższa, prowadząca do tworzenia Akademii poprzez powołanie Komitetu do Spraw Organizacji Nauki — jako zalążka przyszłej Akademii Nauk.

W naszych warunkach przy nikłej — poza techniczną — ilości instytucji, zdolnych do prowadzenia pracy naukowo - badawczej, przy zacofaniu nauki wobec rzeczywistości społecznej ta druga droga wydaje się słuszniejsza i realniejsza.

Komitet do Spraw Organizacji Nauki jako zalążek przyszłej Akademii Nauk w pierwszym etapie swego istnienia nie może się składać wyłącznie z przedstawicieli nauki, trzeba zagwarantować w nim udział przedstawicieli życia państwowego, reprezentujących zapotrzebowanie państwowe.

Naczelna instytucja nauki powinna przekazywać komórkom naukowo-badawczym zapotrzebowanie państwowe; koordynować plany badań naukowych poszczególnych dyscyplin ze względu na ich wagę dla życia państwowego; współdziałać przy opracowaniu planu badań naukowych, niezbędnych dla rozwiązania zagadnień państwowych przekraczających możliwość jednej dyscypliny naukowej; organizować kontrolę wykonania planów badań naukowych centralnych instytutów naukowo-badawczych; ustalać wytyczne finansowania nauki; w dalszym etapie rozwoju prowadzić własne placówki naukowo-badawcze.

Jaki ma być stosunek naczelnej instytucji nauki do Rady Głównej?

Właśnie do zadań Rady Głównej należy wypracowanie koncepcji organizacji nauki i przygotowanie wespół z Ministerstwem Oświaty warunków do powołania naczelnej instytucji, o której była mowa.

Byłoby rzeczą niesłuszną już dziś przesądzać, w jaki sposób mają być powiązane ze sobą poszczególne ogniwa w schemacie organizacji nauki. Wydaje się bezsporne, że unikać tutaj trzeba wszelkiej schematyczności, przewidując jak najbardziej elastyczne sposoby koordynowania pracy zakładów uniwersyteckich, zespołów środowiskowych, instytutów centralnych w ramach centralnej komórki organizacji nauki.

Wypracowując strukturę Komitetu do Spraw Organizacji Nauki, Sekcja Organizacji Nauki Rady Głównej winna równocześnie ustalić zakres działalności naukowej PAU i wyznaczyć jej rolę odpowiadającą możliwościom tej instytucji.

Z całym naciskiem podkreślić trzeba jeszcze raz, że organizacja i planowanie badań naukowych nie hamują indywidualnej inicjatywy uczonego, który może liczyć w warunkach planowej organizacji nauki na pełne możliwości twórczej pracy.

Realizacja nowych postulatów w zakresie programów nauczania na wyższych uczelniach i w zakresie organizacji nauki wymaga znacznego i szybkiego dopływu nowych kadr.

Przed organizatorami nauki polskiej stoi niesłychanie istotne zagadnienie kształcenia kadr naukowych.

Nie podjęliśmy dotąd świadomej akcji przygotowania przyszłych wykładowców, wychowawców młodzieży akademickiej, kierowników instytucji naukowo-badawczych. Wobec ogromu zadań, które stoją przed nauką, wobec konieczności wyrównania zacofania w jej rozwoju — sprawa należytego przygotowania ideowych, wysoko-kwalifikowanych, uzbrojonych w nowoczesną teorię naukowców nabiera decydującego znaczenia.

Zmieniający się skład społeczny młodzieży stanowi rękojmię, że w przyszłości będziemy mieli takie kadry dla kształtowania nowej nauki. Tymczasem stan w tej dziedzinie jest niepokojący i wymaga zastosowania już teraz środków gwarantujących dopływ młodych sił do przerzedzonych i oczekujących na demokratyzację szeregów naukowców.

Co konkretnie można i trzeba zrobić w dziedzinie kształcenia nowych pracowników nauki na szerszą niż dotąd skalę, poza właściwą organizacją studiów, wyposażeniem warsztatów naukowych itp.?

1) Sekcja Organizacji Nauki musi zakończyć badania nad sytuacją młodych kadr naukowych i ustalić w ciągu kilku miesięcy zupełnie konkretnie i ilościowo, w których dyscyplinach naukowych mamy największe zapotrzebowania na młodych pracowników naukowych.
2) Należy ześrodkować w tych dyscyplinach fundusze na stypendia naukowe.
3) Należy przyznać w szerszym niż dotąd zakresie stypendia naukowe młodzieży studiującej, wykazującej się pracą naukową już w czasie studiów.
4) Aby skuteczniej niż dotąd wydobywać z terenu młodych ludzi zdolnych do pracy naukowej, Ministerstwo Oświaty musi zainteresować bliżej tą sprawą partie polityczne, związki zawodowe, ZAMP, i nastawić je na wyszukiwanie odpowiednich kandydatów na stanowiska asystenckie i stypendia.
5) W ramach prac zespołów środowiskowych kierownictwo tych zespołów winno dawać do wykonania studentom-stypendystom naukowym określone zadania naukowo-badawcze.

6) Należy stworzyć instytucje asystentów o funkcjach wyłącznie naukowych, płatnych ewentualnie z funduszu stypendialnego, zeŚrodkowanych planowo dokoła katedr i zakładów o dużej wydajności naukowej.
7) Należy obciążyć profesorów osobistą odpowiedzialnością za pracę naukową przydzielonych im studentów, ewentualnie naukowych asystentów.
8) Asystenci pracujący przy katedrach winni być przydzieleni do określonej pracy naukowo-badawczej w zespołach środowiskowych, ewentualnie instytutach centralnych.
9) Należy organizować specjalne seminaria naukowe dla studentów stypendystów i asystentów wszelkiego typu.
10) Wskazane jest stworzenie systemu premii, nagród dla asystentów, studentów-stypendystów naukowych, którzy obok swoich normalnych studiów wykonują określone prace naukowe.
11) Wskazane jest również ustalenie pewnego quantum wiedzy wymaganego dodatkowo od studentów - stypendystów oraz w innym zakresie od wszystkich asystentów i egzekwowanie tej wiedzy.
12) Wyniki naukowe uzyskiwane przez młodych pracowników naukowych powinny być kontrolowane za pomocą specjalnych kolokwiów.

Równocześnie ze szkoleniem nowych kadr odbywać się powinno doskonalenie już istniejących.

W oparciu o dotychczasowe doświadczenia w szkolnictwie różnych typów należy pomyśleć o zorganizowaniu kursów wakacyjnych dla asystentów, zarówno dla podniesienia poziomu ideologicznego, jak też dla podniesienia kwalifikacji zawodowych szczególnie w zakresie dydaktyki i metod organizacji nauki.

Trzeba wreszcie powiązać asystentów z pracami towarzystw specjalnych, co będzie znakomicie sprzyjać podniesieniu ich poziomu naukowego.

Znacznie trudniej przedstawia się analogiczny problem podnoszenia kwalifikacji naukowych i podnoszenia poziomu ideologicznego na odcinku profesorskim. Wydaje się jednak, że powinien być postawiony z całą otwartością i wtedy, należy sądzić, spotka się ze zrozumieniem i poparciem całego postępowego świata nauki.

W okresie rewolucyjnych przemian, w okresie wielkich przeobrażeń ideologicznych, jakie przechodzą masy pracujące, trzeba przewartościować wiele systemów i pojęć naukowych zwłaszcza w zakresie nauk humanistycznych, ekonomicznych, społecznych w oparciu o cały dorobek wiedzy społecznej.

Proces przebudowy świadomości, polegający na wykrywaniu błędnych założeń swego dotychczasowego rozumowania, odbywa się drogą żmudnego przezwyciężania własnych nawyków myślowych i przyjętych podstaw światopoglądowych. Jest to proces niesłychanie trudny, szczególnie że nasi uczeni dokonywują go w warunkach ofensywy ideologicznej rzeczników starych błędnych systemów myślowych i często nieświadomie

jej ulegają. Naukowe rozeznanie w tej skomplikowanej sytuacji ideologicznej może znacznie ułatwić praca zespołowa w ustalaniu naukowej postawy wobec nowoczesnej materialistycznej myśli filozoficznej oraz wzajemna wymiana doświadczeń w zakresie pracy nad przewartościowywaniem podstawowych pojęć. Sądzę, że naszym obowiązkiem jest stworzyć uczonym polskim jak najlepsze warunki dla dokonania tej pracy. Wydaje się rzeczą bardzo celową systematyczne zwoływanie — w ramach prac instytutów, czy towarzystw naukowych — konferencji pracowników naukowych dla przedyskutowania podstawowych założeń materializmu filozoficznego oraz organizowania stałych ośrodków konwersatoriów poświęconych dyskusji nad filozoficznymi podstawami nauki i metodologii. W tych imprezach byłby pożądany udział najwybitniejszych uczonych materialistów z zagranicy. Omawiając zagadnienia organizacji nauki nie można pominąć problemu wydawnictw naukowych.

Mimo znacznego wzrostu w porównaniu ze stanem przedwojennym publikacji naukowych panuje na tym odcinku nie tylko kompletny chaos, lecz jak usiłowałam wykazać charakteryzując ogólną sytuację nauki, istnieją tu i ówdzie tendencje nienaukowe, wręcz wrogie ideologicznie. Sytuacja ta wymaga uporządkowania, co możliwe będzie całkowicie do osiągnięcia w ramach planowej organizacji nauki. Już jednak niezbędne jest zahamowanie powodzi publikacji bezwartościowych naukowo, drogą uzależnienia subwencjowania towarzystw naukowych od ścisłego przestrzegania zatwierdzonego przez Min. Oświaty planu wydawniczego. Istniejąca przy Min. Oświaty komisja doradcza do spraw wydawnictw naukowych nie potrafiła wyjść poza przypadkowe opiniowanie zgłoszonych prac naukowych; w swojej dotychczasowej strukturze nie mogła stać się czynnikiem interwencyjnym na wydawniczym rynku naukowym. Komórka ta na okres nim normalnie zacznie działać naczelna instytucja koordynująca badania naukowe, musi być gruntownie przeorganizowana w kierunku stworzenia kilkuosobowych komitetów specjalistów dla poszczególnych dyscyplin naukowych.

W miarę postępu organizacji badań naukowych plany wydawnicze staną się wyrazem realizacji planu badań naukowych i muszą być włączone do tych planów w poszczególnych instytutach naukowo-badawczych.

Szczególnie palącą jest sprawa podręczników akademickich. Należy przyspieszyć prowadzone i już zaawansowane prace nad planem wydawnictw podręcznikowych i podjąć energiczną akcję wydawniczą, przede wszystkim przekładową.

Zagadnienie koordynacji wydawnictw naukowych dotyczy także naukowego czasopiśmiennictwa. Większość wychodzących czasopism naukowych wykazuje słabą aktywność naukową, przyczynkarstwo i rozproszenie wysiłków. Plan wydawnictw naukowych musi objąć także czasopiśmiennictwo.

Sprawa wydawnictw naukowych wiąże się ściśle ze sprawą towarzystw naukowych. Rada Główna podejmuje pracę nad rozwiązaniem bardzo trudnego problemu — należytego ustawienia towarzystw naukowych.

Perspektywy pracy Rady Głównej

Ostatnie półrocze istnienia Rady Głównej przyniosło przemiany niezwykłej doniosłości w życiu politycznym Polski. Wchodzimy w nowy okres historyczny. Stają przed narodem olbrzymie zadania celowego, planowego przekształcenia starych form społecznego życia na nowe, coraz doskonalsze. Rola nauki i pracowników nauki w wypełnieniu tych zadań opartych na założeniach teorii naukowej i dostępnych naukowemu przewidywaniu jest ogromna. Nauka swoimi środkami musi współdziałać w budowie fundamentów socjalizmu w Polsce. Musi stać się istotnym czynnikiem postępu w życiu zbiorowości, co jest możliwe tylko w warunkach postępu samej nauki, w warunkach oparcia badań naukowych na najbardziej nowoczesnej teorii i metodologii, w warunkach nowoczesnej organizacji nauki.

Na nowym etapie wyrastają przed nauką i wyższym szkolnictwem nowe kolosalne zadania. Stoimy w obliczu niesłychanie odpowiedzialnego zadania stworzenia nowoczesnej organizacji nauki. Wymaga to nowego ustawienia Rady Głównej, nowej hierarchii w jej pracach, wymaga wzmocnienia jej autorytetu naukowego i operatywności.

Dla właściwego określenia zadań Rady Głównej w nowej sytuacji politycznej trzeba przyjąć dwie podstawowe zasady:

1. Rada Główna powinna pozostać centralnym ośrodkiem organizacji nauki i szkolnictwa wyższego, powinna się stać faktycznym organem naukowo-doradczym Ministra Oświaty, organem o dużym doświadczeniu naukowym, organem odciążonym od spraw bieżących, szczególnie personalnych, co pozwoli Radzie Głównej skuteczniej niż dotąd skupić się na generalnych pracach koncepcyjnych.

2. Całość szkolnictwa wyższego powinna być w zasadzie podporządkowana jednemu ośrodkowi dyspozycyjnemu, Ministerstwu Oświaty, przy zagwarantowaniu kompentencji Rady Głównej.

Z nowego ujęcia koncepcji Rady Głównej wynika dla niej szereg konkretnych zadań, o których już była mowa przy charakterystyce dotychczasowych osiągnięć. Obecnie wypadnie te zadania podsumować i wskazać na ich hierarchię:

I. Pośród zadań Rady Głównej na plan pierwszy należy wysunąć w bieżącym okresie zagadnienia organizacji nauki i na nich skupić cały wysiłek. Rada Główna powinna wypracować ostatecznie zasady organizacji składu Komitetu do Spraw Organizacji Nauki i wykonać wspólnie z Ministerstwem Oświaty wszystkie prace związane z realizacją tej koncepcji. W okresie organizacji naczelnej instytucji nauki, Rada Główna powinna przejściowo pełnić jej funkcje. Wydaje się, że właśnie Rada Główna w tym okresie winna stać się ośrodkiem organizowania opinii i krytyki naukowej. Powinna ona:

a) dokonywać — za pośrednictwem specjalnych fachowych zespołów, sekcji a nawet towarzystw specjalnych—periodycznej oceny produkcji naukowej danego okresu, publikować wyniki tej oceny bądź

w formie sprawozdań z dyskusji zespołu, bądź też w formie inspirowanych artykułów, recenzji w czasopismach naukowych, społecznych a nawet w prasie codziennej,

b) prowadzić za pośrednictwem specjalnych zespołów systematyczną kontrolę działalności naukowej towarzystw naukowych, nie wyłączając PAU, opiniować plany ich działalności i plany wydawnicze,

c) prowadzić kontrolę pracy naukowo - badawczej wszystkich innych komórek i instytucji naukowych,

d) prowadzić dyskusję na posiedzeniach sekcji, prezydium i zebraniach plenarnych nad sprawozdaniami towarzystw naukowych. Wyniki kontroli i dyskusji muszą być w zasadzie publikowane.

II. Równolegle winna zakończyć prace nad przygotowaniem reformy programowo - ustrojowej. W wyniku tych prac powinny powstać jednolite programy ustalające ściśle zakres treści i rozkład materiału programowego.

Dla podniesienia pracy dydaktycznej wyższych uczelni Rada Główna powinna w znacznie szerszym niż dotąd zakresie wykorzystywać uprawnienia do kontroli pracy dydaktycznej poszczególnych środowisk uniwersyteckich i organizować szeroką dyskusję nad wynikami tej kontroli.

III. Rada Główna powinna wreszcie włączyć się do prac nad całokształtem problematyki młodzieżowej, odcinka dotąd zaniedbanego przez nią.

Zagadnienia nauki wysuwają się na obecnym etapie rozwojowym Polski na czołowe miejsce w hierarchii ogólnych problemów państwowych. Muszą być rozwiązywane szybko. Wymagają olbrzymiego zbiorowego wysiłku i konsekwentnego działania. Ministerstwo Oświaty i Rada Główna wykonały szereg poważnych prac przygotowawczych dla realizacji tych zadań, zmierzających do stworzenia postępowych ośrodków kształcenia na poziomie wyższym i warunków dla powstania postępowej, nowoczesnej nauki, odpowiadającej potrzebom obecnego etapu historycznego Ludowej Polski.

Chcę wyrazić przekonanie, że w dalszej realizacji tych zadań, wspólnie z ludowym rządem, w oparciu o masy pracujące i wielkie zasoby ich energii wezmą udział wszyscy postępowi, wszyscy twórczy pracownicy nauki, którzy rozumieją, że nieodzownym warunkiem dalszego postępu nauki jest przekształcenie naszego życia w kierunku socjalizmu, że walka o rozkwit badań naukowych wiąże się nierozerwalnie z walką postępowych sił całego świata o pokój.

Eugenia Krassowska

Ilja Epsztejn

Z zagadnień teorii organizacji pracy

Aktualne problemy nauki organizacji

I

Potrzeba krytyki kapitalistycznych zasad nauki organizacji

Wspaniałych dzieł mogą dokonać i dokonują narody wyzwolone z pęt indywidualnej gospodarki kapitalistycznej Budownictwo socjalizmu przygotowuje do tworzenia historii miliony ludzi dotychczas pozbawionych prawa i możności decydowania o własnym losie. Rozwój nowej gospodarki wciąga masy pracujące „w orbitę takiej pracy, gdzie mogą one wykazać swoją wartość, rozwinąć swe zdolności, ujawnić talenty. Lud stanowi niewyczerpane źródło talentów, których tysiące i miliony kapitalizm deptał, dusił, dławił".

Lenin, do którego należą powyższe słowa, dowodził również, iż dopiero w uspołecznionym zakładzie „człowiek pracy może wykazać swoją wartość, może nieco rozprostować grzbiet, może się wyprostować, poczuć się człowiekiem. Po raz pierwszy po stuleciach pracy na kogoś, pracy pod przymusem, dla wyzyskiwaczy, stworzona zostaje możność **pracy na samego siebie**, i to pracy, opierającej się na wszystkich zdobyczach najnowszej techniki i kultury".

W kraju socjalizmu, u nas i w każdym kraju demokracji ludowej powstały i istnieją obiektywne, ekonomiczne, społeczne i polityczne warunki umożliwiające zaplanowanie pracy w ogólno-państwowej skali, zamieniające ją w skuteczną dźwignię wzrostu dobrobytu i kultury wszystkich ludzi zajętych codziennym trudem. Jednakże dla właściwego wyzyskania owych przesłanek i możliwości konieczne jest umiejętne zorganizowanie pracy ludzkiej posługującej się środkami bogactw materialnych zasobami kraju dla wyprodukowania dóbr, zaspakajających potrzeby szerokich warstw ludności. Jednym słowem oparcie gospodarki socjalis-

tycznej na planie wymaga ogromnego wzrostu poziomu organizacyjnego i wysiłku mas pracujących, które stały się gospodarzami kraju.

Sama praktyka naszego życia dostarcza nam codziennie przykładów niewyzyskanych źródeł, zmarnotrawionych okazji powiększenia bogactw materialnych społeczeństwa. Oto w jednej gałęzi naszego przemysłu okazało się, że ilość maszynogodzin będących w dyspozycji, czyli możliwych do przepracowania w danym miesiącu przy dwuzmianowej produkcji wyniosła mniej niż 50%. Oznacza to 50% zmarnowanego czasu pracy maszyn. W okresie przygotowania nowych umów zbiorowych sprawdzono obowiązujące normy pracy. Okazało się, iż w niektórych przypadkach stosowane normy są znacznie mniejsze od tych, jakie faktycznie są właściwe dla danej produkcji.

Przy zwiedzaniu pewnego zakładu przemysłowego, uchodzącego za dobry, okazało się, iż zakład ten nie posiada instrukcji dotyczącej prawidłowej eksploatacji licznego i kosztownego parku maszynowego.

Sprzęt pomocniczy nie został tam zmobilizowany, co wywołuje ogromne zwiększenie wydatkowania pracy fizycznej. Ale co gorsze, kierownictwo techniczne tego zakładu nie zdradza zainteresowania sprawą takich usprawnień.

Podane fakty — powie ktoś — są może zbyt rażące i ilustrują tylko skrajne wypadki niewłaściwego stanu organizacyjnego w niektórych gałęziach wytwórczości.

Ale godząc się z tą tezą musimy sobie zdać sprawę z tego, że „maszyny pracują u nas wolno, że przygotowanie produkcji jest nierównomierne, co powoduje duże straty czasu, że maszyny często wykorzystuje się do prac nie wymagających takiej mocy i takich urządzeń, że częste są wypadki psucia się maszyn na tle braku nadzoru, niedbałej konserwacji i braku zapobiegawczego i kapitalnego remontu".

Wiceprezes PKPG E. Szyr[1]), do którego należą wyżej cytowane słowa, podaje jeszcze inny fakt, bardzo ważny i charakterystyczny dla naszych stosunków organizacyjnych, dla nowych stosunków pracy w polskim uspołecznionym przemyśle. Oto w Trzebini grupa montażowa zakładów przemysłowych z robotnikami Kruppem i Kuderskim na czele utworzyła coś w rodzaju pogotowia technicznego. Ta grupa montażowa zremontowała w ciągu 8 dni i za 60 tysięcy złotych wielki kondensator, którego remont został przez starych fachowców obliczony na miesiąc czasu i oszacowany na 300.000 złotych. Nic też dziwnego, iż wiceprezes E. Szyr stwierdza, że „nasi przodownicy pracy obalili już szereg legend o granicach możliwości i sprawności maszyn. Ale jest to dopiero początek. Wbrew opinii i poglądowi techników starej szkoły, przodownicy pracy, racjonalizatorzy i nowatorzy produkcji udowadniają, że w walce o socjalizm maszyny pracują szybciej i dłużej, szyny wytrzymują więcej, stal jest bardziej nośna, turbina żyje dłużej, że świadomy robotnik

---

[1]) E. Szyr. — O praktyczne stosowanie niektórych wytycznych. — Życie Gosp. — Nr 1. 1949. Str. 17.

i postępowy technik to jest potęga, która usuwa z języka technicznego szereg pojęć z kategorii niemożliwych“.

Tak oto zarysowuje się sprzeczność, konflikt, starcie między opartymi na tradycji rutynicznymi formami pracy a nowymi, socjalistycznymi sposobami wytwarzania, między kapitalistycznym stosunkiem do pracy najmity, a nowym stosunkiem do pracy wyzwolonego człowieka. Z tego zaś faktu wynikają następstwa, z których najważniejsze omówimy niżej.

Na wstępie nasuwa się wniosek, iż **praktyka** naszego socjalistycznego budownictwa daleko wyprzedziła tzw. naukową organizację pracy. Zjawisko to staje się zrozumiałe, skoro uświadomimy sobie, iż robotnicy, racjonalizatorzy i przodownicy pracy, świadomi i czynni twórcy nowych metod produkcji, nareszcie stali się podmiotami procesu pracy, w którym mogą dać ujście wszystkim swym dotychczas dławionym przez kapitalizm możliwościom. Jeśli zaś chodzi o specjalistów i znawców tzw. naukowej organizacji pracy, to ci ostatni dotychczas wzorowali się na kapitalistycznych formach i stosunkach pracy, na tych stosunkach opierali swoje koncepcje, teorie, poglądy i prawa. Nic też dziwnego, że zmiany, jakie zaszły w naszym życiu politycznym, społecznym i gospodarczym spowodowały utworzenie ostrego zakrętu, przed jakim stanęli wyznawcy kapitalistycznych formuł. Socjalistyczny ruch współzawodnictwa i nowatorstwa, bijący potężną falą z fabryk, kopalń, hut i warsztatów, głęboko wstrząsnął posadami starych, kapitalistycznych poglądów, skruszył niejedno „wierzenie“ naukowe, dotychczas uważane za wieczne, żelazne i niewzruszalne, zrodził fakty nieznane w dotychczasowej praktyce. Rozwijające się budownictwo socjalistyczne domaga się rozwiązania coraz to nowych i nowych zagadnień, których opanowanie nie leży w mocy starych kanonów i ich wyznawców. Ten stan rzeczy ujawnia istnienie poważnego kryzysu na terenie nauki organizacji pracy, którego źródła musimy zrozumieć i usunąć. Nasza gospodarka wymaga ogromnej działalności organizacyjnej — a tysiączne rzesze robotników, zajmujących kierownicze stanowiska, oczekują od nauki organizacji wydatnej pomocy w usprawnieniu pracy wszystkich dziedzin wytwórczości i dystrybucji. Zadanie swe nauka ta będzie mogła spełnić, gdy jej pracownicy zrozumieją źródła jej obecnej słabości, występującej w tym przełomowym momencie dziejów pracy.

Nie możemy tutaj zająć się szczegółową charakterystyką obecnego stanu naszej całej literatury naukowej organizacji pracy. Zresztą omawianie nawet treści wszystkich książek i publikacji, jakie się po wojnie ukazały z zakresu naukowej organizacji, również nie doprowadzi do celu. Musimy się ograniczyć do uwypuklenia rysów najważniejszych elementów węzłowych, decydujących o obrazie całego zagadnienia.

Tak więc już ogólny rzut oka na powojenną literaturę organizacyjną poucza nas o obfitym propagowaniu poglądów teoretyków anglosaskich lub ich zwolenników. Ukazanie się dzieł Taylora, Van Gogha, Emersona i innych nie posiadałoby właściwej wymowy, gdybyśmy nie dodali, że dzieła te ukazały się bez słowa krytyki, bez komentarzy, wyjaśniających

istotną rolę przedstawionych poglądów w historii rozwoju nauki organizacji. Jeśli zaś chodzi o opracowania autorów rodzimych, to ich publikacje dadzą się podzielić na dwie grupy.

Do pierwszej zaliczymy te, które powtarzają tezy stare, myśli, poglądy i teorie kapitalistyczne, nie usiłując nawet analizować nowych stosunków, wyrosłych na tle warunków uspołecznionej produkcji. Dla przykładu możemy wskazać, iż w jednej z prac, zajmującej się warunkami wydajności zakładów przemysłowych czytamy dosłownie [2]): „Wydajność pracy zakładów przemysłowych zależy od dobrego i ekonomicznego pod względem technicznym opracowania zadania produkcyjnego, od jasnej i przejrzystej formy podania tych zadań na warsztaty w postaci rysunku, od rozplanowania robót na fabryce w celu jak największego i najlepszego wykorzystania urządzeń wytwórczych, od właściwego i zależnego od procesu technologicznego rozplanowania pomieszczeń fabrycznych i ich właściwego wyposażenia i uzbrojenia.

W dalszym ciągu wydajność ta związana jest ściśle ze sprężystą kontrolą techniczną produkcji, zapobiegającą marnotrawstwu materiałów, czasu i jakości wyrobów i wreszcie z właściwym doborem i zaopatrzeniem warsztatów w niezbędne narzędzia i przyrządy.

W niniejszej pracy mamy na celu rozpatrzenie tych wszystkich zagadnień od strony ich racjonalnej organizacji dla zapewnienia jak największego wyniku użytecznego przy jak najmniejszym nakładzie środków, energii i czasu".

Co jest charakterystyczne dla tego typu publikacji, badających węzłowe zagadnienie wydajności? Aby na to odpowiedzieć, należy pamiętać, iż wydajność pracy zakładów przemysłowych faktycznie zależy od ekonomicznych, technicznych i organizacyjnych elementów produkcji, wskazanych w powyższym ustępie. Jednak błędne jest s p r o w a d z a n i e czynników wydajności t y l k o d o warunków technicznych. K a r d y n a l n y zaś błąd popełnia się wtedy, gdy m e c h a n i s t y c z n i e traktuje się techniczne i organizacyjne zagadnienia wydajności pracy w systemie gospodarki planowej, opartej na uspołecznionych środkach produkcji. W uspołecznionych fabrykach, kopalniach i hutach, w portach i biurach, w każdej jednostce wytwórczej i usługowej, w uspołecznionej gospodarce, wziętej jako całość, o powodzeniu całego planu gospodarczego decyduje świadoma praca ludzka. Właśnie w ustroju socjalistycznym mobilizująca i aktywna praca ludzka jest przedmiotem ekonomicznych, technicznych, organizacyjnych i innych materialnych czynników produkcji (narzędzi, urządzeń technicznych i maszyn, surowców, energii itp.). Albowiem w przedsiębiorstwach socjalistycznych organizacja pracy jest wyrazem nowej kategorii pracy, mianowicie pracy b e z p o ś r e d n i o s p o ł e c z n e j, pracy wolnej od wyzysku, pracy opierającej się na stosunkach wzajemnej pomocy i solidarności, łączących wszystkich pracujących kraju i znajdujących również odbicie w potężnym ruchu współ-

---

2) Inż. J. Witowski. — Warunki wydajności zakładów przemysłowych — Łódź 1948, str. 7.

zawodnictwa. W tych więc przedsiębiorstwach rozwija się nowa socjalistyczna organizacja pracy, która zależy co prawda od charakteru środków i przedmiotów wytwarzania i na którą również wpływa specyficzna struktura danego przedsiębiorstwa. Ale w każdym poszczególnym przypadku organizacja pracy w danym uspołecznionym zakładzie musi być jednocześnie ujęta jako część ogólnej społecznej socjalistycznej pracy kraju. Ta socjalistyczna praca jest kierującą siłą, stanowi twórczy element prowadzący do walki o nową wydajność, jest aktywną potęgą produkcji, podczas gdy środki i przedmiot wytwórczości są tymi biernymi elementami w wytwarzaniu dóbr. Na przodującą rolę **ludzi** w produkcji niejednokrotnie wskazywali kierownicy Związku Radzieckiego.

W przemówieniu na uroczystości premiowania akademików Czerwonej Armii (1935 r.) Stalin powiedział: „Technika bez ludzi, którzy opanowali technikę, jest martwa. Technika mająca na czele ludzi, którzy opanowali technikę, może i musi dokonać cudów".

Nie będziemy się zastanawiali nad pytaniem, dlaczego w cytowanym uprzednio ujęciu teoretyka organizacji całkowicie pominięty został aspekt społecznej wydajności pracy lub wydajności pracy społecznej, spotęgowanej warunkami uspołecznionej produkcji.

Niezrozumienie tego faktu wynika z całokształtu wywodów cytowanego autora, który traktuje przedsiębiorstwo jako jednostkę izolowaną i przeznaczoną na to, aby przynosiło zyski kapitalistyczne. Potwierdza to np. jego matematyczne ujęcie korzyści, płynących z przygotowania specjalnych narzędzi, dających oszczędność w robociźnie. W ocenie tych korzyści autor uwzględnia np. 6% stopę zysku na zainwestowanym kapitale (prócz wszystkich innych kosztów, amortyzacji i zysku netto na określonej produkcji).

Inne prace tegoż autora [3]) również wskazują na to, iż ma on na oku kapitalistyczne stosunki i przedsiębiorstwo prywatnego właściciela, gdy snuje swoje teorie z zakresu naukowej organizacji i kierownictwa.

Przykładowo tylko zatrzymaliśmy się nad charakterystyką tego pierwszego typu publikacji z dziedziny naukowej organizacji, które nie liczą się wcale z nową strukturą społeczną naszego ustroju gospodarczego.

Publikacje te, niestety, zalewają nasz rynek księgarski, wywołując rzadko — głosy krytyczne, które mijają bez praktycznego echa [4]). Dodajmy, iż często większość tych naszych rodzimych publikacji stanowią tylko kompilacje oparte na dziełach klasyków nauki organizacji, przy czym brak w tych opracowaniach tej szczypty krytyki, którą nawet burżuazyjni uczeni Zachodu stosują do tayloryzmów, fayolizmów itp. „izmów".

Nic też dziwnego, iż na łamach naszej prasy, szczególnie związkowej, pojawiają się głosy, dopytujące się czy popularyzowanie burżuazyjnych

---

3) Np. J. Witowski. — Obliczanie kosztów własnych, wyd. IV. 1949.

4) Por. recenzję E. P. Ehrlicha, książki dr T. Lulka pt. „Handel i przedsiębiorstwo handlowe". Zob. — Życie gospodarcze nr 1 — 1949. str. 47.

„teorii“ z dziedziny nauki organizacji służy „interesom klasy robotniczej, czy też fabrykantów“ [5]).

Do drugiej grupy naszych publikacji zaliczamy te, które wspominają o nowych stosunkach, o nowych formach pracy, wyrosłych i właściwych wytwarzaniu socjalistycznemu. Mowa w tych opracowaniach i o współzawodnictwie, i o potrzebie szerokiej modernizacji sprzętu, mechanizacji pracy fizycznej, piszą o konieczności wprowadzenia ciągłych metod produkcji itp. Jednakże należy z przykrością stwierdzić, iż nawet ta postępowa część naszej inteligencji technicznej, szczególnie ta, która się interesuje zagadnieniami organizacyjnymi, nie zmieniła jeszcze swojego stosunku do teoretycznych podstaw kapitalistycznych teorii nauki organizacji. Tak np. w ciekawej i cennej — rozprawie o współzawodnictwie pracy w górnictwie czytamy dosłownie, iż „zarówno gospodarka indywidualna kapitalistyczna jak i uspołeczniona socjalistyczna, skwapliwie korzystają z czterech podstawowych zasad naukowej organizacji dla zwiększenia produkcji jak i dla jej potanienia[6]).

Jakież to są owe zasady, ponoć wspólne, dla gospodarki kapitalistycznej i socjalistycznej? Okazuje się, iż tymi zasadami są: **zasada koncentracji produkcji, zasada optymalnych rozmiarów produkcji, zasada podziału pracy oraz zasada harmonii.** Dla gospodarki socjalistycznej wspomniany autor ustalił tylko jeszcze jedną zasadę naukowej organizacji, mianowicie— **zasadę współzawodnictwa pracy.** Właśnie w tym współzawodnictwie widzi on to nowe źródło postępu w górnictwie.

Co nas uderza w przytoczonym poglądzie? Charakterystyczną cechą powyższego wywodu jest pominięcie zasadniczych różnic, istniejących między indywidualną gospodarką kapitalistyczną a gospodarką socjalistyczną.

Gospodarka kapitalistyczna opiera się na indywidualnej prywatnej własności ziemi, fabryk, lasów, zakładów przemysłowych, transportu i innych rodzajów środków produkcji i świadczenia usług. W systemie tym zachodzi sprzeczność pomiędzy indywidualnym, prywatnym, kapitalistycznym przywłaszczaniem wytworów pracy a społecznym sposobem ich wytwarzania. Gospodarka kapitalistyczna opiera się na wyzysku człowieka przez człowieka, zwiększenie zaś dochodów i bogacenie się kapitalistów odbywa się tam kosztem pozbawienia pracowników płodów ich działalności wytwórczej. W ustroju kapitalistycznym istnieją więc antagonistyczne klasy — wyzyskiwacze i wyzyskiwani.

Tymczasem gospodarka socjalistyczna opiera się na socjalistycznej własności ziemi, fabryk, lasów, zakładów przemysłowych, transportu i innych środków produkcji i świadczenia usług. W systemie socjalistycznym znika sprzeczność między prywatnym indywidualnym charakterem przywłaszczania, a społecznym charakterem wytwarzania. Nie ma więc

---

5) Zob. artykuł w „Pracowniku Państwowym“ nr 1. 1949. str. 10 pt. Skandal Apostolski... na marginesie książki Z. Rytla, wydanej przez INOiK.

6) Doc. B. Krupiński. — Współzawodnictwo źródłem postępu w górnictwie. — Przegląd Górniczy nr 2. 1949. str. 111 i in.

tutaj wyzysku cudzej pracy, ustaje eksploatacja człowieka przez człowieka, a tym samym społeczeństwo socjalistyczne nie dzieli się już na klasy antagonistyczne.

Nieszczęścia bezrobocia nikomu tutaj nie zagrażają, grupy niepracujące i żyjące w zbytku ulegają likwidacji a praca staje się obowiązkiem i sprawą honoru każdego zdolnego do produkcyjnej działalności członka społeczeństwa.

Po uświadomieniu sobie tych różnic—zachodzących między indywidualną gospodarką kapitalistyczną a gospodarką socjalistyczną — czy można abstrakcyjnie twierdzić, że istnieją jakieś cztery ogólne zasady „naukowej organizacji" wspólne dla obu tych systemów gospodarczych? A jeśli nawet ktoś takie wspólne zasady chce sformułować, czy może nam dowieść, że one się sprowadzają do wymienionych wyżej?

Niżej przejdziemy do omówienia samych tych zasad, tutaj zaś chcemy przypomnieć, iż w 1929 roku, charakteryzując rezultaty ofensywy socjalizmu na żywioły kapitalistyczne miast i wsi Stalin stwierdził, że wynikiem owego natarcia było osiągnięcie przełomu w wydajności pracy.

„Przełom ten znalazł wyraz—mówił Stalin—w rozwijaniu twórczej inicjatywy oraz potężnego entuzjazmu pracy wielomilionowych rzesz klasy robotniczej na froncie budownictwa socjalistycznego". Ten entuzjazm oraz twórcza inicjatywa mas zostały pobudzone — stwierdził Stalin — drogą walki z biurokratyzmem, skuwającym inicjatywę i twórczość robotników w pracy, przez wzmocnienie dyscypliny pracy, oraz walkę z rutyną i zaśniedziałością w produkcji. Środkami w owej walce były: samokrytyka, współzawodnictwo socjalistyczne i nowy system nieprzerwanego tygodnia pracy.

„Znaczenie tego sukcesu jest doprawdy nieocenione — wywodził wtedy Stalin — ponieważ tylko entuzjazm i zapał do pracy wielomilionowych mas może zapewnić ciągły wzrost wydajności pracy, bez którego nie da się pomyśleć ostateczne zwycięstwo socjalizmu nad kapitalizmem [7]).

Jest rzeczą zrozumiałą, iż właśnie owe podwaliny ustroju socjalistycznego mogą dać podstawę do rozwoju twórczej inicjatywy i entuzjazmu pracy milionowych mas, wytwarzających teraz lepiej, wydajniej, taniej i sprawniej przedmioty zaspokajające wzrastające ich potrzeby. Pominięcie zaś tego faktu i sprowadzenie przyczyn zwiększenia produkcji i jej potanienia do stosowania czterech zasad kapitalistycznej naukowej organizacji, zwiększonych co prawda o zasadę współzawodnictwa, wskazuje na mylne ujęcie i niewłaściwe zrozumienie problemów organizacyjnych, istotnych dla wytwórczości w ustroju uspołecznionych środków produkcji.

Powoływanie się na istnienie już wymienionych i jeszcze innych zasad kapitalistycznej naukowej organizacji, podobno ważnych również w naszym ustroju, jest częstym zjawiskiem u autorów, zajmujących się pro-

---

7) Stalin. —Zagadnienie leninizmu — str. 248.

blemami organizacji i kierownictwa. Na wyższych uczelniach te kapitalistyczne zasady stanowią dziś jeszcze podstawę wykładów z ogólnej teorii organizacji. To właśnie zjawisko, a mianowicie wykładanie, nauczanie kapitalistycznych zasad i teorii naukowej organizacji jest trzecim rysem, cechą charakterysytczną dla obecnego stanu polskiej myśli technicznej. Aby nie być gołosłownym, spójrzmy na następującą wiązankę tematów, wykładanych słuchaczom szkół wyższych z dziedziny naukowej organizacji [8]. Okazuje się, iż oprócz owych klasycznych zasad czy praw podstawowych (prawo podziału pracy, koncentracji, optymalnej produkcji, harmonii itp.) w części ogólnej programu tej nauki mówi się o: tayloryzmie, fayolizmie, dwunastu zasadach Emersona, czynniku ludzkim, istocie i zadaniach propagandy gospodarczej i reklamy, psychologii reklamy, zasadzie wspólnoty w przedsiębiorstwie, udziale w zyskach, systemach płac Halsey'a, Rowana, Emersona, Gantta itd. Już to wyrywkowe wyliczenie tematów wykładanych na wyższych uczelniach wskazuje tendencje, kierunek, postawę teoretyczną i ideologiczną uprawianej dziś nauki organizacji. Zresztą wspomniane wyżej publikacje również nie odbiegają treścią ani sposobem ujęcia zagadnień od zaznaczonego kierunku lub ujawnionej postawy. Wszystko to dowodzi, że teoretycy w zasadzie nie przemyśleli jeszcze dokładnie ani treści głoszonych przez siebie tez, ani ich funkcjonowania w gospodarce socjalistycznej. To bezkrytyczne ustosunkowanie się do podstawowych zasad nauki organizacji ma swoje aktualne przyczyny oraz historyczne podłoże. Dlatego też dla zorientowania się w tej sprawie sięgnijmy do samego źródła, do genezy zasad nauki organizacji.

II

Krytyka ogólnych poglądów Adamieckiego

Zasługę sformułowania owych zasad przypisuje się Karolowi Adamieckiemu, znakomitemu twórcy metody harmonogramów...

Jak wiadomo, harmonogramy stanowią graficzną metodę planowania przebiegów prac zbiorowych. Dla współczesnego kapitalistycznego wielkiego przemysłu organizacja pracy zbiorowej, szczególnie związanej z produkcją masową, ma wielkie znaczenie. Jak twierdził Le Chatelier, ów apostoł kapitalistycznej naukowej organizacji, produkcja masowa opłaca się tylko wówczas, gdy oprze się o doskonałą koordynację wszystkich ruchów licznych pracowników, współdziałających w wykonaniu jednego zadania. Adamiecki pół wieku temu zatrudniony był jako inżynier w ciężkim przemyśle, pracował w Hucie Bankowej (w Dąbrowie Górniczej) i tam dążąc do uczynienia pracy rentowniejszą, zwrócił uwagę na zagadnienie przebiegu zbiorowego procesu pracy. Rezultaty swoich obser-

---

8) Tematy te zostały zaczerpnięte z dyspozycji wykładów. (Z materiałów Głównego Instytutu Pracy w Warszawie). Tylko w jednym znanym nam dotychczas przypadku dyspozycja programowa mówi wyraźnie o socjalistycznych zasadach organizacji pracy, (Politechnika Śląska w Gliwicach).

wacji ujął w zasadę harmonizacji, której graficznym wyrazem są harmonogramy.

Zasługuje na uwagę to, iż Adamiecki doszedł do sformułowania swej teorii i metody zupełnie samodzielnie, jednakże — jak sam wyznaje — „ogólne ujęcie tych zagadnień i sposób ich rozwiązania zbiega się zupełnie z zasadniczymi postulatami systemu Taylora“ [9]).

Nie należy się dziwić tej zbieżności poglądów Adamieckiego i Taylora. Przypomnijmy sobie, iż Taylor 26 lat zajmował się badaniem nad skrawaniem metali w warsztacie mechanicznym. Punktem więc wyjścia dla tego organizatora była zmiana technicznych warunków produkcji, zwiększająca jej wydajność. Jednakże dla zapewnienia przedsiębiorcy zwiększonych i ciągłych zysków nie wystarczają w ustroju kapitalistycznym tylko zmiany technicznych warunków produkcji. Źródłem zysków jest bowiem praca ludzka. Toteż Taylor z konieczności musiał się zająć dostosowaniem organizacji pracy, w tym wypadku k a p i t a l i s t y c z n e j organizacji pracy ludzkiej, do ulepszonego technicznego procesu wytwarzania. Dlatego też te organizacyjne zasady tayloryzmu zaćmiły jego badania eksperymentalne nad skrawaniem metali. Organizacyjne zaś zasady Taylora zupełnie wyraźnie godzą w interesy warstw pracujących. Właśnie dlatego stały się one przykazaniem wytwórczości kapitalistycznej, opartej na wyzysku. Nic też dziwnego, iż Lenin nazwał tayloryzm systemem, łączącym w sobie nowoczesne zdobycze wiedzy z brutalną eksploatacją pracy ludzkiej w interesie kapitału.

Z kształtowaniem się poglądów Adamieckiego sprawy miały się podobnie. Twórca zasady technicznej harmonizacji przebiegów zbiorowych procesów wytwórczych miał przed oczyma kapitalistyczne stosunki produkcji. W tych warunkach sama harmonizacja zbiorowych procesów wytwórczych nie zapewnia jeszcze stałego wzrostu dochodów kapitalisty, jeśli nie oprze się ona na odpowiedniej organizacji pracy ludzkiej. Dlatego też Adamiecki swoją zasadę harmonizacji technicznych procesów wytwórczych rozszerzył, przeniósł, dostosował również do stosunków społecznych panujących zarówno w jednej prywatnej fabryce jak i w całym społeczeństwie kapitalistycznym.

Tę rozszerzoną zasadę Adamiecki wielokrotnie w różny sposób formułował sprowadzając ją do tezy głoszącej, że istnieje zgodność interesów, że panuje również h a r m o n i a m i ę d z y k a p i t a ł e m i p r a c ą. Adamiecki w owym czasie już był na poziomie współczesnej mu kaitalistycznej nauki organizacji, która usiłowała swym prawom, twierdzeniom i teoriom nadać formę i charakter jakiegoś ogólnego światopoglądu. Te tendencje wyraźnie zaciążyły na twórczości Adamieckiego, który nie ograniczył się tylko do opracowania graficznej metody organizowania zbiorowych procesów wytwórczych, lecz zajął się również „odkrywaniem“ i formułowaniem ogólnych praw nauki organizacji, a ściśle mówiąc nauki kierownictwa. To kierownictwo, jak to wykażemy niżej,

---

9) K. Adamiecki. — O istocie naukowej organizacji. — Warszawa. 1938. str. 17.

Adamiecki uważa za najważniejszą funkcję życia zbiorowego. Dlatego też długo i uporczywie starał się uzasadnić konieczność realizowania naczelnych praw, ustalonych przez naukę kierownictwa. Do tych praw zaliczył prawa: koncentracji, podziału pracy, optymalnej produkcji i inne.

Dwie szczególnie istotne cechy Adamiecki przypisuje prawom nauki organizacji i kierownictwa. Będąc inżynierem, biegłym w naukach technicznych i przyrodniczych, Adamiecki drogą nawyku myślowego wszelkim sformułowanym przez siebie zasadom nadał charakter praw przyrodniczych. „Uważna obserwacja —mówi Adamiecki — wskazuje, że prawami tymi kieruje się cała żywa przyroda, nie wyłączając organizmu człowieka, i że dzięki temu właśnie osiąga najwyższą ekonomię w swych procesach życiowych. Człowiek w życiu zbiorowym posiłkuje się bezwiednie tymi prawami od samego początku swego istnienia"[10]. Zostawiając na uboczu zasadę ekonomii, którą Adamiecki wysuwa i tutaj — musimy podkreślić, że autor metody harmonogramów wyraźnie stwierdził, że prawa koncentracji, harmonii, podziału itp. są to „istotnie prawa przyrody a nie jakieś zasady postępowania, które sobie człowiek sam wymyślił"[11]. „Prawa te — mówi dalej Adamiecki — jak każde prawo przyrody, są nieubłagane". Prawa nauki kierownictwa, o których mowa, „działają tak samo automatycznie, jak każde prawo przyrody, na przykład, jak prawo ciążenia"[12]. Nawet takie prawo nauki organizacji jak prawo inercji przyzwyczajeń, które jest prawem ogólnym, dotyczącym pracy ludzkiej, jest „równie ważne, jak prawo bezwładności fizycznej"[13].

Tak więc owe prawa: podziału pracy, harmonii, koncentracji itd, są podobno prawami przyrodniczymi, działają nieubłaganie i automatycznie i występują tak powszechnie, jak prawo ciężkości lub bezwładności fizycznej. Właśnie pierwszą cechą tych praw według Adamieckiego ma być charakter powszechny i przyrodniczy.

Drugą cechą, przypisywaną przez Adamieckiego prawom nauki organizacji i kierownictwa jest ich **apolityczność.** Z podziwu godną wytrwałością Adamiecki szerzy przekonanie, że owe prawa uniwersalne i przyrodnicze są prawami niezależnymi od wszelkich form ustrojów społecznych.

„Nauka organizacji — twierdzi Adamiecki — jak każda inna nauka, odkrywająca prawa przyrody i ustalająca swe zasady na nich oparte, jest **apolityczna**" (podkreślenie moje IE)[14]. „Nauka ta — mówi przy innej okazji Adamiecki — tak dalece stoi poza wszelkimi doktrynami politycznymi lub ekonomicznymi, wypływającymi jedynie z głów ludzkich, że przyłączenie do niej jakiejkolwiek z nich paczy ją do tego stopnia, że przestaje być „prawdziwą nauką"[15]. Tak samo przedstawia się sprawa

10) K. Adamiecki — op. cit. str. 44.
11) K. Adamiecki — op. cit. — str. 46.
12) K. Adamiecki — op. cit. — str. 46.
13) K. Adamiecki — op. cit. — str. 51.
14) K. Adamiecki — op. cit. — str. 64.
15) K. Adamiecki — op. cit. str. 67 — 68.

z nauką kierownictwa, która według Adamieckiego ma nawet pierwszeństwo przed nauką organizacji. „Jak widzimy — mówi Adamiecki — nauka kierownictwa nie wymaga żadnych programów politycznych, czy to socjalistycznych, czy kapitalistycznych, czy etatystycznych itp., natomiast wysuwa jako naczelny postulat — kierowanie wszystkimi komórkami życia gospodarczego przez ludzi posiadających właściwości i zalety, odpowiadające nowym bardzo wysokim wzorcom“ [16]). Okazuje się więc, iż nauka organizacji i kierownictwa jest nie tylko niezależna od historycznie istniejących ustrojów politycznych, społecznych i gospodarczych, ale zdaniem Adamieckiego nauka ta pretenduje do objęcia władzy nad życiem gospodarczym. Rzecz jasna, iż na wykonawców tej władzy Adamiecki przewiduje specjalny typ ludzi, jakąś elitę, której członkowie podobni są do jakichś „nadludzi“. Ten nowy typ władców — to kierownicy. „Nauka kierownictwa — twierdzi Adamiecki — wskazuje jasno, że dotychczasowy pogląd, iż w procesach gospodarczych działają dwa tylko czynniki: **kapitał** i **praca** (rozumiana jako praca fizyczna człowieka), jest zbyt ciasny. Wysuwa ona trzeci niezależny i może najważniejszy czynnik — **kierownictwo“** [17]).

Znamienny jest sposób rozumowania Adamieckiego, który od badania przebiegu prac zbiorowych przeszedł do sformułowania systemu praw i stwierdzeń, mających stanowić naukę organizacji i kierownictwa. Widzieliśmy wyżej, iż prawom tym Adamiecki stara się przypisać cehy praw przyrodniczych i powszechnych. Całą naukę odrywa od podłoża historycznego, podnosząc ją do godności apolitycznego systematu, wykonawców zaś zaleceń owej nauki ubiera w togi jakiejś nadludzkiej elity, unoszącej się ponad padołem ziemskim, oddanym na pastwę walki pracy z kapitałem. Dodajmy, iż cały ten system poglądów Adamieckiego mocno zaciążył na losach polskiej nauki organizacji, która do dziś dnia nie zdobyła się jeszcze na krytyczną ocenę przesłanek, które twórcę metody harmonogramów doprowadziły do błędnych koncepcji. Przesłanki te szczególnie w naszych warunkach pracy występują z całą jaskrawością, a ich ujawnienie niewątpliwie musi dopomóc samej nauce organizacji do wydobycia się z tego ślepego zaułka, do którego zapędziły ją kapitalistyczne tendencje, kształtujące przed wojną polską myśl naukową w dziedzinie organizacji pracy.

Nie możemy na tym miejscu zająć się szczegółowym badaniem całej teoretycznej i ideologicznej postawy Adamieckiego. Ograniczając się więc do rozpatrzenia tez przypisanych przez Adamieckiego sformułowanym przez niego prawom możemy stwierdzić co następuje:

(a) Adamiecki sądzi, iż prawa podziału pracy, harmonii, koncentracji, optymalnej produkcji itp. są prawami przyrodniczymi, działającymi nieubłaganie i automatycznie, ważnymi wszędzie i zawsze, a więc tak powszechnie jak prawo ciążenia lub prawo bezwładności. Ten pogląd na prawa nauki organizacji i kierownictwa nie może być uważany za słuszny,

16) K. Adamiecki — op. cit. str. 79.
17) K. Adamiecki — op. cit. str. 78.

już chociażby ze względów metodologicznych. Te ostatnie formułowaniu praw czy też prawd naukowych stawiają określone i rygorystyczne wymagania. Jedno z nich żąda, aby przy ustalaniu praw uwzględniano historyczne okoliczności, owe parametry czasu i miejsca, właściwe dla badanego rzeczywistego zjawiska. Dodajmy, iż spór o charakter praw przyrodniczych, trwający od dziesiątków lat na terenie fizyki, biologii i innych nauk ścisłych daleko odbiegł od momentu, w którym kruszono kopie o to, czy prawa przyrodnicze są uniwersalne, żelazne, nieubłagane i automatyczne. Dziś mało kto jeszcze wątpi w to, że prawa naukowe posiadają pewien stopień względności. Oczywista, nie chodzi tu o tę względność, która zwolenników pewnej szkoły, a mianowicie szkoły metafizyków i idealistów doprowadziła do zaprzeczenia istnienia samej rzeczywistości, niezależnej od badającego ją umysłu, jak również do odrzucenia twierdzenia, głoszącego, że o tej rzeczywistości można wydać sądy prawdziwe. Mówiąc wyżej o względności praw mamy na myśli tę względność, której istnienie uzasadnia dialektyka materialistyczna. „Materialistyczna dialektyka Marksa i Engelsa — mówi Lenin — bezwarunkowo zawiera w sobie względność, ale do niej się nie sprowadza, tj. przyznaje względność całej naszej wiedzy, nie w sensie zaprzeczenia prawdy obiektywnej, ale w sensie uwarunkowania historycznego granic przybliżenia się naszej wiedzy do tej prawdy" [18]). Tego historycznego momentu nie chciał uwzględnić Adamiecki, który prawdom swoim nie tylko chciał, ale musiał nadać charakter zasad uniwersalnych, ważnych bez względu na czas i miejsce ich pojawienia się. Uczynił on to, ponieważ z przyrodniczym i powszechnym charakterem praw łączy się druga ważna cecha, w jaką wyposażył już całą naukę organizacji i kierownictwa. Tą cechą jest apolityczność praw i nauki organizacji.

(b) Ogłosiwszy, iż prawa odnoszące się do zjawisk dotyczących pracy ludzi i maszyn są powszechne, wieczne, nieubłagane i automatyczne, Adamiecki zrobił krok dalej i stwierdził, że cały system tych praw, a więc cała nauka organizacji i kierownictwa jest nauką apolityczną, czyli niezależną od doktryn ekonomicznych, politycznych, czy społecznych. Adamiecki ciągle wraca do swej tezy w mniemaniu, że częste jej powtarzanie obdarzy ją w walory prawdy bezwzględnej. Właśnie w tym kryje się tendencyjny, stronniczy charakter teorii Adamieckiego, który hasłem o apolityczności nauki organizacji usiłował uzasadnić rację bytu ustroju kapitalistycznego.

W tym samym zdaniu, jednym niemal tchem, Adamiecki mówi o tym, że nauka kierownictwa nie ma nic wspólnego z doktrynami politycznymi, twierdząc jednocześnie, że nauka ta „nie wymaga wcale zniesienia **przyrodzonego prawa własności,** jak również nie wymaga, aby posiadanie kapitału dawało prawo do kierownictwa"[19]). (Podkr. moje IE). Mamy więc wyraźną obronę prawa własności, które Adamiecki uważa za przy-

[18]) W. I. Lenin — Maetrializm i empiriokrytycyzm, Wyd. ros. 1946. str. 116.
[19]) K. Adamiecki — op. cit. str. 67.

rodzone po to, aby nikt nie mógł go posądzić o chęć zmiany ustroju kapitalistycznego przez kwestionowanie prawa kapitalisty do kierownictwa zakładem pracy. Zresztą sam Adamiecki spieszy z wyjaśnieniem swej pozycji. Wywodzi on więc, iż jego idea kierownictwa wcale nie wiąże się z pozbawieniem kapitalistów prawa do wielkich zysków. Wręcz przeciwnie, ludzie postawieni na czele przedsiębiorstw, owi wzorcowi i wzorowi kierownicy „nie negują dążenia kapitału do największych zysków, lecz przeciwnie, uważają je za najzupełniej słuszne i są przekonani, że interesy te dadzą się sharmonizować, ale jedynie na gruncie interesów ogólno-społecznych, a nie wyłącznie tylko drogą przeciwstawiania egoizmu klasowego i wypływającej stąd walki“ [20]) (podkreślenie moje IE).

Stwierdziwszy, że dążenia kapitału do osiągnięcia największych zysków są **słuszne** Adamiecki dowodzi również, że osiągnięcie tych zysków jest ekonomicznie uzasadnione. „Badania nad prawami, wyrażającymi współzależność między poszczególnymi składnikami kosztów własnych produkcji oraz ich zależność od produkcji, następnie zestawienie tych badań z badaniami nad zależnością popytu od ceny sprzedażnej produktu, wykazały, że nie ma zasadniczej sprzeczności między wzrostem zysku od kapitału, wzrostem zarobków pracowników i zniżką ceny sprzedaży produktu“ (podkreślenie moje IE)[21]).

Przy tych stwierdzeniach, mających uspokoić kapitalistów przed obawą zmniejszenia się ich zysków, gdy kierownictwo przejdzie do wzorcowych ludzi, Adamiecki zręcznie uzasadnia konieczność zachowania nie tylko przyrodzonego prawa własności, ale i wolnej konkurencji, inicjatywy prywatnej itp. atrybutów kapitalizmu. Zaletą kapitalizmu jest np. to, iż dzięki procesowi samoregulacji, towarzyszącej wolnej konkurencji słabsze i nieekonomicznie działające jednostki gospodarcze giną, ustępując miejsca komórkom ekonomicznie doskonalszym i silniejszym. Jako następną zaletę kapitalizmu Adamiecki uważa aktywny wpływ inicjatywy i talentów osobistych na rozwój, na bujny rozrost organizmu gospodarczego. Z drugiej znów strony Adamiecki widzi, że ta wolna konkurencja ulega przekształceniu wskutek istnienia trustów i monopoli, będących wyrazem działania „wiecznego“ prawa koncentracji. Jak tu więc pogodzić ową pochwałę liberalizmu z pojawieniem się ograniczeń monopolistycznych? Adamiecki znajduje na to radę. Formułuje on tezę, że „dla dalszego rozwoju olbrzymiego mechanizmu życia gospodarczego zasada wolnej konkurencji i współzawodnictwa (rozumiana jako walka indywidualnych przedsiębiorstw — IE) musi być zastąpiona przez zasadę współdziałania podług ogólnego planu“ [22]).

A więc chodzi tu o wprowadzenie ogólnej gospodarki planowej? — powie zdumiony czytelnik tych wywodów. Jednakże Adamiecki nie daje powodów do utrzymania na długo naszego czytelnika w błędzie. „Byłoby jednak wprost nierozsądnym — dodaje energicznie — wyobrazić sobie,

---

20) K. Adamiecki — op. cit. str. 95 — 96.
21) K. Adamiecki — op. cit. str. 76.
22) K. Adamiecki — op. cit. str. 83.

aby to można było zrobić od razu przy pomocy jakiegoś zabiegu rewolucyjnego lub przejścia od gospodarki prywatnej do tak zwanego etatyzmu“[23]) (podkr. moje IE). I aby już nikt nie wątpił w jego dobre intencje utrzymania starego kapitalizmu, Adamiecki stwierdza: „raptowna zmiana byłaby przeciwna zasadom samej nauki kierownictwa, które są na wskroś ewolucyjne i nie dopuszczają **żadnych raptownych skoków**“[24]) (podkr. moje IE). Dla całkowitego wyjaśnienia, że chodzi tutaj o nic innego, jak tylko o pewne przemiany samego ustroju kapitalistycznego Adamiecki już bez ogródek wskazuje, że „przy przejściu do nowej zasady rozwoju życia gospodarczego muszą znaleźć zastosowanie wszystkie dodatnie czynniki zasady **wolnej konkurencji**, a więc inicjatywa i talenty osobiste kierowników oraz czynnik samoregulacji w nowej, poprawionej postaci“[25]) (podkr. moje IE).

Odbyliśmy oto dość uciążliwą pielgrzymkę po krętych ścieżkach wywodów Adamieckiego. Startem był kapitalizm, od którego wyruszyliśmy pod sztandarem apolityczności nauki organizacji i kierownictwa. Na jakimś tam zakręcie okazało się, iż kierunek apolityczny nie mija się z drogą przyrodzonego prawa własności i zwiększonych zysków od kapitału. W dalszej wędrówce nasz doświadczony przewodnik ostrzegał nas przed raptownymi, rewolucyjnymi skokami, łudził wzrok fantastycznymi obrazami dalekich horyzontów, aż po uciążliwych marszach znaleźliśmy się znów... w punkcie wyjściowym. Okazało się, iż bandera apolityczności miała za zadanie tylko zmylenie prawdziwego oznaczenia obozu, w szrankach którego Adamiecki przez całe życie walczył przy pomocy uogólnionych zasad i praw. Nadając tym ostatnim walor stałości i powszechności, nauce zaś przypisując cechę apolityczności — chciał on w ten sposób wywołać przekonanie, że odnośne zjawiska i ich system, nazwany kapitalizmem, również są stałe i wieczne. Będąc zaś trzeźwym obserwatorem i widząc, że istnieje olbrzymia arena „ścierania się interesów pracowników i pracodawców, na której praca wytwórcza odbywała się pośród zażartej walki tych dwóch obozów“, Adamiecki sformułował swoją tezę o kierownictwie i kierownikach, powołanych do opanowania i zlikwidowania konfliktu klasowego i to — rzecz jasna ku wygodzie kapitalistów.

(c) Wysuwając hasło żądające oddania władzy w ręce kierowników, a więc w ręce owej trzeciej, podobno ponadklasowej siły, Adamiecki musiał jakoś podbudować fundament teoretyczny tego żądania. W tym celu wystąpił gwałtownie przeciwko starym przekonaniom, stawiając na ich miejsce nowe, własne poglądy.

„Panowało bowiem dotąd powszechne przekonanie — pisze Adamiecki, — że interesy kapitalisty, pracownika i konsumenta są całkowicie sprzeczne. Przekonanie to poparte różnymi doktrynami ekonomicznymi,

---

23) K. Adamiecki — op. cit. str. 83 — 84.
24) K. Adamiecki — op. cit. str. 84.
25) K. Adamiecki — op. cit. str. 84.

wyprowadzonymi z założeń fałszywych, przerodziło się nawet w pewnego rodzaju wiarę, że walka wszystkich przeciwko wszystkim jest czynnikiem postępu.

Nauka kierownictwa na podstawie powyższych badań i prawa harmonii stawia na miejscu naczelnym wręcz przeciwną zasadę — zasadę współdziałania, współpracy"[26]).

A objawiwszy tę nową wiarę Adamiecki wyposaża ją w żelazne kanony. Jeden z nich podobno obala dotychczasowy pogląd na cel przedsiębiorstwa. „Dotychczas uważano, że jedynym celem przedsiębiorstwa jest zysk od kapitału, uważano, że dążenie do innych celów jest sprzeczne z racją bytu przedsiębiorstwa"[27]). Obecnie, to znaczy od czasu opracowanie przez Adamieckiego kanonów nauki kierownictwa, sprawy się zmieniły. „Zasady nauki kierownictwa podkreślają z naciskiem, że celem każdego przedsiębiorstwa jest przede wszystkim produkowanie i wymiana dóbr potrzebnych człowiekowi, po cenie dla niego dostępnej, **a następnie zysk od włożonego kapitału** i dobrobyt pracowników zatrudnionych w przedsiębiorstwie"[28]) (podkr. moje — IE).

Co się więc zmieniło w tej kapitalistycznej nauce o celu kapitalistycznego przedsiębiorstwa? Zmieniła się tylko kolejność, zmieniło się miejsce, jakie zysk zajmuje w wyliczeniu celów tego przedsiębiorstwa. Dawniej zysk figurował na pierwszym miejscu, u Adamieckiego zaś figuruje on na miejscu drugim. Jeśli zaś uważniej zbadamy pierwszą pozycję w katalogu celów ustalonych przez Adamieckiego łatwo stwierdzimy, iż chodzi tutaj tylko o grę słów. Stawiając jako pierwszy cel kapitalistycznego przedsiębiorstwa produkowanie dóbr po tanich cenach Adamiecki wymienia tylko warunek osiągania zysków przez przedsiębiorcę. Osiągnięcie zaś zysku pozostaje nadal jedynym i wyłącznym celem kapitału, którym teraz ma rządzić ów nadczłowiek — kierownik. Adamiecki nie sili się na opracowanie sposobów, przy pomocy których ów „wybrany" kierownik mógłby jakoś bez wyzysku pracy ludzkiej powiększyć zyski kapitalisty. Adamiecki nie może ominąć konieczności tkwiącej w kapitalistycznym systemie produkcji, a polegającej na wytwarzaniu wartości dodatkowej na drodze ograbienia cudzej pracy. Dla łatwiejszego więc wyzyskania robotników Adamiecki zamyślał osłabić ich świadomość klasową, opór i walkę pracy z kapitałem. W tym celu nałożył on na kierowników specjalny nowy obowiązek „na który — jak mówi Adamiecki — dotychczas wcale albo zbyt mało zwracało się uwagi. Na kierowniku więc leży obowiązek wzbudzenia w podwładnych mu organach ducha współpracy i podtrzymania harmonii duchowej..."[29]).

Dzisiejsi teoretycy kapitalistycznej naukowej organizacji pracy nie odbiegli od poglądów i stanowiska Adamieckiego. I dziś głoszą oni hasło krzewienia ducha współpracy między robotnikami a kapitalistą. Różnią

26) K. Adamiecki — op. cit. str. 76 — 77.
27) K. Adamiecki — op. cit. str. 77.
28) K. Adamiecki — op. cit. str. 77.
29) K Adamiecki — op. cit. str. 77.

się oni od Adamieckiego tym, że funkcji kierownictwa nie powierzają nadludziom czy technokratom, lecz zachowują je dla siebie lub oddanych sobie sług, dodając im do pomocy cały aparat administracji państwa kapitalistycznego, straż zbrojną i inne środki przemocy i przymusu.

Na uwagę zasługuje związek, jaki istnieje między zasadą harmonii leżącą u podstaw metody harmonogramów, a zasadą współpracy lub harmonii duchowej, którą Adamiecki uważa za główną regułę całego systemu naukowej organizacji i kierownictwa. Ustaliwszy, że przez zharmonizowanie można usprawnić przebieg zbiorowych procesów pracy, Adamiecki szybko się przekonał, że wprowadzenie samej metody harmonogramów nie wystarcza dla przysporzenia zysków kapitaliście. Zharmonizowanie zbiorowych procesów produkcji zmusza robotników do zwiększenia tempa pracy, jednakże przeciwko nadmiernemu wyzyskowi pracujący zawsze organizują opór. Walkę robotników z przedsiębiorcą Adamiecki uznał za główną przeszkodę w urzeczywistnieniu celów, do których miały służyć harmonogramy oddane na służbę kapitału. Dla usunięcia tej przeszkody Adamiecki sformułował zasadę współpracy pomiędzy robotnikiem a pracodawcą. Tę współpracę winien realizować kierownik, teoretycznie stojący ponad zwalczającymi się klasami, lecz faktycznie dbający o wysokie odsetki od kapitału. Adamiecki zdaje sobie doskonale sprawę, iż bez osłabienia walki klasowej wszystkie wysiłki organizacyjne muszą się okazać bezskuteczne. Dlatego też podkreśla rolę propagandy, mającej na celu „wyparcie dotychczasowych przesądów i wpojenie w umysły zasady współpracy i harmonii“[30]. Adamiecki powołuje się na Taylora, który również stwierdził, że „nie ma nauki kierownictwa, póki nie nastąpi całkowita rewolucja w umysłowości pracowników i kierowników“[31]. Różnica pomiędzy Adamieckim a Taylorem jest w tym przypadku tylko ta, że ten ostatni kierowników uosabia wprost z kapitalistami, podczas gdy Adamiecki ukrywa klasowy charakter kierownictwa.

Zajęliśmy się szczegółowiej głównymi cechami teorii Adamieckiego dlatego, że postawa ideologiczna i teoretyczna tego najwybitniejszego polskiego teoretyka naukowej organizacji i kierownictwa zaciążyła na rozwoju międzywojennej i powojennej polskiej myśli w omawianej dziedzinie. Autorytet Adamieckiego był przed drugą wojną światową parawanem, którym przykrywały się kapitalistyczne tendencje polskiej myśli ekonomiczno-technicznej. To zaciążyło fatalnie na samodzielności i oryginalności polskiej nauki organizacji. Żelazne, nieubłagane, automatyczne, powszechne i przyrodnicze ponoć prawa nauki kierownictwa sformułowane ogólnikowo przez Adamieckiego przyjęto bezkrytycznie za podstawę ogólnej części nauki organizacji pracy. Podstaw tej ogólnej części dalej nie rozpracowano, lecz automatycznie uzupełniano tylko tym, co dawała literatura zagraniczna, a zwłaszcza literatura amerykańska. Tym się tłumaczy fakt krzewienia u nas teorii Taylora, Gantta, Emersona i innych autorów anglosaskich. Również i po drugiej wojnie światowej, już

30) K. Adamiecki — op. cit. str. 86.
31) A. Adamiecki — op. cit. str. 86.

w nowych i zmienionych warunkach ustrojowych, polska nauka organizacji i kierownictwa nie przemyślała samodzielnie przedwojennego dorobku. Ślepo hołdując poglądowi Adamieckiego, że prawa nauki kierownictwa są apolityczne, czyli nie zależne od form ustroju ani od doktryn ekonomicznych i politycznych, teoretycy w zakresie organizacji bezkrytycznie stosują owe tendencje i kapitalistyczne zasady do zjawisk socjalistycznej wytwórczości. Nie widzą oni owych fałszywych założeń, na których oparł swe poglądy autor metody harmonogramów, nie sprawdzili dokładnie związku, istniejącego między społeczną postawą Adamieckiego a jego pseudonaukową frazeologią. Tylko w ten sposób można sobie wytłumaczyć fakt pojawienia się u nas twierdzeń, głoszących, że zasady Adamieckiego stosują się zarówno do indywidualnej gospodarki kapitalistycznej jak i do gospodarki socjalistycznej.

III

Krytyka zasady koncentracji

A teraz przyjrzyjmy się tym zasadom nieco uważniej. Adamiecki uważa prawa: podziału pracy, harmonii i koncentracji — za prawa „ekonomii, które rządzą wielkością nakładu sił i środków oraz wielkością wyniku użytecznego“[32]). Osiągnięcie największego skutku użytecznego przy najmniejszym nakładzie sił i środków Adamiecki uważa nie tylko za jedyny cel nauki organizacji, lecz dowodzi równie, iż powyższa zasada ekonomii „przenika cały świat żyjący, że wszystko poszukuje drogi najmniejszego oporu. Co do człowieka, to nie tylko jego organizm jest zbudowany i działa podług tego nakazu ekonomii, ale sam jako jednostka w otaczającej przyrodzie od najdawniejszego zarania swego istnienia wytęża nieustannie swój umysł, aby mu pomógł znaleźć drogi najłatwiejsze“[33]).

Adamiecki nawet nie przemyca, lecz wprost otwiera szeroko wrota nauki organizacji dla już dawno przebrzmiałej ogólnej teorii ekonomii sił i środków. Nawet w mieszczańskich uniwersytetach wykładowcy stęchłej idealistycznej filozofii przestali już żaglować pod tą banderą jakiejś niemieckiej formacji pozytywizmu. Kotarbiński mówiąc o tej formacji wywodzi tak: „Za jedyne zadanie nauki uchodziło: dostarczać jak najekonomiczniejszych opisów zjawisk. Salwowało się przy tym ogólność praw przyrodoznawstwa ogłaszając prawa ogólne za opisy skondensowane (i przez to właśnie ekonomiczne). Nawiasem mówiąc elastyczne pojęcie ekonomiczności, jako kwalifikacji należytego opisu naukowego, służyło też do zastąpienia bojkotowanego na równi z przyczynowością klasycznego pojęcia prawdy, jako zgodność z rzeczywistością“[34]).

---

32) K. Adamiecki — op. cit. str. 43.
33) K. Adamiecki — op. cit. str. 40.
34) T. Kotarbiński — Myśl Współczesna, nr. 1—2. 1949.

Przytoczyliśmy powyższy pogląd o zasadzie ekonomiczności, gdyż tłumaczy nam podstawę naukową Adamieckiego. Ten ostatni przyjął elastyczną zasadę ekonomii sił i środków jako punkt wyjścia dla sformułowania swych fundamentalnych praw. Gwoli ścisłości musimy dodać, iż sam Adamiecki **zdawał sobie sprawę** ze względnego znaczenia zasady ekonomii sił i środków oraz skutku użytecznego. Pisze on, iż „sedno sprawy tkwi w tym, co będziemy za skutek użyteczny uważać". I nieco dalej dodaje: „Niestety, do dnia dzisiejszego człowiek ucywilizowany nie zawsze się orientuje, co jest użyteczne, a co szkodliwe, zwłaszcza, gdy chodzi o użyteczność nie tylko dla niego samego, ale i dla całego społeczeństwa"[35]). Zaznaczywszy jednak to zastrzeżenie co do jednoznaczności w rozumieniu skutku użytecznego Adamiecki nie waha się z tej elastycznej zasady ekonomii sił i środków wysnuć wszystkie fundamentalne prawa nauki organizacji i kierownictwa, komentując je jako prawa wieczne, powszechne i przyrodnicze. Nie przemyślawszy widocznie do końca logicznych następstw prawa ekonomii Adamiecki naraził swe prawa na zarzut nieprawdziwości. Już Kotarbiński wskazał, iż elastyczne pojęcie ekonomiczności służyło do zastąpienia klasycznego pojęcia prawdy, jako zgodności z rzeczywistością. Właśnie Adamiecki zamiast zbadać prawdziwość swych praw, jako obiektywnie zgodnych z rzeczywistością zastąpił to kryterium prawdziwości wyprowadzeniem swych praw z elastycznej zasady ekonomii, pojętej w sensie pozytywistycznej filozofii. W tym miejscu nasuwa się cierpka uwaga Engelsa, którą ten wypowiedział pod adresem uczonych przyrodników, filozofujących i tworzących systemy ogólne. Engles wskazuje, iż niektórzy przyrodoznawcy biorą bezkrytycznie kategorie logiki bądź z okruchów obowiązkowo wysłuchanych uniwersyteckich wykładów filozofii, bądź z niekrytycznego i niesystematycznego czytania różnych dzieł filozoficznych, co w rezultacie prowadzi do tego, że przyrodoznawcy ci pozostają w zależności od najgorszych, zwulgaryzowanych resztek teorii filozoficznych (Dialektyka Przyrody). Właśnie Adamiecki posługiwał się zwulgaryzowaną filozoficzną zasadą ekonomii sił i środków i na niej oparł swe prawa. Te zaś zostały przyjęte dalej przez zwolenników i uczniów Adamieckiego i dziś są lansowane już jako zasady **ekonomiczne.** Tak np w pracy opartej na wywodach Adamieckiego czytamy odnośnie prawa podziału pracy, iż podział ten to nie „jakiś pomysł czy zwyczaj, lecz prawo **ekonomiczne,** któremu podlega nie tylko człowiek, ale cała żywa przyroda, począwszy od organizmów stojących na najniższym stopniu rozwoju" (podk. moje IE). To na wpół ekonomiczne i na wpół przyrodnicze prawo podziału wyraża się tym, iż przy jego stosowaniu osiąga się zdaniem cytowanego autora „lepszy, ekonomiczny skutek" — co zostało stwierdzone przez wielu e k o n o m i s t ó w (pokr. moje IE)[36]).

Okazuje się więc, że w oparciu o poglądy Adamieckiego jego komentatorowie nadają owym przyrodniczym prawom również i sens ekonomicz-

---

35) K. Adamiecki — op. cit. str. 42—43.
36) Z. Zbichorski — Zasady organizacji i kierownictwa. W-wa, 1948 str. 41.

ny. Zresztą sam Adamiecki nie mógł ominąć zaznaczonej dwoistości w ujmowaniu swych praw. Samą zasadę ekonomii sił i środków ilustruje tak: „Jeżeli na przykład ktoś postawi sobie za cel zwiększenie produkcji do jak najdalszych granic, a nie wie, że może nastąpić przesycenie rynku jego produktem i będzie dążył do tego celu trzymając się ściśle powyższych głównych zasad organizacji, to niewątpliwie wywoła kryzys i bezrobocie“[37]). Okazuje się, iż skutkami „głównych zasad organizacji“, które mają ponoć charakter żelaznych praw przyrodniczych są takie zjawiska jak kryzys i bezrobocie. Zresztą prawo optymalnej produkcji, ujęte w system wykresów i matematycznych równań Adamiecki uzależnia od idealnego wypadku istnienia równowagi ciągłej między podażą a popytem[38]). Nie mnożąc więc przykładów możemy stwierdzić, iż obdarzenie praw nauki organizacji walorem zasad przyrodniczych i powszechnych miało za zadanie wzmocnienie wiary, że kapitalistyczny system ekonomiczny, do którego się stosują, jest również trwały i wieczny.

Właśnie obronę kapitalistycznego systemu ekonomicznego miał Adamiecki na myśli, gdy ustalał swe prawa. Wynika to nie tylko z samego charakteru tych praw, ale nawet ze sposobu ich formułowania. Tak np „wykrywając“ w życiu gospodarczym, rozwijającym się prawie wyłącznie na drodze inicjatywy prywatnej i systemu liberalnego, zbawienne żelazne prawo koncentracji, Adamiecki tak opisuje to zjawisko:

„Dowodem koncentracji są różne skupienia pewnych gałęzi przemysłu jak kartele i syndykaty różnych postaci, trusty, związki przemysłowców poszczególnych gałęzi przemysłu, zlewanie się przedsiębiorstw i jednakowej produkcji w jednostki większe itp. Wszystkie te skupienia miały i mają przeważnie na celu ograniczenie wolnej konkurencji a także mniej lub więcej planową akcję na większym lub mniejszym obszarze życia gospodarczego. To zastosowanie prawa koncentracji nie wynikało jednak z całkowitej świadomości o znaczeniu ekonomicznym tego prawa, raczej stąd, że zaczęto rozumieć, iż nieograniczona wolna konkurencja nie daje możności prowadzenia przedsiębiorstwa z pożądanym zyskiem i bez strat. Prócz tego skupienia te miały głównie na celu planową akcję nie w kierunku udoskonaleń technicznych i obniżenia kosztów w całych gałęziach przemysłu, lecz głównie w kierunku wspólnej polityki cen sprzedażnych lub wspólnej obrony interesów przedsiębiorstw przed nacierającymi coraz silniej związkami zawodowymi robotniczymi lub obroną przed ingerencją czynników państwowych, która coraz więcej swą polityką dotykała interesów życia gospodarczego“[39]).

Adamiecki sądzi, iż lepszy wynik ekonomiczny osiągnięty pod wpływem tworzenia się tych skupień jest następstwem automatycznego działania prawa koncentracji a nie skutkiem planowej i świadomej akcji w kierunku osiągnięcia większego skutku użytecznego przy mniejszym nakładzie sił i środków. „W każdym razie — dodaje on — obserwując te

---

37) K. Adamiecki — op. cit. str. 43.
38) K. Adamiecki — op. cit. str. 106 — 107.
39) K. Adamiecki — op. cit. str. 73.

zjawiska na różnych terenach życia gospodarczego można z łatwością zauważyć, że nie wypływały one z teorii i zasad nauki kierownictwa, lecz zjawiały się samorzutnie pod wpływem konieczności życiowych"[40]).

Jakiż jest więc związek między zjawiskiem koncentracji samorzutnie występującym w indywidualnej gospodarce kapitalistycznej, a prawem koncentracji, należącym do podstawowych zasad nauki organizacji i kierownictwa? Adamiecki na to pytanie odpowiada — twierdzeniem, głoszącym, iż naukowo ujęte prawo koncentracji wskazuje, że „owa planowa akcja musi być znacznie rozszerzona, pogłębiona i prowadzona podług ściśle określonych zasad nie tylko w poszczególnych komórkach i grupach, ale w całym organizmie życia gospodarczego..."[41]).

Zatrzymaliśmy się wyżej nad zasadą koncentracji w ujęciu Adamieckiego. Okazało się, iż zasada ta ilustruje nam zjawisko właściwe dla kapitalistycznych stosunków produkcji. Adamiecki wyraźnie stwierdza, iż przez koncentrację rozumie on powstanie karteli, syndykatów i trustów, dążących do zwiększenia zysków drogą ograniczenia wolnej konkurencji oraz przez stosowanie odpowiedniej polityki cen. Charakterystyczne, iż Adamiecki zauważył fakt hamowania rozwoju techniki — produkcji przez owe skupienie przemysłu. Adamiecki zrozumiał również to, iż powstanie trustów i karteli miało na celu wzmocnienie frontu pracodawców przed żądaniami klasy robotniczej. Jednakże Adamiecki nie ujawnił ani historycznej, ani politycznej, ani nawet gospodarczej roli powstania skupień koncentracji, skoro dla usprawnienia gospodarki kapitalistycznej żądał rozszerzenia tego prawa na cały organizm gospodarczy.

Dodajmy tutaj, iż również dzisiejsi kontynuatorzy myśli Adamieckiego wkładają w to prawo swoistą treść. Tak np. zwolennicy poglądu głoszącego, iż zasada koncentracji jest wykorzystana zarówno przez gospodarkę kapitalistyczną jak i przez system uspołecznionej produkcji, przyjmują, iż zasada ta znajduje swój wyraz w powszechnym dążeniu do wykorzystania pełnej zdolności produkcyjnej zakładu pracy.

Dla udowodnienia takiej tezy ktoś przytacza np. dane statystyczne, ilustrujące ilość kopalń w poszczególnych krajach, ich produkcję roczną oraz produkcję przypadającą na jedną kopalnię[42]).

Inny pogląd na koncentrację głosi, iż połączenie w jedną grupę organów wykonujących jednakowe czynności powoduje zmniejszenie się nakładu pracy i środków przy wytwarzaniu danych produktów. Ten sam autor dodaje, że prawo koncentracji nie jest jednak dostatecznie rozumiane i dziś słyszy się, płonne oczywiście, głosy obawy przed olbrzymami przemysłu pochłaniającymi mniejsze jednostki[43]).

Przytoczyliśmy powyższe interpretacje prawa koncentracji dla zobrazowania sposobów rozumienia tego zagadnienia przez teoretyków nauki organizacji. O czym świadczą przytoczone objaśnienia?

40) K. Adamiecki — op. cit. str. 74.
41) K. Adamiecki — op. cit. str. 74.
42) B. Krupiński — op. cit. str. 111.
43) Z. Zbichorski — op. cit. str. 48.

Świadczą one niezbicie o tym, że w publikacjach z dziedziny naukowej organizacji pracy znajdują się pewne pojęcia ekonomiczne, przy czym te ostatnie są jakoś wulgaryzowane, co ogromnie ujemnie odbija się na stanie i poziomie samej nauki organizacji.

Zagadnienie koncentracji produkcji i monopoli postawił Lenin już w nagłówku pierwszego rozdziału dzieła pt. „Imperializm jako najwyższe stadium kapitalizmu". W leninowskim ujęciu „ogromny wzrost przemysłu i uderzająco szybki proces skupiania produkcji w coraz to większych przedsiębiorstwach jest jedną z najbardziej charakterystycznych właściwości kapitalizmu". Widzimy więc, iż koncentracja produkcji nie jest zjawiskiem abstrakcyjnym, oderwanym od historycznego podłoża, niezależnym od formy ustroju społecznego, w jakim zachodzi. Przeciwnie, Lenin koncentrację produkcji uważa za jedną z głównych cech **kapitalizmu,** podkreślając przez to **polityczny charakter tego zjawiska.** Ale Lenin nie ogranicza się tylko do formułowania politycznej roli koncentracji. W teorii leninowskiej, rozwijanej następnie przez Stalina, znajdziemy również ekonomiczną charakterystykę zjawiska koncentracji, przy czym ta ekonomiczna charakterystyka sięga wgłąb technicznych aspektów tego zagadnienia. W tym miejscu nie możemy wchodzić w szczegóły marksistowsko - leninowskiej teorii koncentracji. Dla dalszych celów wystarczy stwierdzić, iż zjawisko koncentracji, tak właściwe ustrojowi kapitalistycznemu, przejawia się następująco:

a) Powstają w każdej gałęzi przemysłu olbrzymie przedsiębiorstwa zatrudniające potężne armie robotników. Lenin przykładowo stwierdził iż np. w 1909 r. w Stanach Zjednoczonych na 268.491 przedsiębiorstw przemysłowych zatrudniających 6,6 milionów robotników było 3.060 przedsiębiorstw (1,1% ogólnej liczby) z 2,0 milj. robotników (30,5% ogółu zatrudnionych).

Jeśli chodzi o nowsze dane, to przykładowo można wskazać, iż w amerykańskim przemyśle przetwórczym w r. 1944 w zakładach zatrudniających co najmniej 100 robotników pracowało przeszło 52% wszystkich zatrudnionych w tym przemyśle pracowników.

b) Te wielkie przedsiębiorstwa, stanowiące liczebnie znikomy procent ogólnej liczby zakładów, dysponują prawie całą produkcją i mocą produkcyjną poszczególnych gałęzi przemysłu.

c) Wielkie przedsiębiorstwa nie odznaczają się bynajmniej jednolitością profilu produkcyjnego. Oznacza to, iż nie w każdej gałęzi przemysłu całość produkcji jest skupiona w kilku jednorodnych i wyspecjalizowanych przedsiębiorstwach. Nie oznacza to również, aby w jednym przedsiębiorstwie nie było połączenia różnych przemysłów. Lenin podkreślił tę niezmiernie ważną dla rozwiniętej kapitalistycznej gospodarki właściwość, polegającą na połączeniu, na skupieniu w jednym przedsiębiorstwie różnych rodzajów wytwórczości, które „bądź stanowią kolejne stopnie obróbki surowca (np. wytop surówki żelaza z rudy i przerabianie surówki

na stal, a następnie może produkcję tych czy innych wyrobów gotowych ze stali) — bądź odgrywają względem siebie rolę pomocniczą (np. obróbka odpadków albo produktów pobocznych i produkcja przedmiotów, służących do opakowania itp)".

d) Powstanie wielkich przedsiębiorstw łączy się nieuchronnie z pojawieniem się monopoli, karteli, syndykatów i innych form zrzeszeń wytwórczych. Lenin stwierdza. iż „koncentracja na pewnym szczeblu swego rozwoju sama przez się doprowadza, rzec można, bezpośrednio do monopolu. Albowiem kilku dziesiątkom olbrzymich przedsiębiorstw łatwo jest dojść do wzajemnego porozumienia, z drugiej strony zaś utrudnienie konkurencji, tendencja do monopolu rodzi się właściwie wskutek wielkich rozmiarów przedsiębiorstw". Konkurencja przechodzi w monopol — oto cecha charakterystyczna dla kapitalizmu okresu imperialistycznego.

e) Powstawanie monopoli bynajmniej nie usuwa jednak konkurencji z życia gospodarczego kapitalistycznego ustroju. Dawna konkurencja milionów małych, bezplanowo i żywiołowo działających właścicieli przedsiębiorstw i kupców zostaje zastąpiona zaciętą, upartą wojną na śmierć i życie, walką prowadzoną przez potężnych przeciwników — mianowicie przez narodowe i międzynarodowe kartele, trusty i monopole.

f) Walka potężnych konkurujących monopoli posługuje się również postępem technicznym jako jedną z rodzajów broni. Monopol, który opanował nowe techniczne sposoby produkcji dusi swojego przeciwnika, wyrzuca go z rynku, zagarnia jego zyski i wskutek uprzywilejowanej sytuacji pomnaża własne dochody. Ale obok dążenia do zapanowania nad nowymi technicznymi sposobami wytwórczości monopolistyczny kapitalizm odznacza się strachem przed wiedzą i postępem techniki. Jest to sprzeczność tkwiąca w samej istocie monopolistycznego okresu kapitalizmu. Amerykański znawca spraw kartelowych C. D. Edwards pisze dosłownie tak: „Kartele odnoszą się w zasadzie z niedowierzaniem do nowych technicznych ulepszeń. Szukają one chętnie coraz to lepszych sposobów dla zastosowania swoich starych produktów, ale przeszkadzają w stosowaniu nowych procesów produkcyjnych lub wytwarzaniu nowych towarów. Patenty są bronią przeciwko niezależnym przedsiębiorcom (out - sider) i koncern, który rozporządza największą ilością najlepszych patentów, przy zachowaniu innych równych warunków, może sobie zapewnić najwygodniejszą pozycję w kartelu. Konkurencja przy otrzymywaniu patentów prowadzi do konkurencji w wynalazczości. W wyniku tego otrzymujemy dziwne pomieszanie pędu do dokonywania nieznanych wynalazków oraz wspólnego wykorzystania nowych procesów produkcji a dążeniem do zahamowania tych procesów tam, gdzie one mogłyby obniżyć ceny lub zmniejszyć zyski"[44]).

Powyższa sprzeczność, którą zauważył obiektywnie badacz amerykański znalazła wyjaśnienie w następujących wywodach Lenina. „Skoro ustanawia się — mówił Lenin — chociażby na pewien czas, ceny monopolistycz-

44) C. D. Edwards — Economic and political aspects of international cartels.

ne, to do pewnego stopnia znikają przyczyny, pobudzające do postępu technicznego, a zatem do wszelkiego innego postępu, do posuwania się naprzód, zjawia się, dalej ekonomiczna możliwość sztucznego powstrzymania postępu technicznego". Ale z drugiej znów strony, „monopol przy kapitalizmie nigdy nie jest w stanie całkowicie i na bardzo długi czas usunąć konkurencji z rynku światowego... Oczywiście, możliwość obniżenia kosztów produkcji, powiększenia zysków za pomocą wprowadzenia udoskonaleń technicznych działa na korzyść zmian. Ale tendencja do zastoju i gnicia, właściwa monopolowi, ze swej strony działa w dalszym ciągu i w poszczególnych krajach bierze na pewien przeciąg czasu górę".

Lenin podkreśla, iż ta tendencja do gnicia nie wyklucza możliwości szybkiego wzrostu kapitalizmu, lecz wzrost ten staje się nierównomierny, przejawia się nierówność w rozwoju poszczególnych warstw burżuazji, poszczególnych przemysłów i poszczególnych krajów.

Charakterystykę koncentracji można przeprowadzić jeszcze dalej, rozwijając jej aspekty finansowe (rola banków przy monopolizacji przemysłu), polityczne itp. Ale to, co wyżej, już dobitnie ilustruje nam błędne ujęcie zjawiska koncentracji zarówno przez Adamieckiego jak i jego naśladowców. Adamiecki i jego szkoła zjawisko koncentracji podnieśli do roli **jakiegoś prawa przyrodniczego**, ukrywając w ten sposób konkretną historyczną formę jego występowania. Adamiecki co prawda wskazał, iż dowodem koncentracji są takie fakty, jak: powstawanie karteli i trustów, zawieranie porozumienia co do polityki cen, zbytu i produkcji, organizowanie walki ze związkami robotniczymi itp. Ale powyższą treść ekonomiczną kapitalistycznego zjawiska koncentracji Adamiecki odsuwał na plan dalszy, podkreślając, iż jest ona tylko automatycznym wynikiem działania jakiejś przyrodzonej, ogólnej zasady koncentracji. Jeśli zaś tę ostatnią świadomie i celowo zastosujemy, wówczas uzyskamy większy skutek użyteczny przy mniejszym nakładzie sił i środków. Zasada koncentracji wynika wszak — według Adamieckiego — z ogólniejszej zasady ekonomii środków i skutku użytecznego.

Takie rozumienie prawa koncentracji właściwe jest nauce organizacji, pozostającej i dziś pod wpływem stanowiska Adamieckiego. W jednej ze świeżych publikacji czytamy np. iż:

„masowość produkcji jednego tylko wyrobu tak daleko posunięta w nowoczesnym przemyśle i wielka ekonomia, jaką się przy tym otrzymuje, jest bezpośrednim wynikiem i szczególnie jaskrawym przykładem prawa koncentracji... Prawo koncentracji, jakkolwiek stosowane w pracy i w procesach wytwórczych na coraz większą skalę, nie jest jeszcze dostatecznie rozumiane i można powiedzieć, że było stosowane raczej samorzutnie, aniżeli z całą świadomością jego wielkiego znaczenia ekonomicznego". A więc mamy tutaj wzmiankę i o automatyzmie w stosowaniu praw koncentracji i o ekonomiczności jego wprowadzenia do masowej produkcji jednego wyrobu...

Wprowadzone do naukowej organizacji przez Adamieckiego powszechne prawa a więc i prawo koncentracji, nie zostały oparte na rzetelnych badaniach, uwzględniających obiektywnie zgodność zasad ze zjawiskami rzeczywistości. Adamiecki posługiwał się jakąś szczątkową filozofią, ubraną w szatę idealistycznej metodologii. Właśnie ta ostatnia wpłynęła na to, iż system Adamieckiego oderwany został od konkretnych warunków czasu i miejsca i dlatego operuje on prawami, obowiązującymi automatycznie i powszechnie.

Adamieckiego nie można ostatecznie winić za szerzenie dzisiaj tych fałszywych poglądów. Natomiast nie można się odnieść obojętnie do prób stosowania owych nieuzasadnionych koncepcji do naszej gospodarki, opartej na społecznej własności środków produkcji. Nie można pominąć faktu, iż zwolennicy tych koncepcji nie zdają sobie sprawy z istoty gospodarki socjalistycznej, nie uchwycili jej cech charakterystycznych, nie zastanawiali się nad prawami rządzącymi jej zjawiskami. Inaczej bowiem trudno sobie wytłumaczyć fakt stosowania błędnie sformułowanego prawa koncentracji do gospodarki socjalistycznej. Co przemawia za przeprowadzeniem ścisłego odróżnienia gospodarki socjalistycznej od gospodarki kapitalistycznej, jeśli chodzi o zasięg prawa koncentracji? Rozważmy, co następuje: Gospodarka socjalistyczna nie zna prywatnej indywidualnej własności środków produkcji, nie zna więc i nie może znać zjawiska koncentrowania wytwórczości w ręku poszczególnych monopoli i trustów. Posiadanie zaś przez państwo socjalistyczne własności wszystkich środków produkcji nie może być porównane do skupienia tych środków produkcji nawet w ręku jednego kapitalistycznego monopolu Takie porównanie grzeszy powierzchownym i automatycznym tylko ustaleniem podobieństwa cech zewnętrznych i formalnych.

Państwo socjalistyczne posiadające środki produkcji zarządza nimi planowo w interesie wszystkich pracujących, a nie dla zysku indywidualnego. Własność socjalistyczna środków produkcji, a więc ziemi, fabryk kopalń, hut, rzek, transportu itp. jest warunkiem zniesienia wyzysku człowieka przez człowieka, usuwa sprzeczność między społecznym sposobem wytwarzania a prywatnym, indywidualnym, kapitalistycznym systemem przywłaszczania owoców cudzej pracy, znosi kryzysy i bezrobocie, stwarza bodźce do wzrostu wydajności społecznej pracy, jest podstawą nowego socjalistycznego stosunku do pracy i do wspólnej własności

Weźmy dla przykładu koncentrację produkcji w rolnictwie.

„W krajach kapitalistycznych — mówił Stalin — wielkie zbożowe fabryki - olbrzymy nie mogą się przyjąć... Tam, u kapitalistów, nie można zorganizować wielkiej fabryki zbożowej nie zakupiwszy szeregu działek ziemi albo nie płacąc absolutnej renty gruntowej, co musi obciążyć produkcję ogromnymi wydatkami, gdyż istnieje tam prywatna własność ziemi. U nas — przeciwnie — nie ma ani absolutnej renty gruntowej, ani kupna — sprzedaży działek ziemi, nawet nie ma u nas prywatnej własności ziemi. Tam, u kapitalistów wielkie gospodarstwa zbożowe mają na celu otrzymanie maksimum zysku, albo przynajmniej otrzymanie ta

kiego zysku, który odpowiada tzw. przeciętnej stopie zysku, bez czego kapitał nie jest w ogóle zainteresowany w angażowaniu się w organizacji gospodarstwa zbożowego. U nas — przeciwnie — wielkie gospodarstwa zbożowe będąc zarazem gospodarstwami państwowymi, nie wymagają dla swego rozwoju, ani maksimum zysku, ani przeciętnej stopy zysku, lecz mogą ograniczyć się do minimum zysku, nieraz zaś nawet obywają się bez żadnego zysku, co z kolei stwarza warunki sprzyjające dla rozwoju wielkiego gospodarstwa zbożowego“[45]).

W powyższym przykładzie, aczkolwiek mowa jest w nim o organizowaniu produkcji zbożowej na wielką skalę, nie widać działania jakiegoś oderwanego prawa koncentracji, ponieważ takiego prawa w gospodarce socjalistycznej nie ma. Obok bowiem uruchamiania wielkiej produkcji niektórych wyrobów, w Związku Radzieckim buduje się również średnie i drobne przedsiębiorstwa, a potępia się gigantomanię, jeśli ona nie jest uzasadniona specjalnymi względami.

Powyższy przykład zawiera również krytykę prawa koncentracji, rozumianego jako dążenie do uzyskania jakiegoś większego abstrakcyjnego skutku użytecznego przy mniejszym nakładzie sił i środków. Cóż bowiem w ustroju kapitalistycznym oznacza dążenie do uzyskania większego skutku użytecznego przy mniejszym nakładzie sił i środków?

W ustroju kapitalistycznym oznacza to dążenie do uzyskania maksimum zysku przy minimum nakładów. To maksimum zysku liczy się oczywiście dla każdego samodzielnego indywidualnego przedsiębiorstwa. Każdy oddzielny prywatny zakład pracy dąży do największych zysków i drogą walki konkurencyjnej ustala się w ustroju kapitalistycznym średnia stopa zysku. W ustroju kapitalistycznym inwestuje się kapitał wtedy, gdy przynosi dochód równy co najmniej owej średniej stopie zysku. Hasłem natomiast jest osiąganie maksimum zysku przy minimum nakładów. To hasło w ujęciu Adamieckiego i jego szkoły ilustruje więc zasadę koncentracji, rozumianej jako prawo gospodarki kapitalistycznej.

A jak to się przedstawia w ustroju społecznych środków produkcji? Czy i tutaj ma zastosowanie powyższe hasło: maksimum zysku, minimum środków i sił? System gospodarki socjalistycznej nie rządzi się zasadami, oderwanymi od konkretnych, historycznych warunków wytwarzania. Gospodarką uspołecznioną nie rządzi gonitwa za zyskiem, lecz o jej rozwoju decyduje urzeczywistnienie zadań gospodarczo - politycznych, związanych z budową socjalizmu, z polepszeniem warunków życia pracujących, ze wzrostem poziomu kultury mas. Warunki rozwoju gospodarki uspołecznionej nie opierają się na uogólnionej i abstrakcyjnej zasadzie: maksimum zysku, minimum nakładów. W ustroju kapitalistycznym każdy przedsiębiorca starał się tę zasadę realizować w granicach własnego podwórka, nie troszcząc się o to, jakie skutki pociągnie to za sobą na posesji sąsiada. Gospodarka uspołeczniona rozwija w różnym tempie rozmaite dziedziny gospodarki, zależnie od potrzeb rozumianych nie tylko ekono-

---

45) Stalin — Zagadnienia leninizmu. str. 253.

micznie ale i politycznie i społecznie. Stąd pochodzi konieczność ustalania realnych kryteriów w ocenie działalności gospodarczej państwa socjalistycznego. Ustalanie tych kryteriów musi się odbyć na drodze naukowego badania zjawiska nowej, historycznej rzeczywistości. Właśnie w naszej nowej rzeczywistości nie ma np. miejsca na ową „koncentrację" rozumianą nawet jako nieuzasadniona gigantomania w budownictwie[46]).

IV

Krytyka prawa podziału pracy

Z prawem koncentracji łączy Adamiecki prawo podziału pracy, które również uważa za zasadę ekonomii, rządzącą wielkością nakładu sił i środków oraz wielkością wyniku użytecznego. To prawo podziału pracy działa zarówno w pojedyńczym przedsiębiorstwie, jak i w całych gałęziach wytwórczości, w wymianie, konkurencji, działalności finansowej itp. Sam Adamiecki nie definiuje dokładnie tego prawa, poświęcając mu mnóstwo wywodów. Różni zwolennicy Adamieckiego ubierają prawo podziału pracy w najrozmaitsze formy, uważając je za prawo ekonomiczne, któremu podlega nie tylko człowiek, ale cała żywa przyroda.

Niektórych badaczy uderzyły skutki ujemne, występujące w kapitalistycznej produkcji i przypisywane działaniu prawa podziału pracy. Skutki te widziano w tym, że pod wpływem podziału pracy człowiek staje się bezduszną maszyną. Stwierdzając, iż ubolewania na ten temat zjawiły się szczególnie w epoce, gdy zaczęto stosować maszyny na większą skalę, niektórzy sądzą, że „narzekania te są jednak jałową dyskusją", gdyż „nie wszyscy ludzie rozumieją, że podział pracy jest prawem przyrody, jak prawo ciążenia" i że „jeżeli przy podziale pracy spostrzegamy czasem ujemne dla człowieka skutki, to tylko dlatego, że jeszcze nie poznaliśmy dostatecznie istoty tego prawa i nie umiemy jeszcze należycie dostosować się do niego".

Dla usunięcia ujemnych skutków prawa podziału pracy Adamiecki wysuwa potrzebę doboru odpowiedniego człowieka lub organu do danej pracy. Na tak pojętej rozszerzonej zasadzie podziału pracy oparł swój system Taylor, który podkreślił konieczność oddzielenia pracy kierowniczej, wymagającej zdolności umysłowych od pracy wykonawczej, nie wymagającej zdolności twórczych. Tę oto teorię podziału pracy i prawo doboru propagują u nas jako „zasadę przyrody, jako żelazne, wieczne prawo natury tak powszechne jak prawo ciążenia".

A jak ujmuje sprawę podziału teoria marksistowska?

Marksizm zagadnieniu podziału pracy poświęcił ogromną uwagę. Nawet wewnętrzną organizację poszczególnych społeczeństw oraz stosunki międzynarodowe ujmuje również jako wyraz o k r e ś l o n e g o podziału pracy. Marksizm odrzuca wszelką teorię, ujmującą podział pracy

46) Zob. H. Minc. — O kryteriach efektywności nakładów inwestycyjnych. Życie Gosp. nr 6. 1949.

jako zjawisko oderwane od historycznych, zmieniających się stosunków wytwarzania. Przeciwnie, teoria marksistowska wykazuje, iż istnieją zasadnicze różnice w formach i w znaczeniu podziału pracy zależnie od warunków każdej, konkretnej, historycznej formacji gospodarczej. Czy można mówić jednakowo o podziale pracy w ustroju cechowym, w manufakturze XVIII wieku, w fabryce kapitalisty i w przemyśle uspołecznionym? Marksizm stanowczo odrzuca pogląd, iż podział pracy jest wiecznym, niezmiennym zjawiskiem. Marksizm stwierdza, iż w klasowo zróżniczkowanych społecznych formacjach powstały rozmaite formy i treści podziału pracy.

Tak więc w rozwoju dziejów powstała przepaść między pracą fizyczną a umysłową, między miastem a wsią; w dalekiej starożytności zrodził się terytorialny podział pracy, a już w społeczeństwie niewolniczym istnieje zawodowy podział pracy. Problem podziału pracy ma również ogromne znaczenie dla społeczeństwa socjalistycznego.

„Jeżeli bierzemy pod uwagę samą tylko pracę — mówi Marks — to podział produkcji społecznej na wielkie działy, jak rolnictwo, przemysł itd. możemy nazwać ogólnym podziałem pracy, rozszczepienie tych działów na rodzaje i odmiany — szczegółowym podziałem pracy, a podział pracy w obrębie warsztatu — jednostkowym podziałem pracy“[47]).

Marks rozwija konsekwentnie pogląd na kształtowanie się tych form podziału pracy. Na bazie ogólnego podziału pracy rozwija się dalej szczegółowy podział pracy, który w rozmaitych historycznych okresach różniczkuje się dalej. Tak np. dziś przemysł jest szczególnym działem podziału ogólnego, ale sam przemysł rozpada się na dalsze gałęzie, te ostatnie na wyspecjalizowane rodzaje produkcji itd. Przykładowo powiemy, iż przemysł budowy maszyn rozpada się dalej na budownictwo maszyn rolnych, maszyn transportowych, obrabiarek itd. Produkcja obrabiarek znów może ulec dalszemu podziałowi, zależnie od typów obrabiarek wytwarzanych przez dane jednostki produkcyjne. Dopiero na bazie szczegółowego podziału pracy powstaje jednostkowy podział pracy, czyli podział pracy w obrębie jednego warsztatu. Ten ostatni typ podziału pracy przejawia się w rozmaitych formach historycznych. Inny był jednostkowy podział pracy w manufakturze, inny zaś we współczesnej fabryce. Inny jest charakter jednostkowego podziału pracy w fabryce kapitalisty, a zupełnie inny jest on w zakładzie socjalistycznym.

„Podział pracy — mówi Marks — w obrębie społeczeństwa... bierze początek... z przeciwległych punktów wyjścia. W obrębie rodziny, a w dalszym rozwoju — rodu — powstaje samorzutny podział pracy na tle różnic płci i wieku, czyli na podstawie czysto fizjologicznej. Podział ten rozszerza swój zakres dzięki liczbowemu powiększeniu się społeczeństwa, wzrostowi zaludnienia a zwłaszcza dzięki walkom między poszczególnymi szczepami i podbojom jednych szczepów przez drugie. Z dru-

47) K. Marks — Kapitał, t. I. str. 345.

giej strony... wymiana wytworów wywiązuje się wszędzie tam, gdzie poszczególnie rodziny, rody, szczepy, w ogóle społeczności ludzkie stykają się ze sobą, gdyż w zaraniu cywilizacji nie oddzielne osoby, lecz rodziny, rody itd. występują wobec siebie jako samodzielne jednostki. Różne społeczności znajdują w otaczającej je przyrodzie różne środki produkcji i różne środki utrzymania. To też ich sposób produkcji, ich tryb życia oraz ich wytwory są bardzo różne. To właśnie żywiołowe zróżniczkowanie, przy wzajemnym kontakcie różnych społeczności, powoduje wymianę ich wytworów i stąd stopniowe przekształcenie wytworów tych w towary. Wymiana nie stwarza różnicy pomiędzy dziedzinami produkcji, lecz nawiązuje stosunki pomiędzy zróżniczkowanymi dziedzinami i w ten sposób przekształca je w mniej lub więcej uzależnione od siebie gałęzie całkowitej produkcji społecznej. Tutaj społeczny podział pracy powstaje drogą wymiany pomiędzy, różnymi pochodzeniem ale wzajemnie niezależnymi od siebie, dziedzinami produkcji“[48]).

W dalszym ciągu Marks dowodzi, iż tam, gdzie punktem wyjścia podziału pracy jest fizjologiczne zróżnicowanie społecznej grupy, wymiana towarów pobudza do pogłębienia się tego podziału, doprowadzając do usamodzielnienia się spójnych organów uprzedniej całości.

„Podstawą wszelkiego rozwiniętego podziału pracy, dokonywującego się za pośrednictwem wymiany towarów, jest rozdział wsi i miasta. Można powiedzieć, iż cała ekonomiczna historia społeczeństwa streszcza się w ruchu tego przeciwieństwa“ mówi Marks [49]).

Oczywista teoretycy naukowej organizacji podnoszący prawo podziału pracy do godności wiecznej zasady przyrody nie troszczą się o historyczne, genetyczne pochodzenie społecznego podziału pracy. Dla nich wystarczy operowanie uogólnieniem, wynikającym z obserwowania podziału pracy, istniejącego w jednym zakładzie należącym do kapitalisty. Nic też dziwnego, iż takie uogólnienie nie wyjaśnia nawet znaczenia jednostkowego podziału pracy (czyli podziału pracy w jednym warsztacie).

Kiedy jest możliwy podział pracy w jednym zakładzie?

Podział ten jest możliwy wtedy, gdy zakład zatrudnia jednocześnie pewną określoną liczbę pracowników. W tym przypadku istnieje podobieństwo pomiędzy ogólnym podziałem pracy a jednostkowym podziałem, gdyż ogólny podział jest również możliwy tylko wtedy, gdy społeczeństwo posiada odpowiednio wielkie i gęste zaludnienie. Ludność tego społeczeństwa musi się odznaczać pewnym zróżnicowaniem zawodowym, aby dać jednemu warsztatowi różnych rzemieślników, tworzących całość w jednostkowym systemie podziału pracy. Jakie jeszcze istnieje podobieństwo między podziałem pracy w społeczeństwie a podziałem pracy w jednym zakładzie?

Próbował je uchwycić Adam Smith, cytowany tak bezkrytycznie przez naszych autorów. Otóż Smith wyobraża sobie, iż społeczny podział pracy różni się od rękodzielniczego tylko subiektywnie, mianowicie tylko dla obserwatora.

48) K. Marks — Kapitał, t. I. str. 355.
49) K. Marks — Kapitał, t. I. str. 355—356.

Ten ostatni w jednym warsztacie może ogarnąć wszystkie procesy i prace częściowe, łączyć je w czasie i w przestrzeni i ujrzeć produkt wspólnej pracy. Natomiast w społeczeństwie taki obserwator traci łączność istniejącą w czasie i w przestrzeni między poszczególnymi rodzajami prac. Rozproszenie pracy na wielkich przestrzeniach, w odległych przemysłach stwarza tutaj pozór odrębności poszczególnych rodzajów wytwórczości, które są cząstkami ogólnego podziału pracy.

W czym tkwi błąd powyższego rozumowania Smith'a i jego zwolenników? Błąd powyższego rozumowania tkwi w zamaskowaniu istoty kapitalistycznej produkcji. Kapitalistyczna produkcja opierająca się na społecznym podziale pracy zakłada istnienie wytwórców, będących właścicielami swych częściowych wytworów składających się na jeden produkt. Weźmy dla przykładu hodowcę bydła, garbarza i szewca. Hodowca dostarcza garbarzowi surowca, a ten wytwarza gotowy produkt. Nie mówimy tutaj o ubocznych gałęziach produkcji dostarczających hodowcy, garbarzowi i szewcowi dodatkowych materiałów i środków produkcji. A więc przyjmijmy, iż istnieje podział pracy między hodowcą, garbarzem, a szewcem. A teraz jaka jest różnica między tym podziałem pracy w społeczeństwie a podziałem pracy w jednym zakładzie, w którym wyrabia się ze skór surowych takie same buty? Otóż w społeczeństwie kapitalistycznym każdy wytwórca a więc nasz hodowca bydła, garbarz i szewc występują jako samodzielni właściciele swych środków produkcji i swych wytworów. Te wytwory jako towary mają byt samodzielny na rynku wymiany. Podział pracy między garbarzem, szewcem, hodowcą itd. odbywa się za pomocą kupna i sprzedaży samodzielnych towarów, będących wytworami różnych gałęzi produkcji. Oczywiście, iż na tym kapitalistycznym rynku przypadek, anarchia, żywiołowa gra sił rządzą rozdziałem producentów i środków produkcji pomiędzy rozmaite gałęzie wytwarzania.

Te gałęzie produkcji dążą do zachowania pewnej równowagi, a kapitalistyczne prawo wartości określa, ile towarów każdego typu może społeczeństwo wyprodukować w pewnym czasie. „Ale ta stała dążność różnych dziedzin produkcji do osiągnięcia równowagi działa jedynie jako reakcja przeciw ciągłemu naruszaniu tej równowagi" — mówi Marks.

A jak się sprawa przedstawia z podziałem pracy w jednym kapitalistycznym przedsiębiorstwie lub warsztacie wytwarzającym ze skór buty? Zatrudnieni w tym przedsiębiorstwie różni wytwórcy nie występują w stosunku do siebie w roli samodzielnych producentów, płody ich pracy nie są oddzielnymi towarami! W jednym warsztacie lub przedsiębiorstwie kapitalistycznym wszystkie środki produkcji są własnością posiadacza zakładu. Wszyscy pracujący w tym zakładzie są robotnikami najemnymi danego kapitalisty. To, że jeden robotnik garbuje skórę a inny ją zamienia w but lub teczkę, nie zmienia teraz faktu, iż skóra i but, lub skóra i teczka nie są już odrębnymi towarami. Związek pomiędzy oddzielnymi pracami cząstkowymi polega teraz na *sprzedaży różnych sił roboczych* temu samemu kapitaliście, który zatrudnia u siebie *zbiorową siłę roboczą*. Marks mówi tak: Założeniem reko-

dzielniczego podziału pracy jest koncentracja środków produkcji w ręku jednego kapitalisty, a założeniem społecznego podziału pracy jest rozmieszczenie środków produkcji pomiędzy wielu wzajemnie od siebie niezależnych wytwórców towarów. „Rękodzielniczy podział pracy ma za przesłankę bezwzględną władzę kapitalisty nad ludźmi stanowiącymi już tylko człony należącego doń mechanizmu zbiorowego: społeczny podział pracy przeciwstawia sobie nawzajem niezależnych wytwórców towarów, nie uznających nad sobą innej władzy niż konkurencja, niż przymus, wywierany na nich przez ich krzyżujące się ze sobą interesy. Dlatego ta sama świadomość burżuażyjna, która wynosi pod niebiosa rękodzielniczy podział pracy, dożywotnie przykucie robotnika do czynności cząstkowej i bezwarunkowe podporządkowanie robotnika cząstkowego kapitałowi, jako wyższą organizację pracy, podnoszącą jej siłę wytwórczą — ta sama świadomość burżuazyjna równie namiętnie piętnuje wszelką świadomą kontrolę społeczną i regulację społecznego procesu produkcji jako zamach na nietykalne prawa własności, na wolność i na sobie tylko podległy „geniusz“ indywidualnego kapitalisty“ [50]).

Rękodzielniczy podział pracy jest zupełnie swoistym tworem kapitalistycznego trybu produkcji — wywodził Marks. Dodajmy, iż ten podział uległ zasadniczemu przeobrażeniu w maszynowym procesie kapitalistycznej produkcji. Pod wpływem tych zmian jeszcze więcej wzrosła wydajność pracy. Ale tutaj — mówi Marks — jak zresztą wszędzie, powinniśmy odróżniać zwiększenie wydajności dzięki rozwojowi społecznego procesu produkcji od zwiększenia wydajności dzięki poddaniu tego procesu wyzyskowi kapitału“[51]).

Wielkim błędem autorów, zajmujących się dotychczas zagadnieniami kapitalistycznej organizacji pracy jest zupełne pominięcie zjawiska historycznego rozwoju form podziału pracy. Nie wnikają w to, czym się różni kapitalistyczny podział pracy maszynowej od podziału pracy w zmechanizowanej i zautomatyzowanej socjalistycznej fabryce. Te błędy są przyczyną pojawienia się twierdzeń, że gospodarka kapitalistyczna, jak i uspołeczniona gospodarka socjalistyczna skwapliwie korzytają z ponoć ponadklasowych praw „obiektywistycznej“ nauki organizacji a więc i z prawa podziału pracy w tłumaczeniu teorii burżuazyjnych. Szerzenie takich poglądów nie pomaga rzecz jasna pogłębieniu znajomości zasad, rządzących socjalistyczną gospodarką. Wynikiem takiego powierzchownego badania prawa podziału pracy jest występowanie z tezą, głoszącą, iż ujemne skutki podziału pracy pochodzą stąd, że „jeszcze nie poznaliśmy dostatecznie istoty tego prawa i nie umiemy jeszcze należycie dostosować się do niego“. Autor tych słów widocznie nie zauważył, że takie stanowisko jest równoznaczne z obroną kapitalistycznego systemu produkcji. Właśnie obrońcy kapitalistycznego systemu wyzysku starają się wszelkie nieszczęścia tego ustroju zepchnąć na karb naszej niewiedzy lub niedoskonałości naszego poznania. Na niebezpieczeństwo propagowa-

---

50) K. Marks — Kapitał, t. I. str. 360.
51) K. Marks — Kapitał, t. I. str. 432.

nia fałszywych teorii, narażają się ci, którzy przenoszą automatycznie do naszych stosunków pojęcia kapitalistyczne, mechanicznie i bezkrytycznie porównują pozornie tylko jednakowe zjawisko podziału pracy występujące zarówno w kapitalizmie jak i w socjalizmie oraz formułują uogólnienia i tezy, zaciemniające prawdziwy charakter badanego zjawiska. W tych uogólnionych rozważaniach zapomina się o „drobnej" rzeczy, mianowicie o tym, że zjawisko podziału pracy nie jest zjawiskiem stałym i trwałym w czasie, niezależnym od ustroju społecznego. Teoria marksizmu z całą stanowczością stwierdza, iż podział pracy, maszynowy proces produkcji, stały postęp techniczny, zastępowanie pracy fizycznej człowieka pracą mechanizmów ułatwiają pracę ludziom, zwiększają wydajność społecznej pracy. Lecz teoria marksistowska równocześnie stwierdza, iż tylko kapitalistyczne zastosowanie nauk technicznych, wiedzy i wynalazczości jest źródłem „ujemnych skutków", szkodliwych następstw używania nowoczesnych metod produkcji. Ujemne skutki prawa podziału bynajmniej nie są wynikiem naszej niewiedzy, ani nieznajomości istoty tego prawa. Już prawie 100 lat temu Marks wyraźnie wskazał na te ujemne skutki prawa podziału, będące wynikiem stosowania podziału przez kapitalistów. Marks jasno widział, że robotnik kapitalistycznej fabryki staje się przydatkiem do maszyny. „Środek pracy zabija robotnika" — mówi Marks o roli mechanicznych środków pracy w ustroju kapitalistycznym. Ale nie maszyna, ani maszynowy podział pracy są temu winne, lecz kapitalistyczne wykorzystanie techniki w celu zwiększenia zysków indywidualnych.

W tym miejscu nasuwa się uwaga, że mechanistyczne ujęcie prawa podziału pracy jest wyrazem zniekształcenia znaczenia samego pojęcia pracy ludzkiej. Zwolennicy poglądu, że podział pracy jest właściwy nie tylko człowiekowi i społeczeństwu ludzkiemu, lecz również całej przyrodzie i wszystkim organizmom, muszą konsekwentnie przyjąć, iż praca jest właściwością nie tylko człowieka, lecz i innych istot żywych. W tym przypadku praca otrzymuje jakiś mechanistyczny sens, właściwy temu pojęciu tylko wtedy, gdy traktujemy je z punktu widzenia fizyki. W kapitalistycznych koncepcjach o pracy fizyczny sposób określenia jej wielkości ma swoją długą historię, której początek sięga pierwszych prób Culomba, usiłującego matematycznie wyrazić siłę człowieka. Te fizykalne tendencje przebijają się również w doświadczeniach fizjologów, mierzących mechanicznie wielkość wysiłku ludzkiego. Jednakże zastosowanie mechanistycznego czy fizycznego ujęcia zjawiska pracy do tłumaczenia samego znaczenia tego pojęcia brzemienne jest w poważne błędy. Wyrazem tych błędów jest porównanie pracy człowieka z pracą sił przyrody lub z pracą innych żywych organizmów.

Należy z całą mocą podkreślić, iż praca ludzka jest specyficzną formą działania, właściwą tylko i wyłącznie człowiekowi. Praca jest zasadniczym elementem procesu, w którym człowiek oddziaływuje na przyrodę, podporządkowuje ją sobie, czynnie ją przekształca, przystosowując przedmioty natury do swoich potrzeb. W tym procesie człowiek często podporządkowuje swoją wolę zjawiskom natury, aby je tym lepiej zużyć przy

urzeczywistnianiu własnych celów. Praca jest więc cechą, odróżniającą człowieka od wszystkich innych istot żywych. Już od wielu lat badacze mechanizmu układu nerwowego występowali przeciwko wprowadzeniu psychologizmu do opisu zachowania się zwierząt (Pawłow). Chodziło im o stwierdzenie faktu odrębności człowieka i jego działalności, nie dającej się porównać z zachowaniem się innych istot żywych. Rzecz jasna, iż w tych żądaniach nie można się doszukiwać zakazu stosowania przenośni lub wyrażeń obrazowych przy opisie zjawisk przyrody martwej lub żywej. Tak więc nie można mieć zastrzeżeń, jeśli ktoś np. powie, że zgraja psów tropi zająca, lub że osobnik A buduje swój dom, jak pszczoła swe woskowe komórki. Należy oczywiście pamiętać, iż wyrażenie „zgraja psów tropi zająca" oznacza tylko tyle: każdy pies tropi zająca, pobudzony do tego działaniem określonych czynników zewnętrznych na jego organy. W tym więc przypadku mówimy co prawda o zgrai, ale w sensie rozdzielczym. Inaczej sprawa się ma z gromadą myśliwych, polujących na bystronogą zwierzynę. Tutaj pojęcie „gromada" występuje w sensie całościowym, chociaż każdy myśliwy oddzielnie tropi zająca. Gromada ludzka działa tutaj jakoś celowo i skoordynowanie i dlatego stanowi całość. Jeśli zaś chodzi o porównanie pracy budowniczego z pracą pszczoły, to zachodzącą tu różnicę sformułował Marks, wyprzedzający badania współczesnych fizjologów. Czym się więc różni praca pszczoły od pracy budowniczego? Marks mówi, że „nawet najgorszy budowniczy tym z góry już różni się od pszczoły, że zanim zbuduje swą komórkę z wosku, musi ją przed tym zbudować we własnej głowie".

A więc założeniem naszym może być i jest praca w postaci właściwej tylko i wyłącznie człowiekowi. Dlatego nie można jej rozciągnąć na całą przyrodę żywą, jak również nie należy żadnego podziału pracy wydedukować z obserwacji zachowania się innych organizmów. Jeśli zaś chodzi o prawo podziału pracy, to nie może ono być rozpatrywane abstrakcyjnie i w oderwaniu od historycznych warunków i form działalności wytwórczej. Wyżej opisaliśmy już niektóre cechy kapitalistycznego podziału pracy oraz wynikające z niego następstwa. Niżej zajmiemy się podziałem pracy istniejącym w gospodarce socjalistycznej.

W tej gospodarce powstaje nowy, inny system podziału pracy, niż ten, który rozwija się w kapitalizmie. Na czym polega ten nowy, socjalistyczny podział pracy?

Socjalizm niszczy w starym systemie podziału pracy wszystko to, co wpływa na wyjałowienie, na wypłukiwanie z pracy człowieka jej cech duchowych. Wiadomo, iż ustrój socjalistyczny powstaje na bazie starej, maszynowej produkcji odznaczającej się wysokim stopniem uspołecznienia pracy. Ale socjalizm niezmiernie rozwija poziom wydajności społecznej pracy, wzbogaca formy podziału pracy, przekształcając jednocześnie jego treść. W warunkach socjalizmu podział pracy nie opiera się na klasowym podziale warunków pracy, narzędzi pracy i jej środków. Tutaj podział pracy nie zna stosunków panowania i poddawania się rozkazom kapitalisty. W ustroju socjalistycznym wolni od wyzysku ludzie wytwa-

rzają przy pracy i dzięki niej stosunki wzajemnej pomocy i koleżeńskiej solidarności. W ustroju socjalistycznym istnieje jeszcze klasa robotników, istnieje klasa chłopów oraz inteligencja. Ale klasy te zmieniły swoją społeczną przyrodę, a mianowicie zniosły antagonizmy oddzielające je od siebie. Praca robotników różni się jeszcze od pracy chłopów i od pracy inteligencji, ale ten rodzaj pracy nie opiera się na żadnych politycznych, ekonomicznych lub innych przeciwieństwach. W ustroju socjalistycznym dąży się do zniesienia różnicy między miastem i wsią, między pracą fizyczną a pracą umysłową, między wykonawstwem a zarządzaniem, leżącym u podstaw kapitalistycznego podziału pracy, tak podkreślanego przez Taylora i jego zwolenników.

Zniknięcie tych starych cech kapitalistycznego podziału pracy nie oznacza bynajmniej, iż w ustroju socjalistycznym znika wszelki podział pracy. Konieczność istnienia podziału ogólnej społecznej pracy na odpowiednie rodzaje działalności wytwórczej, zaspakajającej potrzeby społeczeństwa jest również oczywista i w ustroju socjalistycznym. Jednakże zasady tego podziału i sam mechanizm jego zachodzenia jest zasadniczo inny niż w ustroju kapitalistycznym. Już wymieniliśmy wyżej, iż w ustroju socjalistycznym praca robotnika stale dąży do przekształcenia się w pracę pracownika inżynieryjno-technicznego. Dodajmy, iż teraz pojawia się tendencja do opanowania kilku specjalności przez tego samego robotnika, likwidują się natomiast te zajęcia, które ogłupiają pracowników lub szkodzą ich zdrowiu. Mechanizacja i automatyzacja wytwórczości uwalniają ludzi od ciężkiej pracy fizycznej, a powszechne szkolenie kadr podnosi poziom ich wykształcenia oraz rozwija stopień kwalifikacji całej klasy robotniczej. W ten sposób tendencje społecznego podziału pracy w ustroju socjalistycznym można ująć tak:

a) Zniesienie kapitalizmu zmienia społeczny charakter starego podziału pracy, opartego na klasowych przeciwieństwach. Praca w socjalizmie staje się wolną od wyzysku, a wzajemne stosunki między pracującymi przyjmują formę wzajemnej pomocy i współpracy.

b) Ustrój socjalistyczny niszczy niewolniczy charakter pracy, wyposaża ją w treść twórczą, w walory intelektualne.

c) Ustrój socjalistyczny podnosi ogólny poziom kwalifikacji klasy pracującej, likwiduje te rodzaje prac, które przeszkadzają w rozwoju sił fizycznych i duchowych robotników.

d) Powoli znika różnica między pracą fizyczną a pracą umysłową,

e) Zanikają granice podziału między miastem a wsią.

Powyższe tendencje rozwojowe społecznego podziału pracy, istniejącego w ustroju socjalistycznym, pozwalają stwierdzić, iż socjalistyczny podział pracy nie może być mechanicznie przyrównany do kapitalistycznego podziału czynności wytwórczych. Na tle socjalistycznych stosunków pracy rodzi się nowa, potężna wydajność pracy, stanowiąca gwarancję zwycięstwa nowego ustroju. W socjalistycznych stosunkach wytwarzania sama praca z **konieczności** przekształca się w naturalną potrzebę każdego zdrowego ludzkiego organizmu.

W tym zestawieniu cech kapitalistycznego podziału pracy z podziałem pracy w ustroju socjalistycznym można się powołać na ciekawe przykłady. Oto pamiętamy, że Taylor swój system organizacyjny oparł na oddzieleniu czynności wykonawczych od funkcji kierowniczych. Czynności wykonawcze podzielił jeszcze na przygotowawcze, pomocnicze i ściśle wytwórcze, funkcje zaś kierownicze radził rozbić na czynności specjalne. Taylor wszelką pracę umysłową usunął z warsztatu do biura, majstrom zaś i robotnikom zostawił czystą robotę wykonawczą. Taylorowski podział jest typowo klasowym, kapitalistycznym podziałem pracy, opartym na oddzieleniu pracy fizycznej od pracy umysłowej.

Inaczej wygląda praktyka Związku Radzieckiego. Leningradzki robotnik — tokarz Bortkiewicz zajmował się badaniem sposobów skrawania, a inny robotnik zakładów budowy okrętów — Borejkin wysilał się nad usprawnieniem obróbki ciężkich walców. Jednakże obaj ci robotnicy działali w porozumieniu i współpracowali z wysoko wykwalifikowanymi technikami, z uczonymi radzieckimi, którzy przekazywali Bortkiewiczowi i Borejkinowi ostatnie zdobycze naukowe. Rzecz jasna, iż to ścisłe połączenie pracy robotnika z pracą uczonego dało doskonałe wyniki praktyczne. Jeszcze charakterystyczniejszy jest przykład robotników uralskiego zakładu budowy rur. Oto pracownicy tych zakładów przystąpili do opracowania fotografii dnia roboczego, kontrolując w ten sposób przebieg czynności i usprawniając własną pracę. A wiadomo, iż chronometrażowanie nie jest rzeczą łatwą, gdyż wymaga doskonałej znajomości całego procesu produkcyjnego.

Wszystkie przytoczone wyżej fakty świadczą o tym, iż w Związku Radzieckim rzeczywiście zanikają różnice między pracą fizyczną a pracą umysłową. Klasa robotnicza stale podnosi się na wyższy poziom wiedzy technicznej, tak. że coraz to szersze warstwy robotników osiągają stopień pracowników inżynieryjno-technicznych. Ustrój socjalistyczny zasypuje przepaść wykopaną przez kapitalistyczny podział pracy między miastem a wsią, pomiędzy działalnością rolnika, a pracą robotnika, pomiędzy funkcjami kierowniczymi a pracą fizyczną. Ustrój socjalistyczny zna inny system podziału pracy, lecz ten ostatni nie opiera się na podziale klasowym.

Omówiliśmy nieco dokładniej prawa koncentracji i podziału pracy sformułowane przez Adamieckiego. Wyżej zaś scharakteryzowaliśmy prawo harmonii, usiłujące wykazać, iż nie ma sprzeczności między interesem kapitalisty i robotnika. Jako czwartą zasadę systemu Adamieckiego jedni wymieniają prawo wzrastającej produkcji, inni zaś nazywają to zasadą produkcji optymalnej. Nie zatrzymując się nad nią, krótko powiemy, iż według tej zasady koszt jednostki produktu pod wpływem nowych warunków pracy i kapitału osiąga w pewnym momencie wartość optymalną tak, że dalszy wkład pracy i kapitału jest nieekonomiczny. Ta zasada, jak i pozostałe, jest charakterystyczna dla stosunków kapitalistycznych, gdzie motorem działalności gospodarczej jest zysk, przy czym kapitalista zawsze dąży do tego, aby nakłady kapitałowe przyniosły co najmniej dochód w granicach przeciętnej stopy zysku. To, co leży niżej tej granicy,

jest uważane za nieekonomiczne. Sam Adamiecki to swoje prawo sformułował tylko dla przypadku istnienia równowagi między podażą a popytem, co gwarantuje stałość ceny jednostki produktu. I takie oto prawo „optymalnej produkcji" przypisuje się socjalistycznej gospodarce, na równi z indywidualną gospodarką.

V

Ocena systemu Adamieckiego

Zapoznawszy się z czterema głównymi prawami, stanowiącymi fundament systemu Adamieckiego, możemy obiektywnie ocenić ideologiczną i teoretyczną postawę twórcy metody harmonogramów. Już wyżej wskazaliśmy, iż Adamiecki bronił ustroju kapitalistycznego nie mogąc się wyrwać z pęt, jakie na jego myślenie nałożyła indywidualna gospodarka prywatna. Pamiętając o tym stanowisku, zajętym przez Adamieckiego w walce między kapitalizmem i socjalizmem, musimy również podkreślić szczególnie ważną cechę, charakterystyczną dla twórczości tego polskiego badacza. Adamiecki w swoim czasie był co prawda kapitalistycznym teoretykiem, ale był on jednocześnie twórcą płodnym i oryginalnym, wyprzedził poniekąd teorię Taylora i samodzielnie sformułował zasady, które stanowią treść kapitalistycznej nauki organizacji.

Ale tymi cechami, mianowicie oryginalnością, dążeniem do szukania samodzielnych rozwiązań, Adamiecki różni się od innych naszych teoretyków organizacji, wśród których panuje tendencja przejmowania wzorów obcych, którzy ze szczególnym zamiłowaniem odnoszą się do teorii i poglądów anglosaskich. Właśnie w naszych czasach takie bezkrytyczne hołdowanie i naśladowanie poglądów kapitalistycznych wyrządza ogromne szkody polskiej myśli badawczej, która w nowych historycznych warunkach posiada niewyczerpane możliwości twórczego rozwoju. Gospodarka socjalistyczna wyzwoliła nowe siły, potężne żywioły wytwórcze, pobudziła do świadomej działalności utajoną energię mas pracujących. Ruch współzawodnictwa, szerząca się wynalazczość robotników, udział klasy pracującej w gospodarowaniu krajem i zarządzaniu produkcją — wszystko to stawia przed nauką organizacji nowe, płodne, twórcze zadania.

Nauka organizacji, będąca w ustroju kapitalistycznym na usługach indywidualnych właścicieli przedsiębiorstw, nigdy nie miała takich możliwości stania się prawdziwą, potężną nauką, jak teraz w ustroju Polski Ludowej. Nauka organizacji jest u nas w tej szczęśliwej sytuacji, iż może korzystać z bogatego dorobku Związku Radzieckiego w którym organizacja socjalistycznej produkcji posiada swoją historię, teorię i praktykę. Jednakże dla wykorzystania tego doświadczenia polska myśl organizacyjna musi się uzbroić w przodującą teorię marksizmu - leninizmu. Teoria marksizmu-leninizmu umożliwi naszym teoretykom organizacji zerwanie z bałwochwalczym stosunkiem do kapitalistycznej nauki, wyzwoli ich z pęt obcych pojęć i pobudzi ich do samodzielnej twórczości, tak potrzebnej gospodarczemu i społecznemu życiu współczesnej Polski.

Ilja Epsztejn

DOKUMENTY Z KONGRESÓW POKOJU

PARYŻ – PRAGA – NOWY JORK

W kwietniu 1949 r. przez cały świat przebiegła fala protestów przeciwko działalności podżegaczy wojennych. W każdym prawie kraju ludzie pracy w jednym szeregu ze światem nauki i sztuki wyrażali na bardzo licznych zebraniach, konferencjach, kongresach swoją wolę utrzymania trwałego demokratycznego pokoju. Punktem kulminacyjnym tej światowej akcji w obronie pokoju były niewątpliwie dwa olbrzymie międzynarodowe kongresy w obronie pokoju w Paryżu i Pradze. Kongresy w Paryżu i Pradze zebrały się i obradowały jednocześnie od 20 — 24 kwietnia. Kongres w Pradze uważał sam siebie i był traktowany przez kongres paryski jako jego nieodłączna część składowa. Kongres w Pradze w ogóle miał miejsce tylko dlatego, że władze francuskie nie chciały dać wiz wjazdowych większości delegatów krajów demokracji ludowej i walczących o swe wyzwolenie krajów kolonialnych a także niektórym przedstawicielom ruchu robotniczego innych krajów.

Kongresy paryski i praski były tak potężną manifestacją siły wszystkich tych ludzi na świecie, którzy pragną pokoju, dobrosąsiedzkiej współpracy narodów, postępu społecznego, gospodarczego i kulturalnego, jakiej dotychczas nie znała historia. Wprawdzie przed drugą wojną światową również istniał ruch w obronie pokoju skierowany przeciwko agresorom faszystowskim, jednakże ani jego rozmiarów, ani siły nie można porównywać z ruchem obecnym. Dzisiejsi neofaszyści i wielka anglo-amerykańska finansjera wchodząc na ścieżkę Hitlera spotykają się oko w oko z bardziej doświadczonymi i zwielokrotnionymi siłami społecznymi, które czynnie i w sposób zorganizowany stoją zdecydowanie na straży trwałego i demokratycznego pokoju.

O potędze obecnego ruchu pokojowego, jego głębokości i rozmiarach dają pewne pojęcie liczby dotyczące światowego kongresu obrońców pokoju w Paryżu. Na kongresie w Paryżu było obecnych około 2.000 delegatów i 200 zaproszonych gości i obserwatorów. Wśród tych zgromadzonych znajdowało się 163 parlamentarzystów i ministrów różnych krajów, 14 wyższych duchownych, 152 znakomitych pisarzy, 130 uczonych, 34 lekarzy, 313 wybitnych artystów. Skład zawodowy członków kongresu był następujący: na 2200 zebranych było 719 intelektualistów, 316 wolnych zawodów, 49 przemysłowców, 664 robotników, 37 chłopów i 407 różnych profesji i bez zawodu.

Liczby te dają pewne pojęcie o profilu społecznym delegatów na ten kongres. Bez porównania jednak bardziej decydujące znaczenie mają liczby cha-

rakteryzujące te organizacje i te masy ludzkie, które wybierały tych delegatów.

Kongres paryski reprezentował 16 organizacji międzynarodowych i 561 organizacji narodowych z 63 krajów, reprezentujących w sumie ponad 300 milionów zorganizowanych członków. A do tego dodać trzeba 435 organizacji narodowych i międzynarodowych z 46 krajów grupujących dziesiątki milionów ludzi, które nie mogły wysłać delegatów na kongres.

Na kongresie paryskim 194 delegatów reprezentowało 99 organizacji młodzieży, skupiających przeszło 52.000.000 zorganizowanych członków. Wśród tych organizacji były 2 organizacje międzynarodowe, 77 organizacji narodowych i 20 organizacji regionalnych. Organizacje te reprezentowały młodzież 46 krajów.

Równie poważny był udział kobiet na kongresie. Delegatek wybranych przez organizacje kobiece było 366. Reprezentowały one 90 organizacyj kobiecych 41 krajów i 85 — 90 milionów zorganizowanych kobiet. A dodać do tego trzeba, że 24 kraje, takie jak Grecja, Irak, Iran, Japonia, Mongolia, Chiny, nie mogły przysłać delegatek na kongres.

Jeśli uwzględni się organizacje reprezentowane na kongresie i organizacje popierające całkowicie ruch pokojowy, ale nie mogące przysłać delegatów na kongres, to wówczas najskromniej ogólną liczbę zorganizowanych ludzi, którzy wyrażali w Paryżu i Pradze zdecydowaną wolę czynnej obrony pokoju należy ocenić na 600 milionów.

W niniejszym numerze Myśli Współczesnej dajemy wybór najbardziej nas interesujących przemówień delegatów na kongresach w Paryżu i Pradze oraz podajemy przemówienie min. Kruczkowskiego wygłoszone na Konferencji Intelektualistów w obronie pokoju w Madison Square Garden w New Yorku.

Niestety nie udało nam się uzyskać pełnych tekstów przemówień przedstawicieli Polski i dlatego zostaliśmy zmuszeni do tłumaczenia fragmentów z oficjalnych wydawnictw kongresowych. Dotyczy to przemówień ob. ob. Dembowskiego, Nałkowskiej, Kulczyńskiego i Kolasy.

Przemówienie Joliot-Curie

Szanowne Panie, szanowni Panowie i drodzy Towarzysze!

Przypadło mi w udziale wielkie szczęście przywitania Was w imieniu Komitetu Przygotowawczego Kongresu, który okazał mi zaszczyt, wybierając mnie w dniu 18 marca swym przewodniczącym.

Przynoszę Wam to pozdrowienie nie tylko w imieniu Komitetu Przygotowawczego, lecz pewien jestem — że i w imieniu milionów Francuzów, którzy są dumni i szczęśliwi, że stolica ich obrana została za miejsce zebrania wszystkich ludzi, którzy skutecznie chcą bronić największego dobra narodów — pokoju.

Dziękując Francuskiemu Komitetowi za pomoc przy zwołaniu Wszechświatowego Kongresu, który zjednoczył demokratyczne organizacje Francji i który wziął aktywny udział w szerzeniu i urzeczywistnieniu idei zwołania Kongresu, prof. Joliot-Curie kontynuował:

Pomimo danych nam obietnic, rząd francuski odmówił wydania szeregu wiz, na skutek czego wielu delegatów nie może wziąć udziału w pracach Kongresu.

Ta niczym nie usprawiedliwiona decyzja, sprzeczna jest z tradycjami republikańskiej Francji i wywołuje zdziwienie i oburzenie milionów mężczyzn i kobiet na całym świecie, ludzi, którzy pokładają największe nadzieje w tym wielkim wydarzeniu, jakim jest Wszechświatowy Kongres zwolenników pokoju. Pewni jesteśmy, że winą za to nie obciążycie narodu francuskiego.

Postępując tak, jak postępował niedawno temu Departament Stanu, rząd nasz udowadnia swą słabość i strach, strach przed prawdą. Lecz „prawda podróżuje bez wiz".

Prawda, która ujawniona będzie przez Was w czasie prac Kongresu, nie bacząc na wszystkie przeszkody — rozejdzie się po całym świecie i otworzy oczy tym, którzy nie widzą jeszcze groźby, jaka zawisła nad światem.

Doskonale zdajemy sobie sprawę z trudności zadania, jakie przed nami stoi, gdyż, niestety, już nie po raz pierwszy ludzie zbierają się po to, by zapobiec wojnie. Przystępujemy jednak do walki z pewnością zwycięstwa, gdyż jesteśmy silni i będziemy umieli znaleźć nowe i skuteczne sposoby walki i — jej realizacji. Nie ograniczymy się tylko do potępienia zbrodniarzy; zebraliśmy się tu nie po to, by prosić stronników wojny o pokój, lecz by im pokój narzucić.

Zaledwie kilka lat minęło od czasu, gdy prowadziliśmy wspólną i zwycięską bitwę przeciwko faszyzmowi, jedni w boju, inni — w mroku okupacji. Czy pamiętacie nasze ówczesne nadzieje? Przypomnijcie sobie o Karcie Atlantyckiej, o porozumieniach w Jałcie i Poczdamie i o tym, co stanowiło uwieńczenie tego wszystkiego — o Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wszystkie te porozumienia zawarte w czasie wojny między sojusznikami, którzy mieli różną ideologię, lecz połączyli się, by zabezpieczyć po wojnie trwały pokój, wzbudziły u ludzi wielkie nadzieje.

Narody, które tyle przecierpiały podczas wojny — pragnęły pokoju. Marzyły one o bezpieczeństwie, o dobrobycie mas pracujących, chciały pracować dla odbudowy swych krajów. Wszystkie je ożywiał wielki zapał. Lecz już wówczas istnieli mali i chytrzy ludzie, zwłaszcza w świecie interesów i finansów. Ludzie ci najbardziej

obawiali się wyzwolenia niektórych narodów i dążenia ich do cywilizacji — i dlatego wyczekiwali każdej sposobności, by narody poróżnić i by wytrwale kontynuować swą reakcyjną politykę, stanowiącą źródło ich zysków nawet wówczas, gdyby doprowadzić ona miała do wojny.

Kapitalizm się nie zmienił i nie może się zmienić. Stopniowo, z początku niespostrzeżenie a potem cynicznie i głośno, wzmagała się idąca śladami Rosenberga i Goebbelsa propaganda, która miała na celu straszenie narodów Związkiem Radzieckim. W tej propagandzie najbardziej aktywnymi rzecznikami są spekulanci, aferzyści i dawni kollaboracjoniści z krajów okupowanych. Udało im się zagarnąć w swe ręce znaczną część prasy i kierownictwo wielu partii politycznych. Rządy, które doszły do władzy w niektórych krajach, mogły dzięki tym manewrom przejść do ofensywy dyplomatycznej, ekonomicznej i militarnej.

Jako przykład przytoczył prof. Joliot-Curie pomoc, jaką imperialiści amerykańscy okazali monarchistom greckim; wprowadzenie kontroli nad Turcją; wojnę w Viet-Namie i Indonezji; pomoc okazywaną Franco.

Nawet w samej Organizacji Narodów Zjednoczonych z każdym dniem coraz bardziej otwarcie występuje większość, składająca się z państw, które pod naciskiem ekonomicznym i pod wpływem zaciętej propagandy — coraz bardziej służą sprawie imperialistów amerykańskich.

Wszystkie propozycje rozbrojenia są odrzucane. Ten sam los spotkał i propozycje o natychmiastowym zakazie użycia broni atomowej.

Jeśli powiązać te fakty z założeniem baz wojennych, jeśli wziąć pod uwagę, gdzie się te bazy buduje, jeśli poddać analizie niedawno zawarte pakty wojenne, a w szczególności Pakt Brukselski i Pakt Atlantycki, to nie można nie zrozumieć, że wojna — do której chcą wciągnąć nas w imię „obrony pokoju" — jest wojną antyradziecką, wojną, którą otwarcie i obłudnie prowadzą siły wstecznictwa społecznego, poczynając od r. 1917.

W obliczu tej coraz to potężniejszej groźby wojny, dawno już nadeszła konieczność przyspieszenia zjednoczenia i koordynacji działania wszystkich sił postępu i pokoju.

Musieliśmy rozpocząć wielką ofensywę pokojową przeciwko wszystkim siłom wojny.

Kapitalizm boi się kryzysu ekonomicznego teraz jeszcze bardziej, aniżeli przed 32 laty, teraz gdy — pomimo wszelkich „zimnych" lub krwawych wojen — rozwija się i krzepnie ustrój socjalistyczny, który tego kryzysu nie zna.

Kapitaliści nie znoszą porównań. Gdyby wierzyli oni szczerze w swą własną ideologię, czyż chcieliby siłą zniszczyć inną ideologię, wyższość której dobrze rozumieją?

Gdyby chodziło tylko o lojalną walkę idei, o szczere porównanie doświadczeń — nie potrzebne byłoby wystawianie na pokaz swych sił zbrojnych i grożenie bombami atomowymi. W rzeczywistości zaś chodzi o odsunięcie kryzysu ekonomicznego, który przejawia się już w rosnącym bezrobociu, o zabezpieczenie dla nieznacznej mniejszości w Europie Zachodniej możliwości ekspansji, utraconych na Dalekim Wschodzie. Dla osiągnięcia tych celów konieczne jest wstrzymanie rozwoju idei postępowych. Program jest jasny i tylko wola wszystkich narodów, wszystkich narodowości może przeszkodzić w jego urzeczywistnieniu.

Już teraz możemy obserwować w takich krajach, jak nasz, zgubne skutki przygotowań wojennych w ich różnych postaciach: „pomoc" ekonomiczna, masowe zbrojenia, antyradziecka propaganda.

Wbrew oficjalnym zaprzeczeniom „pomoc" gospodarcza w poważny sposób ogranicza swobodę ruchów naszych rządów. Im większa będzie ta „pomoc", tym bardziej zależna będzie od niej nasza gospodarka i tym bardziej trzeba będzie dogadzać naszemu „opiekunowi", który może każdej chwili zaprzestać dostarczania nam towarów.

Zależność gospodarcza i opieka polityczna stanowią jarzmo narzucone wielu krajom, a między innymi i Francji.

Kraje planu Marshalla i Paktu Atlantyckiego nie mogą prowadzić wolnej gospodarczej wymiany z krajami Europy Wschodniej. Na żądanie Stanów Zjednoczonych zostały sporządzone mniej lub bardziej tajne listy towarów, których eksport został zabroniony.

Nieuniknionym skutkiem tego musi być zastój w naszym przemyśle i bezrobocie. Bezrobocie to przyczyni się do jeszcze szybszego podporządkowania się obcym wpływom. W taki sposób kraj stopniowo zostanie przygotowany do kolonizacji.

Co się zaś tyczy Francji, to — jak powiedział akademik Etienne Gilson — „nic nie jest tak jasne, jak to, że krew naszą jeszcze raz chcą kupić za dolary".

Powyższe obawy Gilsona potwierdzone zostały w sposób jaskrawy, nie dalej jak tydzień temu przez oświadczenie Cannona z trybuny senatu w Waszyngtonie...

Przekonany jestem, że dziesiątki milionów Amerykanów gorąco pragną pokoju i potępiają słowa Cannona.

Wiemy, że miliony ludzi w Ameryce prowadzą od kilku miesięcy energiczną walkę w obronie pokoju... Pamiętamy o wspaniałym amerykańskim Kongresie Intelektualistów w obronie pokoju, który odbył się kilka tygodni temu w Nowym Jorku.

Przed tymi uczciwymi ludźmi stoi trudne zadanie, ponieważ większa część prasy, radio itp. znajdują się w rękach tych, którzy usiłują wywołać wojnę.

Muszą oni przeciwstawiać się propagandzie, która usiłuje przekonać ich, że narody Europy Zachodniej przyłączą się do polityki prowadzącej ku wojnie.

Naszą pracą, naszymi postanowieniami musimy jasno wykazać, że narody Europy Zachodniej są przeciwko wojnie.

Musimy pomóc tym obrońcom pokoju, aby mogli przekonać swych rodaków, że są oni oszukiwani, gdy apeluje się do ich dobroduszności, braterstwa i wolności, by wciągnąć ich do akcji, która pod pozorem wyzwolenia swych sprzymierzeńców podczas dwóch ostatnich wojen imperialistycznych — jest w rzeczywistości przedsięwzięciem imperialistycznym.

Cokolwiek myśleliby ci, którzy mają lub udają złudzenia co do możliwości „wojny błyskawicznej" dzięki tak zwanej przewadze broni atomowej, to należy im oświadczyć, że wojna będzie krwawą dla wszystkich i również dla jej inicjatorów.

Joliot-Curie poddał analizie budżety krajów, które pod pretekstem „obrony narodowej" przygotowują wojnę i wykazał, że kredyty na oświatę, na cele naukowe i badania techniczne, na ochronę zdrowia, na odbudowę — jednym słowem na wszystko, co sprzyja postępowi cywilizacji — stanowią zaledwie nieznaczną część budżetów tych krajów.

Jeszcze większą ujmą dla nauki jest fakt, że wykorzystywana jest ona dla celów wojennych.

Jednym z najjaskrawszych przykładów takiego zastosowania nauki jest bomba atomowa, przeznaczona dla masowego wytępiania ludzi. I choć nie wątpimy w to, że broń atomowa, mimo swej niszczycielskiej siły, nie może odegrać roil decydującej w konflikcie światowym, to głęboko przekonani jesteśmy o tym, że zastosowanie energii atomowej dla celów pokojowych miałoby decydujące znaczenie dla dobrobytu ludzkości.

Obowiązkiem naszym jest przeszkodzić użyciu energii atomowej w celach niszczycielskich, przeszkodzić skierowaniu nauki na tę fałszywą drogę i — połączyć się z tymi, którzy żądają zakazu użycia broni atomowej w ramach rozbrojenia narodów... Zdając sobie sprawę ze swej odpowiedzialności, uczeni nie mogą pozostawać biernymi. Z całym przekonaniem uważają oni, że można uniknąć fałszywej drogi dla nauki i wielu z nich postępuje w tym sensie. Takie jest zdanie Wszechświatowej Federacji Pracowników Naukowych, której mam zaszczyt być przewodniczącym i która przyłączyła się do tego Kongresu z entuzjazmem. Uczeni nie chcą być wspólnikami tych, którym zła organizacja społeczna daje możność wykorzystywać owoce ich pracy w celach egoistycznych i szkodliwych.

Jeden naród nie jest w stanie obronić się przed wojną. Jedynie wspólne wysiłki narodów wszystkich krajów pozwolą na osiągnięcie tego celu. Każdy człowiek spośród tych milionów ludzi, którym grozi wojna — winien przekonać siebie, że sprawa wojny i pokoju jest jego sprawą osobistą, że dotyczy ona go osobiście i że nie może on od niej uciec. Nie powinien on czuć się słabym, gdyż w tej samej chwili we wszystkich zakątkach świata miliony podobnych ludzi stawiają przed sobą te same zagadnienia i walczą o pokój. Szczerość ich jest niewątpliwa. Nasze dążenie do pokoju nie może być biernym.

Wskażemy niebezpieczeństwo wojny tym, którzy go jeszcze nie widzą. Damy środki dla obrony pokoju tym, którzy pragną pokoju razem z nami.

Tym, którzy wojny pragną, powiemy spokojnie, ale stanowczo: będziecie musieli liczyć się z nami. Zwracamy się do wszystkich uczciwych ludzi z wezwaniem odwrócenia nieszczęść wojennych. Wszyscy razem, ufni w nasze siły, poprowadzimy walkę, wierząc w zwycięstwo.

Przemówienie Aleksandra Fadiejewa

Istnieje na świecie jedno słowo, którym ostatnio coraz częściej straszą ludzi: słowem tym jest propaganda. Aby uniknąć nieporozumień odnośnie mego referatu, muszę przede wszystkim oświadczyć, że będę uprawiał propagandę na rzecz pokoju i przeciwko podżegaczom wojennym. Nie mogę powiedzieć, by propaganda przeciwko podżegaczom wojennym była moim zawodem. Jestem pisarzem, i jak wielu moich kolegów — z większą przyjemnością pisałbym książki o pokojowym życiu ludzi, tym bardziej, że cechą najbardziej charakterystyczną życia ludzi w mojej ojczyźnie jest praca pokojowa. Lecz sumienie społeczne, reprezentowane na tej sali, gdzie zgromadzili się ludzie przeszło 60 narodów, przedstawiciele pracy fizycz-

nej i umysłowej, ludzie o różnych przekonaniach politycznych i poglądach religijnych, to sumienie społeczne, które wbrew wysiłkom wrogów pokoju i ludzkości niesie wysoko nad światem głos prawdy i człowieczeństwa — nakłania mnie do popierania słusznej sprawy wszystkimi siłami mej duszy.

Nie mogę powiedzieć, by wojna stała już u progu naszych domostw. Lecz nie stoi ona przed naszymi domostwami jedynie dlatego, że narody świata nie chcą wojny, czego świadectwem jest niniejszy znamienny Kongres Obrony Pokoju.

Pozwólcie, bym w imieniu intelektualistów i milionów ludzi pracy fizycznej naszej wielkiej radzieckiej ojczyzny przekazał Wam wszystkim, naszym drogim przyjaciołom i braciom w dziele walki o utrwaleniu pokoju, najserdeczniejsze pozdrowienie.

Pragnę wykorzystać tę szczęśliwą okoliczność, by przekazać pozdrowienie dla postępowej inteligencji francuskiej i dla narodu francuskiego, który w tym wielkim dziele walki o pokój ujawnił tyle pięknej inicjatywy i któremu zawdzięczamy gościnność tu, na ziemi francuskiej. Zaznaczyć to należy tym bardziej, że jak wiadomo, we Francji znaleźli się i tacy ludzie, którzy by nie bardzo chcieli, byśmy tu byli obecni.

Wojna nie stoi jeszcze u progów naszych domostw, lecz stała się ona realnym niebezpieczeństwem dnia jutrzejszego. Istnieją rzeczy proste, o których wie nie tylko każdy uświadomiony człowiek, lecz o których wiedzą nawet dzieci w wieku szkolnym.

Któż nie wie, na przykład, że w szeregu krajów Europy zachodniej i Ameryki, wbrew pragnieniom narodów, odbywa się wyścig nowych zbrojeń? Cyfry i fakty o tym publikowano niejednokrotnie w broszurach i gazetach we wszystkich krajach świata. Lecz można by było ich nawet nie publikować, gdyż ludność odczuwa to codziennie w postaci rosnących podatków i drożyzny.

Zdawałoby się, że nie może być nic prostszego od porozumienia się w sprawie redukcji zbrojeń wielkich mocarstw świata po to, by zmniejszyć nędzę ludu i oddalić niebezpieczeństwo wojny.

Wiadomo powszechnie, że broni atomowej nie można traktować jako broni obronnej, gdyż jest ona obliczona przede wszystkim na burzenie miast i wartości kulturalnych, na masową zagładę bezbronnych dzieci, kobiet i starców i stanowi pod tym względem najbardziej nieludzką broń, jakiej kiedykolwiek dotychczas używano przeciwko ludzkości.

Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej prostszego, jak zakaz produkcji tej broni, zakaz jej stosowania dla celów wojennych i ustanowienie kontroli nad realizacją tej uchwały — prostej i jasnej nawet dla dziecka.

Istnieją jednakowoż na świecie ludzie, a nawet gazety, którzy uważają takie jasne i proste wnioski za wyraz „propagandy", swoje zaś niesłychanie zawikłane i nielogiczne sformułowania, których celem jest usprawiedliwienie wyścigu zbrojeń i zastosowanie broni atomowej — uważają za najwyższy niemal wyraz „wolności" i „demokracji".

We wszystkich krajach świata rozpowszechnia się mapy geograficzne — mapy te drukuje się nawet w czasopismach — na których zobaczyć można gigantyczny pierścień baz wojennych, ciągnących się przez Grenlandię, Islandię, Anglię, Portugalię, Hiszpanię, Niemcy, Grecję, kraje Bliskiego i Środkowego Wschodu, poprzez wyspy Pacyfiku, Chiny, Japonię. Przeważająca większość tych baz znajduje się

w odległości tysięcy kilometrów od krajów, które je założyły. Każdy uczeń zrozumie, że bazy te nie mogą być bazami obrony, że krajom, które te bazy założyły absolutnie nikt nie zagraża, lecz że wręcz przeciwnie, istnienie tych baz jest najstraszliwszą groźbą dla pokoju na całym świecie.

Każdy człowiek umiejący czytać, czytający codziennie gazety, wie, iż pomimo zakończenia drugiej wojny światowej, siły zbrojne państw obcych znajdują się w Grecji, Egipcie, Transjordanii, Iranie, Indonezji, Viet-Namie i w innych krajach — że obce siły zbrojne znajdują się tam wbrew woli narodów tych krajów i że siły te faktycznie są ogniskami nowej wojny.

Wystarczy jednak tylko powiedzieć słowo prawdy na temat tych i wielu innych powszechnie znanych faktów, a ludzie zainteresowani w istnieniu tych faktów oraz ich gazety przekręcą i wypaczą tę prawdę, jasną nawet dla uczniaka i na domiar przedstawią swe mgliste i szalbiercze, pozbawione logiki sformułowania — jako najwyższy wyraz „logiki" i „demokracji".

Upłynęły zaledwie cztery lata od chwili, gdy dziesiątki dużych i małych narodów zakończyły najbardziej krwawą wojnę, jaką świat kiedykolwiek widział. Narody zakończyły ją, rozgromiwszy w ścisłej przyjaźni te siły, które marzyły o panowaniu nad światem i rozpętały minioną wojnę. Z tej ścisłej wspólnoty narodów w wojnie o sprawiedliwość zrodziła się w sposób naturalny i prawowity Organizacja Narodów Zjednoczonych. Wydawałoby się, że nie ma nic bardziej prostego od rozwiązywania wszelkich spornych zagadnień wyłaniających się między krajami — na forum Organizacji Narodów Zjednoczonych, wyrosłej ze wspólnoty narodów. Lecz nie, znalazły się na świecie siły, którym potrzebna jest i „Unia Zachodnia" i tak zwany, „Pakt Atlantycki". A na horyzoncie jest już i jakiś „Blok Śródziemnomorski".

Narody świata nie zdążyły jeszcze zapomnieć o bestialstwach nazistów niemieckich, a już czynione są usiłowania wciągnięcia Niemiec Zachodnich, wraz z ich nierozbrojonym potencjałem militarno-przemysłowym i kadrami spacerujących na wolności nazistów-ludożerców — do tak zw. „wspólnoty atlantyckiej". Każdy człowiek o niezaćmionym umyśle rozumie jasno, że takie bloki dzielą świat na części, przeciwstawiają jedne grupy krajów — innym, że bloki te mają charakter militarny i z chwilą ich powstania wojna wchodzi w fazę jej zupełnie realnego przygotowania.

Jakież motywy i dowody jednak wysuwają rzecznicy broni atomowej i bloków militarnych, stawiający narody całego świata wobec realnego niebezpieczeństwa wojny? Jednym z najbardziej rozpowszechnionych dowodów jest ten, że bloki te powstają w odpowiedzi na grożącą rzekomo agresję ze strony Związku Radzieckiego. Lecz wszystkie narody widzą pokojowe dążenie Związku Radzieckiego, oraz to, że nie usiłuje się nawet wciągnąć Związku Radzieckiego do udziału w tych blokach i że inicjatorzy bloków odrzucili Pakt Pokoju zaproponowany przez wielkiego kierownika państwa radzieckiego — Stalina. Wysuwa się również tak dziwny dowód, jakoby ludzie tak zw. „wspólnoty atlantyckiej" posiadali „monopol" na kulturę i humanizm, zaś my, ludzie radzieccy, spadkobiercy Puszkina i Tołstoja, Mendelejewa i Pawłowa, którzy własnymi rękoma zbudowaliśmy pierwszy na świecie kraj socjalizmu — jesteśmy jakoby wrogami kultury „zachodniej" i „atlantyckiej". Czy może jednak chociażby jeden prawdziwy szermierz kultury i humanizmu wyobrazić sobie duchowy rozwój ludzkości bez wielkiej rosyjskiej literatury.

nauki, muzyki? I czyż można usprawiedliwić rozpętywanie najbardziej bestialskiej wojny, jaką niechybnie będzie nowa wojna światowa — rozbieżnością zdań co do charakteru rozwoju kulturalnego, który w ciągu przeszło 30 lat określa kierunek życia 200 milionowego narodu radzieckiego, składającego się z blisko 70 narodów? Zapomina się, że nowa socjalistyczna kultura narodu radzieckiego wyrosła na tej glebie, którą przygotowali jej wielcy praojcowie i ojcowie. Zapomina się, że 30 lat wolnego życia narodu radzieckiego w warunkach socjalizmu nie mogły pozostać bez wyników, że wniosły one do skarbnicy kulturalnej ludzkości takie nowe wartości, które należy przynajmniej znać, jeśli się dąży do wzajemnego zrozumienia między narodami.

Mówi się, że miłość do swych narodowych tradycji, do ludowej narodowej gleby, która zrodziła nową kulturę radziecką, przeszkadza ludziom radzieckim w zrozumieniu tak zwanej „kultury zachodniej". Lecz czyż wszystko, co jest wielkie w kulturze Francji, Anglii, Włoch, Stanów Zjednoczonych — nie wyrosło na własnym, narodowym, ludowym gruncie? Czyż nie tym jest wielka i wspaniała prawdziwa kultura całej ludzkości, że stanowi ona owoc rozwoju kultury dziesiątków i setek wielkich i małych narodów, który włożyły do niej coś swego własnego i niepowtarzalnego. Miłość do własnej, narodowej, ludowej gleby i walka z różnymi kosmopolitycznymi teoriami w naszym kraju ugruntowana jest na poszanowaniu i miłości do wszystkiego, co jest postępowe i przodujące w kulturze każdego narodu. Któż nie wie, że właśnie w kraju Rad bardziej, aniżeli w jakimkolwiek innym — tłumaczy się i wydaje dzieła klasyków i współczesnych, postępowych pisarzy wielu, wielu krajów, że muzykę światową studiuje się w naszych konserwatoriach i licznych szkołach muzycznych, że idea solidarności wszystkich postępowych sił świata przeciwko wojnie jest jedną z tych wielkich idei, na których wychowuje się nasza młodzież, jak również i na świętej idei patriotyzmu.

Nasuwa się pytanie, czyją właściwie kulturę, kulturę jakiego narodu miłują piewcy broni atomowej i bloków wojennych?

W 1948 r. wydana została w Nowym Jorku książka Williama Vogta — „Droga ratunku". Vogt jest dyrektorem ochrony przyrody Unii Panamerykańskiej. Wstęp do tej książki napisał znany amerykański mąż stanu — Bernard Baruch. W swych tak zwanych badaniach naukowych o losach ludzkości Vogt wychodzi z założeń nauki Malthusa. Jak wiadomo, Malthus twierdził, że główna sprzeczność w egzystencji ludzkiej polega na tym, że ludzkość rozmnaża się szybciej, aniżeli są naturalne możliwości jej wyżywienia. Dlatego też Malthus uważał za konieczne i pożądane czynniki dla ludzkości: wojny, epidemie, choroby, nędzę i głód.

Lecz William Vogt prześciga swego nauczyciela Malthusa, usiłując zastosować tę antynaukową teorię do obecnej sytuacji krajów i narodów. W rozdziale „Zbyt wiele Amerykanów" Vogt wychodzi z założenia, że „najwyższą liczbą ludności Stanów Zjednoczonych jest 100 milionów ludzi". To też USA nieuchronnie zagraża obniżenie stopy życiowej, gdyż kraj jest „przeludniony" o 45 milionów ludzi. Lecz sytuacja Stanów Zjednoczonych nie jest jeszcze tak okropna. Podobnie, jak niemieccy faszyści usiłowali usprawiedliwić swą agresję „ograniczeniem przestrzeni życiowej", Vogt tłumaczy dążenie pewnych kół do zaboru zasobów i terytoriów innych narodów — „przeludnieniem" Stanów Zjednoczonych.

„Zapasy rudy cynkowej są ograniczone i nie jest wykluczone, że będziemy musieli wojować o prawo dostępu do nich" — pisze on. Albo też: „Przewidując wy-

czerpanie swych zapasów ropy naftowej, posyłamy naszą flotę na Morze Śródziemne, grozimy Związkowi Radzieckiemu, żądamy dla siebie dostępu do bogactw naftowych Azji".

Jak z tego widzicie, to nie charakter kulturalnego rozwoju Związku Radzieckiego kieruje nowoobjawionym piewcą przyszłej wojny — Williamem Vogtem, popieranym przez Bernarda Barucha.

Jeśli rzeczywiście istnieją jeszcze tak naiwni ludzie, którzy myślą, że marshalizacja szeregu krajów Europy zachodniej i tak zwany pakt północno atlantycki na prawdę zmierzają do polepszenia życia tych krajów, to zalecam tym ludziom przeczytanie, i to nawet kilkakrotnie, książki Williama Vogta.

„Niestety — pisze on (zwracam szczególną uwagę na to „niestety") — pomimo wojny, niemieckich bestialstw i niedojadania, ludność Europy, nie licząc Rosji, wzrosła w okresie od 1936 do 1946 r. o 11 milionów osób. Przypuszcza się, że do roku 1955 ilość jej ludności osiągnie 404 miliony osób, to jest wzrośnie w ciągu 20 lat o 10%. Zamiast 370 milionów pustych żołądków, które napełniać trzeba trzy razy dziennie pokarmem wyprodukowanym na cudzej ziemi, będzie w Europie tych pustych żołądków 404 miliony. Ilość głodnych ludzi wzrośnie, lecz ilość ziemi nie zwiększy się. (str. 199 — 200).

Dlatego też William Vogt zaleca jedyne wyjście z sytuacji — a mianowicie zmniejszenie liczebności ludności Europy. Tak właśnie pisze: „Wszystko, co czynimy dla zwiększenia zaludnienia — szkodzi Europie i nam samym. Stabilizacja, a zatem i zmniejszenie ilości ludności Europy — byłyby największym wkładem do dzieła powszechnego pokoju i prosperity". (str. 211).

Istnieje może tak naiwny Anglik, który sądzi, że broń atomowa i Pakt Atlantycki istnieją po to, by bronić angielskiej kultury i starego angielskiego humanizmu. Lecz lektura Williama Vogta przekonuje, że twórcy broni atomowej i Paktu Atlantyckiego odnoszą się do narodu angielskiego, tak jak i do innych narodów. Według Vogta tak zwany „Nowy Świat" zawsze karmił Anglię i przewrót przemysłowy w Anglii nie dokonałby się bez pomocy Ameryki. I w obecnych warunkach, „jeśli nie zechcemy umieścić 50 milionów nóg brytyjskich pod naszym stołem obiadowym... ponownie zobaczymy jak na ulicach Londynu zapanuje głód" — pisze Vogt. (str. 72).

Taki jest właściwie stosunek Vogta do wszystkich innych narodów. „Najokropniejszą tragedią dla Chin obecnie byłoby zmniejszenie śmiertelności ludności" — pisze on. „Z punktu widzenia całej ludzkości głód w Chinach jest bodajże nie tylko pożądany, ale i konieczny".

W sytuacji Chile widzi on następujące zalety: „Jedną z większych zalet, a może i największą zaletą Chile jest wysoka śmiertelność ludzkości" (str.. 186).

Madrość starożytnych Greków, w pojmowaniu Williama Vogta, wyraża się „w postępowaniu, o którym historycy rzadko piszą. Grecy rozumieli stałe niebezpieczeństwo przeludnienia i celowo walczyli z nim za pomocą popierania prostytucji, dzieciobójstwa, emigracji, kolonizacji" (str. 58).

Pocóż jednak mówić o starożytnych Grekach, jeśli Vogt w najbardziej zdecydowany sposób potępia współczesnych lekarzy. „Lekarze — pisze on — skupiają wszystkie swe wysiłki na jednym zadaniu — ratowaniu ludzi od śmierci. Ulepszając organizację pomocy lekarskiej i warunki sanitarne, ponoszą oni odpowiedzialność za przedłużenie życia milonów zubożałych ludzi" (str. 48).

Oczywiście, przyjaciele Williama Vogta zarzucić mi mogą „propagandę“. Lecz muszę oświadczyć, że tacy głosiciele obskurantyzmu i nowej wojny jak on — są wrogami ludzkości i przede wszystkim wrogami narodu amerykańskiego, który tak samo nie chce wojny jak i my i tak samo jak wszyscy pragnie nie zagłady ludzi na ziemi, a ich szczęścia i rozkwitu.

Wraz z innymi radzieckimi intelektualistami byłem gościem na Kongresie Intelektualistów w obronie pokoju w Stanach Zjednoczonych. Przekonaliśmy się o szczerym dążeniu postępowej inteligencji Stanów Zjednoczonych do utrwalenia pokoju i wzajemnego zrozumienia między narodami. Pomimo wrogiego tonu większości prasy, witano nas wszędzie życzliwie i przyjaźnie, czym się prawdopodobnie tłumaczy pośpiech Departamentu Stanu i Ministerstwa Sprawiedliwości, które poleciły nam wyjechać.

Ze zdziwieniem poznaliśmy niektóre zwyczaje tak zwanej „wolnej prasy‘ amerykańskiej, która pisała o prawie stutysięcznej demonstracji przeciwko naszemu pobytowi w Stanach Zjednoczonych. W rzeczywistości zaś, poza kilkoma niewielkimi grupkami najemnych pikieciarzy, żadnej demonstracji nie było. Spotkaliśmy się z gotowością wysłuchania i zrozumienia nas i przekonaliśmy się, że żadne różnice poglądów na te lub inne kwestie życia i kultury nie mogą przeszkodzić uczciwym i obiektywnym ludziom różnych narodów w porozumieniu się w sprawie pokoju — przeciwko ludziom popierającym wojenną histerię.

Żaden człowiek na świecie o duszy żywej — czy to Amerykanin czy Rosjanin — nie może przejść obojętnie obok takich, na przykład wypowiedzi, jak oświadczenie Eugene O‘Neilla: „Już czas, żeby rasa ludzka znikła z powierzchni ziemi i by mrówki mogły uczynić świat zamieszkałym“, lub wypowiedź Henry Millera: „Mam nadzieję i pewien jestem, że cały świat cywilizowany zostanie zniesiony z powierzchni ziemi w ciągu najbliższego stulecia“. Jasne jest dla każdego, że głoszenie tych poglądów w naszych dniach jest kontynuowaniem rasistowskich teorii ludobójczych, rozwijających w ludziach najniższe instynkty, potrzebne chciwym ludziom po to, by wciągnąć ludzkość do wojny.

I gdziekolwiekby się urodzili ludzie wyrażający podobne poglądy, my ludzie należący do różnych narodów, o różnych poglądach politycznych i przekonaniach religijnych — mamy pełne prawo nazwać ich wrogami ludzkości i przede wszystkim — wrogami własnego narodu.

Czas zrozumieć, że podobny nihilizm w stosunku do życia ludzkiego i do samego istnienia cywilizacji deprawuje dusze młodych ludzi. Czas zrozumieć, że nihilizm ten przyczynia się do wzrostu zbrodniczości i instynktów zbrodniczych.

Federalne Biuro Śledcze USA opublikowało 14 marca oświadczenie, że przestępczość osiągnęła zastraszające rozmiany i wzrasta nadal. W ciągu całego 1948 roku w Stanach Zjednoczonych popełniano poważną zbrodnię co 18,7 sekundy. Codziennie przeciętnie 36 osób padało ofiarą morderstw, 255 kobiet padało ofiarą gwałtu. Co 24 godziny dokonywano kradzieży 463 samochodów i dokonywano 2.672 innych przestępstw. W roku 1948 zaaresztowano rekordową w historii liczbę osób, przy czym zdjęto odciski palców od 759.698 osób.

Najbardziej niepokojącym faktem w sprawozdaniu Federalnego Biura Śledczego jest wzmianka, że przestępczość w r. 1948 znacznie wzrosła w stosunku do lat przedwojennych: 1939 — 1941. Ilość gwałtów popełnionych na kobietach wzrosła

o 49,9 procent, kradzieży — o 16,7%, morderstw — o 14,1, rabunków — o 8,9%. Charakterystycznym jest, że gazety w Stanach Zjednoczonych o najróżniejszych kierunkach tłumaczą ten wzrost przestępczości niebywałym spożyciem napojów alkoholowych i deprawacją młodzieży.

Nie mamy prawa nie myśleć o tym, że ta deprawacja chociażby części młodzieży przygotowuje z niej w przyszłej wojnie kadry złoczyńców, drobnych führerów zbrodni, podobnych do tych, których faszyzm niemiecki wypuścił przeciw ludzkości w minionej wojnie.

Wzywam wszystkich intelektualistów, niezależnie od ich przynależności narodowej i rasowej, niezależnie od ich przekonań politycznych, by podnieśli swój wielki głos humanizmu, przekazanego nam przez najlepszych ludzi każdego narodu — przeciwko podżegaczom wojennym, przeciwko ich piewcom i zausznikom. Musimy podnieść ten głos w obronie kobiet-matek, które rodzą naszych synów i córki. Obowiązkiem naszym jest podnieść ten głos w obronie naszych dzieci, gdyż od nas zależy ich życie i ich moralna przyszłość.

Od tego, jaki kierunek nadamy ich umysłom i uczuciom, zależeć będzie, czy będziemy mogli z dumą mówić o nich, jako o nosicielach ludzkiego postępu, czy też będziemy musieli opłakiwać ich duchową niemoc i spustoszenie.

Obowiązkiem naszym jest podnieść ten wielki głos humanizmu przeciwko podżegaczom wojennym, gdyż tego oczekują od nas miliony prostych ludzi całego świata, którzy stanowią większość ludzkości, i którzy mają w swym sercu najlepsze cechy każdego z narodów i najlepsze tradycje humanizmu.

Ten Wszechświatowy Kongres zwolenników pokoju udowodnił, jaką niespożytą siłę mają intelektualiści, gdy zespoleni są z milionami ludzi pracy fizycznej. Takie właśnie zespolenie wyraża najzupełniej wolę wszystkich narodów do utrwalenia pokoju. Niechaj wiedzą inspiratorzy nowej wojny: narody świata mogą się oburzyć i ich surowo ukarać.

Podnieśmy nasz zdecydowany głos przeciwko inicjatorom i piewcom wojny, przeciwko wzniecaniu nienawiści i waśni narodowych i rasowych!

Obrona pokoju — to sprawa wszystkich narodów świata.

Niech żyje przyjaźń między narodami w imię pokoju!

Niech żyje pokój na całym świecie!

Przemówienie Ilji Erenburga

Jako pisarz, pragnąłbym mówić o literaturze, o czarze słowa, o poetach, o pisarzach. Będę mówił o czymś innym: o tej groźbie, która jak czarna chmura zawisła nad światem. Będę mówił o tym, ponieważ nowi barbarzyńcy zagrażają wszystkiemu, co jest dla mnie drogie: pożółkłym pierwodrukom w księgozbiorach Europy i dziecku, które otwiera po raz pierwszy elementarz, Puszkinowi i Ronsardowi, Louvrowi i Uffiziom, drzewu, którym rozkoszuje się poeta i samemu poecie, i sadom i miastom całej naszej starej kultury.

Czy można teraz mówić o czymś innym? Gdy morze zagraża zerwaniem tam Walherena, obudzeni wśród nocy ludzie odpierają atak żywiołu. Gdy stado rozwścieczo-

nych słoni zagraża uprawionemu polu Indii, ludzie odpierają atak słoni. Gdy pożar zagraża miastu, ludzie nie zwlekają — gaszą ogień.

Obecnie ludzkości zagrażają nie ślepe żywioły, nie zwierzęta, lecz garstka ludzi, mających w swych rękach gazety i rozgłośnie radiowe, złoto i bazy, bombowce i bomby atomowe. Czyż można teraz mówić o czymś innym? Losy dzieci, losy kłosów, losy kultury zależą obecnie od jednego: czy zdołamy obronić pokój, odeprzeć atak nowych barbarzyńców.

Oczywiście, ludzie pragnący rozpętać nową wojnę, umieją dobrze mówić: są to nie rozwścieczone słonie, są to wytrawni dyplomaci. Przygotowując się do napaści, mówią o obronie. Umieją oni jednakże nie tylko gadać, umieją również wygadywać się. Nieoczekiwanie przyznają się, że mogą zrzucić bomby atomowe na każde miasto świata, przy tym oświadczają, że lotnicy ich przestudiowali już plany miast radzieckich. Zaklinają się, że mogą zatrutymi ulewami zniszczyć łany Europy.

Reklamują oni mikroby dżumy i substancję trującą, zdolną do uśmiercenia połowy ludzkości. Omawiają oni, jak będzie wyglądał Paryż po tym, jak na Palais - Royal spadnie bomba atomowa.

Czego warte są potem ich zapewnienia o „ściśle obronnym charakterze“ zmów wojennych? Nie można udawać świętoszka i wzruszająco siąkać nosem na uroczystych ceremoniach, potem zaś wywlekać na światło dzienne „B-36“ z bombami atomowymi, lub próbówki z bakcylami dżumy.

Jeżeli nie wszyscy mówią, skąd pokojowi grozi niebezpieczeństwo, wszyscy to doskonale rozumieją. W organie półoficjalnym „Monde“ przeczytałem elegijny artykuł o tym, czym różnią się Amerykanie i Europejczycy w swym stosunku do ostatniej zmowy militarnej. Autor pisze: „Dla Amerykanów najważniejsze jest wygranie wojny, jeżeli nie można jej zapobiec. Dla Europejczyków najważniejsze jest niedopuszczenie do wojny“.

Chciałbym obronić uczciwych Amerykanów przed autorem artykułu w „Monde“: dla garstki drapieżników amerykańskich istotnie jest rzeczą najważniejszą rozpocząć wojnę, lecz dla narodów i Europy i Ameryki najważniejsze jest — nie dopuścić do wojny.

Wojna dla narodów — to łzy i krew, to wdowy i bezdomni, to zrujnowane gniazdo, stracona młodość i znieważona starość. To pustynia tam, gdzie żyła, rozwijała się i kwitła Europa. Lecz dla drapieżników amerykańskich wojna to coś innego — to zamówienia, dostawy, bilanse, dywidendy. Umieją oni pędzić z krwi złoto, przeliczać cyfry zabitych na cyfry dochodów.

Oczywiście, przy ludziach mówią oni o czymś innym. Mają oni etatowych szalbierzy, przysięgłych kłamców. Kto twierdził, że czołgi rosyjskie idą na Teheran i kto mimochodem znalazł się w Iranie? Kto mówił, że Związek Radziecki chce zawładnąć duńską wyspą Bornholm i kto po cichutku zawładnął Grenlandią? Kto oburzał się z powodu ingerencji „czerwonych“ w sprawy greckie i kto gospodaruje obecnie w Atenach?

Panowie ci zapewniają, że zmowa ich jest czymś pośrednim między klubem gołębiarzy, a kółkiem literackim dla studiowania praw człowieka. Są oni, proszę Was, „zjednoczeni wspólnymi ideałami“. Naturalnie, widzimy wśród nich Salazara, który

rządzi Portugalią, w myśl „świętych zasad“ duce powieszonego do góry nogami i führera, który zażył szczurzej trucizny.

Wspominam Madryt pod bombami, pod pociskami armatnimi, krew Garcia Lorci, ostatnią drogę Antonio Machado i jestem przekonany, że nie dziś, to jutro do klubu „super - demokratów“, nazywanego paktem północno - atlantyckim, zostanie przyjęty naczelny „humanista“, generał Franco.

Bronią oni równości rasowej, oblewając benzyną Murzynów. „Ochraniają oni suwerenność“ innych krajów, mianując i obalając władców dwunastu republik. „Wypleniają“ oni faszyzm, werbując dywizje z byłych esesowców. Ugruntowują oni zasady wolności, łażąc pod łóżka aktorek hollywoodzkich i zatrzaskując wrota Ameryki przed poetami Francji. Sądzą oni hitlerowców, za to, że hitlerowcy przygotowywali napad na Związek Radziecki, a równocześnie opracowują plan nr. 2 takiego samego napadu. Bronią oni godności ludzkiej i w tym celu nie szczędzą mydła na stryczki katów greckich. Gdy Axis Sally, która była speakerką u nazistów, posadzona została przez Amerykanów na ławę oskarżonych, odpowiedziała z oburzeniem: „O co mnie oskarżacie? Czyż nie o to, że wyprzedziłam was o kilka lat?...“

Ludzie, przygotowujący nową wojnę, szczególnie chętnie mówią o kulturze. Sądząc z ich słów, są zmuszeni do obrony „kultury zachodniej“ przed Wschodem. Jest to, oczywiście, plagiat, i gdyby Goebbels się nie otruł, mógłby zażądać honorarium autorskiego na wykonywanie swego numeru przez wszystkich wirtuozów „atlantyckich“.

Któż ma reprezentować „kulturę zachodnią?“ Ku-klux-klanowcy z Alabamy, Turek Jałczyn, Ilza Koch, samuraje japońscy, właściciele niewolników Johannesburga, król Abdullah, monachijscy przyjaciele Hitlera, hurtownicy Seulu, Czang Kai-Szek, Mr Parnell Thomas i, oczywiście Wiktor Krawczenko.

Przed kim wymienieni powyżej gentelmeni mają bronić „kultury zachodniej?“

Przed „Wschodem“; do „Wschodu“ zaś zaliczani są: Louis Aragon i Pablo Neruda, ksiądz Boulier i dziekan Canterbury, Haldane i robotnicy z przedmieść paryskich, burmistrz Florencji i Howard Fast, Picasso i Thomas Mann, Joliot Curie i obywatele Oradour-sur-Glane.

O obronie „kultury zachodniej“ mówią najwięcej parweniusze amerykańscy. Ci w ogóle nie dorośli do pojmowania kultury. Mogą oni dyskutować nad tym, co pozostanie z Louvru po bombie atomowej, mogą marzyć, jakby nabyć Louvr, lecz pojąć to, co jest w Louvrze... nie! Do tego oni jeszcze nie dorośli. Niech pomyślą skromnie o swym wieku, niech postoją z obnażonymi głowami przed Akropolem, przed Kapitolem, przed Katedrą Kijowską, przed Chartrem. Kultura — to nie tort weselny na stole plantatora Missisipi, kultury nie da się pokroić na kawałki. Można sfabrykować jakikolwiek dokument dyplomatyczny i ogłosić w nim Włochy krajem atlantyckim, lecz nie można ogłosić „wielkiego smoka“ z Atlanty i członków „komisji do badania działalności antyamerykańskiej“ — przedstawicielami kultury zachodniej czy wschodniej, północnej czy południowej.

Zródła naszej cywilizacji biorą początek w starożytnej Grecji. Mity poznania, normy estetyczne przyszły stamtąd przez starożytny Rzym do Włoch, na Ruś — przez Bizancjum. Włochy dały światu Cymbuę i Giotto, Rosja — Andrzeja Rublewa. Kultura — to nie Berlin: nie da się jej rozciąć na dwie połówki.

Każdy naród wniósł swój wkład do skarbnicy kultury świata. Leonardo da Vinci i Dante, Balzac i Corot, Cervantes i Goya, Shakespeare i Dickens, Beethoven i Goethe związani są z ziemią, która ich zrodziła, lecz rozszerzyli i wzbogacili świadomość całej ludzkości. Jakże zubożała stanie przed nami kultura europejska, jeżeli odrąbać od niej powieść rosyjską, która dokonała przewrotu w sumieniu świata, muzykę rosyjską, pracę uczonych rosyjskich, wreszcie, to odkrycie nowego świata, jakiego dokonał w roku 1917 naród rosyjski. Często ludzie sprzeczają się, do kogo należy ten lub inny wynalazek: zdarzało się nieraz, że uczeni w różnych krajach trudzili się równocześnie nad tym samym problemem, lecz wątpię, czy ktokolwiek ośmieli się kwestionować pierwszeństwa Rosji w dziele zbudowania socjalizmu.

Ten, kto ceni kulturę powszechną, ceni również cechy narodowe, właściwe geniuszowi tego lub innego narodu. Mamy głęboko realistyczną satyrę Cervantesa, mamy ostrą ironię Swifta. Mamy wesołą ironię Moliera i mamy śmiech przez łzy Gogola.

Niektórzy doktrynerzy w Stanach Zjednoczonych lubią wychwalać „amerykański tryb życia". Cóż, jeżeli sprawiają im przyjemność drug-story, filmy gangsterskie, reklamy nabożeństw i „komisja do badania działalności antyamerykańskiej", jest to ich sprawą osobistą. Gorzej z tym, że dolar uderzył im do głowy, że sądzą oni poważnie, iż kino na Broadwayu jest piękniejsze od Akropolu i że „Readers Digest" jest lepszy od Lwa Tołstoja. Chcą oni pozbawić wyrazu wszystkie ziemie, wszędzie wprowadzić swój standart. Narody Europy są dla nich rekrutami, których należy w swoim czasie ogolić i zaciągnąć do szeregów.

Nie ma nic ohydniejszego od buty rasowej i narodowej. Kultura świata posiada naczynia krwionośne, których nie można bezkarnie przeciąć. Narody uczyły się i będą się uczyły jeden od drugiego. Sądzę, że można szanować właściwości narodowe, odrzucając odosobnienie narodowe. Prawdziwy patriota kocha ludzkość, i prawdziwy internacjonalista jest oddany swemu narodowi. Ludzie Stalingradu umierali za swą wieś ojczystą, za pieśń zapamiętaną z dzieciństwa, za naród radziecki i umierali za wszystkie wsie Europy, za wszystkie pieśni świata, za wszystkie narody świata.

Ludzie zajęci obecnie zjednoczeniem Europy zachodniej nie rozszerzają swego świata duchowego, lecz zwężają go. Prawda, są oni gotowi obalić słupy graniczne między Luksemburgiem a Belgią, lecz za to obowiązują je do wykopania rowu między sobą a 500 milionami ludzi, którzy żyją, pracują, tworzą nowy świat.

Był czas, kiedy Francja kroczyła na czele ludzkości. Rosyjskich wolnomyślicieli nazywano wówczas „volterianami" i „jakobinami". Byli oni prawdziwymi patriotami rosyjskimi i pragnęli szczęścia dla swego kraju. Sądzę, że Francuzi, Polacy, Włosi, Czesi, ludzie pracy innych krajów, czerpiący natchnienie z doświadczenia narodu radzieckiego, pozostają dobrymi patriotami swych narodów. My nie dzielimy kultury na zachodnią i wschodnią. My dzielimy świat na budowniczych kultury i na wandalów, na twórców i na trutni, na ludzi żywych i na żywe trupy. Gdy mówię „my", nie zasklepiam się w granicach mego państwa. Przecież z nami są najlepsi ludzie całego świata. Po opublikowaniu tekstu ostatniej zmowy militarnej, jej apologeci oświadczyli z satysfakcją: „Rozłam świata został teraz utrwalony".

Tak, został on istotnie utrwalony, lecz przebiega nie po tej linii, jaką wytknęli autorzy paktu. Jest to rozłam między ludźmi przeszłości a ludźmi przyszłości, między dolarem a sumieniem, między bombą atomową a prawdziwym humanizmem, między

szpadlem grabarza a szpadlem ogrodnika. Kongres nasz jest najlepszą odpowiedzią tym, którzy zamierzali rozbić świat na „zachodni i wschodni". Zapytam autorów zmowy militarnej: z kim jest Paryż myśli i pracy? Z obrońcami pokoju, czy z atomowcami?

Chciałbym raz jeszcze przypomnieć, że kultura to nie renta. Niepodobna żyć tylko pomnikami dawnych czasów, lub tylko pamięcią o dawnych czasach. Gdy nie przedłuża się kultury ciągłą pracą, zapałem, entuzjazmem, kultura zamiera — na tle norymberskich renesansowych pałaców zjawia się przesądny maniak i zarozumiały krzykacz, wspiera swoje ignoranckie apele cytatami Dantego. Zdaje mi się, że głównym naszym wkładem do kultury świata jest to, że nie tylko ją pielęgnujemy, lecz także tworzymy, że kultura w Związku Radzieckim jest dziełem nie wybrańców, lecz całego narodu.

Chciałbym opowiedzieć o pewnej dziewczynie leningradzkiej. W latach oblężenia pisała pamiętnik. Pamiętnik ten trafił do mnie. Wśród krótkich notatek, opowiadających o tych cierpieniach, jakie przeżył Leningrad — taka to przyjaciółka umarła, znów 125 gramów chleba, znów mróz w pokoju i nie ma światła, nie ma wody i znów umarł sąsiad — wśród tych notatek znalazłem inne:

„Wczoraj wieczorem — „Anna Karenina", wczoraj w nocy — „Madame Bovary", wczoraj przez całą noc — „Cichy Don".

Byłem zdziwiony, jak mogła ta dziewczyna czytać książki nocami — wszak w mieście nie było światła? Spotkałem ją i zapytałem. Odpowiedziała: „Nie czytałam. wspominałam książki, które przeczytałam dawniej. Pomagało mi to walczyć ze śmiercią."

Pokonaliśmy faszyzm dlatego, że mieliśmy takie dziewczęta, dlatego, że u nas pastuch wziął do rąk globus, a kopacz studiował ruch ciał niebieskich. Staliśmy się niezwyciężeni dlatego, że istnieje broń silniejsza od wszystkich bomb atomowych — świadomość ludzka.

Drogo zapłaciliśmy za pokój i pielęgnujemy go. Pielęgnujemy go nie dlatego, że jesteśmy słabi, lecz dlatego, że miłujemy pokój, i miłujemy pokój właśnie dlatego, że jesteśmy silni. Odbudowujemy Stalingrad, sadzimy lasy przeciwko posusze, walczymy z chorobami, lecz nie hodujemy mikrobów dżumy. Piszemy książki i patrząc na dzieci wiemy, że wejdą one do promiennych ogrodów innego wieku. Jesteśmy pewni przyszłości i dlatego myślimy nie o tym, jak zalać świat krwią, lecz o tym, jak nawodnić pustynię i ogrzać tundrę.

Jesteśmy pewni przyszłości i dlatego mówimy ludziom, którzy nas oskarżają: pracujcie, budujcie wasze kraje, uczcie wasze dzieci. — Triumfu systemu, triumfu idei można dowieść jedynie pracą pokojową, twórczością.

Jak głosi starożytne podanie, do mądrego sędziego przyszły dwie kobiety, kłócąc się: do kogo należy dziecko? Kobieta, która udawała matkę, oświadczyła sędziemu: „Przerąb dziecko na połowę". Mówiła tak dlatego, że nie było to jej dziecko. Barbarzyńcy, planujący obecnie wojnę, gotowi są uśmiercić przyszłość ludzkości, ponieważ nie jest to ich przyszłość. Boją się oni czasu, ponieważ czas jest przeciwko nim. Nienawidzą oni życia, ponieważ życie jest z ludźmi pracy, nie zaś z garstką drapieżników. Chcą oni wojny dlatego, że są skazani na zagładę, dlatego, że cała ich filozofia, estetyka, ekonomika, zostały sprowadzone do jednego: do bomby atomowej.

Gdy toczyła się straszliwa wojna o kulturę, o człowieka, o życie, byliśmy na przedzie. Nie mierzyliśmy naszych ofiar. Nie ma i nie będzie wagi, gdzie na jednej szali można położyć życie ludzkie, na drugiej zaś — paczkę dolarów. Nie ma i nie będzie narodu, który zechce zrównoważyć dwa słowa: „Stalingrad" i „lend-lease". Obecnie toczy się walka o pokój, i jesteśmy dumni z tego, że znów jesteśmy na przedzie, znów walczymy nie tylko o siebie, ale o wszystkie narody.

Pozwolę sobie przypomnieć o „świętych kamieniach Europy". Mówię to w mieście, które jest drogie całej ludzkości, w mieście wielkich pisarzy, wielkich malarzy, w mieście wielu rewolucji, w mieście pogodnego, śmiałego, entuzjastycznego narodu, w tej wspaniałej pasiece kultury europejskiej. Pewna marna gazecina zapytywała niedawno różnych ludzi, co będą czynili, jeżeli Armia Czerwona zajmie Francję. Francuzi wiedzą, cośmy zrobili dla wyzwolenia Francji. Francuzi wiedzą również, że nie ma i nie może być wśród nas wrogości do narodu francuskiego. Zamiast czołgów, którymi marna gazecina straszyła swych czytelników, myśmy przyszli do Paryża — ludzie radzieccy, uczeni i robotnicy, kompozytor Szostakowicz i pisarz Fadiejew. Przyszliśmy po to, by powiedzieć przyjaciołom francuskim: obronimy pokój, obronimy Francję od okropności ohydnej rzezi!

Spotkaliśmy tu angielskich przyjaciół. Mówimy: szanujemy głęboko wasz naród, jego tradycje, jego uporczywość, jego wytrwałość, jego pracowitość. Pamiętamy i Londyn i Coventry. Z pewnością i wy pamiętacie Leningrad. Możemy zabezpieczyć pokój przed nowymi doświadczeniami.

Znajdują się tu Amerykanie. Nigdy, powtarzam, nigdy nie będziemy uważali drapieżników amerykańskich za naród amerykański, lecz powinniśmy powiedzieć przyjaciołom amerykańskim: nie traćcie ani chwili! Ludzie są u was opanowani strachem, strach zaś pozbawia ludzi rozumu. Dzień Ameryki, jej przyszłość, zostały postawione na kartę. — Nie możecie i nie powinniście się stać nowymi Niemcami. Żyjecie daleko od Europy i żyjecie na swój sposób. Możemy zachwycać się u was jednym, odrzucać drugie. Lecz nie chcemy rozstrzygać naszych sporów orężem. Nie chcemy dowodzić naszej słuszności ruinami miast.

Przyszliśmy tu i zwracamy się do przedstawicieli wszystkich sławnych narodów Europy: zachowajmy nasz wspólny dom, zachowajmy naszą prastarą kulturę! Zwracamy się z tym apelem nie tylko do naszych współideowców, lecz do wszystkich ludzi dobrej woli, marksistów, czy zwolenników kantyzmu, wolnomyślicieli czy katolików. Przyszliśmy tu nie po to, by dowodzić słuszności naszych idei, lub wyższości naszego ustroju społecznego. Wolimy dowodzić tego pracą, twórczością, rozwojem Państwa Radzieckiego. Przyszliśmy tu, ażeby wyciągnąć rękę do wszystkich ludzi, naprawdę nienawidzących wojny. Jest ich wiele, bardzo wiele, jest ich tak dużo, że niepodobna ich zliczyć.

Któż jest z amatorami wojny, z agresorami, z atomowcami? Niech ustawią się ci panowie i pomaszerują. Chyba nawet kompanii nie będzie można z nich sklecić.

Z nami są narody, nie można ich zliczyć, dlatego że ludy są niezliczone i niezniszczalne.

Ja, pisarz radziecki, przedstawiciel narodu, na który miotają oszczerstwa wrogowie — nasi i wasi — wrogowie ludzkości — kończę tymi słowy, które leżą każdemu na sercu: pokój światu.

Przemówienie Jana Dembowskiego

Prof. Dembowski po omówieniu ważnej roli nauki wykazał niszczycielskie skutki wojny i faszyzmu dla rozwoju nauki przedstawiając sytuację, w jakiej znalazła się nauka polska z powodu lat wojennych i okupacji. Następnie wskazał na wysiłki Polski, dążące do wypełnienia luki w tej dziedzinie tak jak i we wszystkich innych.

Dalej zwraca uwagę na działalność tych, którzy chcą nowej wojny i apeluje do uczonych, aby jawnie i czynnie podjęli walkę w obronie pokoju.

Podżegacze wojenni stanowią bardzo nieliczną grupę, podczas gdy nasz Kongres reprezentuje w rzeczywistości ludność całego świata. Ich siła i autorytet opiera się na tradycji i nieświadomości ludzkiej; siła faktyczna spoczywa w rękach setek milionów ludzi pracy, którzy zaludniają kulę ziemską i w tej chwili duchowo są z nami. Źle się wyraziłem. My, pracownicy nauki byliśmy zaskoczeni wybuchem wojny, ponieważ oderwani od spraw świata zajmowaliśmy się tylko naszą pracą. W tej naszej izolacji tkwił wielki błąd. Chcę tutaj zobrazować ewolucję, jaką przeszła myśl uczonego, który przez długie lata żył wyłącznie dla nauki oraz jak niesłuszna i szkodliwa była tego rodzaju postawa. Podejmujemy dzisiaj otwartą walkę o pokój powszechny, o swobodny rozwój ludzkości, której nie będzie zagrażać żadna agresja. W 1939 r. byliśmy słabi i nasz głos nie znajdował oddźwięku. Dziś jest inaczej; obok nas stoją setki milionów robotników. Ażeby zyskać trwały pokój, nie możemy się ograniczać tylko do własnego kraju, musimy współdziałać z wszystkimi ludźmi pracy; nauka jednak nie może być kosmopolityczna, jej rozwój jest ściśle związany z życiem i psychologią poszczególnych ludów. Liczne przykłady dowodzą, że poszczególne prądy umysłowe, jakie się krystalizowały na przestrzeni historii danego narodu, predysponowały ten naród do rozwijania odpowiedniej dziedziny nauki. Z tego powodu nauka nabiera charakteru środowiska, w którym się rozwija.

Dlatego różne kultury różnych narodów, oddane na usługi postępu i walki o pokój, winny współdziałać w obronie pokoju. Dlatego też respektujemy ideały postępowe wszystkich narodów. Walczymy o wolność robotników amerykańskich tak samo, jak i o robotników Madagaskaru czy Viet-Namu. Żyd, Hindus, Chińczy czy Arab, są nam jednakowo bliscy; wiemy, że narody te osiągnęły bardzo wysoki poziom kultury wtedy, kiedy kultura europejska była zaledwie w zarodku. Czyż można zapomnieć wypowiedzi na Kongresie Wrocławskim reprezentantów krajów kolonialnych, takich jak Aimé Césaire, Pankey, Blackman, Phom-Huy-Thong, Ratsimamanga, de Silva, Mulk Ray Anand. To były jedne z najpiękniejszych wypowiedzi, nacechowane głęboką i subtelną kulturą. Czyż można zapomnieć o wrażeniu, jakie wywołał wczoraj Paul Robeson? My wszyscy jesteśmy z nimi, tak jak i oni są z nami.

Życie nauczyło nas kilku bardzo ważnych rzeczy. Uczeni nie mogą i nie powinni izolować się od świata, nie powinni zamykać się w swoich laboratoriach i bibliotekach. Powinni brać czynny udział w życiu swego narodu, łączyć się, zespalać z masami pracującymi, pomagać im, wzmacniać ich potęgę. Nie należy zapominać, że przyciągnięcie mas ludowych do kultury i nauki, jest nieustannym źródłem rozwoju nauki — czego dowody mamy w ZSRR.

Powinniśmy przedsięwziąć szeroką propagandę ze względu na pokój. Najgłębsze umysły ludzkości powinny tworzyć literaturę dla mas, literaturę, która by wyjaśniła prawdziwe przyczyny wojen i demaskowała tych, którzy do niej prowadzą. Taka literatura wydana w milionach egzemplarzy, przetłumaczona na wszystkie języki świata, powinna trafić do każdego ośrodka robotniczego, pod każdą strzechę, powinna znaleźć się w ręku każdego intelektualisty. Kiedy lud zrozumie swoją potęgę, wówczas kongresy pokoju staną się zbyteczne.

W moim kraju szeroki ruch w sprawie powszechnego pokoju zbliżył ze sobą robotników, chłopów i pracowników umysłowych. Lud działa jednomyślnie, a myśl przeradza się w czyn.

Mamy obowiązek poruszyć odważną i ściśle z nami związaną opinię publiczną, która wpłynie na kolegów niezdecydowanych, aby dokonali wyboru, który określi, po jakiej stronie znajdą się pracownicy nauki. Ci, którzy świadomie będą pomagać do przygotowania nowej agresji, nie mogą być tolerowani w wielkiej rodzinie uczonych. Nie istnieje taki konflikt międzynarodowy, którego nie można by rozwiązać pokojowo i wszyscy uczeni powinni być przeświadczeni o tej prawdzie.

Jeśli każdy z nas wypełni swój obowiązek względem społeczeństwa, nie będziemy się bali bomby atomowej. Bomba atomowa jest wyrazem nie siły lecz słabości. Siłą jest dobro, które jest z nami.

Jestem uczonym z kraju, w którym kultura rozwija się dzięki temu, że po raz pierwszy w jego historii ruch ludowy stał się możliwy przez uwolnienie go z jarzma kosmopolitycznego kapitalizmu. Nie zapominajmy, że był „Herrenvolk" Hitlera i nie dopuścimy do zrealizowania usiłowań władców dolara, którzy pretendują do rządzenia światem.

Kraje, państwa, rządy — rzeczywiście postępowe — zawsze znajdą wspólny język bez uciekania się do ostatecznego środka — wojny. Na pewno będą one mogły porozumieć się, tak jak i my, tu na tej sali porozumieliśmy się, w gronie narodów przepojonych duchem pokoju.

Przemówienie Pietro Nenni

Jestem jednym z członków delegacji włoskiej, która bierze udział w pracach obecnego Kongresu i która składa się z przedstawicieli robotników, chłopów i inteligencji, z przedstawicieli tych wszystkich, którzy prowadzą i będą prowadzić nieustępliwą walkę przeciwko temu, by kraj nasz zamieniony został w przednią pozycję, w pole walki, w lotniskowca kapitału imperialistycznego.

Pierwszą rzeczą, jaką stwierdzić należy jest to, że istniejąca na świecie partia trzeciej wojny światowej osiągnęła znaczne sukcesy przez pchnięcie szeregu krajów na drogę polityki rozbicia jedności Europy i świata, polityki, której orędziem stał się Pakt Atlantycki podpisany w Waszyngtonie. Jeśli wojna przed przeistoczeniem się w działania wojenne — jest polityką, to musimy skonstatować, że trzecia wojna światowa posiada już swój sztab generalny. Ma ona w osobie prezydenta Trumana obrońcę nowego porządku, a w osobie Churchilla swego proroka. Wojna znajduje sobie duchową i ideologiczną pożywkę w wojującym klerykalizmie. W naszym wieku odczuwa on nienawiść i strach przed wzrostem socjalizmu i przed rewolucją radziecką. Takąż nienawiść i takiż strach wywoływały liberalizm i rewolucja francuska w ubiegłym wieku.

Nie tylko delegaci obecni na tym Kongresie, ale i wszystkie narody świata zdziwione są tym, jak szybko ułożyły się obecne stosunki. Przeszły przecież zaledwie cztery lata od dni sławy i nadziei, gdy amerykańscy i radzieccy żołnierze wyciągnęli do siebie braterskie dłonie przed Bramą Brandenburską w Berlinie, przed ruinami kancelarii Trzeciej Rzeszy. Gest ten był dowodem przyjaźni i braterstwa, dowodem ich woli zbudowania nowego świata na podstawie trwałego i niezłomnego pokoju i sprawiedliwości społecznej. Obecna sytuacja nie zbija nas z tropu. Nie jesteśmy Kongresem biernych pacyfistów.

Na Kongresie tym zebrali się ludzie, którzy postanowili wszelkimi środkami prowadzić walkę o pokój, przeciwko wojnie. Kongres nasz nie stawia narodów przed wyborem pomiędzy Związkiem Radzieckim a Stanami Zjednoczonymi, między bombą atomową i dążeniami klas skazanych przez historię na zagładę, a Armią Radziecką, która sama przez się jest siłą postępu, podobną do tej, jaką była armia francuskiej rewolucji. Wybór ten oznaczałby, że znajdujemy się już w stanie wojny i że już uważamy walkę naszą o pokój za przegraną.

Kongres nasz stawia przed narodami całego świata wybór między polityką pokoju i powszechnego bezpieczeństwa, a polityką wojny i złudnego bezpieczeństwa, polityką wyścigu zbrojeń, która jest polityką ludzi i rządów Paktu Atlantyckiego. Lecz u podstaw obecnego kryzysu świata leży systematyczna działalność tych, którzy od dwóch lat wchodzą w skład reakcyjnych, konserwatywnych i klerykalnych kół na całym świecie. Celem ich jest przekreślenie porozumienia w Jałcie i w Poczdamie i podważenie Organizacji Narodów Zjednoczonych, która pomimo swych błędów i niedociągnięć, stanowiła i stanowi próbę zapewnienia powszechnego pokoju i współpracy między narodami.

Mówią, że już od czasu Jałty i Poczdamu świat podzielił się na dwie strefy wpływów. Nie jest to tak. Dziś porozumienia w Jałcie i Poczdamie wyglądają jak kompromisowe porozumienia między dwoma światami, dwoma systemami politycznymi i społecznymi, które postanowiły liczyć się z sytuacją, jaka powstała po wojnie antyfaszystowskiej i pracować dla przywrócenia i umocnienia jedności między narodami. Karta Organizacji Narodów Zjednoczonych zatwierdzona w San Francisco i powstanie tej instytucji, było pierwszym krokiem do zakończenia wojny i do przygotowania pokoju, do odbudowy Europy i całego świata.

Jakkolwiek niedoskonałą jest Organizacja Narodów Zjednoczonych, ma ona możność, pomimo swego obecnego kryzysu, organizowania kolektywnego życia narodów i narodowości w taki sposób, by małe narody nie popadały w zależność od wielkich narodów. Toteż koniecznym było rozwijanie ducha solidarności międzynarodowej i przede wszystkim wzmacnianie Gospodarczej i Społecznej Rady, przewidzianej przez Kartę ONZ.

Jednakowoż od r. 1947 wszelkie wysiłki zorganizowania politycznego i gospodarczego życia w ramach Organizacji Narodów Zjednoczonych były świadomie sabotowane. Przeprowadzany był sabotaż Gospodarczej i Społecznej Rady. Nieustanny ten sabotaż prowadzony był od stycznia 1947 roku po to, by stworzyć obecną sytuację i pretekst do twierdzenia, że organy gospodarcze utworzone w ramach organizacji ONZ są nieskuteczne, po to, by doprowadzić do obecnej polityki rozbicia Europy i świata, do polityki podporządkowania Europy zachodniej interesom Stanów Zjednoczonych.

Wszyscy jesteśmy świadkami tego, jak etapami prowadzona była praca dla podważenia Organizacji Narodów Zjednoczonych w okresie poprzedzającym Pakt Atlantycki.

Już w marcu 1947 r. odkryliśmy i zdemaskowaliśmy istotę doktryny Trumana, mającej za cel rozbicie jedności osiągniętej zaraz po wojnie i po zwycięstwie.

Z chwilą wprowadzenia doktryny Trumana Stany Zjednoczone zrezygnowały ze starej doktryny Monroe, której źródłem była amerykańska opozycja przeciwko Świętemu Przymierzu i której zasadą było żądanie niewtrącania się Europy do spraw Ameryki.

Plan Marshalla jest logicznym następstwem doktryny Trumana. Nie jest on środkiem pomocniczym przy odbudowie i zjednoczeniu Europy i całego świata, lecz przeciwnie — jest narzędziem do rozbicia Europy zachodniej i podporządkowania jej interesom kapitalizmu amerykańskiego.

Plan Marshalla w zasadzie zniweczył wszystkie wysiłki, jakie przedsięwzięto dla pozytywnego rozwiązania spraw w ramach ONZ. Z chwilą pojawienia się planu Marshalla, Stany Zjednoczone wystąpiły z inicjatywą, której celem była nie odbudowa całej Europy i rozwój swobodnej współpracy między narodami, lecz przeciwnie — rozbicie Europy i całego świata dla łatwiejszego opanowania krajów. Doktryna Trumana i plan Marshalla niechybnie spowodowały zawarcie Paktu Brukselskiego, który był pierwszym wojennym instrumentem w Europie powojennej, instrumentem wojennym, który tym razem otwarcie skierowany jest już nie przeciwko odrodzeniu hitleryzmu w Europie, lecz przeciwko Związkowi Radzieckiemu, przeciwko narodowi, który swymi ofiarami tej miary, co bitwa pod Stalingradem zadecydował o przełomie ówczesnej sytuacji.

Pietro Nenni przypomniał następnie o tym, jakie podniesienie ducha wywołało zwycięstwo pod Stalingradem u demokratów całego świata. Prorok trzeciej wojny światowej, Churchill, powinien wiedzieć, że bez stanowczej pomocy Związku Radzieckiego Anglia, pomimo wszystkich swych ofiar, nie mogłaby zwycięsko wyjść z tej wojny.

Pakt Brukselski był pierwszym krokiem polityki orientującej się już nie na odwrócenie groźby odrodzenia hitleryzmu w Niemczech, lecz skierowanej przeciwko radzieckiemu sojusznikowi w wojnie antyfaszystowskiej.

Gdy dziś celem usprawiedliwienia i wytłumaczenia Paktu Atlantyckiego jego autorzy powołują się na to, że między Związkiem Radzieckim a krajami Europy Wschodniej zawarte są porozumienia i że stanowi to niebezpieczeństwo dla Europy i Stanów Zjednoczonych, to kłamią oni w tak bezczelny sposób, że sami nie liczą na to, by narody w to uwierzyły.

Faktycznie Pakt Brukselski stanowił pierwszy krok skierowany ku rozbiciu jedności wywalczonej na polu bitwy, krok przygotowujący zawarcie Paktu Atlantyckiego. W swej mowie w Bostonie Churchill wyraził ubolewanie z tego powodu, że nie została zdławiona rewolucja radziecka. Wykazał on tym, jaki cel stawia przed sobą Pakt Atlantycki, jaki jest właściwy sens i istota polityki, która doprowadziła do Paktu Atlantyckiego.

Nenni zatrzymał się na tym, jaka polityka będzie prowadzona w Europie i na całym świecie po zawarciu Paktu Atlantyckiego.

Zaiste jesteśmy świadkami ujawniania nienawiści i strachu przed narodami, którym udało się zrealizować w swych określonych warunkach historycznych — rewolucję, której jedyną demokratyczną pozycję stanowi fakt, że nikt nie ma prawa wtrącania się do ich wewnętrznych spraw.

Gdyby trzeba było znaleźć polityczne, społeczne i ideologiczne wyjaśnienie tego, czym jest Pakt Atlantycki dla Europy i dla całego świata, — wystarczyłoby skonstatowanie, że w cztery lata po zakończeniu wojny ci, którzy walczyli przeciwko Hitlerowi i Mussoliniemu, przyswoili sobie hasła najgorszej hitlerowskiej, faszystowskiej propagandy i powtarzają antykomunistyczne i antyradzieckie brednie, które są najwstrętniejszym wyrazem nazizmu i faszyzmu.

Arbitrem losów Europy stają się jak gdyby znów Niemcy, nie denazyfikowane, lecz przyswajające sobie program Hitlera pod nowymi hasłami, po to, by zdławić w Europie zachodniej i wschodniej wszelki ruch, który ma charakter demokratyczny, socjalistyczny i narodowy.

Pakt Atlantycki stawia przed narodami Europy i całego świata najpoważniejszy problem, jaki kiedykolwiek musieli rozwiązywać ludzie, którzy przeżyli światowe kryzysy lat 1914 i 1939.

Ograniczę się do tego, że podkreślę, jakie niebezpieczeństwo stanowią dla całego świata artykuły 3-ci i 4-ty Paktu Atlantyckiego.

Wyścig zbrojeń rozpoczęty w myśl artykułu 3-go Paktu Atlantyckiego jest w danej chwili jednym z największych niebezpieczeństw, zagrażających powszechnemu pokojowi.

Artykuł 4-ty Paktu Atlantyckiego jest zwycięstwem jednej z barbarzyńskich zasad, a mianowicie: zasady obcej ingerencji w wewnętrzne sprawy Europy i całego świata.

Święte przymierze 1949 r. przyswaja sobie zasady, które kierowały Świętym Przymierzem XIX wieku. Jednakże zestawienie powyższe może nam rokować pewne nadzieje, gdyż, mimo wszystko Austria Metternicha nie potrafiła zdławić liberalizmu i rewolucji narodowej. Tak samo nie uda się świętemu przymierzu 1949 r. zdławić rewolucji społecznej i zasady suwerenności narodów.

Jeśli komentowanie tekstów może być niekiedy dwuznaczne, to należy przyznać, że najbardziej odpowiedzialni działacze kierowniczej grupy Paktu Atlantyckego, i w pierwszym rzędzie kierownicy Departamentu Stanu, postawili sobie za zadanie rozwiać wszelką dwuznaczność.

Gdy mówią oni o obronie politycznej niezależności krajów europejskich — myślą nie o rewolucjach narzuconych z zewnątrz, lecz o rewolucjach powstających wewnątrz krajów, to jest o demokratycznej woli narodów. I mowa jest nie o groźbie teoretycznej, gdyż Grecja jest żywym przykładem dążeń światowego, a szczególnie anglo-amerykańskiego imperializmu do powstrzymania rozwoju narodowego, demokratycznego i społecznego ducha w tym kraju wszelkimi środkami, nie gardząc nawet najbardziej krwawymi represjami.

Drugi przykład stanowią Włochy.

Udziałem naszym była okupacja anglo-amerykańska od 1943 do początku 1946 r. i wiemy, jak okupanci za pomocą wszelkich środków, jakimi rozporządzali, zmieniali stosunek wewnętrznych sił politycznych, sprzyjając przywróceniu starych ka-

pitalistycznych, konserwatywnych i klerykalnych klas i odsuwając możliwość demokratycznego zwycięstwa naszego narodu.

Podając jako przykład ingerencji politycznej wybory włoskie 1948 r., Nenni powiedział:

Oto sposoby, jakimi nowe święte przymierze kapitalistyczne przygotowuje się do ingerencji w wewnętrznym życiu naszego kraju. Oto, czym jest artykuł 4-ty Paktu Atlantyckiego: powrót do otwartych i tajnych form obecnego politycznego, społecznego i gospodarczego despotyzmu.

My, uczestnicy Wszechświatowego Kongresu zwolenników pokoju musimy zająć stanowisko w obliczu podwójnego niebezpieczeństwa: wyścigu zbrojeń — ingerencji mającej na celu zduszenie demokratycznych, społecznych i postępowych sił.

Jakimi środkami możemy się przeciwstawić temu? Należy zaznaczyć raz jeszcze, że w walce tej najlepszą naszą bronią jest jedność, to jest zjednoczenie narodów przeciwko powszechnemu despotyzmowi. Musimy jednoczyć się od wewnątrz, aby uniemożliwić wykonanie zobowiązań powziętych przez rządy krajów Paktu Atlantyckiego, aby uczynić z tego paktu świstek papieru bez znaczenia. Nieodzownym jest także, by Kongres praktycznie zrealizował solidarność walki wszystkich narodów, którym zagraża Pakt Atlantycki, tych narodów, których dążenia do zmiany wewnętrznych stosunków produkcyjnych, do zbudowania nowego społeczeństwa na nowych podstawach — znajdują się w niebezpieczeństwie.

W następnych tygodniach i miesiącach musimy stworzyć między narodami atmosferę zaufania i przez to zmusić rządy do zrezygnowania z polityki Paktu Atlantyckiego i do powrotu do tych zasad, które jedynie mogą zapewnić społeczeństwu spokojną przyszłość, to jest do jednego i niepodzielnego pokoju i do kolektywnego bezpieczeństwa.

Chciałbym, by kończąc swe prace Kongres powziął konkretną propozycję o utworzeniu Stałej Rady Pokoju, która stanowiłaby odpowiedź narodów dla rządów, które podpisały Pakt Atlantycki. W ten sposób utworzylibyśmy naszą stałą Radę Pokoju, stałą organizację, która pozostawiałaby jednakowoż każdemu krajowi inicjatywę dla jednoczenia sił pokoju w powszechnej i uporczywej pracy.

W tym samym czasie gdy Kongres zwolenników pokoju jest odpowiedzią narodów daną rządom, które podpisały Pakt Atlantycki, Stała Rada Pokoju będzie politycznym orężem, którego zadaniem będzie walka z zagrożeniem powszechnego pokoju, walka o niepodległość narodów, suwerenność narodową, szczególnie małych narodowości.

Myślę, że wypełnimy nasze zadanie, jeśli z Kongresu tego wyciągniemy braterską dłoń wszystkim tym, którzy za wszelką cenę chcą przeszkodzić powstaniu nowej wojny.

Myślę również, że ta braterska dłoń zamieni się w pięść tylko w jednym wypadku, a mianowicie wówczas, gdy autorzy Paktu Atlantyckiego nie zechcą odezwać się na nasze wołanie o pokój i solidarność i wezmą na siebie odpowiedzialność za nową wojnę, na którą my odpowiemy powstaniem wszystkich narodów przeciwko podżegaczom wojennym.

Przemówienie Johna Platts Mills'a

W roku 1945 W. Brytania śmiało wkroczyła do obozu pokoju i naród angielski dotąd jest w tym obozie. Naród angielski nie chce wojny, odrzuca każdą wojnę wymierzoną przeciwko ZSRR. Ale naród angielski jest zdradzony. Nasz rząd wciągnął Anglię do obozu wojny. Nie ma wątpliwości, że celem amerykańskich imperialistów jest gospodarcza eksploatacja całego świata. Są oni przekonani, że w tym celu wszystkie państwa świata mają być im podporządkowane pod względem politycznym i strategicznym. Po upadku ich polityki w Chinach, teraz taka polityka interwencji jest stosowana w Europie i pierwszym krokiem, do czego zmierzają przedstawiciele amerykańscy — to podporządkowanie Europy Zachodniej. To otworzyłoby im drzwi do kolonizacji całego świata. Sądzą oni, że tu jest wstęp do dalszych następstw. Należy stwierdzić, że w tym kierunku zrobili krok naprzód. Rządy państw Zachodniej Europy podporządkowały się Amerykanom. Ale na drodze ich stanęły narody, przede wszystkim ludność Francji i Chin, mężnie broniące pokoju.

Jakież w tej sytuacji są plany amerykańskie? Imperialiści amerykańscy chcą wykorzystać Anglę jako bazę strategiczną. Obecnie znajduje się w Anglii 7 tysięcy lotników amerykańskich razem z żonami i dziećmi. Lotnicy ci przeszli specjalne wyszkolenie w używaniu bomb atomowych.

Rząd labourzystowski kierowany przez Bevina, Crippsa, Attlee już teraz w szybkim tempie czyni przygotowania do antyradzieckiej wojny. Wielką hańbą dla naszego ruchu jest to, że przywódcy w tak nikczemny sposób wyzyskują ufność i lojalność robotników. Rząd angielski zdecydował wziąć na siebie zadanie zduszenia woli narodów, dążących do pokoju. Angielscy przywódcy labourzystowskiej partii prowadzą ideologiczną kampanię celem rozbicia jedności klasy robotniczej, demoralizacji jej szeregów a także celem rozbicia ruchu robotniczego całej Europy. Prowadząc taką politykę, ich mówcy i prasa. prowadzą oszczerczą kampanię przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom Wschodniej Europy. Z tych dwóch punktów widzenia, strategicznego i politycznego, rola Anglii jest wyjątkowo ważna w walce o pokój.

My, delegaci Anglii na tym kongresie, przyznajemy, że na nas spoczywa ogromna odpowiedzialność. Jeżeli my zdołamy zmienić politykę naszego obecnego rządu, to my wniesiemy rozstrzygający udział do sprawy obrony pokoju.

Nie możemy nie doceniać trudności tego zadania. Będziemy musieli walczyć przeciwko polityce koalicji, której przewodzą leaderzy labourzystowskiej i konserwatywnej partii.

Przywódcy labourzystowscy wykorzystują maszynę partyjną a także całą konserwatywną i labourzystowską prasę, dlatego by stłumić wszelkie objawy krytyki, stosując w tym celu ordynarne i nikczemne metody. Bardzo znamienne jest prawie zupełne milczenie angielskiej prasy o odbywającym się tu historycznym kongresie.

Chcę dać drugi przykład z praktyki Izby Gmin.

Wśród labourzystowskich przywódców dało się zauważyć wielkie zakłopotanie, gdy powstało zagadnienie programu reorganizacji uzbrojenia i sprawy bezpośredniego poddania się Jankesom.

Sprawa ta była dwa razy poddana pod głosowanie i tylko czterech członków Izby Gmin wystąpiło otwarcie o niezależność Anglii.

Mamy dużo do zrobienia. Klasa robotnicza Anglii, która rozwinęła się wcześniej przed klasami robotniczymi innych krajów, a to na skutek przemysłowej rewolucji, strzeże chwalebnie tradycję międzynarodowej solidarności.

Kampania werbowania kadr do nowej wojny, prowadzona przez leaderów konserwatywno - labourzystowskiej koalicji w rozmiarach nie spotykanych w Anglii podczas pokoju, upadła. Naród odrzucił ją. Angielskie życie gospodarcze w związku z polityką przygotowania wojny znajduje się w niebezpieczeństwie.

Od zachowania pokoju zależy nasze istnienie. Należy położyć kres polityce, która daje możność przywódców związków zawodowych wykorzystywać jako narzędzie polityki rozłamu, a w szczególności polityki rozłamu Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych. Należy położyć kres okrutnemu gnieceniu ruchu wolnościowego narodów kolonialnych imperium. Musimy wziąć rozbrat z tymi, którzy próbują zdusić ruchy narodowo - wyzwoleńcze w koloniach.

Musimy zerwać z Bevinem, którego ręce są poplamione krwią Greków i Hiszpanów, krwią ludności Indonezji i Malajów, Żydów i Arabów w Palestynie. Musimy zerwać z ludźmi, których nazwiska ściągają na nasz kraj hańbę i zniesławienie. Musimy zerwać z tymi, którzy nakładają na nasz kraj jarzmo amerykańskich gospodarzy.

Musimy im powiedzieć: Odwołajcie młodzież z Malajów, Bliskiego Wschodu i Grecji, odwołajcie ją z Chin, wydalcie okupacyjne wojska amerykańskie z naszych ziem.

Niech żyje walka ludów o pokój!

Niech żyje triumf potężnej walki o pokój!

Siły wojny bardzo dobrze znają swą bezsiłę. Jedyną słabością sił pokoju może być to, że one nie zupełnie jeszcze uświadomiły sobie całą swą niezwyciężoną siłę i moc.

Przemówienie Metropolity Mikołaja

Prawosławny kościół rosyjski w osobie swojej głowy — patriarchy Moskwy i całej Rosji Aleksieja — w swoim „Wezwaniu do obrony pokoju" udzielił już swego błogosławieństwa dla podnoszącego się zewsząd protestu wobec nowej zawieruchy wojennej i dla zjednoczenia wszystkich stronników pokoju na ziemi.

Obecnie zaś my, przedstawiciele prawosławnego kościoła rosyjskiego wobec Światowego Kongresu zwolenników pokoju, pragniemy powiedzieć, że nasz naród rosyjski nie chce wojny, na nikogo nie pragnie napadać — i nienawidzi samej myśli o wojnie, zajęty całkowicie pokojową pracą i troską o szczęście własne i rozkwit swojej ojczyzny.

Jako członek nadzwyczajnej komisji państwowej do badania zbrodni niemiecko-faszystowskich najeźdźców i ich sojuszników w ostatniej wojnie byłem w wielu okręgach naszego kraju bezpośrednio po ich wyzwoleniu z czasowej okupacji faszystowskiej. Oglądałem tam nieopisane potworności, jakie sprawili barbarzyńcy XX

wieku. Zburzone miasta, kościoły, szkoły, szpitale, przytułki, tysiące, dziesiątki i setki tysięcy bestialsko pomordowanych ludzi — istne morze krwi i ocean łez — odsłaniały się przed wzrokiem każdego, kto przyszedł na ziemię, oczyszczoną od wroga.

Któż z nas o tym zapomniał?

W miastach Rosji i Europy zachodniej widnieją jeszcze zwęglone rumowiska jeszcze matki opłakują zaginionych synów i pielęgnują skrycie nadzieje na ich cudowny powrót, a już nowi podpalacze rozdmuchują swoje dymiące, ponure żagwie.

Któż z nas nie wzdraga się, widząc nowych pretendentów panowania nad światem, opętanych żądzą powtórzenia straszliwego pochodu przeciw narodom miłującym pokój, pochodu, którego skutkiem będą nowe najokropniejsze cierpienia ludzkości?

Wielu z tych, którzy rozpalają nową wojnę uważa i nazywa siebie chrześcijanami. My, słudzy ołtarza kościoła prawosławnego, ze zdumieniem spoglądmy na te próby, które mają świętymi dla nas, chrześcijańskimi, ewangelicznymi hasłami przysłonić owe przejawy złości i nienawiści diabelskiej.

My, przedstawiciele prawosławnego kościoła rosyjskiego, w czasie przygotowan do tego kongresu i obecnie, z uczuciem szczęścia i głębokiego zadowolenia widzimy, jak potężne są światowe siły pokoju, jak gorące jest pragnienie ludzi, aby żyć w twórczej, pokojowej pracy, w przyjaznym sąsiedztwie, serdecznej zgodzie; jak głęboki jest wstręt do przemocy, do ciemięstwa, do wszelkiego zła. Jest to proces organiczny, rosnący stale, niepokonany. Nowe życie kroczy niezłomnie, aby zastąpić stary, gnijący świat, zatruty jadem nienawiści i złości. Można, być może, zagrodzić drogę temu potokowi na niektórych odcinkach, ale żadna już siła na świecie nie zdolna jest go powstrzymać.

I dziś, gdy setki milionów ludzi otwarcie w swoich krajach powiedziały a tutaj, w osobach swoich przedstawicieli powiadają „nie" — wojnie i podżegaczom wojennym, prawosławny kościół rosyjski z całej duszy dołącza swój głos do tej manifestacji pokojowej woli i modli się o powodzenie tego naszego przedsięwzięcia.

Przemówienie Gabriela d'Arboussier

Nikt nie zaprzeczy wielkiej roli narodów kolonialnych w wielkiej walce, która toczy się na całym świecie między siłami dobra i zła, siłami wolności i ucisku, siłami pokoju i wojny. Nikt też dziś nie zaprzeczy, że system kolonialny stanowi naturalną konsekwencję systemu kapitalistycznego, konsekwencje ekspansji, która podporządkowała kraje pod względem ekonomicznym słabiej rozwinięte krajom lepiej ekonomicznie rozwiniętym...

D'Arboussier wydrwił agentów polityki kolonialnej, którzy szumnymi frazesami i „kulturtregerstwem" usiłują zasłonić straszliwy wyzysk narodów kolonialnych. Rzeczywistym celem kolonizacji, stwierdził mówca, jest maksymalne wyzyskanie wszystkich zasobów kolonii, a przede wszystkim — człowieka, którego tak pięknie zwie się najcenniejszym skarbem.

D'Arboussier zwrócił następnie uwagę na to, że prawdziwi twórcy niezliczonych bogactw, które przywłaszczają sobie kolonizatorzy, żyją w nędzy, w ciemnocie lub

giną w więzieniach i na polach bitewnych. Od początku europejskiej kolonizacji Zachodniej i Środkowej Afryki, stwierdził d'Arboussier, wywieziono z naszego kraju ponad 20 milionów niewolników, których wyzyskuje się dla zapewnienia pomyślności innym krajom świata, dla wygody kolonizatorów. Jakże mogą chełpić się wobec nas powabami kolonizacji, skoro w Afryce 20 milionów ludzi zostało oddanych na pastwę chciwości łupieżców, żołdaków cywilizacji? Nie, w obecnym czasie niepodobna znaleźć jakiegokolwiek usprawiedliwienia kolonizacji. Jest to system potępiony, podobnie jak cały system kapitalistyczny, powinien on ulec zagładzie i ulegnie jej, ponieważ narody kolonii zrozumiały swe niezaprzeczone prawo do wolności i postanowiły je zdobyć.

W tej walce o wolność narody kolonii zdobyły wiele doświadczenia historycznego. Po wyzwoleniu w 1944 roku, ciągnął dalej mówca, narody kolonii francuskich przeżyły niebywały w dziejach zryw demokratyczny. Ale już w ciągu dwóch lat polityce przygotowań wojennych, otwartej reakcji i przemocy towarzyszy wojna w Viet-Namie, krwawe represje na Madagaskarze, walka z ruchem demokratycznym w krajach północnej i równikowej Afryki.

Walka wyzwoleńcza narodów kolonialnych wiąże się w sposób naturalny z walką wszystkich czynników demokratycznych w krajach kapitalistycznych.

Rzecz jasna, narody krajów kolonialnych żywią te same obawy, które owładnęły narodami całego świata w związku z groźbą nowej wojny. Nie mówiąc już o tym, że każde społeczne cofnięcie się pociąga za sobą wzrost wyzysku i ucisku naszych krajów, narody kolonialne doświadczyły na sobie wszystkich potworności wojny, którą nazywają często wojną białych... Zrozumiały one teraz, że wojna jeśli będzie, będzie wojną dla wszystkich i że podobnie pokój będzie pokojem dla wszystkich. I w walce tej narody kolonialne twardo stanęły po stronie sił pokoju.

Narody kolonialne wiedzą dziś bardzo dobrze, kto pragnie wojny, wiedzą, że wojna jest nieuchronnym następstwem sprzeczności ustroju kapitalistycznego. Wiedzą też, że żaden naród nie dąży do panowania nad innym narodem, i że narody napadają wzajem na siebie nie we własnych interesach, ale w interesach garstki łupieżców, żyjących potem i krwią ludzkości. Wiedzą też, i winniśmy o tym powiedzieć publicznie, że jest taki kraj, w którym ten ustrój zniszczony został na zawsze. Krajem tym jest Związek Radziecki... I narody krajów kolonialnych, narody Azji, Afryki nie będą nigdy uczestniczyć w kampanii skierowanej przeciwko Związkowi Radzieckiemu z tej prostej racji, że cała nienawiść reakcji wobec Związku Radzieckiego skierowana jest w innych swoich postaciach również przeciw wszystkim narodom krajów kolonialnych...

Nadzwyczajne sukcesy Związku Radzieckiego, śmiałe poczynania republik ludowo-demokratycznych, świetne zwycięstwa Chin demokratycznych, bohaterski bunt narodów Grecji, Viet-Namu, Indonezji, walka robotników i demokratów krajów europejskich, walka amerykańskich działaczy postępowych, w pierwszych szeregach których znajdują się Du Bois i Robeson (i my, ludzie kolorowi szczycimy się tym), walka narodowo-wyzwoleńcza narodów Madagaskaru, Algieru, Marokko, Tunisu, Afryki Równikowej — stanowią w obecnej epoce siłę przemożną. Narody kolonialne dobrze o tym wiedzą. A wspaniały Światowy Kongres zwolenników pokoju, na który miliony ludzi wszystkich krajów przysłały swoich delegatów,

jest żywym uzmysłowieniem tej siły... Narody całego świata powinny zdać sobie sprawę z tej siły, powinny wiedzieć że żadne siły ucisku niezdolne są przeszkodzić ruchowi narodów ku wolności... Potrzeba także, aby narody Europy, narody krajów — metropolii wiedziały, jak wielkie możliwości kryją się w ruchu narodowo-wyzwoleńczym narodów krajów kolonialnych. I my, mężczyźni i kobiety wszystkich krajów sprawimy to, że słońce wolności, słońce równości i braterstwa na zawsze zajaśnieje nad wszystkimi lądami, nad wszystkimi krajami, nad wszystkimi narodami.

Przemówienie L. D. Kosmodemiańskiej

Drodzy przyjaciele!

Ja, kobieta radziecka, matka, pragnę dziś mówić w imieniu milionów radzieckich matek, które nie zapomniały okropności wojny, jaką rozpętał faszyzm. Pamiętamy zburzone miasta i spalone wsie, jęki starców i płacz sierot! Wiele z nas zostało wdowami, wiele straciło synów, braci, mężów. Ja również w minionej wojnie straciłam to, co było najdroższe w mym życiu — córkę i syna, którym za ich czyny przyznano pośmiertnie miano Bohaterów Związku Radzieckiego.

Dzieci moje wcześnie utraciły ojca. Mąż mój umarł, gdy dzieci były zupełnie małe. Pracowałam jako nauczycielka i wychowywałam swoje dzieci. Wychowywaliśmy nasze dzieci dla pokojowej pracy. Od najmłodszych lat nasze dzieci widziały, jak rzetelnie pracują ludzie radzieccy dla dobra radzieckiej ojczyzny. Widziały one, że w kraju socjalistycznym, gdzie nie ma uciśnionych i ciemięzców, najbardziej wzniosłą rzeczą jest praca, skierowana na stworzenie pokojowego i szczęśliwego życia dla całego narodu radzieckiego.

W rodzinie, w szkole, w dziecięcych i młodzieżowych organizacjach społecznych uczyliśmy nasze dzieci bezgranicznej miłości dla swojej ojczyzny, wpajaliśmy im uczucie szacunku i przyjaźni dla wszystkich miłujących pokój narodów, a uczucie pogardy i nienawiści dla ciemięzców.

W naszym kraju otwarte są przed dziećmi wszystkie drogi do wiedzy, nauki, sztuki, do pełnego rozwoju wszystkich ich twórczych sił i zdolności. Moja córka Zoja gorąco kochała rosyjską historię i literaturę. Nade wszystko porywała ją bohaterska przeszłość naszego kraju, siła i sława narodu rosyjskiego, wzory wielkiej ludzkiej czystości i moralności. Ulubionymi jej pisarzami byli Puszkin, Bieliński, Niekrasow, Lew Tołstoj, Gorki, Majakowski. Córka moja miała światły umysł i gorące, mężne serce bojownika.

Kiedy na nasz pokojowy kraj napadli zdradziecko faszystowscy najeźdźcy, młodzież nasza stanęła w pierwszych szeregach walczących o ocalenie swojej ojczyzny, a zarazem o ocalenie całej ludzkości.

W 1941 roku, moja Zoja skończyła zaledwie 18 lat. W najpiękniejszym okresie młodości, stojąc u progu życia, marzyła o szczęściu, o miłości, o tym, jak wiele i twórczo będzie pracować dla dobra swojej gorąco umiłowanej ojczyzny. Marzeniom jej nie było danym się urzeczywistnić. Faszystowskie hordy wdarły się w nasz spokojny kraj. Kiedy zaczęły się październikowe boje pod Moskwą. Zoja powiedziała do mnie:

„Mamo, pójdę na front do partyzantów. Zrozum, mamo, nie mam siły stać na uboczu, gdy faszyści zagrażają Moskwie. Szczycę się tym, że będę walczyć z faszystami i ty bądź dumna, że ja pragnę iść na front. Tylko nie trzeba odprowadzać mnie ze łzami".

Na pożegnanie Zoja powiedziała mi:

„Wrócę jako bohater lub umrę jako bohater. A ty, mamo, nie tęsknij" — i uśmiechnęła się. Tak to, z głęboką wiarą w zwycięstwo miliony naszych dzieci szły bronić swojej ojczyzny.

Wraz z grupą partyzancką Zoja przeszła przez linię frontu na pozycje, zajęte przez przeciwnika i razem z partyzantami, znosząc ogromne niedostatki i trudy walczyła z wrogiem. Ostatniego swego bojowego czynu dokonała Zoja w końcu listopada 1941 roku. Zoja dostała się do wsi Pietriszczewo, zajętej przez faszystów. Przy wypełnianiu zadania została schwytana przez niemieckich żołnierzy. Faszystowcy oprawcy zadręczyli i zatorturowali moją córkę. Męczyli ją na wszystkie sposoby, masakrowali rzemieniami, ciosami kolb, rozebraną wyganiali na mróz. Ci mordercy i kaci z zimną krwią zabawiali się, fotografując ją pod szubienicą, z pętlą na szyi. Ale moja Zoja kochała swój naród, była wierną córką ojczyzny, mężną i nieugiętą. Na tortury katów odpowiadała pogardą. Przed śmiercią, obracając się ku chłopom, otaczającym szubienicę, powiedziała:

„Towarzysze, nie straszno mi umierać! To szczęście — umierać za swój naród!"

Zwracając się do żołnierzy faszystowskich, Zoja krzyknęła im:

„Powiesicie mnie teraz, ale ja nie jedna! Nas jest 200 milionów, nie wywieszacie wszystkich, a za mnie pomszczą się na was! I tak zwyciężymy"!

A gdy pętla, podciągnięta przez kata, zdławiła gardło Zoji, rozluźniła obiema rękami pętlę i wytężając wszystkie siły, krzyknęła:

„Żegnajcie, towarzysze! Walczcie, nie lękajcie się, z nami Stalin, Stalin przyjdzie!"

I tak, z imieniem Stalina na ustach, z wiarą w nasze zwycięstwo umarła moja córka.

Faszyści zamordowali moją Zoję. Ale jej świetlane imię obiegło cały kraj radziecki, cały świat. Stało się symbolem bohaterstwa i męstwa dla całej postępowej ludzkości. Na jej przedśmiertne wezwanie do walki odpowiedziały miliony młodzieńców i dziewcząt.

Bronić ojczyzny, tępić faszystów, pomścić śmierć Zoji, poszedł na front mój ostatni, 17-letni syn Aleksander.

„Kocham ojczyznę nie mniej, niż Zoja" — powiedział.

Pobłogosławiłam go, mówiąc:

„Bądź taki, jak Zoja".

Syn walczył właśnie z tym oddziałem, który zamordował Zoję. On, porucznik gwardii, komendant działa szturmowego, wraz z radzieckimi żołnierzami przeszedł drogę od Gżacka do Prus Wschodnich. W zaciekłym boju o Królewiec, syn padł śmiercią walecznych. Przewiozłam jego ciało i pochowałam je w drogiej Moskwie, obok grobu Zoji, gdzie na czarnym marmurze pomnika wyryte są słowa: „Najdroższe jest dla człowieka jego życie. Dane mu jest ono raz tylko i przeżyć

je trzeba tak, aby umierając, można było powiedzieć: Życie całe i wszystkie siły oddane zostały temu, co jest na świecie najpiękniejsze — walce o wyzwolenie ludzkości".

Faszyści zabrali mi dzieci. Ciężka jest moja strata. Ale nie ja jedna ją poniosłam. Wiele nas jest — matek, których dzieci oddały życie w ofierze w imię wolności umiłowanej ojczyzny, w imię wolności ludzkości.

Nieśmiertelne czyny milionów ludzi radzieckich, którzy nie szczędzili życia w krwawych bojach z faszyzmem, rozsławiły lud radziecki na wieki.

Kraj nasz, zajęty teraz twórczą, pokojową pracą, szybko leczy rany wojenne. Kraj nasz pragnie trwałego i sprawiedliwego pokoju na całym świecie.

Dla pamięci mojej Zoji odwiedzają mnie często młodzieńcy i dziewczęta. Opowiadają mi o swoich sukcesach, dzielą się swoimi marzeniami i planami. Patrzę na ich młode twarze, słyszę ich śmiech radosny i ogarnia mnie uczucie głębokiej trwogi o ich przyszłość. Wrogowie pokoju układają plany nowej wojny. Imperialiści wchodzą ze sobą w wojenne przymierza; odlewa się działa, sporządza się pociski i bomby atomowe, aby znowu zabijać, palić i kaleczyć spokojnych ludzi.

Całą swą wojenną potęgę napastnicy pragną skierować przede wszystkim na Związek Radziecki — ostoję pokoju. Ale wojna, którą gotują imperialiści będzie wojną nie tylko przeciw Związkowi Radzieckiemu. Poruszy ona każde spokojne ognisko. Zburzy setki tysięcy spokojnych rodzin we wszystkich krajach, zniszczy i złamie miliony żyć ludzkich.

Pytam was, moich współbojowników w walce o pokój: czyż daremnie przelana została krew naszych dzieci? Czyż pokój, osiągnięty za cenę życia naszych dzieci za cenę łez matek, wdów i sierot, zostanie zniszczony wolą garstki imperialistów? Nie, do tego nie dopuścimy! Ze wszystkich stron globu ziemskiego zebraliśmy się tutaj, aby zdemaskować podżegaczy wojennych, aby rzucić im w twarz groźne ostrzeżenie. Są nas miliony, a jeśli będziemy zjednoczeni i nieugięci w naszej walce, żadna siła nie może się ostać wobec siły naszej solidarności.

Powracając do swoich krajów, mówcie narodowi o zbrodniczych zamysłach wrogów ludzkości. Wówczas nasz front walki o pokój zasilą nowe armie prostych ludzi, pragnących pracy i pokoju. Będziemy silniejsi dwakroć i trzykroć.

Zebrali się tutaj najznakomitsi przedstawiciele nauki, sztuki, kultury. Wielką siłą oddziaływania rozporządza słowo pisarza, pędzel malarza, myśl uczonego. Oddajcie ów oręż, ową siłę — sprawie walki o pokój! Wychowujcie młode pokolenie w duchu prawdziwej demokracji, w duchu walki o pokój!

Zwracam się z tej trybuny do ojców i dzieci wszystkich krajów. Wychowujcie swe dzieci na miłujących wolność bojowników o pokój. Wówczas utrzymają one swe prawo do życia, wolności i pracy.

Wierzę i wiem: zwyciężymy w walce o pokój. Nie ma siły, która zdolna byłaby złamać wolę narodów w ich walce o życie i szczęście naszych dzieci, o naszą przyszłość.

Przemówienie Aleksego Mariesiewa

Młodzież radziecka upoważniła mnie do przemawiania na tym Kongresie. Mam zaszczyt należeć do tego pokolenia radzieckich obywateli, którzy urodzili się w kraju Rad, którzy rośli, oddychając powietrzem socjalizmu, dla których takie słowa, jak wyzysk człowieka przez człowieka, ucisk narodowościowy, są już tylko książkowymi pojęciami.

Pozwólcie mi w imieniu całej młodzieży mojego wielkiego kraju przekazać Wam najszczersze i najbardziej przyjazne pozdrowienia, Wam, najbardziej przodującym przedstawicielom wszystkich narodów, którzyście się zebrali tu po to, aby otwarcie i zdecydowanie wystąpić w obronie pokoju, podnieść swój gniewny głos przeciwko podżegaczom wojennym.

Nasz radziecki naród zajęty jest w chwili obecnej twórczą pracą pokojową.

Niedawno miałem okazję być w Leningradzie, który znacie z jego legendarnej obrony, jako miasto-bohater; w Kijowie, który przed 6 laty, spalony przez faszystów, leżał w straszliwych gruzach; na Uralu, którego masy pracujące zadziwiały cały świat swoim bohaterstwem na polu pracy; byłem nad swoją ojczystą Wołgą, gdzie odbyła się historyczna bitwa pod Stalingradem, która przesądziła o rezultatach drugiej wojny światowej. I wszędzie widziałem budownictwo na ogromną skalę. Ludzie odbudowują swoje miasta, spalone i zniszczone przez faszystów. Miasta te odradzają się z ruin jeszcze bardziej wspaniałe, niż były przed tym. Jak okiem sięgnąć, w całym niezmierzonym naszym kraju wyrastają nowe fabryki, zakłady przemysłowe, teatry, pałace kultury, uczelnie, szpitale, szkoły, przedszkola. Na przedmieściach miast widziałem nowe ulice, całe dzielnice domów mieszkalnych.

Spotykałem swoich towarzyszy broni, oficerów i żołnierzy z drugiej wojny światowej. Bohaterowie walk z faszyzmem, bohaterowie walk spod Stalingradu i Leningradu, Sewastopola i Odessy — to obecnie budowniczowie, traktorzyści, technicy, majstrowie w oddziałach fabrycznych. Dziś są oni bohaterami przemysłu i transportu, bohaterami gospodarki wiejskiej.

W czasie swoich podróży rozmawiałem z setkami młodych ludzi radzieckich, ani w jednej z tych rozmów nie wspomnieliśmy słowa „wojna". Rozmówcy moi mówili o nowych książkach, o nowych sztukach teatralnych, z dumą opowiadali o odbudowie nowych miast, o swojej nauce w instytutach i szkołach technicznych, mówili o miłości i przyjaźni, o wojnie nie mówili. I chyba nie znajdzie się nikt, kto w chwili obecnej przybywszy na ziemię radziecką i obiektywnie umiejąc patrzeć, nie odczułby tego pełnego życia, twórczego nastroju naszych obywateli, nie odczułby, jak równomiernie i spokojnie bije tętno naszego twórczego życia.

Wojny my nie chcemy — walczyć będziemy o pokój. Młodzi radzieccy ludzie prosili to przekazać Wam, delegatom Kongresu.

Jesteśmy zajęci wielu ciekawymi sprawami: uczymy się, pracujemy, tworzymy. Lecz nie możemy obojętnie ustosunkować się do niektórych faktów przygotowań wojennych, mających miejsce poza granicami naszego kraju.

Widzimy, że wrogowie pokoju i demokracji stwarzają najrozmaitsze wojenno-polityczne ugrupowania — Pakt Północno-Atlantycki, Unię Zachodnią, budują morskie i powietrzne bazy wojenne, oddalone o tysiące kilometrów od swoich krajów.

Próbują oni rozniecić płomień nowej wojny światowej, szczuć na siebie nawzajem narody, które do niedawna jeszcze w jednolitym froncie występowały przeciwko wspólnemu wrogowi — hitlerowskim Niemcom i imperialistycznej Japonii. Ramię przy ramieniu wraz z Armią Radziecką walczyli żołnierze i oficerowie Ameryki, Anglii, Francji i innych krajów. Wiemy, że uważali oni, iż zwycięskie zakończenie wojny jeszcze bardziej utrwali przyjaźń między radzieckim, amerykańskim, angielskim, francuskim i innymi narodami świata. Wierzyli oni, że po wojnie nastąpi dobrobyt, że będą mieli pracę, mieszkania, i możność kształcenia się. Myśleli, że żołnierz wróci do warsztatu, murarz będzie wznosił nowe gmachy, chłop będzie zbierać bogaty urodzaj, a dzieci nie zaznają więcej nieszczęść. Spodziewali się, że z momentem zakończenia wojny nie trzeba będzie więcej wyrabiać broni i amunicji, że farbyki i zakłady przemysłowe będą wytwarzały to, co potrzebne jest człowiekowi w jego spokojnym życiu.

Nie mało wojowałem, a więc potrafię ocenić dobrodziejstwa życia pokojowego i mogę powiedzieć, że nawoływania do nowej wojny imperialistycznej nie znajdą poparcia wśród młodzieży, a zwłaszcza wśród weteranów drugiej wojny światowej. Co więcej, jestem przekonany, że młodzież wszystkich krajów gorąco poprze nasz wspólny zew do walki o pokój.

My, weterani wojenni, nigdy nie dopuścimy do tego, by wojna została na nowo rozpętana. W latach wojny z faszyzmem ponosiliśmy wielkie ofiary w imię ocalenia ludzkości, w imię wolności i pokoju.

Osobiście ja, straciłem w pierwszym roku wojny obie nogi, wróciłem na front, wsiadłem na myśliwski samolot. Mógłbym, rzecz jasna, jako inwalida, pozostać na tyłach. Lecz opanowało mnie płomienne pragnienie jak najszybszego wypędzenia wroga z mojej ojczyzny, wyzwolenia narodu mojego od mąk i cierpień i wniesienia w miarę moich sił wkładu w dzieło ostatecznego rozgromienia Niemiec hitlerowskich.

Czyżbyśmy my, młodzież wszystkich krajów, znosili ciężary wojny, narażali swoje życie, spędzili najlepsze lata swojej młodości z karabinem w ręku po to, by nas wyrwano ze spokojnego życia i wtrącono znowu do okopów? Nie, i jeszcze raz nie!

Młodzież wszystkich krajów powinna bronić pokoju z taką samą zaciekłością i uporem, z jaką broniła swojej ojczyzny przed najazdem faszystowskich hord. Każdy młody człowiek powinien zadać sobie pytanie: „Co ja dziś robię w obronie pokoju?".

W chwili obecnej nie wystarczają już deklaracje, gołosłowne oświadczenia o tym, że jesteśmy przeciwko wojnie. Trzeba poszukiwać dróg skutecznej walki przeciwko podżegaczom wojennym oraz ich pomocnikom, dróg zupełnego zdemaskowania ich i poskromienia.

Dziś nie ma bardziej zaszczytnego, bardziej szlachetnego, bardziej wzniosłego celu od walki o pokój. Jest to świętym obowiązkiem każdego młodego człowieka, każdego weterana wojny.

Głęboko wierzę w gorące dążenia młodzieży do pokoju, do wolności, do szczęścia. Jest to niewątpliwe, że młodzież postępowa wszystkich krajów kroczyć będzie w pierwszych szeregach walki o pokój.

W imieniu młodych chłopców i dziewcząt wielkiego kraju radzieckiego oświadczam z tej trybuny, że zawsze staliśmy i twardo stać będziemy na straży pokoju.

We wspólnej walce o pokój i lepszą przyszłość młode pokolenie wszystkich krajów ma w radzieckiej młodzieży wiernego towarzysza i przyjaciela.

W walce o trwały pokój — młodzieży, łącz się!

Przemówienie Leona Krzyckiego

My, delegaci Amerykańskiego Wszechsłowiańskiego Kongresu przekazujemy od słowian, zamieszkałych w różnych częściach Stanów Zjednoczonych — wielkiemu ogólno - światowemu historycznemu kongresowi w obronie pokoju, nasze gorące, braterskie pozdrowienia i najlepsze życzenia owocnej pracy.

Pozdrawiamy inicjatorów i uczestników Kongresu, którzy przyczynili się do jego zorganizowania, aby wystąpić w obronie pokoju. Nie bacząc na wysiłki podżegaczy wojennych, starających się nas rozbić, staniemy obok Was w tej wielkiej ogólno - światowej walce narodów, które przeszły do kontrataku, aby walczyć przeciwko nowej wojnie światowej i przywrócić naszą przyjaźń z czasów wojennych, celem zbudowania trwałego i demokratycznego pokoju.

Nasze uczestnictwo w Światowym Kongresie zwolenników pokoju jest świadectwem niezłomnego zdecydowania wszystkich amerykańskich demokratów, pochodzenia słowiańskiego, zjednoczyć nasze siły, aby zażegnać wojnę i osiągnąć pokój.

Jak wiecie, przybyliśmy tu z kraju, w którym rozlega się wstrętny głos wojny i w którym dzisiejsi kombinatorzy zdradzają politykę Roosevelta, politykę przyjaźni i współpracy ze słowiańskimi i innymi pokojowymi narodami. Kombinatorzy ci nastawiają się na przeprowadzenie polityki awanturniczej, na szerokie przygotowania wojenne, na zawieranie agresywnych przymierzy wojennych. Do tego kursu polityki zaliczamy doktrynę Trumana, plan Marshalla i w pierwszym rzędzie pakt północnoatlantycki, którego twórcą i inicjatorem jest Departament Stanu USA.

Długotrwałe tajne rokowania i podpisanie paktu północno - atlantyckiego wywołały głębokie zaniepokojenie w szerokich warstwach narodu amerykańskiego i narodów całego świata oraz doprowadziły do zaostrzenia się kryzysu światowego

Zapewnienie organizatorów i twórców tej sprawy, starających się przedstawić pakt atlantycki, jako pakt obronny, nie usunęły niepokoju narodów i nie osłabiły kryzysu w stosunkach międzynarodowych. Na odwrót, niepokój wzrósł. Świadectwem tego jest niedawno odbyta konferencja protestacyjna w stanie Ohio, a także napływające ze wszystkich zakątków naszego kraju protesty licznych postępowych organizacji i pojedyńczych osób, przeciwko paktowi atlantyckiemu.

Postępowi amerykańscy słowianie odegrali wyjątkowo aktywną rolę w wojennych wysiłkach Ameryki, skierowanych na rozgromienie agresorów faszystowskiej osi, i walczyli o długotrwały demokratyczny pokój, oparty na całkowitym zniszczeniu faszyzmu i wzmocnieniu przyjaźni i współpracy między amerykańskim i słowiańskimi narodami. Słowianie w Ameryce nie tylko podzielają powszechne obawy na-

rodu amerykańskiego w związku z pojawieniem się tego niebezpiecznego i bezprecedensowego sojuszu wojennego, słowianie amerykańscy biją na trwogę. Postępowi słowianie w Ameryce występują przeciwko zapewnieniom organizatorów paktu atlantyckiego, ustosunkowują się do niego, jako do sojuszu wojennego Stanów Zjedn. i Kanady, i państw Europy Zachodniej przeciwko krajom Europy Wschodniej a przede wszystkim przeciwko Związkowi Radzieckiemu, a następnie przeciwko narodom Chin, Indonezji oraz narodom krajów kolonialnych, walczących o swoją narodową niezależność i wolność

Pakt północno - atlantycki jest najbardziej krzyczącym przykładem zdrady przez rząd Trumana rooseveltowskiej polityki rozwoju przyjaźni i współpracy między naszym krajem i naszymi sojusznikami z okresu wojennego. Zaledwie kilka lat temu Ameryka podziwiała bohaterstwo i ofiarność naszych sojuszników w czasie wojny przeciwko faszyzmowi.

Teraz sojusznicy ci budują swoje życie i swoją przyszłość na nowych zasadach, na zasadach prawdziwej demokracji ludowej.

Przyłączamy się do wszystkich postępowych sił Ameryki, do wszystkich słowiańskich i innych milujących pokój narodów, celem potężnej, ogólno - narodowej walki o pokój.

W walce naszej nie możemy się cofać przed tymi, którzy zdradzili rooseveltowską politykę pokoju powojennego, opartego na zniszczeniu faszyzmu, na współpracy Stanów Zjednoczonych, Związku Radzieckiego i wszystkich członków Organizacji Narodów Zjednoczonych, dla zapewnienia długotrwałego pokoju bez faszyzmu, bez wojny. Zadanie to stoi przed nami zupełnie jasno. Słowianie Ameryki, którzy tak uporczywie pracowali, aby wygrać wojnę przeciwko faszyzmowi, powinni teraz pracować i jeszcze bardziej uporczywie walczyć po to, aby dopomóc w wygraniu pokoju bez faszyzmu.

Jesteśmy twardo przekonani, że wola narodów — osiągnięcie pokoju odniesie zwycięstwo!

Przemówienie Aleksandra Abuscha

Po tym wszystkim, co zaszło w niedawnej przeszłości, uważam za swój pierwszy obowiązek, obowiązek Niemca, tu na tym Światowym Kongresie zwolenników pokoju, uczcić pamięć tych milionów ludzi, którzy zginęli w okresie walk przeciwko faszystowskiej agresji.

Ludzie ci poświęcili swoje życie dla dobra całej ludzkości, zginęli w walce o prawdziwe demokratyczne i narodowe interesy narodu niemieckiego, który został wówczas wciągnięty na fałszywą drogę. Wiemy, że tak samo, jak nasz wielki sąsiad, naród francuski, tak samo naród polski, czechosłowacki i narody Zw. Radzieckiego, które poniosły największe ofiary i wniosły największy wkład w dzieło zwycięstwa nad faszyzmem hitlerowskim, pragną przede wszystkim zabezpieczyć siebie przed nową agresją niemiecką.

W imieniu milionów Niemców, dziś już włączających się w potężny ruch w obronie pokoju we wszystkich czterech strefach — pozwólcie mi oświadczyć, że bierzemy na siebie zobowiązanie walczyć o stworzenie prawdziwie przyjaznych i pokojowych stosunków ze wszystkimi naszymi sąsiadami. Przystępując do międzynarodowego ruchu walki o pokój, postanowiliśmy prowadzić walkę z szowinizmem i polityką rewanżu, które imperialiści amerykańscy, rozbudzają w naszym narodzie, jak również przeciwko nowemu agresorowi. My uważamy linię na Odrze i Nysie nie tylko jako pierwszą lepszą, zwykłą granicę pokoju, lecz jako granicę, która zabezpiecza pokój na całym świecie.

Chcę podkreślić ten fakt, że począwszy od 1945 roku w radzieckiej strefie okupacyjnej zostały zniszczone głębokie korzenie nazizmu i militaryzmu; trusty i bogactwa przestępców wojennych zostały wywłaszczone; nauka została zdemokratyzowana; został stworzony nowy demokratyczny i antyfaszystowski porządek.

Nasza delegacja, w skład której wchodzą chrześcijańscy demokraci, liberałowie oraz socjaliści, jest prawdziwym wyrazem nowego antyfaszystowskiego ładu, stworzonego w radzieckiej strefie okupacji. W tej części Niemiec panują siły pokoju i nasza nowa polityka odrodzenia, przeprowadzona na gruzach wojny totalnej, jest rzeczywistością pokojową.

Sojusz inteligencji z narodem, robotników z naukowcami w tej strefie będzie służyć sprawie pokoju. W radzieckiej strefie młodzież uczy się w duchu humanizmu i przyjaźni międzynarodowej. Uczy się ona wysoko cenić i szanować cywilizację i kulturę innych narodów. Dla tej młodzieży, którą oszukiwał Hitler, takie nazwiska jak Puszkin, Tołstoj, Maksym Gorki i Fadiejew, takie nazwiska, jak Romain Rolland, Henri Barbusse, Aragon, Eluard i Vercors, takie nazwiska jak Joliot Curie, Einstein i Robeson są symbolami nowej kultury. W związku z tym pragnę podkreślić, że w sprawie odrodzenia Niemiec i wzrostu sił demokratycznych w naszej strefie decydującą historyczną zasługę ma Związek Radziecki.

Związek Radziecki wierny umowie poczdamskiej wskazuje od 1945 r. za pomocą swej polityki okupacyjnej, na jakiej drodze można rzeczywiście rozwinąć pokojową postawę naszego narodu. We wschodniej strefie Niemiec groźba agresji przeciwko innym narodom nie może się odrodzić. Yves Farge w swoim przemówieniu zwrócił uwagę na zupełnie przeciwstawne warunki, wytworzone w zachodniej części naszego kraju, na skutek amerykańskiej polityki podziału Niemiec.

Monopole kapitalistyczne Niemiec Zachodnich — na które spada główna wina wywołania dwóch agresywnych wojen światowych, grabieżcy, którzy się wzbogacili na Oświęcimiu, faszyści i inni przestępcy wojenni otrzymali tam amnestię wbrew umowie poczdamskiej.

Poczuwamy się do obowiązku oświadczyć Kongresowi, że agresywna polityka paktu atlantyckiego, paktu skierowanego na zamienienie Europy zachodniej w forpocztę wojenną, a Zagłębie Ruhry — w arsenał napastników bloku imperialistycznego, poczuwamy się do obowiązku oświadczyć, że Niemcy Zachodnie, wciągnięte w grę, którą prowadzi anglo - amerykański imperializm — stanowią stałą groźbę dla niezależności i bezpieczeństwa narodu francuskiego, belgijskiego i holenderskiego.

Oto dlaczego delegacja niemiecka oświadcza:

Występujemy w interesie pokoju na całym świecie przeciwko zamienieniu Zagłębia Ruhry w arsenał wojenny. Jesteśmy przeciwni temu, aby Niemcy zamieszkujący w zachodnich strefach zostali znów wciągnięci na drogę faszystowską i zamienili się w lokajów nowego agresora.

Uważamy, że nie ma takiej sprawy, związanej z Niemcami, która nie mogłaby być rozwiązana przez państwa zachodnie na podstawie Karty Atlantyckiej. My widzimy rozwiązanie sprawy Zagłębia Ruhry przez odrzucenie anglo - amerykańskiego statutu kolonialnego, przez stworzenie trwałej kontroli 4-ch mocarstw oraz przez wywłaszczenie trustów dla dobra mas pracujących, w ten sposób, aby Zagłębie Ruhry służyło sprawie prawdziwego pokoju.

Wysuwane przez nas żądania są rezultatem straszliwego doświadczenia z przeszłości i wynikają z całkowitej świadomości i odpowiedzialności, która na nas, Niemcach, spoczywa.

Głęboko jesteśmy przekonani, że demokratyzacja Niemiec jest koniecznością dla sprawy pokoju na całym świecie.

Niemcy, rozdzielone, byłyby wieczną krwawą groźbą dla sprawy pokoju, natomiast Niemcy demokratyczne, pokojowe i zjednoczone, z których raz na zawsze wyplenionoby starych podżegaczy wojennych — będą długotrwałą ostoją pokoju przeciwko wojnie.

Oto dlaczego uważamy, że mamy prawo powiedzieć, znajdującym się tu bojownikom pokoju:

Rozbicie Niemiec jest sprzeczne z interesami wszystkich narodów kuli ziemskiej. Zjednoczone Niemcy, w myśl umowy poczdamskiej, demokratyczne Niemcy — odpowiadają interesom narodowej niezawisłości wszystkich narodów.

Jesteśmy przekonani, że konferencja ministrów spraw zagranicznych, która odbyła się w Warszawie, pokazała najlepszą drogę rozwiązania sprawy niemieckiej, drogę dla zawarcia umowy pokojowej z demokratycznym rządem całych Niemiec.

W naszej delegacji nieobecni są przedstawiciele świata naukowego i kulturalnego Berlina, którym odmówiono wiz. Są tu nasi przyjaciele z Zagłębia Saary, lecz nie ma wśród nas ani jednego delegata ani z angielskiej ani z amerykańskiej strefy okupacyjnej.

Lecz ja pragnę z wiarą podkreślić, że całe demokratyczne Niemcy, dla których drogi jest pokój, reprezentowane są tu, na Światowym Kongresie.

Siły pokojowe w narodzie niemieckim napotykają na wielkie trudności na swej drodze walki.

W naszej walce o pokój spodziewamy się poparcia całego świata. Nic bardziej nie może wyrazić tej naszej walki o pokój, jak stanowczość, z jaką prowadzona jest ta walka przez demokratyczne organizacje, przez zw. zawodowe, przez chłopów, przez kobiety, młodzież i inteligencję.

Przekazuję Kongresowi pozdrowienia od Związku Niemieckich Demokratycznych Kobiet, który tylko w radzieckiej strefie okupacyjnej i w Berlinie zebrał 6 i pół miliona podpisów pod protestem przeciwko stosowaniu bomby atomowej.

Podpisy te są orędziem nowych, miłujących pokój Niemiec.

Przemówienie Jana Drdy

W tej oto chwili, którą śmiało można nazwać chwilą historyczną, otwiera się uroczyście w Paryżu Wszechświatowy Kongres zwolenników pokoju, na który zjechali się przedstawiciele narodów całego świata. Na Kongresie tym przed obliczem całego świata wyrażą oni niezłomną wolę wielomilionowych mas narodów obrony pokoju od imperialistycznych podżegaczy do nowej wojny. W tym czasie gdy atomowi piraci Wall-Street i ich zausznicy i lokaje w innych krajach umawiają się potajemnie co do nowych agresywnych planów, nowego pożaru światowego — masy ludowe oświadczają otwarcie i stanowczo, że odrzucają wojnę, że nienawidzą jej organizatorów i że gotowe są wszelkimi środkami przeszkodzić w jej przygotowaniu. Ponad 600 milionów ludzi bierze udział w olbrzymim ruchu w obronie pokoju. Pod sztandarami tego ruchu stają w jednym szeregu pracujący, wybitni uczeni, artyści, intelektualiści, przodujący ludzie Europy i całego świata.

Gdy Międzynarodowy Komitet Łączności Intelektualistów w obronie pokoju, w którym zjednoczyli się najwybitniejsi przedstawiciele kultury, łącznie z Międzynarodową Demokratyczną Federacją Kobiet, — wypowiedział się za koniecznością zwołania Wszechświatowego Kongresu zwolenników pokoju, którego zadaniem było zdemaskowanie podżegaczy wojennych i przyczyn wojny, zjednoczenie sił pokoju i zastosowanie skutecznych środków w obronie pokoju — myśl ta zrodziła iskrę, która rozgorzała w postaci potężnego ruchu dla obrony pokoju we wszystkich częściach świata. Okazało się, że nie ma na świecie takiego narodu, który pragnąłby wojny i który widziałby w wojnie sposób rozwiązania problemów politycznych. Okazało się, że przeciwko imperialistom stanowczo występują narody ich własnych krajów. Okazało się, że ogromny wysiłek narodów Związku Radzieckiego dla obrony pokoju znajduje oddźwięk we wszystkich zakątkach świata, że nikną wielkie odległości geograficzne, nie mogąc stawić czoła olśniewającej idei potężnej międzynarodowej solidarności zwolenników pokoju. Pokojowe współżycie narodów, spokojny rozwój ich twórczych sił, jasna perspektywa przyszłości, której nic nie zagraża — oto czego namiętnie pragną masy ludowe na całym świecie. Świadczy o tym z całą stanowczością tak Kongres w Nowym Jorku, jak i inne narodowe kongresy w obronie pokoju, które odbyły się niedawno. Świadczy o tym również ilość delegatów wybranych na Paryski Kongres zwolenników pokoju. Świadectwem tego, iż wola narodów zachowania i obrony pokoju zamienia się w potężną siłę polityczną — jest między innymi i ten strach, z jakimi rząd francuski — wasal imperializmu z Wall-Street — odniósł się do idei zwołania Kongresu Paryskiego.

Zakaz wjazdu do Francji nie może przeszkodzić nam w stanowczym wypowiedzeniu się przeciwko podżegaczom do nowej wojny. Obraźliwa ingerencja administracyjna nie może powstrzymać lub pomniejszyć siły świątłej idei, w imię której my występujemy. Wiele wybitnych delegacji, które przejechały prawie pół świata, by dotrzeć do Paryża i zademonstrować tam wolę swych narodów w obronie pokoju — przybyło w tych dniach do Pragi. Na dalszej ich drodze stanęły

sztuczki konsulatu francuskiego. Wybitni przedstawiciele wielomilionowego, bohaterskiego narodu chińskiego, który wsławił się swą kulturą — są naszymi gośćmi, gdyż nie otrzymali francuskiej wizy. Przypadł nam wielki zaszczyt powitania przedstawicieli potężnego, braterskiego radzieckiego narodu, narodu-bohatera, który w bojach pod Stalingradem obronił wolność całej Europy, a tym samym i Paryża, miasta, którego granic dziś nie pozwolono przekroczyć delegatom radzieckim. Gorąco witam przedstawicieli narodu mongolskiego i koreańskiego, serdecznie witam braci Polaków, których niepokonana Warszawa podnosi się z ruin. Witam przedstawicieli krajów demokracji ludowej, a między nimi przedstawicieli zaprzyjaźnionego narodu węgierskiego. Z radością oczekujemy przyjazdu delegacji z pozostałych krajów demokracji ludowej, z którymi związani jesteśmy wspólnym dążeniem budowy lepszego i radośniejszego świata. Witam wszystkich bojowników pokoju — uczonych, artystów, bohaterów pracy, najznakomitszych przedstawicieli naukowego i kulturalnego życia, przedstawicieli kościoła, stojących w obronie pokoju. Ze wzruszeniem i radosnym uczuciem, witamy kwiat narodów miłujących pokój i z całego serca ofiarujemy gościnę w naszej wolnej, narodowo-demokratycznej Pradze.

W murach Pragi uwolnionej 4 lata temu przez bohaterską Armię Czerwoną chcemy wypełnić wolę naszych narodów, które wysłały nas na Kongres obrońców pokoju. Wiemy, że naród francuski, tak samo jak i wszystkie pozostałe narody, które posłały swych przedstawicieli na Kongres Paryski jest w tej chwili z nami. Narody wiedzą, że jesteśmy razem z nimi, że czujemy, myślimy i postanawiamy to samo co one, tak jak nakazuje nam miłość i odpowiedzialność przed tymi, którzy wydelegowali nas na Wszechświatowy Kongres zwolenników pokoju.

Czechosłowacki Komitet Przygotowawczy szczęśliwy jest, że może otworzyć w naszej pięknej Pradze nieodłączną część Wszechświatowego Kongresu zwolenników pokoju. Chcemy wszelkimi siłami podtrzymywać prace Kongresu Paryskiego, czujemy się bowiem jego prawowitymi uczestnikami. Oświadczamy, że wniesiemy i nasz udział w dzieło zdemaskowania i izolacji imperialistycznych podżegaczy wojennych, w stworzenie ofiarnej i aktywnej solidarności wszystkich zwolenników pokoju.

Zasyłamy nasze gorące braterskie pozdrowienie dla wszystkich uczestników Wszechświatowego Kongresu w Paryżu i razem z nimi przysięgamy przed obliczem całego świata, przed obliczem wszystkich narodów walczących o pokój i negujących wojnę, przysięgamy zdecydowanie bronić sprawy pokoju. Przekonani jesteśmy, że narody całego świata ogarnięte naturalnym pragnieniem pokoju — ujawnią się jako siła decydująca, która będzie groźną dla każdego, kto usiłować będzie rozpętanie nowej wojny, siłą, która nada słowu „pokój" nową, właściwą i bojową treść.

Rozpoczynając prace Kongresu w Pradze oświadczamy, że stanowimy nieodłączną część Wszechświatowego Kongresu w Paryżu. Omówimy wszystkie zasadnicze punkty porządku dziennego, które omawiane będą na Wszechświatowym Kongresie zwolenników pokoju w Paryżu.

Otwieram nieodłączną praską część Wszechświatowego Kongresu zwolennikow pokoju.

Przemówienie Ostapa Dłuskiego

Obywatelu przewodniczący, koleżanki i koledzy, drodzy przyjaciele!

Od kilku dni gości nas stolica Republiki Czechosłowackiej. Wszyscy czujemy się tutaj dobrze jak u siebie w domu. My Polacy odczuwamy jednak szczególną radość. Z naszymi sąsiadami Czechami i Słowakami łączy nas serdeczna przyjaźń, w bratnim sojuszu wykuwamy nowe wolne życie naszych krajów. Tym bardziej więc radujemy się, że nasi bracia czechosłowaccy w tak krótkim czasie, z niezwykłym talentem organizatorskim i sprawnością, stworzyli doskonałe warunki dla prac Kongresu. Pozwólcie zatem, że przede wszystkim wyrażę im wdzięczność i podziw delegacji polskiej za ofiarną pomoc udzieloną sprawie pokoju światowego.

Koledzy!

Zeszliśmy się tutaj ze wszystkich stron świata przejęci jedną wspólną myślą, jednakowym pragnieniem. Chcemy ludziom znękanym wojną, matkom, w których sercach drży jeszcze niepokój o losy dzieci ocalałych z pożogi wojennej — nieść otuchę i wiarę w zwycięstwo pokoju na ziemi. Zeszliśmy się w Paryżu i Pradze, by naszą wolę pokoju przekuć w czyn setek i milionów prostych ludzi na całym świecie, w stały, codzienny **ruch oporu przeciw wojnie,** o który rozbijają się raz na zawsze zbrodnicze zamierzenia wrogów ludzkości.

Nasza delegacja przybyła z kraju, który na przestrzeni długich dziesięcioleci naszej niewoli narodowej nazywany był krainą mogił i krzyży. Dzieje naszego narodu po rozbiorach Polski były dziejami walki przeciw zaborcom o narodowe i społeczne wyzwolenie ludu polskiego.

Walka o wolność przechodziła z ojca na syna. Nazwiska Kościuszki, Pułaskiego, Mickiewicza, Dąbrowskiego, Wróblewskiego, Waryńskiego, Marchlewskiego, Dzierżyńskiego i Świerczewskiego — Waltera przeszły do historii jako sztandary nieugiętego ducha naszego narodu. Nazwiska te są jednocześnie symbolem **polskiej myśli politycznej,** która sprawę naszego niepodległego bytu wiązała zawsze i wszędzie ze sprawą społecznego wyzwolenia ludu polskiego, ze sprawą całej postępowej ludzkości.

Słuszność myśli politycznej wielkich przywódców narodu potwierdziła historia. Polska zdobyła niepodległość w roku 1918 dzięki zwycięstwu Wielkiej Rewolucji Październikowej, która rozbiła więzienie narodów, jakim był carat i pierwsza proklamowała niepodległość Polski. I znowu po raz drugi dzięki zwycięstwom historycznym Armii Radzieckiej i bohaterstwu walczącego u jej boku odrodzonego Wojska Polskiego zdobyliśmy niepodległość w walce przeciw hitlerowskiemu jarzmu. Na cmentarzysku, jakie uczyniła z Polski złowroga ręka obcego najeźdźcy, przystąpiliśmy do budowy nowego życia.

Niezmierzone ofiary, jakie poniósł nasz naród w walce o wolność i w pracy nad odbudową zniszczonego kraju, nauczyły go jednej wielkiej rzeczy: nauczyły go odróżniać prawdziwych przyjaciół od obłudnych doradców i zakłamanych opiekunów. Nauczyły go czujności. Myśl polityczna, że Polska, że naród polski, może istnieć i rozwijać się jako naród wolny i niepodległy tylko w sojuszu i przyjaźni z tymi narodami, które **zerwały z imperializmem,** zerwały z polityką ujarzmiania innych narodów, które realizują nowe formy pokojowego współżycia i współpracy narodów, oparte na poszanowaniu niepodległości i suwerenności wszystkich — ta

myśl stała się dzisiaj własnością olbrzymiej, przygniatającej większości naszego narodu.

Nasza delegacja reprezentuje najszersze warstwy naszego narodu. Są wśród nas robotnicy, chłopi, uczeni, pisarze, nauczyciele, architekci. Członkowie partii demokratycznych i bezpartyjni, komuniści i katolicy. Polski Komitet Obrońców Pokoju zawiadomiony został o praskiej części kongresu światowego 19 bm. o godzinie 5-tej po południu. Nasi delegaci znajdowali się w tym czasie w Poznaniu, Lublinie, Łodzi itd. Nazajutrz rano znaleźliśmy się w Pradze. Dosłownie w ciągu pół godziny robotnicy, uczeni, pisarze porzucili swe warsztaty pracy, swe osobiste sprawy i wybrali się w drogę.

Dobrze by było, jeśliby panowie imperialiści zastanowili się nad tym drobnym z pozoru faktem. Odzwierciedla on **gotowość naszego narodu** do walki w obronie pokoju, zrozumienie przez najszersze jego warstwy historycznego znaczenia tego spotkania i zbratania przedstawicieli kilkudziesięciu narodów świata. Masy ludowe Polski poleciły delegacji naszej w Paryżu i w Pradze oświadczyć, z całym spokojem i z całą siłą, że Polska nie chce być więcej krainą mogił i krzyży. Naród polski zdecydowany jest bronić pokoju i bezpieczeństwa swych granic wszelkimi środkami. Siły 25-milionowego narodu, wolnego i niepodległego, oddajemy w służbę wielkiej, świętej sprawy pokoju światowego.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że imperialiści nie są gotowi do rozpętania wojny. Że pomiędzy wolą rozpętania wojny a realizacją tych zbrodniczych planów, leży duża przestrzeń. Ale jednocześnie rozumiemy, że niebezpieczeństwo wojny jest niebezpieczeństwem realnym, póki dążenie do jej rozpętania jest zawodowym rzemiosłem określonych anglo-amerykańskich kół imperialistycznych. Rozumiemy, że tylko zorganizowana wola milionów potrafi raz na zawsze pokrzyżować te zbrodnicze plany.

Bloki wojenne, budowanie baz strategicznych w krajach odległych o tysiące kilometrów od Stanów Zjednoczonych, wreszcie jawne i cyniczne oświadczenia odpowiedzialnych polityków amerykańskich, że polityka bloków wojennych skierowana jest przeciw Związkowi Radzieckiemu i krajom demokracji ludowej, nie pozostawiają żadnej wątpliwości co do zamiarów mącicieli pokoju. Narody rozumieją wymowę faktów: łamanie umów międzynarodowych, układów w Poczdamie i Jałcie, odbudowa militaryzmu i nazizmu, tworzenie wypadowej bazy agresywnej w Niemczech zachodnich, podsycanie żądzy odwetu reakcji niemieckiej i japońskiej, wojska okupacyjne w Grecji, Indonezji — wszystko to mówi aż nadto wyraźnie, dokąd zmierza polityka imperialistów.

Narody pytają: dlaczego propozycje Związku Radzieckiego redukcji zbrojeń, zakazu użycia bomby atomowej, załatwienia drogą porozumienia wszystkich spornych kwestii — napotykają na opór anglo-saskich imperialistów? Dlaczego wyłącza się z góry od udziału w tak zwanych blokach obronnych Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej? Czy nie oznacza to, że bloki te skierowane są przeciw tym krajom, że są to bloki agresji, bloki wojenne?

Polityce wojennej kół anglosaskich odpowiadają nowe „teorie" amerykańskich, angielskich i francuskich publicystów, będących na służbie imperializmu. Propaganda ponadnarodowego imperializmu — imperium dolara — idzie w parze z teorią o rzekomej reakcyjności idei niepodległości i suwerenności narodowej. Ludzie bez ojczyzny, kosmopolici, wyznawcy zasady ibi bene, ubi patria, reakcyjne koła bur-

żuazji, które w strachu przed rosnącym ruchem demokratycznym w krajach kapitalistycznych, szukają oparcia i pomocy w imperializmie amerykańskim, zaprzedając interesy narodowe własnego kraju — oto głosiciele nowej teorii, jakoby idea niepodległości narodów była przeżytkiem i przesądem, teorii o wszechświatowym rządzie — ludzi z Wall-Street.

Zapominają oni, że nie zdobywa się rządu dusz głoszeniem narodowego nihilizmu, jak nie zdobywa go się dolarem ani puszką konserw, ani bombą atomową. Rolę duchowego przywódcy narodów w walce o pokój i postęp zdobywa się prawdziwą, rzetelną polityką pokojową, **nową myślą**, która przeobraża świat w imię lepszych form współżycia narodów, zdobywa się krwią przelaną w obronie niepodległości i wolności ludów. Nie zapomną, nigdy nie zapomną ludy, że ZSRR zrodził się w roku 1917 z walki o pokój świata. Nigdy nie zapomną, że to narody ZSRR dźwigały główny ciężar walki w wojnie przeciw faszyzmowi, że to ich krew i męstwo ocaliły narody Europy przed zagładą. Tak jak naród polski nigdy nie zapomni, bo zapomnieć nie może, że nasza ziemia polska usiana jest mogiłami 400.000 żołnierzy radzieckich, poległych w walce za wolność waszą i naszą.

Gdy w roku 1941 hordy hitlerowskie napadły na Związek Radziecki, Generalissimus Stalin powiedział: „Zwyciężymy, bo nasza sprawa jest słuszna". Te proste i mocne słowa nie miały nic wspólnego z mistyczną wiarą w jakoweś moce nadprzyrodzone. Były one wynikiem głębokiej, genialnej analizy rzeczywistego układu sił międzynarodowych, wynikały ze słusznej oceny niezwyciężonej potęgi materialnej i moralnej narodów radzieckich i woli wszystkich narodów świata, zdecydowanych do walki w obronie swego narodowego bytu. Jak wiemy, historia potwierdziła słuszność tych słów. I jeśli dzisiaj z tych samych ust słyszymy zapewnienie, że **sprawa pokoju zwycięży**, bo zbyt żywe jest w narodach wspomnienie okrutnych przejść wojennych i zbyt wielkie są siły narodów, gotowych bronić pokoju, to w oświadczeniu tym narody całego świata czerpią otuchę i wiarę w zwycięstwo.

Nie tylko na tej sali, ale w sercach milionów ludzi odbiły się echem radosnym wspaniałe zwycięstwa ludowej, wyzwoleńczej armii chińskiej. I nie tylko w Azji, ale i w Europie, i w Afryce, i w Ameryce. Żyjemy w epoce, w której sprawy **słuszne** zwyciężają. Jest wielkim szczęściem żyć w epoce, w której rodzi się wolność całych kontynentów. Siła obozu pokoju polega również na tym, że polityce ujarzmiania narodów przeciwstawia on politykę pokojowego współżycia narodów na zasadzie poszanowania niepodległości wszystkich. Polega na tym, że uznajemy możliwość współpracy gospodarczej i pragniemy tej współpracy z wszystkimi narodami, że uznajemy możliwość współżycia różnych systemów społecznych na zasadzie pokojowego współzawodnictwa, że gotowi jesteśmy wszelkie kwestie sporne rozstrzygać drogą wzajemnego porozumienia.

Ta polityka pokoju jest podstawą zagranicznej polityki naszego kraju, opartej na sojuszu z ZSRR i krajami demokracji ludowej. Została ona sformułowana przez wiernego syna ludu polskiego, Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej, Bolesława Bieruta. Jest to polityka odpowiadająca interesom i dążeniom wszystkich ludów świata, pragnących pokoju. Podżegacze wojenni — odrzucają tę politykę pokoju. Zadaniem Światowego Kongresu Pokoju w Paryżu i w Pradze, jest zmobilizować ludy całego świata do walki o zwycięstwo tej pokojowej polityki.

Niech żyje zwycięska walka ludów o pokój świata!

Przemówienie Konstantego Simonowa

Drodzy przyjaciele!

Pozwólcie przywitać Was w imieniu wielomilionowego narodu radzieckiego, narodu, który wykazał, że umie walczyć, ale który pragnie pokoju i tylko pokoju, i który w ciągu przeszło 30 - letniego istnienia Państwa Radzieckiego znajdował się w pierwszym szeregu walczących o pokój.

My, ludzie radzieccy, nigdzie nie moglibyśmy wystąpić z większą radością, z większym entuzjazmem, niż na Kongresie w obronie pokoju. Życzenie pokoju dla całej ludzkości — to jest ten punkt, w którym stykają się nasze drogi z drogami wszystkich prostych i uczciwych ludzi, żyjących na ziemskim globie i nie pragnących wojny.

Wszyscy przemawiający z tej trybuny, mówiąc o walce o pokój, wspominali ostatnio zakończoną wojnę. I ja również wspomnę o niej. Dokładnie cztery lata wstecz, 25 kwietnia 1945 roku, byłem świadkiem radosnego zdarzenia. W tym dniu, kiedy radzieckie pułki brały ostatnią dzielnicę faszystowskiego Berlina, w maleńkim miasteczku Torgau nad rzeką Elbą radzieccy żołnierze spotkali się z amerykańskimi żołnierzami. Podawali sobie oni ręce, cieszyli się ze spotkania, z bliskiego zwycięstwa, które za kilka dni radzieckie wojska uwieńczyły wzięciem Berlina, cieszyli się z zakończenia wojny z faszystami. I jakich nie używaliby ludożerczych oświadczeń amerykańscy generałowie wobec żołnierzy wszystkich rodzajów broni, znajdujących się w wojsku i tęskniących do rezerwy, ja mimo wszystko nie zmienię przekonania, które miałem przed czterema laty. W tymże dniu amerykańscy żołnierze, których widziałem na Elbie, tak szczerze cieszyli się z bliskiego końca wojny, tak serdecznie pragnęli pokoju, jak i nasi radzieccy żołnierze. My już i wtedy odróżnialiśmy amerykańskich żołnierzy od amerykańskich generałów. I w tych to dniach 1945 roku widziałem na wszystkich drogach tysiące ludzi ze wszystkich stron świata, ludzi uwolnionych przez radziecką armię z faszystowskiej niewoli, ludzi idących do domu do Pragi, Sofii, do Aten, do Rzymu, Brukseli, Paryża, Kopenhagi, Warszawy. Ci ludzie szli do domów niosąc ze sobą sztandary swych krajów własnoręcznie zrobione. Szli oni zmęczeni wojną, wynędzniali niewolą, ale niezmiernie szczęśliwi z otrzymanej wolności i z przeczucia prędkiego pokoju. W tych dniach nikt tak mocno nie pragnął pokoju jak radzieccy żołnierze, którzy przeszli okrutną drogę od Stalingradu do Berlina, jak wyzwoleni przez nich ludzie, powracający do domu, jak żołnierze wszystkich armii walczących razem przeciwko wspólnemu wrogowi — faszyzmowi.

Od tego czasu minęły cztery lata, ale ja ośmielę się twierdzić, że nie widzę przyczyn, aby dziś ktokolwiek z tych ludzi, o których wspomniałem, nie chciałby pokoju. Oni wszyscy chcą pokoju tak samo jak i wtedy.

Wszechświatowy Kongres zwolenników pokoju w Paryżu jest wynikiem walki wszystkich narodów o pokój.

Kongres jest wynikiem sprzeciwu wszystkich narodów świata przeciwko podżegaczom wojennym, albowiem, jeżeli podżegacze wojenni codziennie, stale propagują wojnę, to my, uczciwi ludzie pokoju, przez całe cztery lata, poczynając od pierwszego dnia po ukończeniu wojny codziennie, stale walczyliśmy przeciw wojnie.

Podczas tych lat miałem możność być w wielu krajach. Widziałem, jak w Tokio robotnicy japońscy na tysiącach zebrań żądali surowego ukarania japońskich ministrów — winowajców wojny. Widziałem jak w New Yorku dwudziestotysięczny tłum ludzi oklaskiwał słowa „pokój", „przyjaźń", „Stalin".

Słyszałem, jak we Włoszech przeklinali wojnę włoscy chłopi i rybacy. Widziałem w Paryżu stutysięczną demonstrację, krzyczącą: „precz z Reynaud, precz z Daladierem, precz ze sprawcami wojny! Niech żyje pokój!"

Kilka dni temu widziałem także, jak w Belgii belgijscy robotnicy i inteligenci protestowali przeciwko agresywnemu paktowi atlantyckiemu, żądali pokoju i przyjaźni ze Związkiem Radzieckim i krajami demokracji ludowej.

Wiem doskonale, że wśród wszystkich tych ludzi, we wszystkich tych krajach, byli ludzie różnych poglądów politycznych, religijnych — jednak wszyscy oni byli jednomyślni w swym żądaniu pokoju. Wiem, że na tej sali są ludzie rozmaitych poglądów politycznych i rozmaitych wyznań, mimo to wiem, że wszyscy powstajemy, gdy wymawia się słowo „przyjaźń" i wszyscy oklaskujemy, gdy się wymawia słowo „pokój".

Reakcjoniści amerykańscy poruczyli rządowi francuskiemu, wbrew woli ludu francuskiego, nie dopuścić do Paryża większej części radzieckiej delegacji. Wyznaczyli oni dla nas granicę. I chociaż wynalazcy tego ograniczenia znajdują się w Waszyngtonie, pozwolę sobie określić — tak jak w danym wypadku należy — to jest amerykańska granica.

Gdy się dowiedziałem o tym, przypomniał mi się Stalingrad, gdzie byłem podczas walki, Leningrad, gdzie się urodziłem i jednocześnie przyszły mi na myśl tysiące ofiar, za cenę których utrzymaliśmy te wielkie miasta przed nawałą faszyzmu.

Lecz nie przypominam sobie, nie mogę nawet przypomnieć, by w tych okropnych dniach wojny amerykańscy dziennikarze z tak zwanej „dużej" prasy, napisali coś o konieczności ograniczenia naszych strat, czy też liczby żołnierzy, których rzucaliśmy do walki z faszyzmem na wszystkie fronty. Nawet nie mogę przypomnieć sobie, aby próbowali oni choćby słownie zmniejszyć tę liczbę.

Odwrotnie, doskonale sobie przypominam, jak amerykańskie gazety wołały w tym czasie: Więcej radzieckich żołnierzy, jak można najwięcej rosyjskich żołnierzy, więcej, więcej, bez żadnych ograniczeń!

Teraz zaś, podczas odbywającego się kongresu w obronie pokoju, przypomnieli oni o ograniczeniu. Zechcieli ograniczyć ilość delegatów, w tej liczbie radzieckich delegatów na Światowy Kongres zwolenników pokoju w Paryżu. Postarali się uczynić tak, aby jak najmniejsza ilość naszych delegatów mogła wziąć udział w walce za sprawę pokoju i to jak najmniej, najmniej, najmniej!

Ta prawda świadczy nie tylko o braku sumienia i godności lecz również o braku elementarnych zdolności umysłowych.

Lecz istota rzeczy nie leży nawet w tym. To świadczy o czymś więcej — o istnieniu wśród nich uczucia strachu. Oni boją się nas puścić. Oni boją się tej walki, którą my prowadzimy o pokój. Oni boją się nas i was, każdego z osobna i wszystkich razem. Ale cóż, wpoić strach wrogom — to dobrze, w szczególności wtedy, gdy ci wrogowie — to wrogowie pokoju.

Tak, oni są wrogami pokoju, a my — ich wrogami. My nie prosimy o pokój — my żądamy.

My nie należymy do proszących, my jesteśmy żołnierzami walki o pokój. My nie będziemy żebrać o pokój. My wszyscy — uczciwi ludzie — będziemy dążyć i walczyć o pokój.

My, radziecka delegacja, reprezentujemy cały Związek Radziecki, który zawsze był pierwszy w tej walce o pokój. Chcę jeszcze raz podkreślić z tej trybuny: my, ludzie radzieccy — chcemy pokoju.

Ale ci podżegacze wojenni, którzy mniemają, że dlatego chcemy pokoju, ponieważ jesteśmy słabi, mylą się głęboko i niebezpiecznie. My chcemy pokoju nie dlatego, że boimy się wojny. My chcemy pokoju dlatego, że wiemy, jakie nieszczęścia przynosi ze sobą wszystkim narodom wojna. Przecież my, odwrotnie jak podżegacze wojenni, przede wszystkim, zawsze i nade wszystko myślimy nie tylko o sprawach ludów naszego kraju lecz o żywotnych interesach narodów całego świata. Dlatego też my nie chcemy wojny.

Podżegacze wojenni najpierw chcą poróżnić narody, aby z kolei panować nad nimi, szczując jedne na drugie.

Lecz nas, prostych ludzi całego świata, nie jest tak łatwo poróżnić. My — świat pracy, mamy mocne ręce robotnicze i kiedy my podajemy sobie ręce na zgodę i pokój, to taki uścisk rąk nie łatwo rozerwą podżegacze wojenni.

A ponieważ my jesteśmy jednomyślni w naszej walce o pokój i jeżeli narodów świata nie można poróżnić i jeżeli podżegacze wojenni nie mają ku temu sił, to na świecie będzie pokój a nie wojna, będzie tak jak chcemy my — a nie tak jak chcą oni.

Drodzy przyjaciele! My, radzieccy delegaci, czujemy się szczęśliwi przemawiając z trybuny w tej sali złotej Pragi. Dziś w ostatnim dniu posiedzenia Światowego Kongresu zwolenników pokoju, możemy z całym przekonaniem powiedzieć, że próby podżegaczy wojennych spełzły na niczym w jeszcze jednej sprawie. Haniebnie i głupio przepadła naiwna próba zerwania naszego Światowego Kongresu walki o pokój.

Już szósty dzień równocześnie w dwóch salach — w Paryżu i Pradze jedną piersią oddychają, mówią jednym językiem i żyją jednym życiem delegaci na Kongres.

Drodzy przyjaciele! Tu w tej sali są reprezentowani przez swych delegatów setki milionów prostych ludzi świata.

Nie znam się na statystyce. Mogę się mylić w liczbach, jestem pisarzem, ale wydaje mi się, że nie omylę się, jeżeli powiem, że mamy prawo uważać każdą z obecnych tu delegacji za przedstawicielstwo swego narodu i swego kraju.

Jeżeli się mamy liczyć tylko z suchą statystyką, to być może, że w innych krajach, o których się tu mówi, stanowią znikomy procent lub cząstkę procentu podżegacze wojenni i ich satelici. Lecz pozwólcie mi wraz z wami nie brać pod uwagę tego procentu i uważać, że podżegacze wojenni są poza narodami, poza prawem, pozwólcie sądzić, że mówiąc o narodach — możemy nie liczyć się z podżegaczami wojennymi. Będziemy się liczyć tylko z nimi wówczas — gdy będziemy mówili o wrogach.

O wrogach należy pamiętać i walki z nimi nie należy przerywać ani na jeden dzień. Nasz Światowy Kongres zwolenników pokoju — to jest nasze zwycięstwo w walce z podżegaczami wojennymi. Lecz to tylko pierwsze zwycięstwo. Pierwszy

krok. W ślad za tym musimy uczynić następny. Musimy wcześnie wypracować plan walki z podżegaczami wojennymi. Musimy umieć postępować tak, by oni każdego dnia odczuwali nasze stałe i wciąż wzrastające przeciwstawienie się zbrodniczym planom.

Nie ma żadnych wątpliwości, że wspólnymi siłami dokonamy tego.

Niech żyje pokój na całym świecie!

Niech żyją jego obrońcy!

Niech żyje nasz Kongres!

Niech będą przeklęci podżegacze wojenni — wrogowie ludzkości. Niech pamiętają, że my, przyjaciele pokoju, jesteśmy dostatecznie silni i dostatecznie zdecydowani, aby złamać kręgosłup podżegaczom wojennym — nieprzyjaciołom pokoju, naszym wspólnym wrogom.

Przemówienie Zofii Nałkowskiej

W imieniu polskiej delegacji pozdrawiam gorąco wszystkich delegatów Światowego Kongresu Pokoju. Los tak chciał, że nie mogąc być w Paryżu, zebraliśmy się w pięknej i gościnnej Pradze.

Takie rozdwojenie obrad, na Paryż i Pragę, jest wypadkiem dosyć niezwykłym. Wypadek taki jest tym bardziej zadziwiający, że jesteśmy przyzwyczajeni uważać Francję, jako kraj, w którym wszelkie zapatrywania cieszyły się zupełną swobodą. Francja jest dla nas krajem, w którym znajdowali schronienie ludzie ścigani za przekonania rewolucyjne Tym bardziej niespodziewany jest obraz dzisiejszej Francji, łamiącej tę piękną tradycję; fakt ten wywołuje protest delegatów Światowego Kongresu Pokoju.

Atmosfera, w jakiej toczą się obrady praskiej części kongresu, gwarantuje, że praca tu dokonana będzie równie ważna i pożyteczna dla pokoju, jak praca w Paryżu.

Fakt, że w Pradze znajduje się obecnie większość delegatów, którzy nie mogli przybyć do Paryża, pozwala nam stwierdzić, że łączne wyniki prac obu obradujących kongresów dadzą wierny obraz siły i powszechności, tak charakterystycznych na obecnym etapie dla wszechświatowej walki o pokój.

Przezorność, jaką wykazał Paryż w naszej sprawie, jest niewątpliwie przesadna. Na pierwszym Kongresie we Wrocławiu byli delegaci reprezentujący różne przekonania, niemniej jednak wypowiadający się przeciw wojnie, co świadczy o sile idei pokoju. Wierzymy, że postawa Paryża nie reprezentuje dążeń i pragnień ludu francuskiego. Dlatego w imieniu delegacji polskiej pozwalam sobie z tej trybuny przesłać serdeczne pozdrowienia Kongresowi, obradującemu w Paryżu. Wyrażam moje szczególne uznanie francuskiemu komitetowi organizacyjnemu, który dokonał pracy godnej podziwu — utrzymania jedności obu kongresów, paryskiego i praskiego.

Jednocześnie z głęboką radością pozdrawiamy obecnych między nami delegatów zwycięskiej chińskiej Republiki Ludowej.

Prawa, które rządzą losami narodów, przestały być tajemnicami. Są one przedmiotem studiów naukowych, można je przewidzieć i określić. I od tej pory przyczyny wojny nie mogą zasłaniać się ozdobnymi sloganami, bo nie są już tajemnicą.

Z dwóch sił, przeciwstawiających się sobie, ta, która działa w interesie pokoju, reprezentuje znaczną większość ludzkości. Są to ludzie pracy wszystkich krajów, znający dobrze swoje zadania na arenie dziejowej — uczestniczenie w tworzeniu nowych, lepszych form życia. I głównie dzięki ich ustawicznym wysiłkom i poświęceniu, ludzkość coraz bardziej opanowuje przyrodę. Jeśli dziś żyjemy inaczej niż przed wiekami, jeśli myśli uczonych i wynalazców przeistaczają się w czyn i są zdolne zmieniać rzeczywistość, jeśli są miasta i fabryki, jeśli ugory stają się urodzajną ziemią, okręty pływają, jeżdżą pociągi, latają samoloty — jest to zasługą ludzi pracy. Nowe maszyny coraz bardziej skomplikowane ułatwiają pracę ludzką; przyrządy coraz doskonalsze zwiększają wiedzę człowieka i potęgują władzę jego nad przyrodą. Całość tych prac dzisiaj organizowanych zmierza do zwiększenia zapasów wszelkich towarów w takiej ilości, aby mogły być dostępne dla każdego. Wysiłki wszystkich bratnich narodów, które podjęły się pracy, dążą do osiągnięcia tego celu. O czym świadczą plany wzrostu i rozbudowy ekonomicznej Polski, jak nie o pragnieniu pokoju? O czym świadczą twórcze prace Republiki Czechosłowackiej, których tu jesteśmy świadkami, na dziesięciolecia obliczone wielkie zamierzenia Związku Radzieckiego, przeobrażające pustynie w łany żyznych pól.

Drugą siłę reprezentuje warstwa społeczna liczebnie znacznie słabsza od mas pracujących, która nie chce utracić praw do korzystania z pracy innych i zbierania ich owoców na własny użytek. Warstwa ta rządzi jeszcze w wielu krajach, rozporządza licznymi środkami propagandy, dla niej zniszczenia i ruiny stwarzają warunki zachowania dotychczasowych przywilejów.

Dziś lud pracujący domaga się pokoju, aby mógł realizować wielkie zadania, jakie na niego nałożył okres odbudowy. Masy ludowe pracują dla pokoju i uczestniczą w tworzeniu takiego świata, który już nie będzie pragnął wojny.

Układ tych dwu przeciwstawnych sił nie jest jednakowy, tak samo jak różny jest ich walor moralny. Dlatego też myśliciele i uczeni wszystkich narodów stają u boku mas pracujących, w rzędzie ludzi walczących o pokój.

Przemówienie Kuo—Mo—Dżo

W imieniu 44 chińskich delegatów chcę przed Wami wyrazić naszą wielką radość z tego, że mamy możność wziąć udział w historycznym ogólnoświatowym kongresie zwolenników pokoju, który odbywa się w Pradze — stolicy ludowo-demokratycznej Czechosłowacji. W imieniu 475 milionów chińskich obywateli, pozdrawiam bratni naród i rząd ludowo-demokratycznej Czechosłowacji. Jednocześnie zgłaszamy nasz ostry protest wobec reakcyjnego rządu francuskiego, który wbrew woli narodu zabronił chińskiej delegacji przyjazdu do Francji. Rząd francuski, pod naciskiem imperialistów amerykańskich, dokonał w oczach całego świata ogromnego przestępstwa, dążąc do zniszczenia świętej sprawy — sprawy obrony pokoju na całym świecie. Narody całego świata, łącznie z narodem francuskim nigdy nie zapomną mu tego.

Rząd francuski postąpił nie tylko grubijańsko, lecz i niedorzecznie, występując przeciwko całemu światu, licząc, że otrzyma aprobatę i poparcie amerykańskich imperialistów. Niech rząd francuski popatrzy na Czang - Kai - Szeka. Ten zdrajca został strącony przez naród chiński, nie bacząc na to, że korzystał z pełnego poparcia imperialistów amerykańskich. Jesteśmy przekonani, że wszystkie marionetki amerykańskich imperialistów wcześniej czy później doścignie ten sam los.

W czasie drugiej wojny światowej zostały pokonane w Europie Niemcy nazistowskie, a w Azji Japonia potężnym, zjednoczonym wysiłkiem ludowych antyfaszystowskich sił całego świata, a szczególnie przez bohaterską walkę narodów Związku Radzieckiego. Jeszcze nie minęły 4 lata, traktaty pokojowe jeszcze do tej pory nie zostały podpisane, ludy całego świata nie zdążyły jeszcze odetchnąć pełną piersią, a już imperialistyczni podżegacze wojenni nawołują do trzeciej wojny światowej.

Świat jest podzielony na dwa wyraźne obozy: z jednej strony napastniczy obóz, kierowany przez amerykańskich imperialistów, a z drugiej strony obóz pokoju i demokracji, kierowany przez państwo socjalistyczne — przez Związek Radziecki.

W czasie drugiej wojny światowej amerykańscy imperialiści mocno się wzbogacili. Celem zachowania swoich zysków przygotowują się oni do tego, by podporządkować sobie cały świat, grożąc mu swoimi dolarami oraz bombą atomową. Długie, diabelskie swe macki rozciągają we wszystkie krańce świata. Nieustannie rozszerzają oni sieć swoich baz wojennych oraz utrzymują reakcyjne siły w całym szeregu krajów. Imperialiści amerykańscy pomagają tym reakcyjnym siłom uciskać narody, dławić narodowo - wyzwoleńczą walkę krajów kolonialnych i półkolonialnych. Są oni inicjatorami wszystkich zbójeckich paktów, skierowanych do zniszczenia suwerenności i niezawisłości tych narodów. Starają się oni przeszkodzić wysiłkom miłujących wolność narodów, dążących do zachowania pokoju na całym świecie. To oni zdeptali Kartę Narodów Zjednoczonych. Niebezpieczeństwo wojny rzeczywiście istnieje.

Imperialiści amerykańscy, próbując oszukać świat cały, nie skąpią pięknych frazesów. Jednocześnie obryzgują oni błotem twierdzę pokoju — Związek Radziecki, nazywając go państwem totalistycznym. Przepiękne słowo „pomoc" w naszych czasach jest maską dla najbardziej agresywnych celów imperializmu amerykańskiego. Jednakże my, Chińczycy, doskonale wiemy, że właśnie Związek Radziecki pomógł

znieść nierówne umowy z Chinami. W roku 1926 i 1927 z pomocą Związku Radzieckiego osiągnęliśmy zwycięstwo w walce o wolność i niezależność, jaką toczyliśmy z imperializmem. Gdy do Chin wtargnęli japońscy najeźdźcy, Związek Radziecki okazał nam pomoc w naszej wyzwoleńczej walce, nie stawiając nam żadnych warunków.

Jak wygląda sprawa ze Stanami Zjednoczonymi? Naród amerykański, rzeczywiście, jest przyjacielem narodu chińskiego.

Jednakże imperialistyczny rząd amerykański, prowadząc swoją agresję ekonomiczną i kulturalną, zawsze był w ścisłym związku z reakcjonistami chińskimi, militarystami i potężnymi magnatami finansowymi. W pierwszym okresie naszej walki z japońskim imperializmem, amerykańscy imperialiści dostarczyli Japonii ogromną ilość bawełny, łomu żelaznego, nafty, amunicji i maszyn, i w ten sposób pomogli mu w jego napastniczej wojnie. I chociaż po incydencie w Pearl Harbour Stany Zjednoczone wypowiedziały wojnę również i Japonii, jednakże polityka amerykańska w stosunku do Chin była sprzeczna z wolą narodu chińskiego i amerykańskiego. Pomagając Kuomintangowi, Stany Zjednoczone wcale nie chciały podtrzymywać narodowo-wyzwoleńczej armii chińskiej.

Po kapitulacji Japonii wojna na Wschodzie skończyła się. Lecz nie bacząc na to, rząd amerykański w dalszym ciągu okazywał pomoc reakcjonistom z Kuomintangu i obsadzał w Chinach swoje jednostki i tworzył bazy wojenne. „Pomoc" amerykańska udzielona kuomintangowskiemu rządowi po zakończeniu wojny, koszty wojenne amerykańskich garnizonów w Chinach, wynosiły według wiarygodnych wiadomości przeszło 6 miliardów dolarów ameryk. Imperialiści amerykańscy podtrzymywali chińskich reakcjonistów, aby zamienić Chiny w swoją kolonię i bazę antyradziecką. W rezultacie amerykańskiej interwencji w Chinach rozgorzała wojna domowa, która przyjęła niebywałe rozmiary. Naród chiński wiele przeżył i dlatego bardzo dobrze rozumie dążenia amerykańskiego imperializmu.

Wszyscy teraz wiedzą, że reakcjonista Czang-Kai-Szek wychowany w Chinach na amerykańskim imperializmie, został wreszcie zwyciężony przez uzbrojone siły narodu chińskiego. Jednakże imperialiści amerykańscy nie uśmierzyli swoich apetytów. Podtrzymują resztki japońskich faszystów, organizują zbójeckie machinacje, skierowane przeciwko Zw. Radzieckiemu i narodom całej Europy w ogóle. Imperialiści amerykańscy niszczą powszechne bezpieczeństwo, naruszają umowy międzynarodowe, bezwstydnie głosząc przy tym o swojej „wierności" dla celów i zasad ONZ. W ten sposób stosują oni w praktyce stare faszystowskie metody oszukiwania narodów. Tymi samymi machinacjami, za pomocą których imperializm amerykański groził istnieniu narodu chińskiego, grozi on teraz narodom Europy i całej ludzkości. My, Chińczycy, uważamy tych międzynarodowych podpalaczy wojennych, za jawnych wrogów całej ludzkości.

Nie możemy dopuścić do tego, ażeby przedłużał się i narastał nowy kryzys wojenny. Konieczne jest, aby miłujące pokój siły na całym świecie jeszcze bardziej zwarły swoje szeregi i by zapobiegły temu niebezpieczeństwu za pomocą systematycznych i zorganizowanych działań. Jesteśmy przekonani, że tak samo, jak i narody innych państw, naród amerykański nie życzy sobie wojny. Tylko wampiry z Wall - Street, grupa przestępnych podżegaczy wojennych, pragną wojny, albowiem oni żyją wojną. Lecz jest to to samo, co kopać sobie samemu grób.

Masy ludowe na całym świecie po wojnie przeszły wielką drogę. Związek Radziecki zwycięsko urzeczywistnia swoją powojenną pięciolatkę. Warunki w krajach ludowo-demokratycznych Wschodniej Europy z dniem każdym coraz bardziej polepszają się. Na Dalekim Wschodzie rozgorzała potężna narodowo - wyzwoleńcza walka. Masy ludowe w krajach imperialistycznych przebudzają się i jednoczą. Jeżeli obóz demokratyczny, na czele ze Związkiem Radzieckim będzie nadal twardo kroczył naprzód, pokój będzie utrzymany. Obóz ten już teraz jest dostatecznie silny, aby zlikwidować kryzys wojenny i zniszczyć podżegaczy wojennych.

My, Chińczycy, walczymy z agresją już 100 lat. Wiele złożyliśmy w ofierze i dotychczas jeszcze trwamy w uporczywej walce. Nie chciałbym wracać zbyt daleko w przeszłość, lecz pragnę przytoczyć kilka przykładów, dotyczących ostatniego dziesięciolecia. W wyniku 8 lat okrutnej walki, naród chiński zwyciężył japoński imperializm. Po kapitulacji tego ostatniego, postanowiliśmy równie zdecydowanie skończyć z reakcyjnym kuomintangowskim reżimem, który otrzymywał pełne poparcie od imperialistów amerykańskich i rozprawić się z nim tak samo, jak z Japończykami. W ciągu prawie trzech lat uporczywej walki, armia narodowo-wyzwoleńcza zniszczyła 4.950.000 kuomintangowców i wyzwoliła przeszło połowę Chin z 200-milionową ludnością. Prawie całe amerykańskie uzbrojenie wroga dostało się w ręce narodowo-wyzwoleńczej armii. Przytoczę niektóre cyfry: Wzięliśmy 3.000 tanków, 12.000 wojennych wozów ciężarowych, 217.000 karab. masz., 37.000 broni różnego kalibru, 270.000.000 naboi. W rezultacie chińskie marionetki, podtrzymywane przez amerykańskich imperialistów, stały się dostarczycielami broni dla naszych sił zbrojnych, a Stany Zjednoczone — naszym arsenałem.

Niedaleki jest już dzień całkowitego wyzwolenia 475 milionów Chińczyków. Osiągnęliśmy niezwykłe zwycięstwa. Nasze zwycięstwa posiadają ogólno-światowe historyczne znaczenie, ponieważ nie tylko sami wyzwoliliśmy się, lecz także przerwaliśmy wschodni front imperialistycznych sił amerykańskich i zadaliśmy śmiertelny cios amerykańskim planom wojny zaczepnej, co dało możność narodowi chińskiemu osiągnąć to wielkie zwycięstwo. Stało to się dlatego, że naród chiński zjednoczył się pod kierownictwem Komunistycznej Partii Chin, ofiarnie służącej swojemu narodowi i niezłomnie prowadził uporczywą walkę. Stało się to dlatego, że mamy słuszne kierownictwo, zwartą jedność i bojowe zdecydowanie. Chociaż byliśmy gorzej uzbrojeni od wroga, zwyciężyliśmy i rozgromili imperialistycznych najeźdźców. Z doświadczeń chińskiego narodu wynika, że można zwyciężyć wroga, rozbić wszystkie wojenne i polityczne knowania imperialistycznych drapieżców przy pomocy zwartości i zdecydowanej walki pod kierownictwem uświadomionej klasy robotniczej.

My, Chińczycy, nienawidzimy wojny. Na to wskazuje 5 tysięcy lat naszej historii. Naszym hasłem narodowym jest: „Pokój jest nam drogi". Lecz my pragniemy narodowego i demokratycznego pokoju, a nie fałszywego pokoju. Nie bacząc na to, że przeżyliśmy obcą agresję, i straszliwy wyzysk, nie szczędzimy dalej ofiar, aby sprzątnąć z drogi wszystko, co jeszcze stoi na przeszkodzie do osiągnięcia pokoju. W chwili obecnej prowadzimy w Chinach ogromną rewolucyjną walkę, celem zapewnienia długotrwałego pokoju wewnętrznego i przyczyniamy się do zapewnienia trwałego pokoju na całym świecie. Naszym zdaniem, ludzkość może żyć w pokoju, rozwijać się i jednocześnie kroczyć po drodze rozwoju.

Naród chiński w pełni zdaje sobie sprawę, że pokój — to cenny dar, który każdy naród powinien wywalczyć i bronić wszystkimi siłami. Dlatego też chiński naród dobrowolnie oddaje wszystkie swoje siły dla świętej sprawy pokoju na całym świecie. Wiemy, że narody Dalekiego Wschodu, uciskane przez imperializm, pragną tego samego, co my. Niektórym z tych narodów jednak uniemożliwiono wysłanie delegatów na nasz Kongres. Uważamy za swój obowiązek powiedzieć w ich imieniu, że bez wyjątku wszystkie narody Dalekiego Wschodu pragną oddać wszystkie swe siły dla utrzymania trwałego pokoju.

Powinniśmy być zwarci i prowadzić zdecydowaną walkę o pokój. Nie możemy, i nie powinniśmy przeceniać lub niedoceniać sił wroga, i wtedy z pewnością potrafimy zażegnać niebezpieczeństwo nowej wojny agresywnej. Jeżeli jednak napastnicy ośmielą się rozpalić nową wojnę, to siły mas ludowych całego świata rozbiją ich, zrzucą panowanie imperialistyczne i wreszcie uwolnią całą ludzkość.

Miłujący pokój całego świata — łączcie się!

Zwartą, bojową jednością i bojową stanowczością zażegnamy wojnę!

Niech żyje zwycięstwo Demokracji Ludowej!

Przemówienie Stanisława Kulczyńskiego

W przeszłości, gdy ludzkość nie przeczuwała nawet perspektywy przyszłych wielkich osiągnięć naukowych, jakie stoją przed nią, gdy ludy nie znając się na wzajem tworzyły spontanicznie i niezależnie różnorodne formy cywilizacyjne — wojna mogła się im wydawać jako zło konieczne, jako wyraz ślepej siły biologicznego prawa walki o byt, ostanią możliwością uchronienia przed groźbą zagłady swych cywilizacji.

Dziś czasy się zmieniły. Wojna stała się prawdziwą awanturą; ma ona zapobiec kryzysowi, którego początku należy szukać w błędnych formach ekonomicznych. Wojna ma dostarczyć niewolników dla grupy imperialistów, szukających łatwego zysku w masach robotniczych i ludowych własnych krajów, w masach, które nie chcą hekatomby wojennej, które nie chcą błędnego pozoru dobrobytu i bogactwa. Dorobek cywilizacyjny stuleci, miliony istnień ludzkich są w pierwszym rzędzie skazane na skutki wojny światowj.

Od okresu niewolnictwa historia nie zna bardziej hańbiącego czynu dla cywilizacji ludzkości jak wojna imperialistyczna.

Awanturę wojenną organizuje się dzisiaj przy pomocy całego aparatu cywilizacji współczesnej. Największe odkrycia umysłu ludzkiego, cała prawda naukowa, znajomość przyrody i jej tajników, postęp techniki i sztuki, wszystko to jest oddane na usługi tej szalonej awantury. Ale jest jeden słaby punkt w kalkulacjach inspiratorów wojennych, którzy drwią sobie z moralności, kultury i ludzkości. Ażeby machina wojenna mogła być puszczona w ruch, potrzebna jest zgoda czynna czy bierna mas ludowych, tych mas, które są podstawowym tworem przeznaczonym na łup awantury wojennej.

Narody przestały być dzisiaj masami, które rezygnują ze swoich korzyści i możliwości i biernie czekają na zrządzenie losu. Masy ludowe nie chcą iść na rzeź; chcą pracować i budować — nie niszczyć i walczyć. Żeby wywołać wojnę, trzeba

złamać w masach świadomość, wywołać w nich panikę, żeby zapomniały o swojej sile i możliwościach, żeby zapomniały o swych interesach — trzeba je oszukać. Dlatego też usiłuje się w tej walce przede wszystkim zmylić czujność mas. Nie należy nas prowokować. Nie należy mamić wielkimi słowami „wolność", „sprawiedliwość", „cywilizacja", które są stale na ustach kłamców. Nie chcemy być zwodzeni fałszywymi obrazami dobrobytu i fikcyjnego sposobu uniknięcia kłopotów dnia codziennego.

Trzeba mobilizować i podtrzymywać świadomość w robotnikach, chłopach i inteligencji pracującej, a piętnować ludzi złej woli, którzy są na usługach walki przeciwko ludzkości, rozbudzać świadomość w tych, którzy błądzą przez nieuświadomienie. To jest zadanie Kongresu Pokoju, to jest droga dla tych, którzy chcą walczyć o pokój. Obrona pokoju wymaga pracy i czujności. Jeszcze, dziś wielu uczonych oddaje swe najlepsze siły, zdolności i odkrycia na usługi podżegaczy wojennych. Wielu artystów i intelektualistów nie zrozumiało jeszcze swojego zadania i nadal kontynuuje prace przeciw interesom ludzkości. Wielu robotników i chłopów nie zna jeszcze siły, jaką daje organizacja zbiorowa przeciwko podżegaczom wojennym, którzy chcą zalać świat krwią i zagrzebać cywilizację w ruinach.

Jeżeli chcemy przeszkodzić wojnie, musimy walczyć o pokój. Trzeba o niego walczyć każdego dnia, na każdym odcinku pracy. Zwycięstwo będzie z nami. Siły pokoju są znacznie liczniejsze od sił wojny. Prawda jest po naszej stronie.

Walka, która się toczy, jest dla przeciwników pokoju walką o zysk, o niewolnika, o fikcję uchylenia kryzysu. Dla nas walka o pokój jest walką o wyższą prawdę moralną; o prawo do życia i kultury dla mas; o prawo do pracy; o prawo do miłości bliźniego. Wynikają stąd dalsze wskazania.

Prawda naukowa opiera się na argumentach logicznych i na doświadczeniach. Prawda moralna opiera się na przykładzie. Dlatego też nasza armia obrońców pokoju, armia, która chce wokół siebie mobilizować obrońców wiecznie wierzących, buduje szkoły, szpitale i fabryki, tworzy dzieła naukowe i artystyczne, oddając je na użytek ludzkości, ulepsza hodowlę i rolnictwo i wreszcie podnosi poziom życia i kultury wszystkich.

To przykład zachęca masy do idei, nie siła. Uwierzę w mit bomby atomowej i siłę techniki, która może złamać człowieka, tylko wtedy, kiedy zostanie wynaleziona maszyna doskonalsza od człowieka. W walce o pokój nie wolno nam zapominać, że sekret odkrycia lepszego człowieka spoczywa w naszych rękach.

Przemówienie Jana Kolasy

Drodzy delegaci wszystkich narodów kochających pokój i walczących o niego.

Zostałem delegowany na Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Paryżu, jako reprezentant górników i polskiej klasy robotniczej. Niestety, decyzja rządu francuskiego, powzięta na rozkaz protektorów anglo - amerykańskich uniemożliwiła mi zobaczyć Paryż. Ale Praga nie jest gorsza od Paryża i lud francuski czy w Paryżu czy w Pradze jest z nami.

W moim krótkim przemówieniu chcę wam powiedzieć, że my, górnicy, wraz z całą klasą robotniczą pracujemy wydajnie nie w celu wyprodukowania dział, czołgów i innego sprzętu wojennego, lecz dla odbudowy naszej ojczyzny, która została okrutnie zniszczona przez faszyzm i wojnę.

Klasa robotnicza pracując intensywnie daje naszej ojczyźnie coraz więcej dóbr materialnych, umożliwia podniesienie kultury, wzmacnia potęgę naszej demokracji ludowej, kładzie podwaliny socjalizmu i przez to najlepszym sposobem przyczynia się do obrony pokoju.

Huk naszych maszyn zagłusza głosy podżegaczy wojennych. Panowie zza Oceanu, nie usiłujcie przestraszyć nas waszą techniką militarną. My dobrze wiemy, że podżegacze wojenni, to znaczy imperialiści anglo - amerykańscy, chcą sprowokować wojnę, której ich naród nie życzy sobie.

Polska klasa robotnicza będzie wzmacniała przyjaźń i sojusz z wszystkimi siłami postępowymi świata, będzie wzmacniała międzynarodową solidarność z klasą robotniczą Europy Zachodniej i Ameryki. Siły pokoju i postępu będą walczyły o pokój pod przewodnictwem Związku Radzieckiego, na czele którego stoi wielki przyjaciel ludów — Generalissimus Stalin.

Siły te pokrzyżują wojenne plany imperialistów i wyrwą z ich rąk zarzewie wojny.

Polska klasa robotnicza zostanie wiernie w pierwszych szeregach walczących o pokój, u boku Związku Radzieckiego.

Niech żyje przyjaźń polsko - czechosłowacka!

Niech żyje przyjaźń polsko - radziecka!

Niech żyje solidarność wszystkich narodów w walce o utrzymanie pokoju!

NOWY-JORK

Przemówienie Leona Kruczkowskiego

Drodzy amerykańscy przyjaciele.

Istnieją ludzie, którzy chcieliby wmówić światu, że pokój i obrona pokoju są imprezą komunistyczną. Metodą ich szaleństwa jest „demaskowanie“ każdej akcji, każdej inicjatywy na rzecz obrony pokoju — jako przedsięwzięcia powiązanego grubymi lub cieńszymi nićmi z Moskwą. Trudno nam w to uwierzyć. Gdyby tak było na prawdę, świat byłby już dawno „czerwony“, gdyż ludzi pragnących pokoju jest na ziemi ponad dwa miliardy.

Nie, pokój nie jest imprezą komunistyczną, ale i wojna przestała już być przedsięwzięciem, w końcowym rozrachunku opłacalnym dla jej sprawców. Wola, pragnienia i świadoma siła milionowych mas ludzkich odgrywają dziś daleko większą rolę niż w czasach, kiedy stosunki między państwami rozstrzygały się ponad głowami narodów, na wyżynach gry dyplomatycznej. Doświadczenie XX wieku mówi nam, że współczesne wojny światowe, wywoływane przez imperializm, nie przebiegają i nie kończą się tak, jak sobie to planują ich aranżerowie. Rozstrzygnięcia zapadają w nich przeciw sprawcom i dyrygentom imperialistycznym — na rzecz wzrostu sił

ludowych, sił postępu i przebudowy społecznej. Zastanówcie się nad wynikami pierwszej i drugiej wojny światowej, a zobaczycie, że tak jest na prawdę.

Jeżeli mimo to my, ludzie walczący o postęp i przebudowę, sprzeciwiamy się wojnie, z uporem bronimy pokoju, to robimy to dlatego, że nie uznajemy automatyzmu w historii, nie jesteśmy fatalistami, uważamy, że trzeba robić wszystko, aby oszczędzić ludzkości krwawych kąpieli. Ażeby droga do lepszego układu stosunków międzyludzkich nie prowadziła przez stosy trupów i ruiny miast.

Pochodzę z kraju, którego naród poniósł w ostatniej wojnie szczególnie dotkliwe straty ludzkie i materialne. Pochodzę z kontynentu, na którym setki milionów ludzi nie chcą już dłużej żyć tylko w krótkich przerwach między katastrofami wojennymi. Nie obliczamy żysków, znamy jedynie koszta wojny i niewymierną w dolarach wartość pokoju. Mamy dużo do roboty, dużo do odbudowy i przebudowy — i nie chcemy, aby nam w tym przeszkadzano. Wierzymy i wiemy, że podobne pragnienia ożywiają dziś wszystkich ludzi pracy na całym świecie. Wierzymy, że są one żywe również w szerokich masach narodu amerykańskiego.

Drodzy przyjaciele! Nie wierzcie, kiedy wam mówią, że pokój i obrona pokoju są imprezą komunistów. Równie dobrze można by powiedzieć, że to komuniści wymyślili przyjaźń czy inne dodatnie uczucia. Nie, pokój jest — tak jak praca i dobrobyt — naturalnym pragnieniem wszystkich uczciwych, prostych ludzi. Jeśli Związek Radziecki i kraje demokracji ludowej ,jako państwa, prowadzą niezachwianie politykę obrony pokoju, to dlatego, że są one organizacjami państwowymi ludu pracującego. Twierdzą one, że pokój i współpraca międzynarodową są możliwe między krajami o różnych ustrojach wewnętrznych — pod jednym warunkiem: że rządy tych krajów szczerze służą interesom ludzi pracy. Twierdzenie to jest zrozumiałe dla milionów prostych ludzi na całym świecie. Nie chcą go przyjąć jedynie ci, którzy w wojnach widzą łatwe źródło doraźnych zysków a także szansę ratowania swoich przywilejów, swego panowania klasowego. Robią oni dziś wrażenie ludzi, którzy boją się własnej odwagi. Jeżeli co ostudza ich zapały, to przede wszystkim świadomość, że siły przeciwne wojnie są dostatecznie wielkie i dostatecznie aktywne, aby do niej nie dopuścić. I takie one właśnie są. Wasza dzisiejsza potężna manifestacja jest jednym z przejawów tych sił, jednym z poważnych ostrzeżeń dla wszystkich tych, którzy brudny egoizm swoich interesów chcieliby co parę lat kąpać w krwi narodów, w łzach kobiet i dzieci, w męce milionów prostych ludzi.

Serca spragnionych pokoju narodów świata, drodzy amerykańscy przyjaciele, są w tej chwili z Wami.

Manifest Światowego Kongresu Pokoju

Na końcowym posiedzeniu Światowego Kongresu Obrońców Pokoju uchwalono manifest o następującym brzmieniu:

„My, przedstawiciele narodów 72 krajów całego świata, my, kobiety i mężczyźni różnych narodowości, wierzeń i przekonań, uświadomiliśmy sobie niebezpieczeństwo, które zawisło ponownie nad światem: groźbę nowej wojny.

W cztery lata po tragedii, jaką przeżył świat, wciąga się ludy do zgubnego wyścigu zbrojeń. Naukę, która winna zapewnić ludzkości szczęście, zmusza się do służenia celom wojny. W różnych punktach świata płoną jeszcze ogniska wojny, które rozpaliła i podsyca interwencja obcych państw i bezpośrednia akcja sił zbrojnych.

Zgromadzeni na tym wielkim Światowym Kongresie Obrońców Pokoju oświadczamy z mocą, że zachowaliśmy niezależność myśli, i że propaganda wojenna w niczym nie zaćmiła naszego umysłu. Wiemy, kto podeptał porozumienie zawarte pomiędzy wielkimi mocarstwami, porozumienie, które potwierdziło możliwość współistnienia różnych systemów społecznych. Wiemy doskonale, kto rwie dziś na strzępy Kartę Narodów Zjednoczonych. Wiemy dobrze, że ten, kto uważa za świstek papieru traktaty, których celem jest utrzymanie pokoju między ludami, że ten, kto odrzuca wszystkie propozycje w sprawie rokowań rozbrojenia, kto zbroi się po zęby, sam się demaskuje jako napastnik.

Wiemy, że bomba atomowa nie jest orężem obrony. Nie będziemy szli na rękę tym, którzy chcą przeciwstawić jeden blok państw drugiemu. Wypowiadamy się przeciwko polityce sojuszów wojskowych, które dowiodły już swej zgubnej roli. Potępiamy system kolonialny, wywołujący konflikty zbrojne, które mogą doprowadzić do nowej wojny. Demaskujemy ponowne uzbrajanie Niemiec Zachodnich i Japonii, gdzie wszyscy kaci świata znowu odnajdują swą broń. Rozmyślne i zorganizowane zrywanie stosunków gospodarczych między grupami krajów przybiera już charakter blokady wojennej. Inicjatorzy „zimnej wojny" przeszli od zwykłego szantażu wojennego do jawnego przygotowania wojny.

Ale jest faktem, któremu daje publicznie wyraz Światowy Kongres Obrońców Pokoju, że ludy przestały być bierne, i że zamierzają we wspólnym dziele odegrać czynną i konstruktywną rolę. Ludy te, reprezentowane na Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, oświadczają: My, zwolennicy Karty Narodów Zjednoczonych, wypowiadamy się przeciwko wszelkim sojuszom wojskowym, które pozbawiają tę Kartę wszelkiego znaczenia i prowadzą do wojny. Wypowiadamy się przeciwko miażdżącemu brzemieniu wydatków wojskowych, źródła nędzy ludów. Domagamy się zakazania broni atomowej i wszystkich innych środków masowego niszczenia istnień ludzkich.

Żądamy ograniczenia sił zbrojnych wielkich mocarstw i ustanowienia skutecznej kontroli międzynarodowej, aby energię atomową można było wykorzystać wyłącznie dla celów pokojowych i dla dobra ludzkości.

Walczymy o niepodległość narodową i pokojową współpracę między narodami, o prawo narodów do samookreślenia, co jest zasadniczym warunkiem

wolności i pokoju. Występujemy przeciwko wszelkim poczynaniom, które zmierzają do ograniczenia, a później zniesienia swobód demokratycznych, aby utorować drogę nowej agresji.

Tworzymy jednolity front w obronie prawa i rozumu, aby unieszkodliwić całkowicie propagandę, która zatruwa świadomość społeczeństwa. Demaskujemy histerię wojenną, nienawiść rasową i wrogość między narodami. Wzywamy do piętnowania i bojkotowania organów prasowych, twórczości literackiej i kinematograficznej oraz poszczególnych działaczy i organizacji, które uprawiają propagandę nowej wojny. My, którzy wypowiadamy się za ścisłą współpracą narodów, z takim samym zapałem rzucamy nasze siły na szalę pokoju.

Zdecydowani zachować czujność, tworzymy komitet Światowego Kongresu Obrońców Pokoju. Wierzymy, że ci wszyscy, którzy dążą do nowej wojny, na każdym etapie ich spisku znajdą się w obliczu potężnych sił mas ludowych, które potrafią zapewnić pokój. Niechaj kobiety - matki, które przynoszą światu jego nadzieję, wiedzą, że uważamy za święty obowiązek obronę życia ich dzieci i bezpieczeństwa ich ogniska domowego. Niechaj usłyszy nas młodzież i zjednoczy się bez względu na poglądy polityczne lub wierzenia, aby usunąć widmo zbiorowego mordu ze świetlanej drogi przyszłości.

Światowy Kongres Obrońców Pokoju oświadcza, że obrona pokoju jest sprawą wszystkich ludów świata. W imieniu organizacji społecznych skupiających 600 milionów kobiet i mężczyzn, reprezentowanych na Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, zwracamy się do wszystkich ludów świata ze słowami:

Odwagi, jeszcze raz odwagi w walce o pokój!

Potrafiliśmy się zjednoczyć. Potrafiliśmy się zrozumieć nawzajem. Jesteśmy gotowi i zdecydowani wygrać walkę o pokój — walkę o życie".

Rezolucja
o organizacji i działalności Komitetu Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju

Światowy Kongres Zwolenników Pokoju pragnąc przedłużenia i rozwoju potężnej mobilizacji sił pokoju, które pozwoliły zrealizować obecny kongres, oraz pragnąc aby coraz większa liczba ludzi dobrej woli zjednoczyła się pod sztandarami zwolenników pokoju, postanawia, że Komitet Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju przedłuży swoją działalność przyjętą na obecnym wiekopomnym zgromadzeniu w Paryżu.

Komitet wykorzysta wszystkie wysiłki dla zabezpieczenia pokoju i dla zdecydowanej walki przeciwko wszystkim przejawom agresji, przeciw propagandzie wojny i przeciw próbom wszystkich wrogów pokoju, dążących do rozpętania trzeciej wojny światowej.

W tym celu Komitet będzie uzgadniać działalność, nawiązywać kontakty, wymieniać informacje między wszystkimi organizacjami międzynarodowymi, narodowymi i miejscowymi, działającymi na pożytek pokoju, a także między wszystkimi ludźmi zainteresowanymi w utrzymaniu pokoju.

Komitet zwróci specjalną uwagę na działalność Komitetów obrony pokoju w miastach, we wsiach, fabrykach, przedsiębiorstwach, uniwersytetach i organizacjach, a także na działalność narodowych komitetów pokoju tam, gdzie takie istnieją lub będą zorganizowane.

Wszyscy uczestnicy Kongresu, zespołowo i indywidualnie, według swoich możliwości materialnych i działalnością swoją wypełnią zadania Komitetu Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju, z których ważniejsze są:

a) zapoznać, jak można najprędzej cały świat z pracami i postanowieniami Kongresu, wykorzystując w tym celu wszystkie możliwe formy propagandy (odczyty, zebrania, wydawanie referatów i rezolucji, rozpowszechnianie filmu o kongresie, wystaw itp.

b) informować o działalności pokojowej i rozszerzyć w tej materii wymianę doświadczeń między rozmaitymi krajami, dopomagać ruchowi i poczynaniom w obronie pokoju wszystkimi możliwymi sposobami, jak: wysyłanie delegacji, zwoływanie Kongresów Pokoju;

c) badać działalność skierowaną przeciwko pokojowi i łączyć działalność sił pokoju przeciwko podżegaczom wojennym i ich propagandzie. Łączyć wszystkie siły zwolenników pokoju celem zduszenia postępującej agresji, skierowanej przeciwko niezależności narodów i demokratycznych swobód; okazywać pomoc ofiarom agresji i ucisku.

d) wspomagać zespołową i indywidualną działalność kulturalną, idącą na korzyść pokoju, a w szczególności: ufundować nagrody dla wzmożenia działalności w sferze literatury, sztuki i kina, pożytecznej dla sprawy pokoju;

e) przygotować następny Światowy Kongres Zwolenników Pokoju;

f) zbierać wyniki działalności Komitetu Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju — przede wszystkim drogą wydawania pisma w kilku językach.

Cała ta działalność winna być nacechowana stałą troską, o mobilizowanie jak największej ilości sił wspólnych w obronie pokoju.

Komitet Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju winien dokooptować nowych członków, których uzna za niezbędnych dla wzmocnienia spójni wszystkich zwolenników pokoju.

Międzynarodowe Nagrody Pokoju

Światowy Kongres Zwolenników Pokoju postanowił utworzyć coroczne nagrody pokoju. Decyzja ta mówi:

Celem zachęcenia ludzi pracujących na polu kultury do dalszych wysiłków ku utrwaleniu pokoju, Światowy Kongres Zwolenników Pokoju ustanowił Międzynarodowe Nagrody Pokoju za najlepsze filmy, utwory i dzieła sztuki, które przyczynią się do pogłębienia pokoju między narodami.

Nagrody będą przyznawane przez Komitet Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju. Kongres ustanowił trzy międzynarodowe nagrody po pięć milionów franków każda. Światowy Kongres Zwolenników Pokoju zwraca się z apelem do wszystkich organizacji i instytucji, które wzięły udział w Kongresie, o zorganizowanie zbiórki środków niezbędnych do wypłaty Międzynarodowych Nagród Pokoju.

Stały Komitet Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju

Na ostatnim posiedzeniu Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju został zatwierdzony Stały Komitet Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju o następującym składzie:

Francja:

Frédéric Joliot-Curie (profesor, przewodniczący Komitetu Badania Energii Atomowej);
Irène Joliot-Curie (profesor, laureatka nagrody Nobla);
Louis Aragon (pisarz);
Eugénie Cotton (przew. Międz. Dem. Federacji Kobiet;
Guy de Boysson (przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokr.);
Picasso (malarz);
Louis Saillant (gen. sekr. Ś. F. Z. Z.);
Jean Boulier (ksiądz);
Laurent Casanova (poseł);
Gilbert de Chambrain (poseł);
Pierre Cot (poseł);
Y. Farge (były minister);
Jean Laffitte (pisarz);
Alain Le Léap (sekr. C.G.T);
Marie-Claude Vaillant (sekr. Międz. Dem. Federacji Kobiet);
Emmanuel d'Astier de la Vigerie (poseł).
Françoise Leclercq (sekretarka U. F. F.);
Allaine robotnik-górnik);
Ferd. Claveau (rolnik).

Ameryka:

John Rogge (adwokat);
William Du Bois (profesor);
Albert E. Kahn (dziennikarz);
Arthur W. Moulton (biskup);
Paul Robeson (artysta-śpiewak);
Howard Fast (pisarz);
Donald Henderson (robotnik);
Jene Weltfish (profesor).

Anglia:

J. D. Bernal (członek parlamentu);
D. N. Pritt (adwokat);
J. G. Crowther (pisarz);
Dr. Hewlett Johnson (dziekan Canterbury);
R. Berch (robotnik);
Mary Pritt;
M. K. Zilliacus (członek parlamentu);
Nora Wooster (fizyk);
Ms. Allen;
John Platts Mills (członek parlamentu).
John Woods (górnik);

Związek Radziecki:

Aleksander Fadiejew (pisarz);
Aleksander Korniejczuk (pisarz);
Wanda Wasilewska (pisarka);
Ilja Erenburg (pisarz);
Zinaida Gagarina (członek Antyfaszystowskiego Komitetu Kobiet w ZSRR);
Lubow Kosmodemjanskaja (nauczycielka);
Aleksy Maresjew (lotnik);
Paweł Szelachin (sekretarz Zw. Zaw. Przem. Węglowego);
Metropolita Mikołaj (biskup).

Chiny:

Kuo Mo Dżo (pisarz-historyk);
Ma Yin Czu (ekonomista);
Liu Ning I (wiceprzew. Zw. Zawodowych);
Emi Sjao (poeta).

Włochy:

Pietro Nenni (deputowany);
Einaudi (pisarz);
Ambrogio Donini (profesor);
Renato Guttuso art. malarz);
Titto Ruffo (śpiewak);
Fernando Santi (sekr. włoskiej Fed. Rob.);
Emilio Serreni (senator);
Cerreti Giulio (przewodniczący Związku Kooperatyw we Włoszech);
Rossi (przewodnicząca Związku Kobiet);
Miglioli (sekretarz Constituante de la Terre);
Alessandrini Ada (Chrześcijański Związek Zwolenników Pokoju);
Amadeo (sekr. Dem. Frontu — południe);
Pisano (chłopka).

Afryka:

Gabriel D'Arboussier (wiceprzewodn. Demokratycznego Związku Afryki);
Gueye Abbas (gener. sekr. C.G.T., Dakar).

Albania:

Dr. Manol Konomi (prezes Akademii Nauk).

Alger:

Abder-Haman Buczama (architekt).

Niemcy:

Otto Nuschke (przewodniczący Unii Demokratycznej);
Aleksander Abusch (pisarz);
Fritz Besel (poseł);
Heinrich Fink (rob. doków);
Anna Seghers (pisarka).

Argentyna:

Dr. Julio L. Peluffo;
Gérarda Scolamieri (profesor).

Australia:

Noel Cooninan (malarz).

Belgia:

Brunfaut (sekr. Zw. Belg. Kobiet w Walce o Pokój).

Brazylia:

Georgi Amado (pisarz);
Helen Prado;
Prof. Paulo Fonseca.

Bułgaria:

Ludmil Stojanow (profesor).

Kanada:

James Andicott (pisarz).

Chile:

Pablo Neruda (poeta).

Korea:

Han-Ser-Ja (pisarz;
Pak-Den-Ai.

Kuba:

Juan Marinello (pisarz).

Dania:

Martin Andersen-Nexö (pisarz);
Edvard Heiberg (architekt);
Agnete Olsen.

Hiszpania:

Dr. José Giral (b. premier Rady Ministrów);
Manuel Sanches Arcas (architekt).

Finlandia:

Väinö Meltti (prefekt);

Grecja:

Melpo Axioti (pisarka).

Guatemala:

José Manuel Fortuni (publicysta).

Węgry:

György Lukács (pisarz);
Tibor Deri (pisarz).

Holandia:

Rie Lips Odinot;
Marcus Bakker (przew. Hol. Związku Młodzieży.

Indie:

K. S. Shelvankar.

Indonezja:

Pratomo (publicysta);

Irak:

Dr. Mastane Jusseff Ismael.

Iran:

Iskanderi (były minister).

Irlandia:

Hilda Verlin

Liban:

Antoine Tabet (architekt);
Mustafa el-Ariss (przewodniczący Zw. Zaw. Robotników i Urzędników Libańskich).

Luksemburg:

Edmond Reuter (profesor).

Madagaskar:

Rasakarivoni

Meksyk:

Lázaro Cárdenas (generał);
Vincente Lombardo Toledano (przewodniczący Konfederacji Robotniczej).

Mongolia:

Shargal Salhan (członek Akad. Nauk).

Norwegia:

Mimi Sverdrup Lunden (profesor);
Peder Vestad (robotnik).

Polska:

Jerzy Borejsza (gen. sekr. Polskiego Kom. Zwol. Pokoju);
Tadeusz Ćwik (gen. sekr. Zw. Zawod.);
Irena Sztachelska (przew. Ligi Kobiet);
Jan Dembowski (profesor).

Rumunia:

Mihail Sadoveanu (pisarz);
Florica Mesincescu (profesor);
Constantin Lepadatu (rob. kolejowy).

Szwecja:
Dr. Niels Silverskiöld

Szwajcaria:
André Bonnard (profesor).

Czechosłowacja:
Jan Mukarzovsky (rektor uniwersytetu);
Anežka Hodinová-Spurná;
Russik (górnik).

Transwal:
Desmond Bückle (robotnik).

Triest:
Otto Braun (inżynier).

Tunis:
Nouri Budalih (robotnik).

Urugwaj:
Julia Arevalo de Roche (senator).

Wenezuela:
Miguel Silva (dziennikarz);

Vietnam:
Pamuitong (poeta).

Jugosławia:
Josip Widmar (profesor).

Międzynarodowy Związek Studentów:
Groman.

Międzynarodowy Związek Dziennikarzy:
Jiri Hronek.

Skład Biura Stałego Komitetu Światowego Kongresu Zwolenników Pokoju

Przewodniczący: Frederic Joliot-Curie;

V-przewodniczący: Eugenie Cotton — przewodnicząca Międzynarodowej Demokratycznej Federacji Kobiet;

Louis Aragon — pisarz;

Gabriel d'Arboussier — v-przewodniczący Demokratycznego Związku Afryki;

J. D. Bernal — profesor;

Guy de Boysson — b. poseł, przewodniczący Światowej Federacji Młodzieży Demokratycznej;

Lazaro Cardenas — b. prezydent Meksyku;

Aleksander Fadiejew — pisarz;

Kuo-Mo-Dżo — pisarz;

Pietro Nenni — poseł, były minister, przewodniczący parlamentarnej grupy Włoskiej Partii Socjalistycznej;

O. John Rogge — były specjalny powiernik ministra sprawiedliwości U.S.A.;

Louis Saillant — generalny sekretarz Międzynarodowej Federacji Związków Zawodowych.

Sekretarz Generalny: Jean Laffitte — pisarz.

Kronika ZNP (Sekcja Szkół Wyższych)

Działalność i stan posiadania poszczególnych środowisk

Materiały sprawozdawcze, posiadane przez Zarząd Główny Sekcji Szkół Wyższych i Instytutów Naukowych Z. N. P., pozwalają przeprowadzić przegląd działalności i stanu posiadania poszczególnych środowisk. Oto jak on się przedstawia, przechodząc nasze miasta uniwersyteckie w porządku alfabetycznym:

G d a ń s k.

Sekcja miejscowa przy Politechnice Gdańskiej w r. 1948 udzieliła zapomóg 62 członkom na sumę 297.500 zł, na cele biblioteczne wydano natomiast tylko 13.000 zł. Urządzono żłobek dla dzieci pracowników (na razie na 12 miejsc), zorganizowano 8 wycieczek zbiorowych, 3 zabawy towarzyskie dla członków i gwiazdkę dla dzieci. Pomijamy tutaj, podobnie jak przy omawianiu działalności innych środowisk normalne czynności gospodarcze każdego związku zawodowego, jak rozdział tekstylii, żarówek czy masła, jak branie udziału w uroczystościach itp. Plan pracy na rok 1949 obejmuje: ufundowanie sztandaru związkowego, rozbudowanie Koła Ligi Kobiet przy współudziale Związku, założenie taniego bufetu dla pracowników i młodzieży akademickiej, rozszerzenie zasięgu i ilości wycieczek zbiorowych, założenie świetlicy, ufundowanie biblioteki, założenie sekcji sportowej, orkiestry i chóru.

G l i w i c e.

Sekcja ukonstytuowała się na nowych zasadach dopiero pod koniec ubiegłego roku. Ze sprawozdania z przebiegu walnego zgromadzenia, które odbyło się 13. 11. ub. roku wynika, że podobnie jak w innych ośrodkach, uaktywnienie Związku napotyka na szereg trudności. Stanowią je: stosunkowo wysoka wkładka organizacyjna, brak zrozumienia dla celów Z.N.P., przeciążenie pracą zawodową wśród pracowników szkół wyższych. Zachodzi potrzeba utworzenia właściwego aktywu związkowego, który by podjął możliwie ożywioną działalność. Prezesem jest prof. Wincenty Podlacha, sekretarzem Kazimierz Prynda, skarbnikiem Walenty Zauderer.

L u b l i n.

Sekcja przy **Uniwersytecie M. Curie-Skłodowskiej** liczy 756 członków. Zarząd sekcji, jak i jej członkowie, biorą udział w ogólnej działalności społecznej. Sprawozdanie wymienia: założenie przedszkola, wywiady społeczne, badania

lekarskie, opiekę zdrowotną nad członkami i ich rodzinami (w porozumieniu z Ubezpieczalnią Społeczną), wypożyczanie książek, organizowanie odczytów (1) i akademii (1). Nasuwa się tu oczywiście pytanie, na które trudno z zewnątrz odpowiedzieć, co właściwie robił sam Związek? Nie może on bowiem dyskontować na swój rachunek działalności poszczególnych członków, o ile nie jest ona ściśle związana z pracami Sekcji. Na czele Zarządu stoją tutaj: prezes — prof. Henryk Romanowski, sekretarz — mgr Władysław Skoczylas, skarbnik — Julian Kowalski.

Sekcja przy **Katolickim Uniwersytecie Lubelskim** liczy 150 członków. Organizowała zebrania w bliżej nie znanej ilości. Niektórzy członkowie Zarządu byli zaangażowani w najrozmaitszych organizacjach naukowych i społecznych, co nasuwa podobne spostrzeżenia, jak poprzednio. Prezesem jest prof. Czesław Strzeszewski, sekretarzem Anna Rybakowa, skarbnikiem — mgr Halina Nożanka.

Łódź

31 grudnia ub. roku Sekcja miejscowa przy Uniwersytecie Łódzkim liczyła 531 członków, gdy w grudniu 1947 zaledwie — 300. Dochód ze składek członkowskich wynosił tutaj 971.258 zł, ponadto Sekcja otrzymała dotację ze Spółdzielni Uniwersyteckiej w kwocie 100.000 zł oraz ofiarę dr Szmuszkowicza w kwocie 29.959 zł. Staraniem Wydziału Organizacyjnego Zarządu urządzono jedno zebranie dyskusyjne na temat celów organizacji zawodowej pracowników naukowych (referat doc. Uniw. Jag. B. Leśnodorskiego został ogłoszony w nr. 10 **Myśli Współczesnej** z ub. r.) oraz drugie, poświęcone sytuacji strajkowej we Francji. W okresie świątecznym urządzono „Mikołajki" dla dzieci, połączone z występami studentów Wyższej Szkoły Teatralnej; dzieci zostały pięknie obdarowane.

Wydział Społeczny poza ogólną akcją gospodarczą rozwinął działalność samopomocową; udzielono zapomóg 59 osobom na sumę 316.000 zł, w tym na kolonie dla dzieci — 153.500 zł. Sekcja poparła czynnie działalność Towarzystwa Przyjaciół Dzieci Chłopskich dotacją w wysokości 44.000 zł. Z wczasów korzystało 165 członków.

Program pracy na rok 1949 obejmuje następujące zadania: dalsze podniesienie liczby członków przy włączeniu pracowników Politechniki Łódzkiej jako podsekcji, zorganizowanie cyklu odczytów dyskusyjnych oraz zebrań zapoznawczych, stałe dożywianie dzieci pracowników najgorzej uposażonych oraz urządzenie przedszkola, rozszerzenie akcji wczasów, dalszą pomoc materialną dla umożliwienia wysyłania dzieci członków na kolonie letnie, udzielanie zapomóg bezzwrotnych w przypadkach na to zasługujących.

Prezesem Sekcji jest prof. Józef Chałasiński, wiceprezesem i przewodniczącym Wydziału Organizacyjnego — prof. M. Serejski, sekretarzem — mgr Z. Libiszowska, skarbnikiem — C. Lis.

Poznań.

Sekcja przy Uniwersytecie liczy 1.012 członków. W okresie gwiazdkowym obdarowano 250 dzieci. Poza tym sekcja nie wykazywała, jak dotąd, szczególnej działalności, którą można by zapisać rzeczywiście na jej dobro. Zamiary: wyposażenie świetlicy związkowej w sprzęty i umeblowanie.

Na czele Sekcji stoją: prezes — Kazimierz Niklaus, sekretarz — Józef Hoffman, skarbnik — Wacława Woźniak.

Toruń.

Sekcja liczy 322 członków (poprzednio w 1947 roku miała ich 146). Spośród pracowników Uniwersytetu M. Kopernika zaledwie 42 osoby nie należą do Sekcji. są to jednak przeważnie studenci-zastępcy asystentów i członkowie innych związków zawodowych.

Ze stwierdzeniem, że Sekcja obejmuje olbrzymią większość pracowników naukowych i administracyjnych Uniwersytetu, należy jednak połączyć drugie, że działalność jej, jak się wydaje, ogranicza się na razie tylko do urządzania zebrań o charakterze ogólnym i akademii.

Na czele Zarządu stoi prof. Bronisław Pawłowski, sekretarzem jest Leon Jeśmianowicz, skarbnikiem — Halina Lenczewska.

Warszawa.

Sekcja przy **Uniwersytecie Warszawskim** liczy 902 członków. Zarząd zajmuje się akcją samopomocową (pożyczki, stołówka) oraz akcją oświatową na zlecenie Okręgowej Komisji Związków Zawodowych. Zarządem kierują: prezes — prof. Witold Jabłoński, sekretarz — Stefan Wyczółkowski, skarbnik — Jan Filipowicz.

Sekcja przy **Politechnice Warszawskiej** wykazuje 410 członków. O działalności jej trudno powiedzieć coś konkretnego. Zarząd: prezes — prof. Czetwertyński, sekretarz — inż. Dahlig, skarbnik — Burakowski.

Sekcja przy **Akademii Sztuk Pięknych** liczy 46 członków. Sytuacja, jak na Politechnice, co prawda podobnie jak w poprzednim przypadku tłumaczą ją w znacznej mierze specyficzne trudności organizacyjne, lokalowe itp. występujące w uczelniach stołecznych. Na czele Zarządu stoją: prezes — Jan Stankiewicz, sekretarz — Maria Brodzka, skarbnik — Ewa Zbyszyńska.

Zmniejszenie członków wykazuje Sekcja przy **Szkole Głównej Handlowej,** mianowicie spadek pod koniec ub. roku z liczby 140 członków na 115. Zarząd usprawiedliwia ten fakt zbyt wygórowanymi wkładkami (2 %, obecnie jednak wkładka została obniżona na 1½), oraz zbyt minimalną ilością świadczeń ze strony Związku Nauczycielstwa Polskiego.

Sekcja miejscowa przy SGH zorganizowała wczasy we własnym zakresie dla członków i ich rodzin na Mazurach. Korzystało z nich 70 osób. Organizowano wieczorki taneczne. W rocznicę Rewolucji Październikowej urządzono akademię wespół z Senatem i Bratnią Pomocą.

Na czele Zarządu stoją: prezes — prof. Emil Kipa, sekretarz — mgr Władysław Brincken, skarbnik — Zofia Limanowska.

Sekcja miejscowa przy **Szkole Inżynierskiej im. Wawelberga i Rotwanda** liczy 160 członków. Członkowie Sekcji biorą udział w różnego rodzaju pracach społecznych i w różnych organizacjach. Sama Sekcja, jak się wydaje, znowu nie przejawia żywszej działalności własnej. Zarząd: prezes — prof. Jan Kundstetter, sekretarz — prof. Stefan Białynicz,

Koło na **Akademii Nauk Politycznych** liczyło w grudniu ub. roku 50 członków, w tym 40 pracowników fizycznych. Zarząd Koła: prof. Stryjecki — prezes; ob. Zawadzka — sekretarz, ob. Grochowski — skarbnik.

Na czele Koła przy **Państw. Wyższej Szkole Sztuk Plastycznych** stoją: prezes — prof. W. Radwan, sekretarz — ob. J. Pietrzak, skarbnik — ob. J. Lewicka. Koło rozwija działalność samopomocową.

W r o c ł a w.

Ilość członków: 1.232. Sekcja przyczyniła się ostatnio do utworzenia Rady Kobiecej na Uniwersytecie i Politechnice. Rada ta uruchamia stołówkę, pralnię i pracownię krawiecką. Sekcja zainicjowała również akcję stałego opodatkowania się pracowników uczelni wrocławskich na rzecz odbudowy Warszawy. Do końca 1946 r. wpłacono na ten cel łącznie kwotę 136.985 zł. W styczniu br. zorganizowano świetlicę i bibliotekę Z.N.P. Zarząd Sekcji lub poszczególni jej członkowie biorą dalej udział w ogólnej działalności organizacyjno-społecznej, która rozwija się na terenie uczelni.

Tyle (zresztą w sposób niejednokrotnie fragmentaryczny) mówią sprawozdania poszczególnych środowisk; przegląd działalności Sekcji na terenie Krakowa ogłoszony został w numerze 3 Myśli Współczesnej. Jakie wynikają stąd wnioski?

Niestety, jak dotąd, tylko niektóre ośrodki przejawiają żywszą działalność. Do takich ośrodków należy przede wszystkim Sekcja miejscowa przy Uniwersytecie Łódzkim. Należy stwierdzić, że większość ośrodków pogrążona jest w apatii, co więcej — większość członków Sekcji nie zdaje sobie właściwie nawet sprawy z tego, co nasza organizacja może i powinna robić. I to jest najgorsze. Sądzimy jednak, że jest już czas najwyższy, by otrząsnąć się z tej apatii i gnuśności, co może zapewnić tylko korzystne rezultaty. Należy jednak podjąć w ramach poszczególnych ognisk związkowych dyskusję, która miałaby na celu ustalenie **n o w y c h z a d a ń Z w i ą z k u w o b e c n e j r z e c z y w i s t o ś c i.** Sądzimy, że do tych zadań — poza stałym rozszerzaniem działalności samopomocowej — należy w Sekcji Szkół Wyższych m. in. podjęcie prac zespołowych nad zaniedbywanymi do tej pory zagadnieniami dydaktyki szkolnictwa wyższego i opieki nad młodzieżą akademicką, zwłaszcza gdy chodzi o stronę naukową tej opieki, a także rozwinięcie działalności oświatowo-popularyzatorskiej.

(bl)

Witold Zakrzewski

W sprawie struktury organizacyjnej placówek naukowo badawczych.

Weszliśmy w okres planowania prac naukowych, oraz świadomego kształtowania organizacji placówek, w ramach których mają się rozwijać badania naukowe. Stawia to przed nami szereg wymagań. Zmusza do ujęcia życia naukowego i jego rozwoju w pewne formy. Zmusza do ustalenia form typowych. Boć przecie jest rzeczą oczywistą, że planowanie organizacji i rozwoju nauki w skali ogólnokrajowej nie może być oparte o całkowicie zindywidualizowane, różnorodne, nieporównywalne ze sobą placówki, z których każda musiałaby być traktowana indywidualnie. Lecz z drugiej strony — musimy pamiętać, że organizowanie życia naukowego jest bez porównania trudniejsze, niż jakiejkolwiek innej dziedziny pracy (poza zakresem działalności artystycznej). W każdej dziedzinie pracy istnieje pewien stosunek pomiędzy organizacją techniczną aparatu produkcyjnego i wydajnością. W każdej dziedzinie istnieje również pewien stosunek między indywidualnymi zdolnościami a wynikami. Wydaje mi się, że o metodach organizacyjnych, jakie należy przyjąć i jakie należy stosować, w dużej mierze decydują te dwa wzmiankowe stosunki. Im mniejsze mają znaczenie: indywidualna zdolność, twórczość, zmysł nowatorski pracownika, tym większe naodwrót ma znaczenie prawidłowa organizacja techniczna. W tym typie działalności, w którym znaczenie organizacji technicznej jest dominujące, możemy mówić o obowiązujących schematach organizacyjnych szczegółowo wypracowanych. Im większe ma znaczenie zdolność twórcza pracownika, tym trudniej jest o ścisłe sformułowanie szczegółów organizacyjnych danych placówek, tym bardziej też wspomniane schematy organizacyjne muszą stawać się pewnymi konstrukcjami typowymi, przeciętnymi, od których konkretne placówki, w miarę potrzeb, mniej lub więcej odchodzą. Nie oznacza to naturalnie, by problemy organizacyjne były mało ważne. Wręcz na odwrót. Znaczenie ich pozostaje niesłychanie istotne dla wydajnej pracy. Dobrze lub źle zorganizowana placówka może albo wzmagać albo niweczyć możliwość wydajnej pracy i osiągnięcia wartościowych wyników. Może koncentrować wysiłki w zamierzonym kierunku lub je rozpraszać i czynić nieomal bezpłodnymi. Lecz równocześnie przeorganizowanie i zrutynizowanie pracy może utrudnić stworzenie takich warunków dla pracowników, w których ich indywidualne zdolności mogłyby być najlepiej wyzyskane.

Dążąc do ujęcia w ramy organizacyjne jakiejkolwiek dziedziny pracy nie możemy zapominać o istniejących już jej warunkach oraz istniejącej już, wytworzonej w praktyce jej organizacji. O ile praktyka ta jest zła, możemy, a czasem nawet musimy ją zmienić. Lecz wszelkie zmiany, o ile mają przynieść pożądane rezultaty, muszą być racjonalnie powiązane ze stanem istniejącym do tej pory. Muszą wychodzić z istniejącej rzeczywistości i przekształcać ją w kierunku zamierzonym.

W warunkach przedwojennych brak było świadomej polityki rozwoju placówek naukowo-badawczych. Rozwój nauki i placówek naukowych pozostawiony był

---

*) „Placówka naukowo-badawcza" — to najogólniejsze, opisowe określenie dekretu o organizacji nauki i szkolnictwa wyższego z dnia 28. 10. 1947.

całkowicie dowolnej inicjatywie pracujących jednostek. A jednostki te miały większe lub mniejsze zdolności naukowe, większe lub mniejsze zdolności organizacyjne, większe lub mniejsze zainteresowanie swą pracą. Jednostka, która łączyła w sobie zdolności naukowe, organizacyjne, pracowitość — zazwyczaj wytwarzała naokoło siebie pewien zespół współpracowników, wraz z tym zespołem zdobywała potrzebne środki materialne i tworzyła placówkę, która miała szanse nieco trwalszego bytu, i to bytu przekraczającego granice życia swego twórcy. Skupienia, które wytwarzały się naokoło jednostek naukowo wybitnych lecz pozbawionych zdolności organizacyjnych miały zazwyczaj charakter całkowicie efemeryczny. Jednocześnie każdy zakład uniwersytecki i każda katedra były nie tylko ośrodkiem pracy pedagogicznej lecz również pewnych badań naukowych. Przynajmniej teoretycznie powinny były nim być. W praktyce, w pewnych wypadkach wartość jej jako ośrodka badań była olbrzymia, w innych, gdy profesor na katedrze był bardziej zajęty czynnościami pozanaukowymi niż pracą badawczą, mogła być i bywała znikoma. Stan dzisiejszy jest wynikiem narosłego zbiegu przypadków — rezultatem tego, co pozostawili istniejącej placówce zarówno w wyposażeniu, jak w pozostałej organizacji pracy i w doborze personelu dawniejsi jej kierownicy.

Czy nie można jednak wprowadzić jakichś linii podziału, usystematyzować niejako ten tak bardzo płynny i nieuchwytny obraz? Sądzę, że jest to możliwe. Placówki uniwersyteckie można podzielić na trzy typy:

1) Katedry, pracownie, zakłady, w których organizowana jest jedynie praca pedagogiczna, natomiast praca naukowa jest pozostawiona całkowicie inicjatywie indywidualnej i nie jest organicznie związana z istniejącym ośrodkiem pracy uniwersyteckiej. — Jest to typ przeważający.

2) Zakłady, w których obok pracy dydaktycznej istnieje pewna, w większym czy mniejszym stopniu zorganizowana, i organicznie powiązana praca naukowa osób zatrudnionych w zakładzie, czy to w ramach jednej katedry, czy to w ramach zespołu katedr pokrewnych.

3) Zakłady, w których niezależnie od prowadzonej pracy pedagogicznej, prowadzonej niejako ubocznie, główny nacisk i zasadniczy wysiłek spoczywał na pracy naukowo - badawczej, do której dana placówka była specjalnie przysposobiona, i która stanowiła sens jej egzystencji. — Zakłady te mogły obejmować zarówno pracowników jednej jak paru katedr.

4) Poza tymi placówkami uniwersyteckimi istniały placówki niezależne formalnie, choć niewątpliwie zazwyczaj związane personalnie z wyższymi uczelniami. Placówki te miały na celu wyłącznie działalność naukowo-badawczą.

Pierwsze pytanie, jakie się nasuwa, to czy mamy do czynienia z 3 czy 4 typami. Czy placówki poza uniwersyteckie są w istocie w swej jakości odrębne od trzeciego wymienionego typu placówek uniwersyteckich?

Wydaje mi się, że nie. Byłoby to zarówno zbędne, jak niecelowe. O ile praca zakładu w istocie swej prowadzona jest w kierunku zorganizowanej pracy naukowo-badawczej jest rzeczą całkowicie drugoplanową, czy obok niej prowadzona jest pewna działalność pedagogiczna w sposób zorganizowany czy nie. Jakaś działalność dydaktyczna musi być prowadzona, gdyż w przeciwnym razie zabrakłoby szybko nowego narybku do zakładu. Nie może więc nie być działalności dydaktycznej, może ona tylko być jak gdyby ukryta i ograniczona do drobnego wybranego grona, lub bardziej jawna, dostępna dla szerszej masy studentów. Wydaje się rów-

cześnie, że jest rzeczą wskazaną, by osiągnięte wyniki były dostępne „z pierwszej ręki” a więc wprost od pracowników bezpośrednio nauczających, niż „z drugiej ręki” za pośrednictwem publikacji, lub wykładów tych, którzy sami z aktywną pracą badawczą nie są związani. I dlatego sądzę, że placówki przeznaczone dla pracy badawczej winny być zobowiązane do prowadzenia pewnej działalności pedagogicznej, choć może być ona ograniczona. Ograniczenia te widziałbym w dwu kierunkach:

a) pod względem przygotowania nauczanych — wyłącznie w zakresie osób posiadających już podstawową znajomość przedmiotu — np. właściwy niższy stopień naukowy, — a to, by utrzymać uprawiane tu kształcenie na możliwie najwyższym poziomie, nie musieć „upraszczać”, by być zrozumianym.

b) pod względem zakresu — wyłącznie w zakresie ścisłej specjalności zakładu, ograniczonej kierunkiem jego badań naukowych.

O ile to stanowisko jest słuszne, tym samym rozdział placówek naukowo-badawczych na uniwersyteckie i poza-uniwersyteckie stawałby się omal bezprzedmiotowy, pozbawiony jakiegokolwiek znaczenia z punktu widzenia organizacji nauki.

Drugie pytanie dotyczy kwestii typu placówki w stosunku do ilości pracowników zatrudnionych i zakresu badań.

Osobiście stoję na stanowisku, że są to momenty raczej drugoplanowe. Zakres pracy badawczej placówki winien być uwarunkowany celem jej egzystencji. Niewątpliwie istnieją problemy specjalne, wymagające badań bardzo wyspecjalizowanych, istnieją też problemy o zakresie bardziej ogólnym. Gdy mamy do czynienia z tymi problemami specjalnymi, w pewnych wypadkach badanie ich może stanowić część jakiejś większej, nadrzędnej całości. Wówczas mogłoby być wskazane, by badanie ich nie było prowadzone przez samodzielną placówkę, lecz przez wydzielony dział jakiejś większej instytucji o szerszym zakresie działania. Pozwalałoby to na powiązanie badań, skierowanie ich w bardziej istotnym kierunku. Lecz nawet wówczas istotnym zespołem badawczym byłaby dana sekcja, dany dział, a nie instytucja jako całość. A mogą napewno istnieć działy, w których takie powiązania byłyby czysto fikcyjne, pozorne. Wówczas, wydaje się, że właściwsze byłoby poświęcenie na cele tego specjalnego kierunku badań osobnej placówki, posiadającej samodzielność w ustalaniu swego planu pracy badawczej. A siłą rzeczy przy bardzo specjalnych problemach zespół badawczy musiałby być mały, kilkuosobowy. Brak byłoby tutaj większej ilości wysoko kwalifikowanych specjalistów mogących stanowić wartościowy element w zespole, mogłyby powstać trudności w znalezieniu funduszów na dostateczne budowanie takiego wyspecjalizowanego kierunku badań. Dlatego też sądzę, że zarówno o wielkości zespołu jak też o zakresie specjalności badań naukowych tej lub innej wyodrębnionej placówki — muszą decydować względy merytoryczne. Nie można tworzyć jakichś z góry ustalonych niezmiennych zasad. Zasada może stanowić jedynie wskazówkę w rozstrzyganiu konkretnych problemów w świetle merytorycznych potrzeb. Wskazówką tą, wydaje mi się, powinien być postulat zasadniczy — dążność do tworzenia placówek obejmujących całość pewnego zespołu problemów naukowych, nie zaś nie powiązanych z sobą licznych placówek specjalnych. O ile jednak istnieje problem specjalny i nie związany z innymi, nie należy sztucznie wtłaczać go w ramy placówki, w której miałby znaczenie drugorzędne, byłby traktowany „po macoszemu“, lecz należy stworzyć w tym wypadku placówkę samodzielną.

Przyjmując to stanowisko, widzę jedyną możliwą kategorię systematyzacji placówek naukowo badawczych w stosunku pracy naukowej do pracy pedagogicznej oraz w indywidualnym czy zespołowym stosunku do pracy. A to zmusza do powrócenia do już przedstawionego powyżej podziału na trzy typy. Zadanie, jakie stoi przed instytucją zajmującą się organizacją nauki, to ustalenie tych typów, wskazanie prawidłowego i wzorowego schematu organizacyjnego tych typów, jak i zakresu, w jakim od podanego schematu istniejące placówki mogą odbiegać, ze względu na specjalne okoliczności faktyczne.

Typ pierwszy: placówka, w której brak jest zespołowej pracy naukowo-badawczej. Niewątpliwie nie może istnieć całkowity brak zespołowej pracy pedagogicznej, gdyż wówczas nie byłoby placówki, lecz byłoby to luźne grono pracowników naukowych, nie związanych strukturalnie. Ale praca zespołowa ograniczona jest w tym typie do minimum niezbędnego z przyczyn dydaktycznych.

Typ ten, dziś jeszcze silnie reprezentowany, wydaje się być sprzeczny z istniejącymi założeniami organizacji nauki i badań naukowych, sprzeczny z potrzebami nauki, a tym samym wydaje się być typem w zaniku. To co stanowi o łączności personelu to związanie z jednym przedmiotem wykładu uniwersyteckiego, a więc z katedrą. Związek ten wyraża się we wspólnej pracy pedagogicznej a więc — w zależności od rodzaju dyscypliny — we wspólnocie metod badań i nauczania — we wspólnym laboratorium - pracowni lub też we wspólnym seminarium z biblioteką pomocniczą.

Nie wydaje się, by w zakresie tego typu potrzebne były jakiekolwiek specjalne wytyczne organizacyjne, o ile trafnie uznajemy go za typ w zaniku. Należy jedynie starać się o to, aby otrzymał on jasno określoną formę, by placówki tego typu nie przybierały form przeznaczonych dla placówek opartych o pracę zespołową.

Wyodrębnienie może nastąpić jedynie przy pomocy nazwy. Uważam, że placówka tego typu nie jest zakładem. Jest katedrą prowadzącą seminarium lub posiadającą pracownię. I w ramach tych trzech określeń: katedra, seminarium, pracownia, należałoby szukać jej nazwy. Sądzę że w zależności od dyscypliny winna się ona nazywać albo „katedra i seminarium..." albo „katedra i pracownia..." Wobec wyłącznie dydaktycznych zadań placówki powinno być utrzymane całkowite podporządkowanie jej władzom uniwersyteckim (wydziałowym).

Typ drugi: Placówka naukowa, w której istnieje praca zespołowa zarówno w zakresie pracy dydaktycznej, jak też w pewnym zakresie w pracy naukowo-badawczej. Należy od razu zaznaczyć, że placówki tego typu przedstawiać będą pewną rozmaitość w zależności od stopnia, w jakim pozostaje praca zespołowa do pracy indywidualnej. Należy również zauważyć, że bez względu na nasilenie pracy naukowo-badawczej, które może być w różnych placówkach zmienne, dominuje w pracy tej placówki praca pedagogiczna. Stanowi ona podstawę egzystencji placówki, choć niewątpliwie praca badawcza wpływa na jej organizację.

Zespołowa praca badawcza ma przede wszystkim na celu podniesienie poziomu pracy pedagogicznej przez:

a) przygotowywanie i zbiorowe opracowywanie wszystkich materiałów potrzebnych do pracy pedagogicznej na najwyższym poziomie.

b) zbiorowe przepracowywanie dotychczasowych rezultatów badań w świetle nowych zdobyczy nauki celem systematycznego rewidowania szablonowo jeszcze dziś powtarzanych, a już przestarzałych poglądów.

c) zbiorowe opracowywanie pewnych tematów celem ich systematycznego ujęcia w dyskusjach naukowych, ćwiczeniach i wykładach. Zagadnienia te wykraczają poza zakres studiów podstawowych, nie stanowią jednak samodzielnej pracy badawczej lecz krytyczne opracowanie cudzej pracy.

d) zbiorowe badanie pewnych problemów naukowych przy zastosowaniu pracy zespołowej i podziale pracy w zespole z równoczesnym współistnieniem badań indywidualnych poszczególnych pracowników naukowych.

Ną tak ujęty typ możemy patrzeć z paru różnych punktów widzenia. Przede wszystkim możemy widzieć w nim typ przejściowy pomiędzy dawniejszym typem placówek naukowych opartych o pracę indywidualną a typem placówek opartych o pracę zespołową. I w tym rozumieniu jest on niewątpliwie typem pożądanym, koniecznym typem przejściowym, o ile przekształcenie badań naukowych z pracy indywidualnej na zespołową nie ma się odbyć w drodze mechanicznej i administracyjnej, lecz w drodze dynamicznego, integralnego rozwoju. Jest typem, przez który musi przejść każda placówka uniwersytecka zanim stanie się zespołową placówką naukowo badawczą.

Czy jednak ten typ jest jedynie i wyłącznie typem przejściowym? Sądzę, że nie. Na to, by pracownik naukowy był pożytecznym członkiem zespołu, trzeba, aby:

a) posiadł znacznie większe umiejętności fachowe niż dają mu studia uniwersyteckie zakończone niższym stopniem naukowym. Osiągnięcie tego wyższego poziomu jest możliwe jedynie przez połączenie pracy indywidualnej i zespołowej i dlatego tego typu placówka stanowi właściwe miejsce dla jego wykształcenia.

b) ukończenie studiów i chęć pracy naukowej, jak i nawet przekonanie właściwych osób o tym, że dany pracownik wykazuje zdolności do tego typu pracy, nie powodują jeszcze tego, by młody pracownik naukowy orientował się dokładnie w swych możliwościach, w kierunku, w którym jego zdolności najlepiej mogą być wykorzystane, w zakresie, w którym najwięcej będzie mógł zrobić. W zespole będzie pracował już po linii określonej i wytyczonej. Trzeba więc, by w połączeniu pracy zespołowej z indywidualną wykształcił swą przyszłą linię badań, po której będzie pracować i rozwijać się w dalszej pracy zawodowej.

c) dla należytej pracy w zespole potrzebny jest pracownik, który nie tylko opanuje dane zagadnienia i będzie zdolny pracować wydatnie w kierunku wynikającym z podziału pracy w zespole, lecz który w ramach odpowiedniej specjalności posiada szerokie przygotowanie, który rozumie cały związek kierunku swych poszukiwań z pracą i ogólnym kierunkiem badań reszty członków zespołu. Jest więc konieczne, by zanim zacznie on pracować na swym miejscu w zespole, popracował zespołowo również na innych miejscach, nabrał zrozumienia dla trudności i potrzeb, jakie warunkują pracę jego towarzyszy.

Gdy tak ujmiemy rolę tego typu placówek naukowych, wydaje się, że otrzymują one swe właściwe miejsce organizacyjne. Stają się podstawowym typem placówek uniwersyteckich.

Są czymś więcej niż katedrami czy zespołami katedr i związanych z nimi seminariów i urządzeń technicznych. Są w swej istocie samodzielnymi ośrodkami pracy zarówno naukowo-badawczej, jak i dydaktycznej. I dlatego powinny nosić nazwę odpowiednio je wyodrębniającą. Wydaje mi się, że właściwą nazwą byłoby słowo „zakład", którego tym samym nie mogłyby używać placówki innego typu.

Rola zakładu byłaby, jak z tego wynika jeszcze przeważająco pedagogiczna. Dlatego też musiałyby te zakłady pozostać w ramach administracyjnych uczelni.

jako całkowicie podporządkowane władzom akademickim. Lecz zakłady takie stanowiłyby już samodzielne jednostki. I ta ich cecha — jednostek wyodrębnionych, choć podporządkowanych — powinna być strukturalnie zaznaczona.

W tym celu wydawałoby się wskazane, by zakład:

1. posiadał swego kierownika powoływanego spośród kierowników katedr wchodzących w skład zakładu oraz jego zastępcę (tytuł jest obojętny), nie posiadającego katedry i zajętego codziennym organizowaniem i załatwianiem drobnych stałych spraw zakładu, administracyjno-gospodarczych.

2. posiadał określoną ilość etatów pracowników naukowych — tak profesorów i docentów etatowych, jak pomocniczych sił naukowych, z tym, że obsada tych etatów zależałaby przynajmniej w pewnej mierze od kierownika zakładu pod nadzorem rady wydziału (przy zachowaniu zresztą obowiązujących przepisów ogólnych).

3. miał określony, wystarczająco obszerny lokal,

4. dysponował wyodrębnionymi funduszami na pomoce naukowe i urządzenia, ustalanymi i zatwierdzanymi na okres całego roku, by mógł samodzielnie planować swą gospodarkę finansową,

5. posiadał zapewnione minimum funduszów na stałe, by mógł planować zakup pomocy naukowych (zwłaszcza czasopism i publikacji fachowych o charakterze periodycznym) na dłuższe okresy czasu,

6. pozostawał wreszcie w bezpośrednim związku z jakąś placówką naukową posiadającą możliwość dokonywania publikacji, by ogłaszanie wyników prac zespołowych i indywidualnych pracowników zakładu nie było uzależnione od przypadku lecz było organizacyjnie uregulowane.

Typ trzeci: Placówka naukowa, która zajmuje się również pracą dydaktyczną, lecz której celem jest prowadzenie badań naukowych. Istotną różnicą w stosunku do dwu poprzednich typów jest to, że w tym typie praca naukowo-badawcza wysuwa się na plan pierwszy, praca dydaktyczna ma charakter wtórny. Jak już wspomniałem, uważam, że praca dydaktyczna i w tym typie placówki naukowej powinna być obowiązkowa. Ale powinna mieć inny charakter. Dlatego też może przybierać formy odmienne niż zazwyczaj na uniwersytecie praktykowane. Nie oznacza to jednak koniecznego rozdziału i oderwania tego typu placówek od uniwersytetów. Niewątpliwie muszą one posiadać daleko idącą niezależność od władz uniwersyteckich (czy politechnicznych) i znaczną swobodę, nie muszą być jednak od nich całkowicie oddzielone.

Przywykliśmy już nazywać tego typu placówki „instytutami". Z tego, co powiedziałem, wynika, że mogłyby istnieć instytuty tak uniwersyteckie, jak poza uniwersyteckie, jednak instytuty poza uniwersyteckie powinny, moim zdaniem, pozostawać w pewnym kontakcie ze szkołami akademickimi.

Powstaje tu pierwszy problem. Czy możliwe jest utrzymanie tego kontaktu, o ile chodzi o instytuty specjalne, prowadzące badania naukowe w zakresach związanych z potrzebami życia praktycznego, np. przemysłu, a nie związanych z rozwojem dyscyplin naukowych. Wydaje mi się, że utrzymanie tego kontaktu jest nie tylko możliwe, ale konieczne. Jedynie wówczas nauka będzie społecznie pożyteczna, o ile kontakt taki nie zostanie zerwany, a przeciwnie rozszerzony. Gdy nie traktujemy nauki jako wiedzy oderwanej, lecz jako pewną funkcję społeczną, ci którzy się jej poświęcają winni wiedzieć, jakie są potrzeby społeczne. Wiadomo zresztą,

że w praktyce istnieją już dość liczne kontakty między instytutami badawczymi przemysłu a zakładami szkół akademickich, napewno byłoby pożądane, by kontakty te znalazły swój pewien wyraz organizacyjny. Wyraz ten musi być uzależniony od potrzeb i możliwości praktycznych. Przy instytutach zorganizowanych poza szkołami akademickimi kontakty te musiałyby się ograniczać do:

a) wspólnych konferencji periodycznych, obejmujących pracowników instytutów i pracowników pokrewnych zakładów szkół wyższych omawiających problemy naukowe stojące przed danymi instytutami,

b) umieszczenia w ramach pracy szkół wyższych równie periodycznych wykładów czy cyklów wykładów przeznaczonych dla absolwentów i pracowników naukowych danych specjalności i obrazujących osiągnięcia naukowe instytutów.

Przy instytutach stanowiących część szkół wyższych, związek byłby nieco inny, choć zbliżony.

a) konferencje byłyby zbędne, boć istniałby tutaj codzienny kontakt, miałyby sens jedynie konferencje z pracownikami innych zakładów uniwersyteckich tej samej specjalności nie mającymi charakteru instytutu.

b) instytut musiałby w ramach pracy pedagogicznej szkoły wyższej, z którą jest związany, przejąć na siebie kształcenie w ramach swej specjalności, albo a) poza zakresem właściwego studium podstawowego, albo b) wraz z tym zakresem. W tym drugim wypadku (b) zagadnienia te byłyby wykładane przez pracowników instytutu, ale nie stanowiłyby głównej pracy instytutu.

W konsekwencji, wydaje się, że każdy instytut, niezależnie od swego związku ze szkołą akademicką lub brakiem tego związku, musi być samodzielną jednostką naukową. Konsekwencją tego stanowiska jest:

1. Każdy instytut musi posiadać własny statut organizacyjny nadawany w drodze przewidzianej prawem albo na wniosek zespołu, któremu właściwy minister powierzył prace przygotowawcze nad organizacją instytutu, albo w wypadku instytutów przy uczelniach akademickich, na wniosek odpowiednich władz uczelni.

2. Każdy instytut musi posiadać własny personel, zarówno naukowy, jak administracyjny, wydzielony z całości personelu instytucji, w ramach której powstaje, choć mimo to, personel ten może podlegać wszelkim właściwym przepisom pragmatyki służbowej, a to przepisom odnoszącym się do personelu naukowego szkół akademickich, o ile chodzi o pracowników naukowych, i przepisów odnoszących się do pracowników właściwego resortu, o ile chodzi o personel administracyjny.

3. Każdy instytut musi posiadać własny budżet, wyodrębniony z budżetu instytucji, w ramach której powstaje, i wchodzić do budżetu właściwego resortu z tymi sumami jako odrębnym paragrafem, a nie z budżetem rozkawałkowanym pomiędzy poszczególne pozycje i paragrafy budżetu danego resortu. (Pozycją właściwą byłaby specjalna nowostworzona pozycja — Instytuty naukowo-badawcze resortu...).

4. W zakresie spraw gospodarczych każdy instytut musiałby posiadać stanowisko analogiczne do stanowiska samodzielnego przedsiębiorstwa państwowego, a więc prawo zawierania umów, bezpośredniego zastępstwa przez Prokuratorię Gen. itd.

W tak krótkich uwagach o charakterze dyskusyjnym trudno byłoby rozważać szczegóły organizacji wewnętrznej instytutów, tym bardziej że organizacja ta nie-

wątpliwie nie może być identyczna dla różnych gałęzi nauki. Chciałbym jednak zwrócić jeszcze uwagę na parę szczegółów, które, przynajmniej w zakresie nauk humanistycznych, wydają mi się posiadać nader istotne znaczenie. I tak:

1. Problem organizacji personalnej. Uważam, że na czele każdego instytutu powinien stać kierownik, posiadający poważny dorobek naukowy i doświadczenie w pracy naukowej, co jest niezbędne dla postawienia pracy naukowej instytutu na właściwym poziomie. O ile kierownik będzie naukowcem-„rzemieślnikiem”, jedynie przypadki pracy mogą stanowić istotny dorobek, istotny postęp. Dopiero własne osiągnięcia pozwalają na ocenienie wysiłków innych, na kierowanie pracą innych, tak, by wydobyli z siebie maksimum możliwości. Maksimum możliwości, o ile chodzi o jakość. A w pracy naukowej ważną jest nie ilość stron zapisanych, książek przeczytanych, godzin spędzonych nad biurkiem, lecz rezultaty pracy. W pracy naukowej częste są długie okresy, kiedy przedmiot „dojrzewa” w myśli autora, gdy pozornie brak jest rezultatów. Tylko doświadczony naukowiec potrafi ocenić, czy okres taki jest okresem, który przyniesie rezultaty później, czy też wyrazem lenistwa lub niezdolności do pracy twórczej.

Każdy kierownik musi posiadać zastępcę (niezależnie od organizacji szczegółowej władz instytutu jakkolwiek pomyślanej) w zakresie spraw administracyjnych. Wydaje się, że bez względu na podporządkowanie władzy kierownika-naukowca, bez względu na administracyjny, a nie naukowy charakter jego pracy, jest niezbędne, by posiadał on pewne doświadczenie w sprawach naukowych i dużo inwencji organizacyjnej. Bez tych dwu cech zawsze istnieć będzie niebezpieczeństwo zbiurokratyzowania instytutu, które odbije się niekorzystnie na wydajności pracy naukowej.

2. Problem należytej organizacji pomocy naukowych. Jest rzeczą notorycznie znaną, że polskie placówki naukowo-badawcze cierpią na brak lub też wadliwość wyposażenia bibliotecznego. Z jednej strony wpłynęły na to niewątpliwie niewystarczające fundusze, przeznaczane na te cele przed wojną. Z drugiej zindywidualizowanie badań powodowało to, iż każdy profesor zakupywał te książki, które były potrzebne do jego pracy czy jego współpracowników, nie zaopatrywał placówki w książki o charakterze podstawowym, jeśli pozostawały poza ramami jego zainteresowań. Szeregu zasadniczych opracowań brak nie tylko w podręcznych bibliotekach zakładowych, ale nawet w bibliotekach o charakterze ogólnym, takich jak Biblioteka Jagiellońska. Równocześnie książki, które choć częściowo brakujące dzieła mogłyby zastąpić, pozostają dziś w ukryciu i zapomnieniu na skutek wadliwej organizacji bibliotek, braku katalogów rzeczowych, składania dzieł w bibliotekach w kolejności nabycia, a nie w oparciu o podział rzeczowy. W rezultacie przystępujący do pracy naukowej, albo nie może zdobyć potrzebnych materiałów, albo też musi na ich zdobycie poświęcać nieproporcjonalnie dużo czasu i wysiłku. Jest rzeczą konieczną, by każdy instytut naukowy, posiadał możliwości (zarówno fundusze, jak właściwy personel) stworzenia kompletnej biblioteki w zakresie swej specjalności, tak zorganizowanej, by stanowiła niezawodny warsztat pracy zarówno dla członków i współpracowników instytutu, jak też dla innych pracowników naukowych z zakresu danej specjalności.

3. Problem lokalu. Problem zdawałoby się mniej ważny. A jednak niesłychanie istotny. O ile w instytucie mają istnieć należyte warunki do pracy naukowej, wówczas trzeba zapewnić, by każdy pracownik posiadał własne biurko,

o ile nie w osobnym pokoju, to w pokoju, w którym nie pracowałoby równocześnie więcej jak dwu pracowników, by posiadał wszystkie potrzebne urządzenia (podręczne półki na książki, maszynę do pisania itd.). Niewątpliwie jest prawdą, że jak się chce, to w każdych warunkach można pracować. Lecz niemniej istnieje i zawsze istnieć będzie problem wysiłków produktywnych i bezproduktywnych. O ile chcemy osiągnąć wysoki poziom, musimy starać się ograniczyć wysiłki bezproduktywne do minimum. A praca w nieodpowiednch warunkach jest stosunkowo mało produktywnym wysiłkiem.

4. Problem upowszechniania wyników pracy. Wyniki prac naukowych możemy zgrubsza podzielić na dwa typy:

a) prace skończone, za które pracownik przyjmuje pełną odpowiedzialność, a więc prace nadające się do publikacji. Jest konieczne, by każdy instytut posiadał zarówno możność wydawania pisma periodycznego celem publikacji drobniejszych prac swych pracowników i innych naukowców z tej samej dziedziny, które nie wymagają oddzielnej publikacji. Jest konieczne, by każdy instytut posiadał możliwości publikowania dzieł nadających się do odrębnego wydania w zakresie swej specjalności;

b) prace, które są wyrazem niewykończonych koncepcji, które mogą być ciekawe, posiadać wartościowe naukowo momenty, które jednak nie są naukowo wypracowane, lub nie są „przemyślane do końca". Wydaje się, że każdy pracownik naukowy posiada zawsze szereg prac, jak i szereg problemów, których czy to nie potrafił sam całkowicie rozwiązać, czy też których nie rozwiązuje, gdyż powstały na marginesie jego zasadniczej pracy i choć ciekawe, same przez się, pozostały poza kręgiem jego zainteresowań bezpośrednich i specjalizacji naukowej. Wydaje się, że wartości te ginące w okresie pracy indywidualnej, w okresie zespołowej pracy naukowej nie powinny być zmarnowane. Wydaje się, że o ile ktoś poczynił pewne kroki, lecz nie potrafił sam rozwiązać problemu do końca, byłoby wskazane, by ktoś inny mógł wyzyskać te myśli i oprzeć się na nich. Boć przecie zagadnienia, które stoją na pograniczu, lecz poza zasięgiem zainteresowań i wiedzy jednych, zazwyczaj wchodzą na teren zainteresowań i pracy drugich. Wydaje się więc, że byłoby celowe, by każdy instytut posiadał możność wydawania (nazwijmy to tak) biuletynu powielanego, dostępnego tylko dla specjalistów określonych, związanych z danymi problemami dziedzin wiedzy, w których wszelkie prace czy szkice, które z tych czy innych przyczyn nie nadawały się do publikacji, gdyż byłyby przedwczesne, niecelowe, byłyby zamieszczane na prawach rękopisu do wewnętrznego użytku pracowników danych dyscyplin. Stwarzałoby to możność pracy zespołowej o innym niż zazwyczaj charakterze, pracy zespołowej w całej gałęzi nauki przez wzajemne korzystanie ze swych pomysłów, wiadomości itd.

Uwagi powyższe nie stanowią zwartej całości, ani koncepcji przemyślanej do końca. Jednakże problem organizacji naszych placówek naukowo - badawczych jest niesłychanie ważny i w chwili bieżącej istotny. Być może więc, że uwagi te będą mogły z pożytkiem stanowić głos w dyskusji. W dyskusji, która — może nie tyle w postaci artykułów, co w praktyce naszego życia codziennego — niewątpliwie się toczy.